

ZAKOCHANI
W MAFII

TOM 2



Paula Ciulak

RYZYKOWNA

mitość

dla • czemu

Paula Ciulak

RYZYKOWNA
miłość

dla•czemu



Playlista

Sweet But Psycho – Ava Max

Shout Out to My Ex – Little Mix

Kings & Queens – Ava Max

Bad Romance – Lady Gaga

Good Girl Gone Bad – Rihanna

Back to Life – Zayn

Wolves – Selena Gomez feat. Marshmello

Echo – KaeN feat. Ewa Farna

Play with Fire – Nico Santos

Heaven – Julia Michaels

Good Guy – Zayn Malik

In My Blood – Shawn Mendes

Love Me Like You Lie – Eminem feat. Rihanna

Burn With You – Lea Michele

Cry – Rihanna

One Last Time – Ariana Grande

She – Zayn Malik

The Man – Taylor Swift

Bad Liar – Selena Gomez

Havana – Camila Cabello

Most Girls – Hailee Steinfeld

Señorita – Shawn Mendes & Camila Cabello

Pelnia – Smolasty feat. Ewa Farna

First Man – Camila Cabello

Prolog

Życie zawodzi, los kładzie kłody pod nogi, jedyne, co można zrobić, to przetrwać.

Być silniejszym niż demony na drodze, przekształcić mrok w światło, kochać ponad chaos, walczyć, choćby z całym światem.

To nie może być łatwe.

Ludzie za szybko się nudzą, by nacieszyć się tym, co proste i radosne. Dlatego ich egzystencja musi być wyzwaniem. Nie narzekajmy, że jest skomplikowanie, skoro nie interesują nas proste drogi.

Życie to walka, jedyna, która jest czegoś warta.

Rozdział 1

„Tortura nie jest torturą, jeśli można mieć nadzieję, że kiedyś się skończy”.

Tahereh Mafi

Proszę, skarbie, obudź się – powiedział zrozpaczonym głosem Kyson.

Gdy dostał wiadomość, że jego Zeila, nieprzytomna, z raną po postrzale, została przewieziona do szpitala, cały jego świat zamarł. Najpierw poczuł furię. Był gotów podpalić całe miasto, wysadzić świat w powietrze i zabić każdego, kto stanie mu na drodze, aż ulice spłyną krwią. Jednak teraz, siedząc przy niej, czuł się jedynie bezradny. Jego pieniądze, władza, wpływy czy znajomości nic tutaj nie znaczyły. Wcześniej wydawało mu się, że ma wszystko, nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Teraz boleśnie przekonał się o tym, jak bardzo się mylił. Mógł znać każdego, ale nie znał osobiście Boga, aby błagać go o ratunek dla ukochanej. Był gotów posunąć się i do tego, ale czy zostałby wysłuchany, on, który miał tak wiele grzechów na sumieniu? Nie wiedział. Nie miał kogo przekupić czy zastraszyć, aby ratować życie dziewczyny. Mógł jedynie czekać, licząc na cud. To było takie... Brak kontroli nad tym, co może się stać, przerażał go. Ciężar niepewności przygniatał jego barki. Jak ludzie radzili sobie z tym każdego dnia? Nie był w stanie sobie tego wyobrazić.

Trwał w swojej bańce, odcięty od świata, a przesuwająca się wskazówka zegara wydzieriała nadzieję z jego duszy. Nigdy wcześniej nie czuł się tak wściekły, zrozpaczony i bezradny jak teraz.

Od lat tkwił w błędzie. Wydawało mu się, że ma wszystko, a tak naprawdę nie miał nic. Pieniądze, władza i mafia nie dały mu szczęścia, zrobiła to dopiero ona. Dopiero przy Zeili poczuł, że ma wszystko. A teraz nie miał żadnej mocy, aby zatrzymać ją przy sobie. Naiwnie wierzył, że może dać jej cały świat i uchronić przed każdym złem. Bardzo się pomylił.

Był wściekły na samego siebie, że jej nie ochronił. Powinien był bardziej się postarać. Być jej pieprzonym aniołem stróżem, chodzić za nią krok w krok, aby tylko była bezpieczna. Zawiódł samego siebie.

– Kochanie – westchnął ciężko, patrząc na zamknięte oczy dziewczyny. Nie była w stanie go usłyszeć, a może jednak? Tak czy siak, zamierzał spróbować, bo otaczająca go cisza z każdą chwilą była coraz trudniejsza do zniesienia. – Nie mogę cię teraz stracić. Jesteś całym moim światem. Dopiero przy tobie dowiedziałem się, co to znaczy być naprawdę szczęśliwym i czym jest miłość, rodzina... Gdybym tylko mógł, oddałbym wszystko, co mam, aby uchronić cię przed tym, cofnąłbym czas i sam przyjął tę kulę, abyś była bezpieczna. Ty i nasze dziecko...

Pokręcił głową, czując łyzy pod powiekami. Nie pamiętał, kiedy ostatnio płakał, a teraz czuł się tak bezsilny. Od lat nie okazywał emocji, nauczył się, aby udawać, zachowując pokerową twarz. Nieczęsto wyznawał komuś uczucia. Ona była wyjątkiem. W tej chwili czuł szczególnie palącą potrzebę, aby wyznać jej wszystko, co leżało mu na sercu, nawet jeśli nie miał żadnej pewności, że ona go usłyszy.

– To miało być inaczej – warknął, czując złość. – Mieliśmy być razem szczęśliwi, wychowywać dziecko, miałaś żyć u mego boku jak księżniczka, a nie cierpieć. Obiecuję ci, że zniszczę tego drania, który cię skrzywdził, nie spocznę, dopóki nie spłonie w piekle, które specjalnie dla niego przygotuję. – Odetchnął głęboko, nie wiedząc, co robić. Ponownie z zalem i tęsknotą spojrzął na jej bladą twarz. – Po prostu cię kocham, masz moje serce i nie umiem żyć bez ciebie. Jesteś moim aniołem, bez ciebie słyszę te głosy w głowie, które nakłaniają mnie do robienia strasznych rzeczy, chcę zniszczyć cały świat za to, co ci zrobił... Potrzebuję cię, tak cholernie cię potrzebuję. Nie jestem silny i wszechmocny, bez ciebie jestem nikim.

Uklęknął bezwiednie przed łóżkiem i schował twarz w dłoniach. Nie raz stawał twarzą w twarz ze śmiercią, czasem sam ją zadawał, czasem jej unikał, ale dopiero teraz zrozumiał prawdziwe jej znaczenie. W jego świecie ludzie znikali szybciej niż drinki na promocji, byli jedynie pionkami na szachownicy. Teraz rozumiał, że życie to coś więcej. O wiele więcej niż pogoń za sukcesem, pieniędzmi, cielesnymi żądzami czy zemstą. W obliczu śmierci wszyscy byli równi, mafiosi, zwykli ludzie, celebryci, duchowni. Nikt nie mógł wygrać z losem, nieważne, czym się zajmował w życiu, w co

wierzył i jakie grzechy nosił na sumieniu. Człowiek nie mógł decydować o tym, kto przeżyje, a kto umrze.

Kyson mógł tylko czekać z nadzieją, że jego ukochana otworzy oczy i wszystko znowu będzie dobrze. Wcześniej miał wszystko, teraz została mu jedynie złudna nadzieja. Nadzieja, która dotąd nie była mu potrzebna, bo zawsze kierował się intuicją i chłodną kalkulacją, a nie uczuciami. Teraz nie był w stanie jasno myśleć, miał tylko nadzieję.

Wierzył, że mimo wszystkiego, co zrobił, los nie ukarze go, odbierając mu Zeilę, jego prywatnego anioła stróża, który uratował go przed nim samym.

Musiała się obudzić, cała i zdrowa. Ona i ich dziecko. Bez nich nic nie byłoby w stanie powstrzymać go przed zdewastowaniem świata.

* * *

– Wszyscy wiecie, co się wydarzyło w ostatnim czasie, moja kobieta została postrzelona – powiedział Kyson, przechadzając się w tę i z powrotem po klubie. Wcześniej rano lokal był jeszcze zamknięty dla klientów, ale jak najbardziej otwarty dla szefa, który musiał rozprawić się z podwładnymi. – Taka sytuacja nie miała prawa się wydarzyć i nigdy, ale to, kurwa, nigdy, nie może się powtórzyć! – Spojrzał ostro po kolei na każdego z nich.

O Kysonie można było powiedzieć wiele, potrafił być bezwzględny i mściwy, ale nikt nie narzekał na niego jako na szefa. Umiał rządzić tak, aby nie rzucać się w oczy, nie sprawiać problemów i nie zaczynać niepotrzebnych wojen, a przy tym skrupulatnie zwiększać zyski.

– Macie chronić ją równie mocno, jakbyście chronili mnie. Nie zrobiliście tego i teraz leży tam nieprzytomna...

– Skąd mogliśmy wiedzieć?

Kyson gniewnie zmrużył oczy, robiąc trzy powolne kroki w stronę Adriena, który ośmielił się zadać to pytanie. Ponoć kto pyta, nie błądzi, lecz w mafii o wiele ważniejszą zasadą było słuchanie poleceń szefa.

– Bo to wasz cholerny obowiązek, aby o tym wiedzieć – warknął. – Ta praca to nie tylko pieniądze, seks czy towar wciągany na boku. To obowiązki i każdy z was dobrowolnie w to wszedł, wiedząc, że jedyne wyjście ewakuacyjne to w worku na zwłoki. Jeśli nie chcecie tak skończyć, radzę zacząć myśleć!

Wszyscy pokiwali głowami. Na spotkaniu było ledwie dziesięć osób zajmujących najwyższe stanowiska i darzonych przez Rodgersa czymś na kształt zaufania. On kontrolował ich, oni – mniejszych działaczy, a tamci – jeszcze innych, podległych im. I tak kręciła się ta maszyna. Kyson wiedział, że jedno słabe ogniwo może wszystko zepsuć, dlatego z wyprzedzeniem je eliminował.

– Dlaczego mamy się tak poświęcać dla jakiejś panny?

Groźny uśmiech błysnął na twarzy Kysona, gdy usłyszał pytanie Oliviera. Zupełnie jakby się ucieszył, że tamten je zadał, bo dzięki temu mógł zrobić to, czego potrzebowały jego demony. Sekunda. Tyle potrzebował, aby znaleźć się przy nim, spojrzeć mu prosto w oczy i przejechać po jego szyi nożem, który zawsze trzymał przy sobie. Krew spłynęła po ubraniu, krzyk zamarł w gardle, przerażone oczy straciły wyraz.

– Jeszcze ktoś ma jakieś wątpliwości? – spytał, obracając narzędzie zbrodni w ręce. – Zeila Gilbert jest moją kobietą, tym samym należy jej się wasz szacunek i oddanie. Jeśli dowiem się, że ktoś działał przeciwko niej albo nie dopilnował czegoś, przez co znalazła się w niebezpieczeństwie, zginie o wiele boleśniej niż ten tutaj. Teraz chciałem załatwić to szybko, następnym razem to będą długie godziny.

Wszyscy zebrani przywykli do zabójstw i brutalności Rodgersa, więc nie przeraziło ich to przedstawienie, a przynajmniej nie dali tego po sobie poznać. Wiadomość została przekazana i Kyson mógł wracać do ukochanej. Akurat gdy wsiadł do auta, odebrał telefon od Nathaniela, którego zostawił pod drzwiami od sali dziewczyny. Prywatny, wyszkolony ochroniarz mafii nadawał się idealnie, aby pilnować jego ukochanej.

– Coś się dzieje?

– Rocko Mauricio tutaj jest.

Kyson zacisnął szczęki, ulga, którą poczuł po wyżyciu się na Olivierze, od razu zniknęła, a jego demony zażądały większej ofiary. Najlepiej złożonej z wścibskiego policjanta, który nie wiedział, co znaczy trzymać się z daleka.

– Pod żadnym pozorem nie może się do niej zbliżyć, będę za pięć minut.

Rozłączył się, wcisnął gaz, przekraczając dozwoloną prędkość, i rzeczywiście po kilku minutach znalazł się pod dużym budynkiem. Z zamkniętymi oczami znalazłby drogę do sali ukochanej, aż za dobrze znał te białe ściany i niewygodne krzesła. Ale jego nie powinno tutaj być.

– Rocko – powiedział i przystanął kilka kroków przed mężczyzną, który stał pośrodku korytarza. Kiwnął głową do Nathaniela pilnującego wejścia do sali i ponownie przeniósł wzrok na niechcianego gościa. Rocko Mauricio od dwóch lat był komendantem policji tego miasta i w tym czasie wiele razy zdążył zająć Kysonowi za skórę. Większości glin wystarczyło dać konkretną sumkę, aby odwracali wzrok, ale ten był inny i wcale nie chodziło o to, że taki prawy i porządny. Nie, odkąd tylko objął swoje stanowisko, rozpoczął osobistą wendetę na Rodgersie za to, że ten nie przyjął go do mafii. Tak, szanowany pan władza najpierw próbował swoich sił po ciemnej stronie, ale gdy mu się nie udało, zmienił front i odtąd próbował zniszczyć osobę, która go odrzuciła, czyli Kysona.

– Kyson Rodgers. To oczywiste, że gdy padają strzały, ty także musisz być w to zamieszany.

– Schlebiasz mi, ale nie wszystko jest moją zasługą.

– Winą.

– Jak zwał, tak zwał. – Rodgers wrzucił ramionami, mierząc mężczyznę wzrokiem. – Czego szukasz pod salą mojej kobiety?

– Twojej? Z tego, co mi wiadomo, nie jest twoją żoną, więc nadal mogłaby zeznawać przeciwko tobie.

– Niby w jakiej sprawie? – prychnął.

– Ktoś ją postrzelił.

– I myślisz, że to niby ja? – warknął, pokonując dzielącą ich odległość w dwóch krokach. – Nie wszystko zależy ode mnie, ale twój los na pewno. Ostrzegłem cię już wtedy i więcej nie będę. Wynos się stąd, a jeśli dowiem się, że kręcisz się wokół Zeili, nie zawaham się ani sekundy, aby cię zabić, ale wcześniej wszyscy dowiedzą się, że jesteś jedynie szcurem, który nie był dość dobry do mafii.

Mężczyzna zacisnął wargi ze złości, Kyson trafił w jego czuły punkt. Drażnienie byka czerwoną płachtą było niczym w porównaniu z drażnieniem Kysona w tym stanie. Tego nikt nie mógł przeżyć ot tak, więc Roco postanowił nie ryzykować.

– To nie koniec.

– Z pewnością. Koniec będzie dopiero wtedy, gdy tak powiem.

Policjant odszedł, a Rodgers wyciągnął telefon i wybrał numer do swojego zastępcy.

– Dopilnuj, aby Rocko się dowiedział, że mi nie można grozić. Tylko tym razem nie wysadzaj mu auta, to zbyt proste.

– Więc co proponujesz, szefie?

– On myśli, że swoją nową pozycją może mnie pokonać, więc nadszedł czas, aby jego przełożeni dowiedzieli się, z kim mają do czynienia. Podejrzenia o nielegalne interesy i zdradzanie tajemnic powinno wystarczyć.

– Jasne, od razu biorę się do roboty.

– Jeszcze jedno. Zorganizuj spotkanie z potencjalnym następcą, muszę się upewnić, że nie będzie takim wrzodem na dupie jak Rocko.

– Załatwione.

To Kyson lubił, bezproblemowe wykonywanie jego rozkazów. Teraz mógł wrócić do siedzenia przy łóżku ukochanej i czekania, aż się obudzi. Gdy to się stanie, będzie gotowy, aby ją chronić, i zabije każdego, kto wejdzie jej w drogę. Pozbycie się wrogów w mafii i policji to dopiero początek. Jego nazwisko od dawna było znane i szanowane w gangsterskim świecie, jednak teraz planował zmienić swoje imperium w twierdzę nie do zdobycia i zetrzeć w proch każdego, kto podejrze zbyt blisko.

* * *

– Wiadomo coś nowego? – spytał Jason, podchodząc do swojego przyjaciela.

Z ust Rodgersa wydobyło się zduszone westchnienie. Nie pamiętał nawet, od jak dawna tu siedział, na krześle w prywatnej sali, tuż przy łóżku Zeili. Godzinę, dzień? Od momentu, gdy otrzymał tę straszną wiadomość, cały świat przestał istnieć, godziny zlewały się ze sobą, tak samo jak dni i noce, nie zwracał na nic uwagi. Nie był pewien, czy spał, czy jedynie marzył na jawie o przyszłości z Zeilą. Czy miał w ustach coś poza kawą? Czy jadł tego burgera ze stołówki dziś, wczoraj, czy kiedy? Nigdy nie był w takim stanie jak teraz i był pewny, że tylko ona może go uratować.

– Kyson...

Sorelli położył dłoń na jego ramieniu, patrząc ze współczuciem. Doskonale rozumiał, co przyjaciel czuje. Co prawda sam nigdy nie przeżył takiej miłości, ale stracił matkę i pamiętał ten ból. Pamiętał też Kysona sprzed poznania panny Gilbert, chłodnego i zamkniętego w sobie. Gdy się pojawiła, szef mafii nagle zaczął się uśmiechać, był spontaniczny i szczęśliwy. Jason wiedział, jak wiele ta dziewczyna dla niego znaczy, słyszał to w jego głosie, gdy opowiadał o niej przez telefon, widział to w spojrzeniu, jakim na nią patrzył. Kyson znalazł miłość, a ten okrutny świat postanowił mu ją zabrać. Teraz Zeila walczyła o życie, a on nie mógł nic zrobić.

– Bez zmian – wychrypiał brunet. Dawno z nikim nie rozmawiał, jego gardło było nieprzyjemnie ściśnięte, jakby urosła w nim wielka gula żalu. Najbardziej chciał pomówić z Zeilą, ale tak, aby go słyszała i mogła mu odpowiedzieć. – Wciąż to samo, jej stan jest stabilny, wszystko monitorują, nic jej nie zagraża, ale wciąż się nie budzi.

– Dlaczego?

Wzruszył bezradnie ramionami. Nawet on nie wiedział wszystkiego i ta świadomość wykańczała go bardziej niż wszystko inne. Wolał cierpieć, krwawić, leżeć tam zamiast niej, mógł przyjąć na siebie wszystko, byle tylko ona była bezpieczna. Oddałby pieniądze, władzę i mafię, byle ją uratować. Niestety, los nie chciał przyjąć jego zapłaty i sam decydował o wszystkim...

– Organizm jest zmęczony, a może to szok, trauma... Została postrzelona, nie wiem, co tam się stało, co jej powiedział, co zrobił... To coś mogło tak na nią wpłynąć, że jej umysł nie chce wrócić do rzeczywistości. – Pokręcił głową. – Chciałbym jakoś jej pomóc, jestem tu cały czas, mówię do niej, ale to nic nie daje...

– Jestem pewien, że daje – odparł Jason. – Na pewno cię słyszy, czuje twoją obecność i niedługo się obudzi. A co z dzieckiem?

– Wszystko dobrze. – Wysilił się na uśmiech. – Lekarz pytał, czy chcę poznać płęć, ale nie mogę... Nie bez niej.

Zagryzł wargę i spuścił wzrok, nigdy nie czuł się tak słaby jak w tej chwili. Nie było w nim nawet tego gniewu i chęci zemsty, którą czuł na początku. Po zdemolowaniu biura, zabiciu każdego, kto mógł mieć związek z postrzeleniem Zeili, nie poczuł żadnej ulgi, nic to nie dało. A teraz nie mógł nawet wstać z tego krzesła. Mógł jedynie tu siedzieć i czekać na cud.

– Na pewno niedługo się obudzi, razem poznać płęć waszego dziecka i wrócić do domu – spróbował go pocieszyć. – Jest silna, wszystko będzie dobrze.

Kolejne westchnienie wydobyło się z ust Kysona, gdy w końcu podniósł wzrok i spojrzał na przyjaciela. Nie chciał nikomu mówić o tym, co działo się z Zeilą, i dopilnował, aby utrzymać to w tajemnicy. Wiedział tylko Jason i jej ojciec, Christopher. Obaj szukali sprawcy i wyjaśnienia całej tej sprawy, ale na razie odpowiedzi znała tylko Zeila.

– Cały czas próbuję w to wierzyć – przyznał Kyson. – Myślisz, że to moja wina?

Szczerze, bezradność i żal w jego głosie, aż uderzyły Sorelliego. Nigdy nie widział Rodgersa w takim stanie i szczerze było mu go szkoda. Nigdy się nie obwinał, nie cierpiał, a teraz wyglądał tak, jakby przechodził poważny kryzys egzystencjalny i nie było się co dziwić.

– Jasne, że nie. – Pokręcił głową. – Nie wiedziałeś, nie mogłeś nic zrobić.

– Ten ktoś zrobił jej to przeze mnie.

– Tego nie wiesz. Może chodziło o jej ojca albo brata. Teraz to nie ma znaczenia, liczy się tylko ona i to, że wszystko będzie dobrze.

– Wierzysz w to?

– Szczerze? Tak. – Pokiwał głową. – A wiesz dlaczego? Bo widziałem was razem. Widziałem, jak na nią patrzyłeś. Jak na nikogo innego! Gdy byliście razem, to jakby nie było świata poza wami. Przestałem wierzyć w miłość, ale gdy was zobaczyłem... – Uśmiechnął się do własnych myśli. – Łączy was coś niesamowitego i to nie może się tak skończyć, nie teraz.

Jason był bardziej optymistycznie nastawiony do życia niż Kyson, jednak nigdy nie nazwałby siebie romantykiem. Jego relacje z kobietami opierały się na szybkim seksie i nie sądził, żeby to się kiedyś zmieniło. Jednak, widząc zmiany w przyjacielu i jego szczęście, zaczął myśleć, że może naprawdę coś w tym jest, że może rzeczywiście istnieje coś takiego jak wielka, niesamowita miłość.

– Dzięki... – odparł Rodgers. – Naprawdę doceniam to, że tu jesteś.

– Ej, jesteśmy przyjaciółmi, niemal jak rodzina, ona też jest dla mnie ważna i nie zostawię was w takiej chwili. A teraz serio powinieneś iść coś zrobić, odpocząć, zjeść, cokolwiek... Zeila nie chciałaby, abyś tak tu siedział, czekając na nią, jak zombie.

Troska przyjaciela była jedyną dobrą rzeczą, która przydarzyła się Kysonowi, odkąd usłyszał tę straszną wiadomość. Była niczym światełko w całym tym mroku. Dopiero wtedy zrozumiał, ile tak naprawdę znaczy dla niego Jason. Przez długi czas unikał słowa „przyjaźń”, bo było dla niego przyznaniem, że na kimś mu zależy, a to oznaczało słabość. Gdy zakochał się w Zeili, odkrył, że inni ludzie mogą być nie tylko bronią, którą ktoś może wykorzystać przeciwko niemu, ale także jego siłą. A Sorelli nie był zwykłym współpracownikiem, nawet nie tylko przyjacielem, rzeczywiście był jak rodzina. W końcu teraz tylko on, oprócz ojca dziewczyny, znał prawdę o tym, co stało się Zeili, i gdyby Kyson miał komuś zawierzyć jej życie, to tylko jemu.

Z westchnieniem spojrzął na łóżko, na którym leżała. To ona otworzyła mu oczy, aby zobaczyć otaczający go świat takimi, jakim był naprawdę, i aby zaczął go doceniać.

Wszystko, co dobre, było dzięki niej.

Była jego światłem, miłością i aniołem stróżem. Potrzebował jej.

Ona go uratowała, a on jej nie ochronił. Ta świadomość dręczyła go nieustannie.

Rozdział 2

„Nie ma ucieczki od bólu; trzeba go oswoić, żeby nie dokuczał”.

Isabel Allende

Um... – Zeila otworzyła usta, próbując coś powiedzieć. Zamrugła, bo nagła jasność oślepiła ją, jakby popatrzyła w słońce. Zamknęła oczy. Czy to było niebo? Piekło? Czemu w gardle paliło ją tak, jakby była od wielu dni na pustyni bez wody, a oczy parzyły, jakby patrzyła na supernową? Zamglone wspomnienia w jej głowie przypominały pochmurne niebo, przez które nie mogły się przedrzeć żadne myśli.

– Zeila? Kochanie, słyszysz mnie?

Usłyszała zatroskany głos Kysona, a po chwili poczuła ciepłą dłoń na swojej ręce. Tak, to zdecydowanie był jego dotyk, poznałaby go wszędzie. Stanowczy, a jednak delikatny. Jej Kyson...

Była zdezorientowana i oszołomiona. W jej głowie krążyły setki elementów, które próbowały wskoczyć na właściwe miejsca i ułożyć wszystko w całość. Ta gonitwa myśli wywołała w niej jedynie irytację i zmęczenie, takie samo jak wtedy, gdy układa się puzzle z tysiąca elementów i nie można znaleźć tego jednego, ostatniego, aby dokończyć dzieło, nad którym tak długo się pracowało.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie.

Obietnica i nadzieja, którą usłyszała w jego głosie, dodały jej otuchy i odwagi, aby zmierzyć się z tym, co czekało na nią, gdy zrobi kolejny krok. Otworzyła oczy i zobaczyła go. Cicho westchnęła, czując napływające łzy.

To było zbyt wiele, a jednocześnie za mało... Czowała się zagubiona i krucha, jakby wszystko ją przytłaczało, ale jego widok obudził w niej uspione pragnienie i tęsknotę. Chciała na nowo zatonać w jego ramionach, które wydawały się jedynym bezpiecznym miejscem.

– Ciii, ciii... Wszystko będzie dobrze – uspokajał ją, głaszcząc po dłoni. – Jestem tu, jesteś bezpieczna.

– Kyson... – wyszeptała.

Była tak bardzo zmęczona, niezdolna, by złożyć całe zdanie, ale jego imię wypłynęło z niej z łatwością, niemal z ukojeniem... Od razu poczuła się pewniej.

– Jestem skarbie. – Położył dłoń na jej policzku i pogłaskał czule. – Zawsze przy tobie będę.

– Kocham cię.

Jedno słowo, potem dwa słowa, w sumie trzy. „Kyson” i „kocham cię” – to wszystko, czego w tej sytuacji była absolutnie pewna.

Serce bruneta ścisnęło się boleśnie i radośnie jednocześnie. Cierpiał, widząc ją bezradną i słabą, ale był też cholernie szczęśliwy, że żyła i odzyskała świadomość. Nigdy za nic nie był tak wdzięczny jak w tej chwili. To, że tu była, że w końcu się obudziła, było prawdziwym cudem. Cudem, na który być może nie zasłużył, ale który jednak się zdarzył.

– Kocham cię bardziej. – Gdy Kyson wypowiedział te słowa, zalała go fala ulgi i niespodziewanej nadziei. W końcu mógł to powiedzieć, patrząc prosto w jej oczy i mając pewność, że go słyszy. Od wielu godzin był pogrążony w ciemności i własnych, mrocznych myślach, które niczym demony przejmowały nad nim kontrolę i wysysały światło. Teraz poczuł, jakby wrócił na właściwe tory. Skoro się obudziła, była tu przy nim, już nic nie mogło stanąć im na drodze.

– Jak się czujesz? – zapytał z troską.

– Dobrze... – Spróbowała się podnieść, a on od razu jej pomógł. – Eee... Postrzelono mnie? – Spojrzała na niego, szukając potwierdzenia, że to stało się naprawdę, a nie jedynie w koszmarnym śnie.

Pokiwał głową. A więc to wszystko, co się stało i co usłyszała, było prawdą... Bolesną, tragiczną prawdą, której szukała od lat. Ale teraz, gdy wreszcie ją poznała, wcale nie czuła się lepiej. Nie czuła, jakby zyskała coś, czego potrzebowała, a jedynie miała wrażenie, że straciła coś cennego.

– Co z dzieckiem? – spytała nagle z przerażeniem.

Jej wspomnienia nadal przypominały porozbijane kawałki porcelany, które próbowała posklejać. Co większe bardziej rzucały się w oczy, dlatego najpierw pomyślała o dziecku...

– Spokojnie, wszystko dobrze. – Głaskał jej dłoń. – Nic nie zagraża ani tobie, ani jemu, jesteś

tylko osłabiona, musisz dojść do siebie, brać dużo witamin i odpoczywać.

– Och... To dobrze.

– Byłaś nieprzytomna przez kilka dni, to mogło być spowodowane szokiem... – kontynuował. – Ale już dobrze. – Uśmiechnął się do niej pokrzepiająco. – Jesteś tu, cała i zdrowa, a ja zrobię wszystko, aby tak zostało. Obiecuję ci, Zeila, będziesz bezpieczna, ty i nasze dziecko, zadbam o was, a ten, kto to zrobił, zapłaci za to.

Nie posiadał się z radości, że jego dziewczyna wróciła do świata żywych. Wszystko, co chciał z nią zrobić, o czym marzył i co sobie wyobrażał przez ostatnie godziny, mogło dojść do skutku. A nawet nie tyle mogło, ile musiało. Po tym, jak nieomal ją stracił, nie zamierzał marnować ani chwili więcej. Przeciwnie, zamierzał spełnić razem z nią wszystkie marzenia i uczynić jej życie bajką.

Wspólne podróże, gale, przyjęcia, spotkania ze znajomymi, wychowywanie dziecka... To wszystko przewijało się przez jego głowę, gdy spała, a teraz chciał wprowadzić to w życie. Robić wszystko, co robili dotychczas: gotować, wspólnie się kąpać, spać, kochać się, ale tym razem o wiele bardziej to doceniając.

Dopiero gdy coś się traci, rozumie się tego wartość. On miał szczęście w nieszczęściu, zrozumiał, że była dla niego wszystkim, ale jej nie stracił.

Nadal tu była, jego Zeila.

– W porządku? – dopytał. – Może czegoś potrzebujesz, chcesz wody, coś zjeść? A może zawołać pielęgniarkę?

Czuł się teraz za nią odpowiedzialny, jakby musiał ochronić ją przed całym światem i był gotów to zrobić, aby tylko jej nie stracić.

– Jest okej... Niczego nie potrzebuję... Poza tobą.

Pokiwała głową. Powoli wszystko do niej docierało, puzzle wpasowywały się w swoje miejsca, choć nadal zostało wiele pytań bez odpowiedzi. Podniosła wzrok. Patrząc na Kysona, dostrzegła w jego oczach troskę wymieszaną z ulgą i szczęściem. Był taki wdzięczny, że się obudziła, jednak pokonanie tej przeszkody nie oznaczało, że inne także zniknęły. Kolejne wspomnienie, które do niej wróciło, boleśnie jej o tym przypomniało.

– Scoot...

– Słucham? – Zmarszczył brwi, przyglądając się jej z uwagą. – O czym mówisz, mała?

– Scoot, ten z balu... No wiesz... ten, z którym tańczyłam, twój wróg czy coś... – Rodgers pokiwał głową, dając jej do zrozumienia, że wie, o kogo chodzi, więc kontynuowała. – To on mnie postrzelił.

Zamarł. Nie miał wiele czasu na radość z powodu tego, że ją odzyskał, bo już musiał mierzyć się z kolejnymi problemami.

– Dlaczego? Mówił ci coś?

To prawda, że Scoot był jego rywalem, i to od dawna, ale ostatnio nie wchodzili sobie szczególnie w drogę. Kyson nie wiedział o niczym, za co tamten mógłby się mścić, poza zwyczajną zazdrością, że Rodgers był lepszy. I to był kolejny powód, dla którego nie rozumiał działania rywala. Scoot był podrzędnym działaczem, przy wpływach Kysona nie miał szans, a jednak postanowił z nim zdrzeć... Musiał wiedzieć, jaka kara go spotka, a mimo to zaryzykował. Dlaczego?

– Wspomniał coś, że to pierwsza część planu, a druga będzie ciekawsza...

Zmarszczyła brwi, próbując przywołać z pamięci tę rozmowę. W głowie miała jednak pustkę powoli zapełnianą się chaosem myśli i wspomnień. Nie mogła tego ogarnąć. Potrzebowała czasu, aby wrócić do normalności, ale czuła, że go nie ma. Musiała działać, chronić dziecko, bliskich...

– Planu? – powtórzył Kyson, zastanawiając się. – Jakiego?

– Chce od ciebie pieniędzy, nie odezwał się?

– Nie, jeszcze nie.

To było tym bardziej dziwne. Skoro chciał pieniędzy, dlaczego milczał? Czyżby nagle obleciał go strach, bo zrozumiał, jak wielki błąd popełnił? Czy Scoot rzeczywiście był tak głupim, łasym na pieniądze idiotą, że dla kilku dodatkowych zer na koncie naraziłby się na gniew Rodgersa? Musiał wiedzieć, że Kyson nie spełni jego żądań, tylko go zabije, a wcześniej boleśnie będzie go torturował,

więc po co to wszystko?

– Sebastian był mu coś winny.

– Znał twojego brata?

To robiło się coraz bardziej zawile i dziwne. Jakie powiązania mógł mieć Scoot z Gilbertem i dlaczego wyciągał to dopiero teraz, i to przeciwko Zeili?

– To on go zabił... – Słowa dziewczyny zawisły w powietrzu niczym ciężki, przytłaczający smog, którego nijak nie da się pozbyć.

Mężczyzna rozchylił wargi, jakby chciał coś powiedzieć, jednak żadne słowa nie wydawały się właściwe w tej sytuacji. Westchnął ciężko i jedynie ją przytulił. Jego wsparcie i zrozumienie to wszystko, co miał w tej chwili do zaoferowania, a ona niczego więcej nie potrzebowała.

To przerażające, że jeden człowiek musi tak wiele wycierpieć. Nie dość, że zraniono ją fizycznie, to jeszcze psychicznie, bo rozgrzebywanie przeszłości, a zwłaszcza śmierci brata, zawsze ją niszczyło. Nienawidził całego świata, za to, co jej zrobił, Scoota i każdego, kto kiedykolwiek chociaż pomyślał o niej źle. Chciał ją chronić, ratować, rozpieszczać, dać wszystko, na czele z bezpieczeństwem, szczęściem i miłością.

– Tak bardzo mi przykro, kochanie – wyszeptał. – To musiało być straszne... Żałuję, że musiałaś przez to przejść, że cię nie uchroniłem. Przepraszam, zawiodłem cię.

– Nie... – zaprzeczyła cicho Zeila, wtulając się w jego tors. Tak dobrze było znowu czuć jego zapach, bliskość i ciepło ciała. Tak dobrze było czuć, że pośród całego tego zamieszania, bólu i katastrof miała jego. Kysona, który ją wspierał i chronił. Wcale nie czuła się źle z tym, że potrzebuje opieki, jej wybujała potrzeba niezależności siedziała cicho, gdy jej świat się zawalił, teraz pragnęła jedynie bezpiecznie skryć się w ramionach ukochanego. – To nie twoja wina... Mogłam tam nie iść, mogłam ci powiedzieć, gdy dostałam tego SMS-a, mogłam... – Pokręciła głową. – Mogło być inaczej, ale już nie cofniemy czasu.

Nawet w takiej chwili próbowała być silna i myśleć rozsądnie. Imponowała mu, choć akurat teraz wolał, aby płakała, krzyczała, cokolwiek. Aby wyrzuciła z siebie cały ból i żal, a on mógł jej pomóc, być przy jej boku i razem z nią przejść nawet przez najtrudniejsze emocje.

– Niestety... Ale obiecuję, że to się nie powtórzy. Zwiększyłem ochronę, moi ludzie już szukają każdego, kto chciał cię skrzywdzić, a teraz szczególnie przyjrzą się Scootowi, nie wyjdzie z tego żywy.

– Nie zabijaj go – powiedziała, a on spojrzał na nią zaskoczony, unosząc brwi. – Ja chcę to zrobić... Za to, co zrobił mojemu bratu...

– Skarbie, musisz odpoczywać, a to byłoby za dużo... Weszłaś do mojego świata, ale jesteś też dobra i niewinna, a odebranie komuś życia... – Pokręcił głową. – To zostaje z tobą na zawsze, nie chcę tego dla ciebie.

– Ale ja chcę, potrzebuję tego.

Zacisnęła wargi. Doskonale znał to uczucie. Głodne demony, które domagały się zemsty i to nie byle jakiej zemsty, a tej krwawej i bolesnej. Pragnęła skrzywdzić tego, kto skrzywdził ją. Chciała patrzeć, jak błaga o litość, której by mu nie okazała, tak samo jak on jej. To przynosiło chwilową ulgę i poczucie władzy. Na dłuższą metę było uzależniające i destrukcyjne. Doskonale o tym wiedział. Z każdym kolejnym odebraniem życia sam czuł, jakby żył coraz mniej. Miał więcej, ale nie kochał, nie śmiał się... Aż spotkał ją. Ona wyciągnęła go z mroku, w który wpadł. Nie chciał wpychać jej w to samo ciemne miejsce. Ona z kolei była pewna, że właśnie to jej pomoże. Od zawsze bardziej przyciągał ją mrok niż światło.

– Wrócimy jeszcze do tej rozmowy, dobrze? – zaproponował, na co pokiwała głową. – Tylko twój ojciec i Jason wiedzą, co się stało. Jeśli chcesz, to z domu zadzwonisz do Beiley.

– Wrócę dziś do naszego domu?

Uśmiechnął się lekko, gdy usłyszał „naszego domu”, bo tak właśnie było. Wszystko, co było jego, należało teraz też do niej, a przede wszystkim jego serce.

– Tak, tam będziesz najbezpieczniejsza – powiedział. – Wciąż będzie przy tobie zaufany ochroniarz, ja będę częściej w domu... I wiem, że to dużo, ale chciałbym prosić, abys miała przy sobie broń, jeśli będziesz wychodzić. I jeszcze to... – Przełknął ślinę i wyjął z marynarki pudełko. – Proszę.

Od razu mówię, że wybierał ją Jason, bo ja się stąd nie ruszałem nawet na krok, więc jeśli ci się nie podoba, wymienimy na inny model, ale na razie chcę, abys ją nosiła.

– Och... – Otworzyła pudełko i zobaczyła piękną srebrną bransoletkę. – Śliczna, ale... z jakiej to okazji?

– Ma w sobie urządzenie namierzające... Za nic nie chcę ograniczać twojej niezależności, ale sama rozumiesz, przez tę sytuację... Chcę tylko wiedzieć, gdzie jesteś.

Obawiał się, że będzie zła. Przecież była taka uparta i dzielna, zawsze chciała robić wszystko sama, a to... Naprawdę nie chciał jej kontrolować ani tłamsić, to nigdy nie było jego celem, ale zapewnienie jej bezpieczeństwa – jak najbardziej. W tej chwili wydawało mu się, że to najlepsze rozwiązanie – zawsze będzie wiedział, gdzie jest, i będzie mógł ją uratować. Wiedział, że to duże poświęcenie z jej strony, nie chciał jej przytłaczać, ale świat nie działał na ich korzyść. On urodził się w mafii, ona weszła w ten mroczny świat z własnego wyboru i teraz musieli mierzyć się z konsekwencjami.

– W porządku.

– Co? – Zamrugął zaskoczony, przyglądając się jej z uwagą. Czy jego zadziorna Zeila właśnie ot tak zgodziła się, bez negocjacji?

Zawsze walczyła w tych kwestiach, chciała być niezależna i silna, ale teraz... Po tym, co przeszła, patrzyła na pewne sprawy inaczej i doskonale rozumiała jego punkt widzenia.

– Masz rację – powtórzyła. – Zgadza się. Ostatnią myślą, jaką pamiętam, zanim nastąpiła ciemność, była troska o dziecko, nie mogłam nic zrobić... I to, żeby cię zobaczyć, przytulić, pocałować... Gdyby to miał być koniec, chciałam, aby ostatnim wspomnieniem były twoje usta, a nie ból... – Przygryzła wargę i spuściła wzrok, to było dla niej bardzo trudne. Czuła pod powiekami zbierające się łzy. Czuła się słaba, a od zawsze nienawidziła tego uczucia. Powinna być silna, szczególnie teraz, dla dziecka, które się w niej rozwijało, dla Kysona, który się o nią martwił, dla siebie. Ale nie mogła. Czuła się jak mozaika rozbita na małe kawałeczki, które próbowała poskładać w całość, ale zamiast harmonijnego wzoru powstawał chaos. – Jeśli to konieczne, żeby zapewnić bezpieczeństwo dziecku, to dobrze. Zrobię wszystko, aby je ochronić.

– Ja zrobię wszystko, aby ochronić was oboje – obiecał, podkreślając ostatnie wyrazy, i pocałował jej dłoń. – Wszystko – powtórzył.

– Dziękuję.

Zeila złapała go za kark i wpiła się namiętnie w jego usta. On starał się być delikatny, aby nie zrobić jej krzywdy, mimo że straszliwie mu jej brakowało. Tak jak jej jego. Potrzebowała jego bliskości, dotyku, ust. Jego. Nie chciała teraz delikatności, a właśnie jego. W całości, w całej dominacji, miłości czy złości. Przeszła przez coś strasznego i czuła się sfrustrowana, chciała wyprzeć z siebie to uczucie, albo chociaż zmienić je w coś przyjemniejszego. Miała w głowie setki kawałków układanki, której nie mogła ułożyć. Liczyła, że on jej pomoże, że jego miłość ponownie wskaże jej drogę.

– Kocham cię. – Oparła swoje czoło o jego.

Był dla niej wszystkim. Jej ostatnią myślą, zanim nastąpiła ciemność, i pierwszą, gdy oślepiło ją światło.

Był jej siłą i radością. Jej ucieczką, ukojeniem, lekarstwem na ból, uzależnieniem. Był jej rodziną, przyjacielem, wsparciem, opoką, kochankiem, namiętnością, grzechem. Jej słabą i silną stroną, jej demonem i aniołem stróżem, jej dniem i nocą, światłem i ciemnością.

Był wszystkim i wszędzie, jak powietrze.

– Kocham cię bardziej.

W ich mrocznym świecie miłość rozpaliała ogień, który mógł spalić wszystko. Ich ogień płonął coraz mocniej, mimo że jeszcze niedawno były obawy, że zgaśnie. Teraz odrodził się jak Feniks i był gotowy siać zniszczenie, aby tylko uchronić tę miłość.

Wszystko dla miłości.

W ich świecie wszystko oznaczało dużo więcej: życie, śmierć, cierpienie, stratę, namiętność... Pieprzone wszystko, czego przeciętny człowiek sobie nie wyobrażał. Ból był mocniejszy, ale i miłość była silniejsza.

Ich miłość była wszystkim. I nawet jeśli przeciwko sobie mieli cały świat, była najsilniejsza.

Rozdział 3

„Bo gdy mówi serce, muzyka milknie, a słowa bledną”.

Nina Reichter

Przygotowywanie jedzenia i odbieranie jednocześnie telefonów nie było wcale takie łatwe. Kyson przekonał się o tym, tak samo jak o wielu innych sprawach, odkąd jego życie wywróciło się do góry nogami przez wypadek Zeili. Gdy ukochana wróciła do domu, stawał na głowie, aby miała wszystko, gotował, masował, zmieniał opatrunki, kąpał... Spełniał wszystkie jej zachcianki i choć zapewniała, że ma się dobrze, że może wyluzować, on nie odpuszczał.

– Słucham? – Przyłożył telefon do ucha, układając talerze na tacy.

– Musimy jak najszybciej porozmawiać, przyjdź do mojego biura – usłyszał w słuchawce głos Christophera.

Wywrócił oczami. Zeila dopiero co wróciła do domu, niemal nie odstępował jej na krok i nie zostawiał samej, nawet teraz, gdy był w kuchni, siedział z nią Jason. Tak, troszkę przesadzał, a być może nawet wpadł w delikatną obsesję na punkcie jej bezpieczeństwa i komfortu, ale czy można było się mu dziwić? W końcu znalazł kobietę, którą szczerze pokochał, i o mało jej nie stracił. To wstrząsnęło jego światem. Chciał się nią w spokoju nacieszyć, tymczasem nagle każdy miał do niego jakąś sprawę.

– Twoja córka dopiero wróciła do naszego domu, nie zostawij jej teraz samej choćby na chwilę – odrzekł Kyson. – Ty przyjdź.

– Chodzi o nią, musisz wiedzieć o czymś, o czym ona nie może na razie słyszeć.

Westchnął. Ledwo co ją odzyskał i naprawdę, jedyne czego chciał, to mieć ją cały czas przy sobie, przytulać, całować, rozśmieszać, mieć ją tak blisko, jak tylko się dało... Nie w smak mu było zajmować się teraz mafijnymi sprawami, choć oczywiście musiał.

– Kolejne sekrety?

– I to poważne.

Ton głosu Christophera zdradził, że to było coś cholernie ważnego, a ponieważ dotyczyło Zeili, więc Kyson w końcu się zgodził.

– Będę za pół godziny.

Rozłączył się i wszedł do sypialni, gdzie odpoczywała jego ukochana w towarzystwie Jasona. Kto by pomyślał, że ta dwójka będzie się tak dobrze dogadywać. Choć początkowo Jason nie był przekonany do panny Gilbert, ta szybko zdobyła jego sympatię i zaufanie. Teraz spokojnie można by rzec, że oni także byli przyjaciółmi, więc nic dziwnego, że martwił się o dziewczynę.

– Jak się czujesz, skarbie? Przyniosłem ci gorącą czekoladę i ciasteczka – oznajmił, zostawiając tacę na szafce przy łóżku.

– Dobrze, naprawdę – zapewniła. – Sam słyszałeś, jestem całkiem zdrowa, nic mi nie dolega, ani mnie, ani dziecku.

– Tak, ale powinnaś odpoczywać i nabrać sił. Do tego za tydzień mamy wizytę u ginekologa, aby sprawdzić, czy wszystko na pewno jest w porządku.

– Wiem, wiem.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie, wystarczy mi to, co przyniosłeś. Jason też przywiózł ciasto i włączył Netfliksa, więc poza tobą nic więcej nie potrzebuję.

Te słowa rozjaśniały mrok w jego wnętrzu. Uśmiechnął się. Ona także była wszystkim, czego on potrzebował.

– Muszę na chwilę wyjść, tylko chwilę, poradzicie sobie? – Spojrzał na przyjaciela.

– Pewnie, zostanę z nią i obejrzymy kolejny odcinek „Riverdale”, to jest tak pojebane, że nie da się oderwać. Zaraziła mnie tą fascynacją do seriali.

Zaśmiał się. Miło było widzieć, że jego przyjaciel i ukochana tak dobrze się dogadują. Dwie najważniejsze osoby w jego życiu były tutaj. Tylko im tak ufał. Tylko z nim mógł zostawić Zeilę, gdy

sam musiał wyjść.

– Poradzimy sobie – zapewniła.

– Dobrze, szybko wróć. – Pocałował ją w policzek i wyszedł.

Zeila została sama z Jasonem, naprawdę go polubiła. Okazało się, że mimo powłoki mafiosa i playboya był naprawdę zabawny i dobrze spędzało się z nim czas.

– Wiesz, dokąd poszedł?

– Nie, ale nie martw się.

– To trudne. – Westchnęła.

Ostatnio było tak wiele rzeczy, o które się martwiła. Jej ciąża, postrzał i utrata przytomności, które w tym stanie na pewno nie były wskazane, sekrety rodzinne, prawda o tym, co stało się z Sebastianem, i jeszcze Kyson, bo obawiała się, że na siłę zacznie szukać zemsty i wpakuje się w kłopoty.

– Ej, Rodgers nie jest głupi – odparł Jason, chcąc ją uspokoić. – W końcu cię odzyskał, więc nie zrobi nic, co mogłoby to zepsuć. Skoro musiał wyjść, to pewnie coś ważnego, bo dotąd nie opuszczał cię na krok, zwłaszcza jak byłaś nieprzytomna.

– Tak?

– Mhm. – Pokiwał głową. – Nie jestem pewien, czy w ogóle spał albo jadł, cały czas tam siedział... Nigdy nie widziałem go w takim stanie.

Serce dziewczyny boleśnie się ścisnęło. Wyobrażała sobie, co musiał czuć. To na pewno było straszne, a ona nie chciała być źródłem jego cierpienia. Wtedy leżała tam, nie mogąc nic zrobić i nic nie słysząc. Ciekawe, co takiego mówił do niej, gdy była nieprzytomna...

– Myślisz, że wszystko będzie z nim okej?

– To Kyson. – Uśmiechnął się lekko, jakby samo imię wystarczało za odpowiedź. – Nic go nie powstrzyma. Nigdy nie był tak załamany, jak wtedy, gdy bał się o ciebie, ale nigdy też nie widziałem go takiego szczęśliwego, jak wtedy, gdy się obudziłaś. Jest silny, tak samo jak ty, i wierzę, że dacie sobie radę.

– Dziękuję. – Uniosła lekko kąciki ust. – To naprawdę pokrzepiające i mam nadzieję, że rzeczywiście się uda, choć nie czuję się silna... Nie tak, jak kiedyś.

Miała wrażenie, jakby obudziła się jako inna osoba, jakby gdzieś w podróży między nieświadomością a rzeczywistością zgubiła swoją siłę.

Wcześniej walczyła z Kysonem w obronie swojej niezależności, nie chciała ochroniarzy, a teraz bez wahania na to przystała. Bała się i potrzebowała gwarancji bezpieczeństwa, nawet jeśli wymagało to siedzenia w domu czy noszenia urzędnika namierzającego. Wiedziała, że to konieczność.

Z jednej strony myślała, że powinna walczyć, zniszczyć wrogów i odkryć wszystkie tajemnice dotyczące jej brata, a potem go pomścić. Z drugiej strony chciała zostać tu, gdzie było bezpiecznie, i zatroszczyć się o siebie oraz dziecko. Przez to czuła się nieco winna, a już na pewno zagubiona. Czy strach o dziecko był oznaką słabości? A może właśnie to, że była gotowa przyjąć pomoc, oznaczało odwagę?

– W porządku? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Sorelliego.

– Tak... – Westchnęła. – Po prostu... – Przygryzła wargę i spojrzała na niego. Kyson mu ufał, sama też bardzo go polubiła przez ostatnie miesiące i to właśnie on teraz przy niej był, więc uznała, że może mu się zwierzyć. – Chciałam tego świata, chciałam zemsty, adrenaliny, ryzyka, ale teraz... Teraz chciałabym od tego uciec, schować się gdzieś daleko, tylko ja, dziecko i Kyson. Chcę, aby byli bezpieczni, abyśmy tworzyli rodzinę... Wcześniej tak się nie bałam, gdy wychodził. Może to śmieszne, bo to mnie postrzelono, ale boję się o niego, o siebie, o dziecko...

Spuściła wzrok. Nigdy nie przyznawała się do strachu, który postrzegala jako słabość. Starła się być silna, a przynajmniej taką udawać. Teraz ta maska opadła i zdawała się już nie pasować. Bała się i nie była w stanie tego ukryć. Już sam ten fakt przerażał ją dodatkowo.

– To normalne, nawet ci, co kochają ten świat, czasem chcą uciec. – Mężczyzna pocieszająco położył dłoń na jej ramieniu. – To nic dziwnego, że się boisz, bo przeszłaś coś straszego, a łączy was prawdziwa miłość, będziecie rodziną, to coś, czego nie chce się stracić. Nie masz się czego wstydzić, w zasadzie to, co razem stworzyliście, to powód do dumy.

Patrzył na dziewczynę i widział więcej niż ukochaną przyjaciela, ona była też jego przyjaciółką, była dla niego ważna. Dodała blasku ich życiu.

– Masz nastrój na pogadanki psychologiczne.

– Próbuję pomóc. – Zaśmiał się lekko. – Możemy też po prostu włączyć kolejny odcinek i oglądać w ciszy.

– To chyba dobry pomysł, przyda mi się trochę normalności.

– Nikt z nas nie wie, co to normalność. – Wzruszył ramionami. – Ale możemy poudawać.

Gilbert pokiwała głową. Przywykła do tego, że jej życie nie było normalne, choć ostatnio zostały przekroczone wszystkie granice. Mimo to właśnie w tym szaleństwie była jakaś magia. Choć bała się i chciała uciec, za nic nie zamieniłaby tego życia na nic innego.

Ani ona, ani Kyson nie byli normalni, byli ludźmi zakochanymi w mafii, a ich miłość była ryzykowna.

* * *

– Jestem – powiedział Kyson, wchodząc do biura Christophera. – O co chodzi?

– Usiądź.

– Przejdź od razu do rzeczy.

Podszedł do stojącego przy oknie mężczyzny, chcąc jak najszybciej mieć to za sobą. Wiedział, że przy Jasonie Zeila była bezpieczna i nikt nie mógł jej skrzywdzić, ale każda komórka w jego ciele aż rwała się do niej. Nie tyle chciał, ile potrzebował być przy niej. Całować, przytulać, szeptać, że wszystko będzie dobrze... Chciał być tam, a utknął tutaj. W centrum miasta, w biurze jej ojca.

– Wiem, że jesteś zdenerwowany ze względu na Zeilę, i uwierz mi, że ja też. Moi ludzie już szukają każdego, kto może jej zagrozić, wyślę jej ochroniarza, zrobię wszystko, aby była bezpieczna. Ale musimy wiedzieć, z kim się mierzymy.

Kyson niechętnie przyznał mu rację. Czuł pokusę, aby zamknąć się z Zeilą w willi, niczym w zamku, albo uciec na koniec świata, gdzie byliby sami, z dala od wszystkiego. Wiedział jednak, że od problemów nie da się uciec. Musiał je rozwiązać, aby nikt więcej nie zagroził jego ukochanej ani ich dziecku.

– Zeila twierdzi, że to był Scoot, jeden z moich wrogów. Podobno Sebastian miał u niego dług, wiesz coś o tym?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. – Zaciśnął zęby. – Mój syn nie zwierzał mi się z tego, co robił z Gonzalesem.

– Właśnie, a z nim rozmawiałeś? Scoot to za słaby zawodnik, żeby pozbyć się Sebastiana i zaatakować Zeilę, wątpię, aby działał sam. Do tego mówił coś o jakimś planie...

– Z tego, co wiem, Alvarowi zależało na niej, więc raczej by tego nie zrobił, ale pomówię z nim. Oboje mamy wielu wrogów, to mógł być ktoś z nich, ale obawiam się, że to coś innego...

– Co takiego?

– Czas, abys poznał prawdę o Zeili, prawdę, której ona sama nie wie.

– O czym ty mówisz?

Zmarszczył brwi zaskoczony. Było coś więcej? Ta z początku zwyczajna dziewczyna okazała się kimś zupełnie innym, do tego sama najwyraźniej nie wiedziała, jak poplątana była jej historia. Otaczała się samymi mafiosami: jej eks, a nawet dwóch, jej brat, ojciec, no i on. Mogło być coś więcej?

– Jej dziadek, a mój ojciec, Alfredo Gilbert, jest szefem szefów, bossem wszystkich mafii, i to ją, moją małą córeczkę, wybrał na swoją następczynię.

– Co?

Oparł się o biurko, próbując przetworzyć usłyszaną informację. To nie miało sensu. Wszyscy słyszeli plotki o wielkim bossie, który zarządzał wszystkim, ale nikt go nie znał. Nawet on, choć tak wysoko postawiony, nigdy nie spotkał tego człowieka. Ba, nic o nim nie wiedział, żadnego nazwiska, danych, nic. To była legenda, jak te, które opowiada się dzieciom na dobranoc. Maluchy straszono złym smokiem, a mafiosów szefem, który ich załatwi. Ale żaden z tych dwóch stworów nigdy się nie zjawiał, więc dlaczego teraz by miał? I dlaczego musiał należeć akurat do rodziny Gilbertów? Kyson doskonale

wiedział, że mafia to z reguły rodzinna tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie, ale historia Zeili nie była typowa. Wszystkie gangsterskie powiązania w tej rodzinie były skrupulatnie ukrywane i wychodziły na jaw w najmniej odpowiednim momencie.

– Wiem, że to duży szok, ale taka jest prawda.

– Dlaczego ona?

– Ma znamię, które uznał za znak i zapowiedział, że w wieku dwudziestu jeden lat przekaże jej rządy. Nie wiem, do czego mógłby się posunąć, aby to zrobić, zawsze był dobry dla rodziny, ale dla wrogów nieobliczalny. Rozumiesz, że przez to, że ma być szefową całej mafii, Zeila jest w wielkim niebezpieczeństwie. Każdy może chcieć ją zabić, aby zająć jej miejsce, pokonać mojego ojca i przejąć władzę.

– I dopiero teraz mi o tym, kurwa, mówisz? – powiedział gniewnie Kyson.

Krew się w nim zagotowała, gwałtownie oderwał się od mebla i ruszył w stronę mężczyzny. Ta rodzina zdecydowanie miała problem z prawdą, a jego dziewczyna na tym cierpiała.

Sam już nie był w stanie zliczyć, ile faktów poznał po czasie. To, że ona była w mafii, że jej brat był mafiosem, że jej ojciec to właśnie Christopher Gilbert, a teraz jeszcze to.

Prawda była zabójczą bronią, która mogła uratować, ale też zniszczyć.

– Jak możesz nie wiedzieć, do czego się posunie? Przecież to, kurwa, twój ojciec? – warknął, przyciskając mężczyznę do ściany. Choć Christopher był starszy i bardziej doświadczony, w tej chwili Rodgers miał przewagę, bo furia dodawała mu siły.

– Uspokój się – upomniał go Gilbert. – Jesteśmy przyjaciółmi i obojgu zależy nam na Zeili, to nie czas na kłótnie. Wiem, że źle zrobiłem, i uwierz mi, wiele razy się o to obwinałem. Może Sebastian byłby tu z nami, może ona nie przeszłaby przez to, gdybym im powiedział... – Wzruszył ramionami. – Myślałem, że ich chronię, że będą mieć normalne życie, że coś wymyślę, ale stało się inaczej.

Kyson westchnął. Był wściekły, że dopiero teraz dowiedział się o czymś tak istotnym, co mogło wiele zmienić. Dopiero gdy Zeila ucierpiała, Christopher postanowił wyznać prawdę. Gdyby był kimś innym, Kyson nie powstrzymałby się, ale był jego przyjacielem i ojcem jego ukochanej. I miał rację, musieli się dogadać i współpracować. Dla dobra Zeili.

– Nie możesz się z nim skontaktować?

– Nie rozmawiamy od dawna.

– Nie mam czasu na zabawę w przedszkole – prychnął. – I gównu mnie obchodzą rodzinne problemy czy urażone ego. Muszę wiedzieć, czy ten facet chce czegoś od Zeili, i dać mu do zrozumienia, że to się nie stanie.

– Alfredo nie przyjmuje od nikogo poleceń.

– Ja też nie. – Wykrzywił się ironicznie. – Dla mnie sprawa jest prosta, Zeila jest moja i każdy, kto zechce ją skrzywdzić, zginie, nawet jeśli to będzie jej dziadek. Więc jeśli masz ochotę na pojednanie rodzinne, radzę się pospieszyć, bo gdy tylko dowiem się, gdzie on jest, szansy nie będzie.

– Nie daj się ponieść emocjom.

Prychnięcie wyrwało się z ust młodszego mafiosa. Łatwo było powiedzieć. Tu chodziło o jego serce, które oddał Zeili, więc nie umiał działać bez emocji, to była wyjątkowo osobista sprawa i był gotów iść na wojnę.

– Za późno. – Pokręcił głową. – Ona obudziła we mnie wszystko to, co było dotąd zamrożone, i teraz poruszę cały świat, aby razem z dzieckiem byli bezpieczni. Wejdę do samego piekła i zabiję szatana, bossa mafii czy kogo będzie trzeba.

Determinacja w jego głosie była wręcz przerażająca. Demony, ukryte w jego duszy, miały niszczycielską siłę i żadnych zahamowań, do tego nawet one były zakochane w Zeili, dla niej mogły spalić świat.

– Przynajmniej wiem, że moja córka jest w najlepszych możliwych rękach – odparł z nutką zadowolenia w głosie Gilbert. – Ale zanim wybuchniesz, zastanów się, czy aby na pewno jej w ten sposób pomożesz, a nie zaszkodziś.

– Zrobię wszystko, co konieczne. Daj mi do niego numer i wszystko, co masz na jego temat.

Christopher wiedział, że chłopak nie odpuści, póki nie będzie miał całkowitej pewności, że

najważniejsze dla niego osoby są bezpieczne.

– Jeśli chcesz szukać, powinieneś chociaż wiedzieć kogo. – Wyjął teczkę i podał Kysonowi. – Tu jest wszystko, co udało mi się dowiedzieć o jego mafijnej działalności.

Gdy Rodgers otworzył teczkę, w pierwszej chwili zwrócił uwagę na zdjęcie przedstawiające dobrze trzymającego się, około sześćdziesięcioletniego mężczyzny o gęstych, siwych włosach i srogim spojrzeniu.

– To jest Alfredo Gilbert?

– Tak, to jest właśnie mój ojciec i dziadek Zeili.

– Ja pierdolę.

Gwałtownie zamknął teczkę, chwilę później trzasnęły drzwi do biura. Wszystko to, co wiedział i co planował, w jednej chwili przestało istnieć. Jego determinacja, aby chronić Zeilę, została przyćmiona przez obawy, że to on sam był tym, przed którym trzeba ją chronić, a nie zniósłby rozstania z nią. Musiał zrobić wszystko, aby ją uratować, zanim go zniechęci.

Rozdział 4

„Każdy musi mieć jakieś sekrety. Dzięki nim jesteśmy podatni na ciosy”.

Becca Fitzpatrick

Retrospekcja

Jest piękna – powiedział Alfredo, trzymając wnuczkę na rękach. – Gratuluję wam, macie cudowną córkę, która wyrośnie na silną szefową mafii.

Christopher zamarł, patrząc na swojego ojca. To były jego pierwsze odwiedziny po narodzinach Zeili. Ich relacje były raz lepsze, raz gorsze, ale byli rodziną, ona była jego wnuczką i nie zamierzał zabraniać mu z nią kontaktu.

– O czym ty mówisz?

– Przecież wiesz, Christopherze, kim jestem – odrzekł ze spokojem starszy mężczyzna.

– Oczywiście, ale myślałem...

– Że całą moją potęgę przejmiesz ty? Masz swój oddział i to powinno ci wystarczyć.

Christopher zacisnął wargi i pokręcił głową. Nie chodziło o większą władzę. Miał rodzinę, na której zamierzał się skupić, nie potrzebował więcej zamieszania w mrocznym świecie. Bardziej zabołał go fakt, że ojciec nigdy go nie doceniał. Dlatego tak bardzo mu zależało, aby być lepszym dla swoich dzieci.

– Przecież ktoś będzie musiał cię zastąpić, jeśli nie ja, to Sebastian. Nie masz innych wnuków.

– Jest też ona. – Spojrzał na śpiącą tygodniową Zeilę.

– Rzadko kobieta jest szefem mafii.

– Nie doceniasz własnego dziecka? Poradzi sobie, a wiesz, skąd to wiem? Jest wybrana.

– Co?

– Nie mów, że nie widziałeś. – Odwinął kocyk, którym była okryta dziewczynka, ukazując prawą nogę. Na kostce widniało znamię w kształcie księżycy. – To znamię mam ja, miał mój ojciec, szef mafii, i jego ojciec. Mój brat go nie ma, tak jak nie masz go ty ani Sebastian. Ona ma.

– To szalone. – Pokręcił głową młodszy Gilbert. – Nie możesz podejmować takiej decyzji na podstawie jakiegoś głupiego znamienia.

– Oczywiście, że mogę, to ja jestem szefem. I nie odzywaj się do mnie w ten sposób. – Położył dziewczynkę do łóżeczka i spojrzał na syna. – Przecież nie jestem twoim wrogiem, nauczyłem cię wszystkiego, poradziłeś sobie, ona też da radę.

– To dziecko.

– Przecież nie będzie rządzić teraz. – Zaśmiał się. – Poczekamy, aż ukończy dwadzieścia jeden lat.

– Ojciec...

– Decyzja zapadła – przerwał mu Alfredo. – Nie zmienisz tego.

Christopher pokręcił głową ze złością. Wiedział, że jego ojciec był upartym człowiekiem, którego nie dało się przekonać do zmiany zdania. Do tego miał wielką władzę i potęgę, z którą niemal nikt nie mógł konkurować. To on trzymał w ryzach wszystkie mafie, był najgorszym z najgorszych. Mimo ciepłego, dziadkowego uśmiechu nigdy nie zawahał się przed zabiciem wroga. Szanował ojca i rozumiał, obaj musieli radzić sobie z trudnymi sytuacjami w życiu, taki był ich świat. Nie oceniał, ale nie takiej drogi chciał dla swojej córki.

Chciał, aby jego mała dziewczynka miała zwyczajne, bezpieczne i szczęśliwe życie, a nie pełne ryzyka i krwi.

Rozdział 5

„Zasady ustanowiono po to, żeby ocenić ich zasadność, kiedy serce podpowiada co innego”.

Alex Kava

Retrospekcja

To tobie mój ojciec jest winien przysługę – domyślił się.

– I to ciebie wysłał, abyś zrobił to za niego.

– Wie, że sobie poradzę i zrobię wszystko, co będzie konieczne – odrzekł chłodno. – Nie waham się, więc co masz dla mnie?

– Taki młody i już taki żądny krwi, możesz stać się kimś wielkim. – Mężczyzna pokiwał głową.

– Do rzeczy – odparł nastolatek. – Dziadek twierdzi, że nie każdemu spodoba się fakt, że zabiłem własnego ojca, a on nie chce teraz wojen, ponoć możesz to załatwić.

– Ja mogę wszystko, drogi chłopcze, ale nic za darmo. Jednak widzę w tobie pewien potencjał, dlatego zrobimy tak: ja wyświadczę przysługę tobie, a ty mnie.

– Jaką przysługę?

Młody Kyson był nieufny wobec każdego poza dziadkiem. Choć starszy Rodgers był wymagającym i surowym człowiekiem, to właśnie on nauczył go wszystkiego, co konieczne, aby przetrwać. Chłopak szanował go i chciał, aby był z niego dumny, tylko dlatego tu teraz był.

– Potrzebuję kogoś, kto podłoży materiały wybuchowe w pewnym magazynie.

– Mam kogoś zabić? – Uniósł brwi ku górze.

– Masz zrobić dokładnie to, co powiedziałem, i nie wypytywać o nic więcej. Czy to jasne?

– W porządku. – Wzruszył ramionami, wiedząc, że, tak czy siak, nie może się wycofać. Tu nie było odwrotu. – Ale dlaczego ja? Nie masz od tego wielu ludzi?

– Oczywiście, że mam, ale tę konkretną sprawę chcę powierzyć tobie. Skoro i tak nikogo nie krzywdzisz, nie powinny cię interesować moje intencje, czyż nie?

Chłopak przytaknął. Wiedział, że jeśli poradzi sobie z tym zdaniem, to będzie oznaczać, że jest godzien roli następcy ojca, a więc zdecydowanie nie mógł tego spieprzyć. Musiał stanąć na wysokości zadania, zdobyć szacunek i prowadzić dalej rodzinne imperium.

Rozdział 6

„Gdy się krzywdzi człowieka, należy czynić to w ten sposób, aby nie trzeba było obawiać się zemsty”.

Niccolò Machiavelli

Gdy Rodgers wszedł do piwnicy pod jednym ze swoich klubów, był nad wyraz spokojny. Zeila została w domu wraz z ochroniarzem, a dodatkowo odwiedziła ją matka, więc nie martwił się, zostawiając ją na chwilę. Po rozmowie z jej ojcem i tak nie był pewien, jak się przy niej zachowywać. Tęsknota i chęć bliskości rozrywały go na strzępy, a z drugiej strony nosił w sobie ciężar tajemnicy, której nie umiał ot tak jej zdradzić, bo wiedział, że to zburzyłoby cały jej świat. Żeby choć przez chwilę o tym nie myśleć i się nie zadreć, skupił się na innej, niecierpiącej zwłoki sprawie.

Zszedł po schodach, otworzył drzwi i znalazł się w ciemnym i zimnym pomieszczeniu. Nikt poza jego zaufanymi ludźmi nie miał tu wstępu. To tutaj rozprawiał się z wrogami. Dźwięki imprezy idealnie wszystko zagłuszały i nikt nie domyśliłby się, co działo się pod klubem. To była znakomita przykrywka, na zewnątrz był idealnie radzącym sobie biznesmenem, tu, pod ziemią... bezwzględny mafiosem.

– Proszę, proszę, kogo my tu mamy.

Oczywiście wiedział, kto na niego czeka, ale był w nastroju na długie gierki, mające zaspokoić jego mroczną stronę.

Scot siedział związany na krześle, pilnowali go ludzie Kysona. Na samą myśl o tym, co z nim zrobi, chłopak czuł ekscytację. Jego demony krzyczały w żądzy zemsty, a on nie zamierzał się ograniczać. Już dość długo trzymał te potwory na wodzy, a teraz zamierzał je wypuścić. Negatywne emocje, które czuł, przytłaczały go. Tym razem nie było tu Gilbert, która ukołaby jego nerwy, i dobrze, teraz wolał załatwić to inaczej. Teraz sam stał się tym potworem, którym musiał być, aby chronić bliskich.

– Naprawdę myślałeś, że uda ci się mnie oszukać? Mnie? – Szarpnął więźniem, zmuszając, by na niego spojrzął. – Odpowiedz mi.

Jego ton był władczy i bezwzględny. Nie był już czułym Kysonem, którego poznała Zeila. Tylko ona zasługiwała na jego dobrą stronę. A ktoś, kto podniósł na nią rękę, zasługiwał jedynie na bolesną karę, na zemstę, krew, ból i cierpienie...

Uwielbiał krzywdzić tych, którzy na to zasłużyli, po wszystkim czuł się silniejszym i spokojniejszym. Z pewnością to wpływ wychowania przez ojca, który zamiast miłości i troski dawał mu ból i lekcje. W ten sposób żył od lat, wierząc, że to, jak bardzo może kogoś zranić, było jego siłą. A wtedy pojawiła się Zeila. Jej za nic nie chciał zranić, a fakt, że i tak to robił, niszczył go. Podświadomie bał się, że w pewnym momencie nie zniesie tego i odejdzie od niego, tak samo jak jego matka od ojca. Jego dzieciństwo było wypełnione traumami, porzuceniami i krwią, te ukształtowały go na niezwykłego, bezwzględnego człowieka, który mścił się na wrogach tak jak teraz.

– Postrzeliłem twoją ukochaną, więc chyba mi się udało – wymamrotał więzień, za co dostał potężny cios w twarz.

W Kysonie aż zagotowało się na to wspomnienie. Śmieć tymczasem resztką sił uśmiechał się, jakby był dumny z tego, że skrzywdził jego ukochaną. Zadarcie z Kysonem Rodgersem to nie było jakiś wyczyn, był jednak niczym w obliczu kary, jaka go za to czekała. Ci, co porywają się na zbyt wysokie cele, kończą w morzu krwi.

Rodgers od dawna powstrzymywał swoje demony, ale w tym momencie nie było już żadnego zabezpieczenia, zerwały się ze smyczy i nic nie mogło ochronić przed nimi związanego mężczyzny.

– Którą ręką trzymałeś broń, gdy strzeliłeś do niej? Pytam którą? – powtórzył, nie usłyszawszy odpowiedzi.

– Prawą.

– Świetnie. – Wziął nóż ze stołu i przejechał nim z całej siły po nadgarstku mężczyzny, uwalniając cały potok świeżej, gorącej krwi.

– Nie – zawył z bólu Scoot. – Chcesz się zemścić? Co ci to niby da?

– Satisfakcję – stwierdził chłodno i podobnie potraktował drugą rękę więźnia. – Będę patrzeć, jak siedzisz tu i się wykrwawiasz, tracąc siłę, dumę, honor, wszystko. Będę słuchał, jak błagasz, i będę czerpał z tego satisfakcję. Nikt ci nie pomoże i nikt ci nie okaże litości, bo tacy jak ty na nią nie zasługują. Ale nie martw się, dopilnuję, aby twoje zdjęcia, a raczej zdjęcia tego, co z ciebie zostanie, dotarły do wszystkich zainteresowanych. Jak myślisz, co powinienem ci wyrwać jako pierwsze? Serce? Właśnie tam uderzyłeś, krzywdząc moją kobietę, ale to byłoby zbyt szybkie i proste. Nie zasłużyłeś na to. Już wiem, zaczniemy od śledziona. Wiedziałeś, że można bez niej żyć? Oczywiście, o ile robi się to w sanitarnych warunkach, a nie brutalnie, ostrym nożem, ale cóż... – Wzruszył ramionami. – Kto ze mną zadziera, ten płaci krwią.

– Nie! Przestań... – panikował Scoot, gdy Rodgers zrobił krok w jego stronę, obracając między palcami ostre narzędzie. – Powiem ci wszystko, co chcesz, tylko tego nie rób.

Prychnął, patrząc na niego z jeszcze większą pogardą. Oczywiście... Wszyscy byli tacy dzielni, ale gdy przychodziło co do czego, błagali o litość, lecz on nie miał jej dla nikogo, kto z nim zadarł.

– Chcę jedynie, abyś cierpiał, tak jak cierpiała ona i ja, gdy nie wiedziałem, czy z tego wyjdzie. – Zmrużył gniewnie oczy. – Kawalek po kawalku będę odcinał fragmenty twojego ciała, zadając ogromny ból. Uwierz mi, będziesz błagać o śmierć, ale to za łatwe, takie szczyry jak ty nie zasługują nawet na to.

Nóż wbił się w udo, a krzyk więźnia rozniósł się echem po pomieszczeniu, tym samym kojąc zszargane nerwy Kysona. Nadal był tym demonem, który uwielbiał rozlew krwi. Każdy, kto występował przeciwko niemu i jego rodzinie, musiał się z tym liczyć.

– Zabawimy się...

Zamierzał go torturować tak długo, jak się da, a dopiero na koniec zabić. Pamiętał, że Zeila chciała sama to zrobić, ale nie mógł jej na to pozwolić. Nie mógł narażać jej na taki stres, aby tu była i widziała, co spotkało jej oprawcę, nie chciał też, by miała krew na rękach. Pierwsze zabójstwo zmienia wszystko, to jak uzależnienie, z którego nie da się wyjść. Coś o tym wiedział i nie chciał jej w to wciągać. Była zbyt dobra i niewinna, nawet jeśli miała w sobie mroczne demony podobne do jego.

Liczył, że mu wybaczy, iż dla jej dobra sam zajął się tą sprawą.

– Teraz sobie porozmawiamy – rzekł, wyciągając nóż. – Zeila mówiła o jakimś planie, punktem pierwszym było postrzelenie jej, co chciałeś zrobić potem?

Odpowiedziała mu głucha cisza. Scoot naprawdę nie wiedział, że nie było już dla niego ratunku? Musiał liczyć się z konsekwencjami, skoro zaplanował tę wendetę. Kto rozpoczyna wojnę przeciwko Kysonowi, ten ginie.

– Jak zadaję pytanie, chcę słyszeć odpowiedź – poinformował, wbijając nóż w drugie udo. Obie ręce i obie nogi więźnia zdobyły ślady tortur. – Inaczej zaboli.

– Jej brat wisił mi pieniądze – wychrypiał.

– Dlaczego?

– Szukał tego, kto jej groził. Potrzebował informacji, a za to się płaci.

Rodgers zacisnął usta. A więc pogoń za Zeilą trwała od dawna, tylko dlaczego? Dlaczego ktoś miałby jej grozić lata temu i czy to, co działo się teraz, miało związek z jej nieżyjącym bratem? Sprawa robiła się coraz bardziej skomplikowana.

– Wszystko dla pieniędzy? Jesteś aż takim materialistą, Scoot?

– To była moja forsa.

Jasne, forsa... Wszyscy zawsze za nią gonili. Rodgers prychnął, bo teraz już wiedział, że forsa nie rozwiązywała wszystkich problemów. Gdy Zeila była nieprzytomna, na nic zdały mu się miliony na koncie, były niczym w porównaniu z jej miłością. Pieniądze to naprawdę marny powód, aby umrzeć.

– A teraz twoje życie jest skończone, gdybyś odpuścił, może mógłbyś dalej spokojnie żyć i kontynuować swoją marną egzystencję. – Wzruszył ramionami, przechadzając się po sali. – Dlaczego powiedziałeś jej, że zabiłeś Sebastiana Gilberta?

– Bo byłem tam.

Kyson zatrzymał się, patrząc na niego uważnie. Lubił konkretne odpowiedzi, „tak” albo „nie”, a

nie jakieś przypuszczenia. Zamierzał dowiedzieć się wszystkiego, co się dało, nie bawiąc się w zgadywanki, a potem zabić Scoota.

– Tam? To znaczy?

– Mieliliśmy spotkać się w tym opuszczonym magazynie, ale zanim dotarłem na miejsce, wyleciał w powietrze. Na zewnątrz czekał jego szef, widziałem kurtkę Sebastiana, ale po samym Gilbertcie nie było ani śladu.

– A więc założyłeś, że nie żyje, i przypisałeś to sobie, choć sam nie kiwnąłeś palcem. Jesteś jeszcze bardziej żałosny, niż przypuszczałem. Sam nie umiesz nic zrobić?

Scoot milczał, z pewnością już wiedział, że chciwość i wszystkie błędy, które popełnił, doprowadziły do wyroku, od którego nie było odwołania. Kyson był bardziej surowy niż jakikolwiek sąd.

– Nie widziałem ciała.

– I co to ma niby zmienić?

– On może nadal żyć.

Rodgers pokręcił głową. Czuł, że musi zapytać o to Zeilę, choć rozdrapywanie starych ran nigdy nie było niczym dobrym. Przecież to niemożliwe, by Sebastian przeżył coś takiego, nie mógł żyć, poza tym minęło tyle lat... Czemu te wszystkie sprawy wypłynęły akurat teraz? Teraz, gdy oboje z dziewczyną byli szczęśliwi i woleli skupiać się na rodzicielstwie i związku niż na pogoni za wrogami z przeszłości. Widać ktoś miał coś przeciwko ich szczęściu.

– Skąd mam wiedzieć, czy mówisz prawdę? Może tylko chcesz zbić mnie z tropu?

– Chciałem pozbyć się jej i jej brata. I nie jestem jedyny.

– O czym ty mówisz?

– Wiesz, kim jest. – Scoot spojrział na Kysona, krzywiąc się z bólu. Jego ciało krwawiło, lecz na Rodgersie nie robiło to żadnego wrażenia. – Jeśli zginie, Alfredo Gilbert będzie musiał znaleźć nowego następcę, kogoś, kto naprawdę na to zasługuje. Każdy, kto ma aspiracje do władzy, przyjdzie po nią. Po prostu ja byłem pierwszy.

– Pierwszym naiwnym kozłem ofiarnym? – Prychnął. – Każdy, kto ma choć trochę oleju w głowie, wie, że ona jest pod moją ochroną i zaatakowanie jej równa się wojnie. Nikt nie zaryzykuje.

– Żebyś się nie zdziwił... Nie będę ostatnim, który po nią przyszedł.

Rodgers uderzył go mocno, po czym westchnął ciężko. Ulga, którą poczuł, była tylko chwilowa i na jej miejsce ponownie wróciły zmartwienia. Zadawanie bólu przestało przynosić mu ukojenie, a wiadomości, które uzyskał, tylko otworzyły drzwi prowadzące do nowych, nieznanych tajemnic.

– Za to ja będę ostatnią osobą, którą zobaczysz. Jak się z tym czujesz? – Kyson wyciągnął broń.

– Ona jest inna, co? – spytał Scoot, mrużąc z bólu oczy. – Nie zabiłeś mnie po tym, co się stało z Olivią, a teraz nawet się nie wahasz. W końcu znalazł się twój słaby punkt i wszyscy to wykorzystają, aby cię zniszczyć.

– Prędeż ja zniszczę ich, ale ty już tego nie zobaczysz.

Kyson zdecydował, że czas raz na zawsze to skończyć.

Huk nie zagłuszył jego obaw, ale choć na chwilę uspił jego demony. Krew, którą miał na rękach, przyniosła chwilowy spokój. Wiedział, że ten stan nie potrwa długo, ale teraz mógł spokojnie pomyśleć. Podczas gdy jego ludzie sprząтали bałagan, on mógł opracować nowy plan, jak uratować ukochaną, choćby przed całym światem.

Od początku wiedział, że ich miłość jest ryzykowna. Ale dotąd myślał, że to on będzie tym, który może sprowadzić na nią zagrożenie. Okazało się, że była zagrożona właściwie od urodzenia i teraz tylko on mógł ją ocalić. Ona uratowała go przed nim samym, dając wszystko to, czego wcześniej mu brakowało, teraz on musiał uratować ją przed tym, kim była ona i jej rodzina.

Kyson nie miał wątpliwości, że nie spocznie, póki nie pozbędzie się każdego zagrożenia.

Rozdział 7

„Cierpienie to życie. Dobro to życie i Zło to życie. Cierpienia nie wybierasz, ono na ciebie spada. Ale za jego sprawą możesz wybrać. Do wyboru potrzebujesz rozumu. Zrób tak, aby twój rozum nie był ponad dobrem i złem”.

Dorota Terakowska

Wyjaśnij mi, co tu się, kurwa, dzieje? – spytał zdenerwowany Jason, który wpadł do podziemnego klubu w poszukiwaniu przyjaciela. Zastał go w samych szortach, uderzającego w worek bokserski. Krople potu spływały po jego nagim torsie, ale on zdawał się nie zwracać uwagi ani na to, ani na cokolwiek, co się działo wokół niego.

– Kyson! – Sorelli podszedł bliżej, lecz dopiero gdy przytrzymał worek, Rodgers zwrócił na niego uwagę. – Co się z tobą dzieje?

– Nic – odparł i sięgnął po butelkę z wodą, po czym upił duży łyk.

– Nic? – Uniósł brwi, ani trochę nie wierząc w jego słowa. – Więc co robisz tutaj? Powinieneś być w domu z Zeilą!

– Beiley jest u niej.

– Tak... i była też jej matka, ojciec, nawet ja, ale gdzie jesteś ty, którego najbardziej potrzebuje? – dopytywał. – Gdy była nieprzytomna, nie opuszczałeś jej na krok, a teraz co robisz? Wolisz walić w worek, zamiast być z nią? Tak dla przypomnienia, masz własną siłownię w domu, nie musiałeś jechać na miasto, chyba że przed czymś uciekasz.

Rodgers westchnął ciężko i spojrzał na przyjaciela pustym wzrokiem. Przez ostatnie dni zabił więcej ludzi niż przez wcześniejsze tygodnie, więcej torturował, więcej pracował w mafii, a nawet więcej ćwiczył, ale nic nie ukoilo jego nerwów. Zlecił szukanie Alfreda najlepszym ludziom, a sam nie mógł pogodzić się z tą sytuacją. Nie mógł sobie wybaczyć, że po części, choć nieświadomie, sam przyłożył rękę do cierpienia ukochanej, nienawidził się za to i wiedział, że prawdopodobnie ona poczuje do niego to samo, gdy tylko się dowie. A wtedy wszystko, co dobre w jego życiu, przestanie istnieć, a on na nowo wpadnie w swój mrok, więc równie dobrze mógł zrobić to od razu.

– Zeila do mnie dzwoniła – dodał Jason, nie słysząc żadnej odpowiedzi. – Martwi się o ciebie i szczerze mówiąc, ja też. Powiedz, co się dzieje? Chodzi o to, że była postrzelona? O dziecko? O coś w mafii? Dlaczego tu jesteś?

– Wieczorem mam walkę.

– Co? Nie, nie, nie! Mówiłeś, że skończyłeś z walkami w klatce.

– Tak było, ale do tego wróciłem.

– Naprawdę chcesz bić się z jakimś gościem na śmierć i życie, zabić kogoś albo samemu nie wrócić, zamiast być z Zeilą w domu?

– Nigdy nie przegrywam.

Sorelli pokręcił z niedowierzaniem głową, coś bardzo złego działo się z jego przyjacielem, a on za nic nie wiedział co, więc nie mógł mu pomóc. Ostatnio Kyson przechodził wiele ciężkich chwil, ale zawsze chciał być jak najbliżej Zeili, jakby ona trzymała go na powierzchni. Teraz się od niej odsuwał, jednocześnie tonąc.

– Powiedz mi, co się dzieje.

– Jeśli ci powiem, to stanie się prawdą, a ja tego nie zniosę – stwierdził Kyson. Zszokowany Jason zauważył, że przyjaciel wyglądał na naprawdę przejętego, a nawet przerażonego, a to było do niego niepodobne. – Poza tym Zeila zasługuje, aby pierwsza się o tym dowiedzieć.

– Więc idź i jej to powiedz.

Z ust mężczyzny uleciało ciężkie westchnienie. Niczego na świecie nie pragnął tak bardzo, jak być teraz z ukochaną i ponownie cieszyć się, że są razem i będą mieć dziecko, ale czuł, że nie może tego zrobić. Nie, dopóki nie odpokutuje własnych win, nie zmyje własnych zbrodni i nie naprawi wszystkiego, co stało się z jego i nie jego winy. Bez maszyny, która cofnęłaby czas, to zadanie mogło okazać się

niemożliwe, ale wolał zginąć, próbując, niż się poddać. Dla niej poświęciłby wszystko, łącznie z samym sobą.

– Kyson. – Sorelli położył rękę na ramieniu bruneta, patrząc na niego z troską. – Idź do domu.

– Za pół godziny mam walkę, potem wrócę.

– Taaa... Zeila będzie zachwycona, gdy jej o tym powiem.

– Nawet się nie waż! – Rodgers spojrział na niego ostro. – Jesteś moim przyjacielem i powinienes być lojalny.

– Ona także jest moją przyjaciółką, która ostatnio wiele przeszła, do tego martwi się o chłopaka, z którym wyraźnie coś jest nie tak. Ja też się martwię, a ona tęskni za tobą. Twoja Zeila, ta sama, na której punkcie oszalałeś. Czemu nagle nie rzucasz wszystkiego, aby być przy niej?

Rodgers przymknął powieki, widząc oczami wyobraźni obraz zmartwionej dziewczyny, która co chwilę zerka na telefon... Kurwa. Chciał dla niej tego, co najlepsze, ale zdawało się, że jakkolwiek decyzję by podjął, konsekwencją byłoby jej cierpienie. Jak miał to naprawić?

– Jutro będę w domu cały dzień.

– To za mało i sam o tym wiesz. Nie wiem, co ci się stało, ale w tym momencie ona najbardziej cię potrzebuje, tak samo zresztą jak ty jej, więc weź się w garść, wróć do swojej dziewczyny i rozwiążcie ten problem razem. Nie wiem... Zabierz ją na randkę, do łóżka, cokolwiek... Ale niech wróci dawny Kyson i oboje bądźcie w końcu szczęśliwi.

Słaby uśmiech na twarzy Kysona wyglądał bardziej jak grymas, ale dotarły do niego słowa przyjaciela. Musiał rozwiązać wiele problemów, ale trzymanie Zeili na dystans nie było rozwiązaniem, tym bardziej że sam płonął z tęsknoty.

Rozdział 8

„Prawdziwa bliskość łączy dwoje ludzi wtedy, gdy wyznają przed sobą tajemnice”.

Jonathan Carroll

Ich dom był ogromną rezydencją z siłownią i basenem, ale nawet tu Zeila czuła się nieco klaustrofobicznie i samotnie, szczególnie w chwilach, gdy ukochany zajmował się pracą. Kyson starał się spędzać z nią całe dni, a gdy ona odpoczywała albo spała – pracował. Widziała do późna zapalone światła i czuła, gdy kładł się do łóżka w środku nocy. Nie dało się też nie zauważyć plam krwi na jego ubraniach, gdy wracał do domu. Martwiła się o niego...

– Tutaj jesteś – powiedziała Zeila, gdy tylko weszła do gabinetu.

– Kochanie... – Kyson poderwał się z miejsca, obszedł biurko, przy którym pracował, i podszedł do niej. – Powinnaś odpoczywać.

– Daj spokój. – Machnęła ręką. – Nic mi nie jest, ale trochę się stęskniłam.

Zmartwienie na jego twarzy powoli zamieniło się w niepewny uśmiech.

Niemal bez przerwy bał się o nią i o dziecko, przez cały czas z tyłu głowy krył się niepokój, który nie pozwalał mu się w pełni zrelaksować. Miał wrażenie, jakby ciągle musiał pracować na pełnych obrotach, by wiedzieć o wszystkim i mieć wszystko pod kontrolą. A przecież nawet najlepsze wyścigowe samochody potrzebowały od czasu do czasu renowacji i nigdy bez przerwy nie jeździły na najwyższych obrotach... On jednak od czasu wizyty u Christophera nie pozwalał sobie na przerwę. Fakt, że jej dziadek wybrał ją na następczynię, był niczym w porównaniu z tym, co wiedział tylko Kyson. Wszystko boleśnie zważyło się na jego barki, nie dając mu odetchnąć. Pływał w krwi wrogów, bił tak, że aż sam krwawił, zwiększał zyski, obroty, przejmował towary. Robił wszystko, aby Zeili niczego nie brakowało. Ale niektóre rzeczy były nawet poza jego zasięgiem.

– Wszystko gra? – spytała z nutą troski w głosie.

Spojrzał na nią. Była taka piękna, a delikatny uśmiech na jej twarzy na chwilę odgonił od niego obawy i cały ten mrok. Chciał tylko być przy niej i ją kochać. Czy mógł to zrobić mimo tego, co ciążyło na jego duszy?

– Tęskniłaś? – Położył dłonie na jej talii, przyciągając ją do siebie. – Jest na to pewien sposób.

Nachylił się i połączył ich usta w namiętym pocałunku. Choć niemal wszystko się zmieniło – ona była z mafii, została postrzelona i spodziewali się dziecka – chemia między nimi nie uległa zmianie. Nadal czuł, że mógłby całować jej wargi bez przerwy, nadal był nienasycony i było to w pełni odwzajemnione uczucie. Gdy to sobie uświadomił, z jego ust uleciało westchnienie pełne ulgi. Po tym, czego się dowiedział, obawiał się, że nie będzie umiał już być blisko niej, że poczucie winy go spali, a jednak jedyne, co teraz w nim płonęło, to pożądanie. Swoje demony mógł uspić nie tylko brutalnością, ale także bliskością z nią.

– Kocham cię – szepnęła Zeila.

Choć słyszał to od niej już wielokrotnie, jego serce zabiło jak za pierwszym razem. Te słowa miały dla niego szczególne znaczenie. Ona cała była jak narkotyk, od którego uzależnił się z każdym zbliżeniem, a jednocześnie za każdym razem czuł się tak, jakby próbował go po raz pierwszy.

– Też cię kocham – powiedział. – Jesteś jedyną kobietą, której to mówię, żadna inna nigdy tego ode mnie nie usłyszy.

– Chyba że to będzie dziewczynka. – Położyła rękę na swoim brzuchu. – Będiesz rozpieszczał córeczkę i mówił, że ją kochasz, prawda?

Z jednej strony był brutalnym mafiossem, który wychował się niemal bez rodziny, więc ojcowskie obowiązki mogły być dla niego pewną trudnością. Z drugiej jednak strony Zeila widziała, jak o nią dbał i ją chronił, więc była przekonana, że tak samo opiekuńczy będzie w stosunku do dziecka. Mógł być bezwzględny bossem, ale dla nich będzie dobry i troskliwy. Idealny. Tak, miał swoje wady i mrok, ale to jedynie bardziej ją do niego przyciągało. Był dokładnie tym, kogo potrzebowała.

– Oczywiście. – Pokiwał głową. – Będę ją kochał, dbał o nią i zrobię wszystko, aby była

bezpieczna, bez względu na cenę. No i będę chronił ją przed chłopakami – dodał, na co dziewczyna wybuchnęła śmiechem. – No co? Przecież wiem, jacy potrafią być. A ona będzie taka malutka i niewinna, zupełnie jak jej mama, i będę musiał chronić was obie.

– To słodkie. – Musnęła jego usta. – Ale nie zapominaj, że kobiety są silne, my szczególnie. A rodzina nie polega tylko na tym, że ty będziesz chronić nas, wszyscy będziemy chronić siebie nawzajem.

Pokiwał głową, czując, jak jego spięte i poszargane nerwy na chwilę się rozluźniają. Przy niej, w takiej codziennej, miłej atmosferze, czuł się tak, jakby nic się nie zmieniło, jakby nadal liczyła się tylko ich miłość, a oni wciąż beztrudnie mogli planować przyszłość.

Pojęcie rodziny było skomplikowane dla nich obojga. Ona miała kiedyś udaną rodzinę, ale straciła ją i mimo że rany się zagoiły, nadal pozostał po nich ślad. Przez to czuła potrzebę stworzenia szczęśliwego domu i dania dziecku tego, co sama straciła.

Kyson nie znał matki, z ojcem miał dość oficjalne stosunki, więc nie miał nawet odpowiednich wzorców. Na pewno nie chciał być takim ojcem jak jego, surowym i nieobecny. Jego dziecko zasługiwało na więcej. Był pewien, że zrobi wszystko, aby oboje byli bezpieczni i niczego im nie zabrakło.

Zdawał sobie jednak sprawę, że rodzicielstwo to o wiele więcej niż drogie zabawki czy wakacje. To mógł załatwić bez problemu, ale nie to było najważniejsze. Liczyła się bliskość, uczucia, poświęcony czas. Kyson pragnął tego, a z drugiej strony był przerażony, że sobie nie poradzi. W jego mrocznym, zepsutym świecie nagle miała się pojawić mała, czysta istotka. Jak miał jej nie skrzywdzić, nie zranić swoimi demonami?

– Skarbie... – Z zamyślenia wyrwał go cichy głos dziewczyny. – Czy to będzie dziewczynka, czy chłopiec, damy sobie radę.

Pogłaskała go czule po policzku. Doskonale wiedziała, o czym myślał, bo i ona miała obawy. Lepiej znała ciepło rodzinnego domu, ale to wcale nie znaczyło, że była przygotowana do roli matki. Także się bała, zwłaszcza że oboje byli związani z mafią, ale pragnęła tego. Pragnęła zacząć nowy rozdział w swoim życiu i chciała to zrobić właśnie z Kysonem.

– Jeśli to będzie chłopiec, nauczę go wszystkiego – podjął.

– Będzie następnym szefem mafii? Twoim następcą?

Powoli pokiwał głową. Tak musiało być... Tak to działało w tym świecie. Już kiedyś zastanawiał się nad przyszłością swojego imperium. Wtedy, gdy nie znał Zeila, zdawało mu się, że nigdy nie spotka kobiety, z którą zechce założyć rodzinę. Nie był też przekonany, czy nadaje się na ojca albo czy jakiegokolwiek dziecko zasługiwało na takie treningi, jakie fundował mu ojciec w przygotowaniu do tej roli. Jednak, jak każdy boss, musiał mieć następcę.

Doskonale pamiętał te długie godziny ćwiczeń w dzieciństwie, gdy jeszcze płakał, zanim nauczył się ukrywać emocje. Pamiętał ból, kary, ciągłe hartowanie, zadania niemożliwe do wykonania, brak wsparcia, otuchy, gdy ojciec robił z niego silnego wojownika. Dzięki temu, co przeszedł, nie były mu straszne tortury czy zabójstwa, bo tak go wychowano, ale Kyson był przekonany, że nigdy nie zrobiłby tego swojemu dziecku. Wierzył, że istnieją inne sposoby, aby ukształtować charakter i siłę. Nie był jeszcze dokładnie pewien, jak połączy pracę z rodzicielstwem, ale zamierzał być lepszym ojcem niż ten, który go wychował.

– Ale spokojnie – dodał. – Do tego momentu mamy jeszcze dużo czasu, a ja zrobię wszystko, aby jak najdłużej mógł być dzieckiem.

– Teraz rozumiem...

– Co takiego?

– Mojego ojca – odpowiedziała z zamyśleniem Zeila. – Byłam taka wściekła, że nie powiedział mi, że jest szefem mafii. To mogło oszczędzić mi wielu kłopotów, ale teraz... Teraz, gdy sama będę mamą, myśl o wprowadzeniu niewinnego dziecka do tego mrocznego świata jest przerażająca. Rozumiem, czemu to ukrył, chciał dać mi normalne dzieciństwo... – Uniosła lekko kąciaki ust. – Zdaje się, że nie ma idealnego rozwiązania, zarówno mówienie o tym, jak i ukrywanie tego ma swoje minusy.

Niektóre decyzje można zrozumieć dopiero wtedy, gdy samemu staje się przed podobnym wyborem. Jako nastolatka zraniona przez bliskich patrzyła na wszystko z innej perspektywy, teraz, gdy

dotarło do niej, że sama zostanie mamą, zyskała nowy punkt widzenia.

– Razem sobie z tym poradzimy – zapewnił i pocałował jej dłoń.

– Oby tak było. – Pokiwała głową z nadzieją, mimo że była pełna obaw. Rodzicielstwo to zawsze trudne wyzwanie, co dopiero teraz, gdy była w mafii. To zdawało się niemożliwe. Ale czy nie tak samo mówiono jej, gdy zamierzała dostać się do mafii? To miało być niemożliwe, podobnie jak zdobycie serca Kysona, ale udało jej się osiągnąć obie te rzeczy, więc i tym razem musiało się udać.

– Wracamy do sypialni? – spytał mężczyzna, nie chcąc, aby się przemęczała. – Poleżymy, obejrzymy coś.

– Nie musisz zająć się pracą?

Pokręcił głową. Wielu jego pracowników zajmowało się tą sprawę. Dla niego najważniejszym zadaniem było bycie przy niej.

– Nie, ty jesteś ważniejsza.

Najważniejsza.

To proste zdanie sprawiło, że jej twarz rozświetlił uśmiech. Bo wyznanie miłości to nie tylko „kocham cię”. Istniało wiele słów i sposobów na wyrażenie tego uczucia.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś taki słodki. – Musnęła jego policzek, złapała za rękę i pociągnęła do pokoju.

– Tylko nikomu nie mów, bo stracę szacunek.

– Spokojnie, twoje sekrety są ze mną bezpieczne.

Wiedział, że tak było. Ufał jej całkowicie, tak jak nikomu innemu.

Położyli się do łóżka i przytuleni oglądali film. Nawet szef mafii i jego ciężarna dziewczyna potrzebowali normalności. Wbrew pozorom takie chwile, gdy nie robiło się nic produktywnego, były nad wyraz ważne. Odpoczynek fizyczny, jak i psychiczny pozwalał podejmować lepsze decyzje, a tych było jeszcze wiele przed nimi.

Mafia, rodzicielstwo i związek – to na tym musieli się skupić.

* * *

– Jak to możliwe, że nic nie macie? – warknął Rodgers przez telefon. Rozmawiał ze swoim zaufanym pracownikiem i wyraźnie nie był zadowolony, i to nie tylko dlatego, że musiał przerwać oglądanie filmu z Zeilą. – To, kurwa, coś znajdź, i to szybko!

Rozłączył się i westchnął. Ostatnio bardzo wiele się na niego zważyło i choć mógł prosić o pomoc, czuł, że powinien zrobić to wszystko sam, by odkupić winy za to, co zrobił. Sam musi zbadać sprawę śmierci Sebastiana, sam odnaleźć Alfreda Gilberta i sam zagwarantować Zeili i dziecku bezpieczeństwo. Ta ogromna odpowiedzialność spędzała mu sen z powiek, ale musiał sobie poradzić, nawet jeśli jego życie zacznie przypominać kolejkę górską. Ostatnie tygodnie przyniosły mu chwile największego szczęścia, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał, ale i ogromne problemy. Miał być ojcem, Zeila była z nim, kochali się, miał Jasona, który zawsze służył wsparciem. Z drugiej strony przeszłość dziewczyny nadal była niejasna. Jej brat, dziadek i te wszystkie mroczne powiązania – to było cholernie dziwne, a co gorsza, ona nie miała o niczym pojęcia...

– Coś się stało?

Zaskoczony odwrócił się i zobaczył Zeilę. Chyba miała jakąś magiczną moc, bo zjawiała się akurat wtedy, gdy o niej myślał. Jej widok kołł jego nerwy i sprawiał, że demony wracały na swoje miejsce, schowane głęboko w duszy.

– Nie, to nic.

– Nie okłamuj mnie. – Pokręciła głową i podeszła bliżej. – Czego szukasz? Albo kogo?

Westchnął ponownie. Była cholernie uparta i tak samo inteligentna. Nie chciał nic przed nią ukrywać. Udowodniła, że mógł jej ufać i że dałaby sobie radę ze wszystkim, ale po prostu martwił się o nią.

– Skarbie... – powiedziała łagodnie. Stała na palcach i pocałowała jego kark, aby się rozluźnić. Gdy pytała o odpowiedź, musiała ją uzyskać. Nigdy nie odpuszczała. – Jest jakiś problem?

– Usiądź. – Wskazał na kanapę. Zmarszczyła brwi, przeczuwając, że chodzi o coś większego, ale

bez słowa usiadła i popatrzyła na niego wyczekująco. – Nie wiem, jak ci to powiedzieć... Rozmawiałem z twoim ojcem i on wspomniał o twoim dziadku.

– O Alfredzie? Ale co on ma wspólnego z czymkolwiek?

– Znasz go?

– Co roku wysyła mi prezenty na urodziny i święta, dość drogie prezenty, ale ostatnio widziałam go, jak byłam bardzo mała. – Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia. Skoro nie chciał być obecny w jej życiu, ona go nie potrzebowała. Nauczyła się już, że rodzina, którą sama wybrała, była ważniejsza niż ta, z którą łączyła ją krew, zwłaszcza że ta druga sprawiała jedynie ból. – Dlaczego pytasz?

Rodgers usiadł na fotelu naprzeciwko niej. Już chciał sięgnąć po alkohol, bo ciężko było mu o tym mówić bez pomocy, ale przypomniał sobie, że ona nie mogła pić, więc on też się powstrzymał.

Patrzył w jej oczy i nie wiedział, jak jej o tym powiedzieć. To, co zamierzał jej wyznać, miało jeszcze bardziej zniszczyć jej bajkę o rodzinie.

– Okazuje się, że twój dziadek jest szefem mafii.

– Co? Tak jak mój ojciec?

– Niezupełnie – odpowiedział. – Christopher jest szefem jednej mafii, podobnie jak Alvaro czy ja. Choć oczywiście ta Gonzalesa nie umywa się do mojej – dodał. Musiał zaznaczyć swoją przewagę. – Ale z tego, co wiem, Alfredo, twój dziadek, jest szefem wszystkich mafii.

– Wszystkich? Wszystkich w całym kraju?

– Podobno. Nie jestem pewien jego zasięgów, bo do tej pory nawet nie słyszałem o jego istnieniu. Nie wiem, jak można mieć taką władzę i w nic się nie angażować, więc to może tylko plotki... Ale tak, teoretycznie jest szefem wszystkich mafii.

– Nawet twojej? – Zmarszczyła brwi ze zdziwienia. – Coś takiego w ogóle istnieje? Wiedziałeś o tym wcześniej?

– Nie miałem pojęcia. – Pokręcił głową. – Jak wspominałem, słyszałem plotki o wielkim bossie, ale nigdy go nie spotkałem, a znam prawie wszystkich szefów mafii, więc sądziłem, że to były tylko plotki.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – spytała rzeczowo.

Nawet gdy dowiadywała się prawdy, która niczym trzęsienie ziemi burzyła cały jej światopogląd, pozostawała twarda i skupiona.

– Twój ojciec – odparł. – Opowiedział mi coś o twoim dziadku, a Scoot to potwierdził.

– Znalazłeś go? – Ożywiła się. – Żyje?

– Powoli. – Uniósł dłoń, aby ją uspokoić. Wiedział, że to bardzo emocjonalny i trudny temat, ale nie chciał, aby brała na siebie zbyt wiele, miała przecież uważać na siebie i odpoczywać. – Jedna rzecz naraz, okej? – Kiedy przytaknęła, kontynuował: – A więc twój ojciec powiedział mi, że to ciebie dziadek wybrał na następcę.

– Co? Czemu nie tatę czy Sebastiana? Oni wiedzieli o mafii od nie wiem jak dawna, a ja dopiero niedawno poznałam rodzinne sekrety!

– Ukrywali przed tobą prawdę, by cię chronić.

Cicho prychnęła pod nosem.

– Wiem, chcieli, żebym miała normalne życie, teraz to rozumiem. – Rozumiała, ale żal pozostał. Szczególnie że te niewyjaśnione sprawy wracały jak bumerang, rozcinając ich spokojną bańkę. Położyła rękę na brzuchu. Sama zaczynała się martwić, jak wychowa dziecko w tym świecie, o czym mu powie, a co przemilczy... – Wracając do tematu... – Spojrzała na ukochanego. – O co w końcu chodzi z moim dziadkiem?

– Alfredo zdecydował, że w wieku dwudziestu jeden lat będziesz rządzić światem mafii jako jego następczyni.

– Ale... – zawahała się – mam już tyle lat i o niczym nie wiedziałam...

To było dla niej wielkie zaskoczenie. Kolejna tajemnica rodzinna wyszła na jaw. Ile trupów w szafie mogła mieć jedna rodzina? Okazywało się, że gdy chodziło o Gilbertów, to cholernie dużo.

– Christopher to ukrywał i dopiero po twoim wypadku mi powiedział – wyjaśnił. – Nie był pewny,

czy jego ojciec nie miał z tym czegoś wspólnego.

– A co powiedział Scoot? – Zadrzała, wypowiadając jego imię, ale musiała być silna. Dla siebie, dla Kysona, dla dziecka.

– Że każdy w tym świecie chce mieć taką władzę, a jeśli się ciebie pozbędą, to będą mieli szansę. Więc w zasadzie jesteś celem dla każdego.

– Och...

To było zdecydowanie przytłaczające. Dziewczyna nerwowo przełknęła ślinę i pogłaskała się po brzuchu. Do tej pory się nie bała, ale nagle wszystko się zmieniło. Była w ciąży, dopiero co została postrzelona, nie mogła już ryzykować. Nie chciała być celem, i to z powodu jakiejś chorej gry, na którą się nie pisała. Miała dość tajemnic rodzinnych, które zamiast ją chronić, sprowadzały na nią zagrożenie.

Kyson zauważył, że zaczęła się stresować, więc usiadł obok niej i przytulił mocno do siebie. Chciał ochronić ją przed całym światem, przed wszystkimi zmartwieniami i problemami, ale wiedział, że ukrywanie prawdy nie było rozwiązaniem.

– Nie bój się. – Głaskał ją uspokajająco po plecach. – Nie powiedziałem ci tego po to, żeby cię martwić. Chciałem tylko, abyś wiedziała.

– Wiem, dobrze, że mi powiedziałeś...

Rodgers odchrząknął i podrapał się po brodzie, na końcu języka miał kolejne sekrety. Jego dziewczyna była nadzwyczaj silna, ale jak wiele mogła znieść? Jak wiele mogła znieść ich miłość?

– Jest coś jeszcze...

– Tak? – Podniosła wzrok i popatrzyła na niego z niepokojem i ciekawością. – To coś złego?

– Niestety... – Westchnął ciężko. – Obawiam się, że będziesz inaczej na mnie patrzeć, ale dla mnie nic się nie zmieni, nadal będę kochał cię najbardziej na świecie, tak samo jak nasze dziecko, i zrobię wszystko, abyście byli bezpieczni, nawet jeśli nie będziesz chciała mnie obok.

– Kyson... W naszym życiu dzieje się wiele złych, szalonych rzeczy, ale mimo wszystko trzymamy się razem... Dlaczego twierdzisz, że teraz to miałyby się zmienić? – Złapała go za rękę, przyglądając się mu. – Kocham cię.

Mężczyzna odetchnął i schylił się, aby czule pocałować ją w czoło.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo potrzebowałem to teraz usłyszeć – wyznał.

– Przeraza mnie twoja powaga, proszę, powiedz, o co chodzi.

– Byłem tam... Byłem tam, gdy twój brat podobno zginął.

– Co? Jak to? I czemu podobno?

Westchnął ciężko, czując przytłaczający ciężar. Nie chciał być tym, który odbiera jej spokój i przekazuje złe wieści, ale wiedział, że musi to zrobić. Zadawanie śmiertelnych ran wrogom było niczym wobec powiedzenia kilku słów, które miały sprawić jej przykrość. To zdawało się go zabijać, tak wielki miała na niego wpływ.

– To bardzo skomplikowane. Sam do niedawna nie miałem pojęcia, nie sądziłem, że te sprawy są w jakikolwiek sposób połączone, ale gdy zobaczyłem zdjęcie twojego dziadka... Wiele lat temu spotkałem go, spotkałem Alfreda, ale nie miałem pojęcia, kim jest, kim ty jesteś. Mój ojciec miał u niego dług, a ja musiałem się tym zająć, aby przejąć władzę nad rodzinną mafią. – Przejechał językiem po wargach, wiedząc, że nic nie odwlecze tej chwili. – Miałem tylko podłożyć materiały wybuchowe w jednym z opuszczonych magazynów.

Zeila miała wrażenie, że zapomniała, jak się oddycha. Zupełnie jakby jej ciało pokrył lód uniemożliwiający poruszanie się.

– Czy ty... – Z trudem próbowała złożyć słowa w zdanie, powiedzenie każdej kolejnej sylaby było coraz większym wyzwaniem. – Co... Czemu... Próbujesz mi powiedzieć, że...

– Nie każ mi tego mówić. – Pokręcił głową.

Głośno przełknęła ślinę, widząc jego udręczone i złamane oblicze, które nie zostawiało ani cienia wątpliwości. To była prawda. Cholerna, bolesna prawda. Przeklinała moment, w którym zaczęła jej szukać. Prawda była jak puszka Pandory, w której czekają nieszczęścia i zniszczenie. Zło zostało już wypuszczone i trzeba było zmierzyć się z konsekwencjami.

– Kyson... Proszę.

Spojrzał na nią, a szok wywołany tym, co zobaczyła, uwięził jej oddech gdzieś w gardle. Ten silny, nieugięty i bezwzględny mafioso był kompletnie złamany. W jego oczach błyszczały łzy, których chyba nigdy dotąd tam nie widziała. Czy tak wyglądał, gdy leżała nieprzytomna w szpitalu? Ten widok rozrywał jej serce na pół. Chciała go przytulić, zapewnić mu wsparcie, obiecać, że wszystko będzie dobrze, że sobie poradzą. Ale czy na pewno tak będzie?

– O co mnie prosisz? – Jego głos brzmiał szorstko, inaczej niż zwykle, aż przeszły ją ciarki. – Żeby ci powiedział, że zabiłem twojego brata? – Zaśmiał się bezradnie, ukazując, jak bardzo nie radzi sobie z całą tą sytuacją. – Że tyle lat cierpiełaś przeze mnie i szukałaś odpowiedzi, którą byłem ja? Że chciałem chronić cię przed wszystkim, co może cię skrzywdzić, a to ja jestem tym, przed którym potrzebujesz ochrony?

Dziewczyna potrząsnęła głową i zagryzła wargi, na których czuła już słony smak łez, które płynęły niczym rzeka po jej policzkach. To nie mogła być prawda.

– Nie... – wyjąkała. – Nie, to niemożliwe. To musi być pomyłka – zaprzeczała zawzięcie, jakby to miało zmienić rzeczywistość, choć wiedziała, że tak nie będzie.

– O niczym innym nie marzę, kochanie. – Ułożył dłonie na obu jej policzkach, ścierając kciukami nadal płynące łzy, i spojrzał w jej oczy z takim bólem, że kolejna fala szloch wstrząsnęła jej ciałem. – Mogę tylko przeproszać i tłumaczyć, że wtedy nie znałem ani ciebie, ani jego, nie wiedziałem, co będzie w przyszłości. Nigdy celowo bym cię nie skrzywdził i cholernie żałuję, że do tego doszło. Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

– Nie zrobiłeś tego świadomie. – Uśmiechnęła się słabo przez łzy. – Nie znałeś mnie, nie znałeś Sebastiana, to była tylko kolejna akcja, w mafii już tak jest... – Wzruszyła bezradnie ramionami. – Nie zraniłeś mnie, bo wtedy nie było mnie w twoim życiu.

– Ale teraz jesteś i świadomość, że twoje cierpienie jest moją sprawką, zabija mnie. – Spuścił wzrok, wzdychając ciężko. – Dlatego ostatnio rzadziej byłem w domu, nie miałem odwagi ci o tym powiedzieć... Pragnę być z tobą, stworzyć rodzinę, moja miłość do ciebie nadal jest tak samo silna, ale demony mojej przeszłości... – Pokręcił głową. – Nie wiem, czy damy radę to przeskoczyć.

– Co ty mówisz? Przetrwaliśmy tyle, a teraz mamy się poddać?

– A będziesz w stanie wybaczyć mi, że to przeze mnie twój brat nie żyje?

Zeila oblizwała wargi, unosząc spojrzenie do góry i przeczesując włosy rękami. Nigdy nie czuła się tak bezradna i zagubiona jak teraz. Śmierć Sebastiana była pierwszą kostką domina, które zaczęło lawinę cierpienia i zmian w jej życiu. Chciała poznać prawdę, pomścić brata, zrozumieć... Teraz jednak, gdy się okazało, że jej wróg jest jednocześnie miłością jej życia, czuła się rozbita na kawałeczki. Wiedziała, że Kyson nigdy nie skrzywdziłby jej celowo i że żałuje tego, co się stało. Ale czy to wystarczy?

– Powiedziałeś: „podobno zginął”, czy to coś znaczy? – Przypomniała sobie.

– Ach, tak... – mruknął bez przekonania. – Zarówno Scoot, jak i Alvaro twierdzą, że nie widzieli ciała.

– Twierdzą, że żyje? – Zamrugła zaskoczona.

– Że nie było ciała. I miałem cię o to spytać, tylko nie wiedziałem, jak to zrobić delikatnie... Czy w czasie pogrzebu...?

– Nie. – Pokręciła głową, przymykając oczy. Fala bólu załaziła ją na wspomnienie tego dnia. – Nie było ciała. Ale mogło przecież zostać zniszczone w czasie wybuchu, prawda?

– Tak, tyle że wtedy Scoot i Alvaro zobaczyliby jakieś szczątki, a oni twierdzą, że nie było kompletnie nic.

– Myślisz, że to możliwe?

– Po tylu latach? – Wzruszył ramionami. – Myślę, że twój ojciec ma takie możliwości, że gdyby Sebastian naprawdę żył, to Christopher z pewnością by go znalazł. I czemu miałby się ukrywać?

– Żeby mnie chronić? – rzuciła pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy. – Zawsze to robił.

– Nie wiem, Zeila, naprawdę nie wiem. Gdyby przeżył, to by znaczyło, że nie chce być znaleziony albo że za tym wszystkim stoi ktoś naprawdę wysoko postawiony, kto może sprawić, że ktoś zniknie. Tak czy siak, to moja wina. Ja przyczyniłem się do jego śmierci, czy może raczej zniknięcia. Nie wiem,

czy to możliwe, aby żył. Nie chcę robić ci złudnych nadziei ani rozdrapywać ran, ja tylko... Sam nie wiem. Kocham cię i boli mnie fakt, że demony z mojej przeszłości chcą zniszczyć najlepszą rzecz w moim życiu.

Schowwał twarz w dłoniach i wtedy po raz pierwszy Zeila usłyszała jego płacz. Był całkowicie bezbronny, niczym małe dziecko błądzące w ciemności. Położyła dłoń na jego ramieniu i przytuliła się, choć sama czuła się równie zagubiona.

– Nienawidzisz mnie? – Cichy szept Rodgersa sprawił, że drgnęła. Zmarszczyła brwi, analizując jego pytanie, a później własne uczucia.

– Nie mogłabym – odpowiedziała szczerze. – Czuję wiele emocji, ale nie ma tam miejsca na nienawiść do ciebie. Nadal cię kocham, Kysonie. Po prostu... po prostu musimy wymyślić jakiś sposób, aby sobie z tym poradzić.

Przytaknął bez większego przekonania czy entuzjazmu i złożył czuły pocałunek na jej czole. Miłość do niej to najlepsze, co mu się w życiu przytrafiło, nie spodziewał się jednak, że będzie taka ryzykowna, zdolna zniszczyć ich oboje.

Rozdział 9

„Ból można znieść i przezwyciężyć tylko wtedy, gdy się go zaakceptuje. Ból, którego nie przyjmujemy do wiadomości, ból, którego się boimy, potęguje się w odbiorze, nawet jeśli nie jest tak straszny w rzeczywistości”.

Dean Koontz

Co zrobić, gdy uczucia wywołują ból, gdy miłość napotyka na swojej drodze problemy? Niektórzy myślą, że wtedy trzeba się poddać. Ale życie to nie bajka, w której księżę całuje księżniczkę, biorą ślub i żyją długo i szczęśliwie. Nie, życie jest o wiele bardziej skomplikowane. Trzeba być wytrwałym, nie poddawać się, zdobyć się na empatię i zrozumienie, pamiętać, że ludzie nie są idealni i wszyscy popełniają błędy. Mówi się, żeby zawsze próbować realizować swoje marzenia i wstawać po każdym upadku. Z miłością powinno być tak samo. Gdy nam na czymś zależy, musimy o to walczyć.

Zeila potrzebowała chwili samotności, długiej gorącej kąpieli, kojącej playlisty i dwóch tabliczek czekolady, aby uporządkować chaos w swojej głowie. Przez cały czas była pewna jednego – kochała Kysona, a to, co jej powiedział, nie zmieniło tego ani trochę. Nadal był jej Kysonem, tym, który ją rozśmieszał, rozumiał, ratował, podniecał, na którego widok jej serce biło mocniej. W rachunku zysków i strat też ciągle był na plusie, bo owszem, teraz cierpiała, ale szczęście i miłość, które jej dawał, były dużo ważniejsze.

Ojciec również ją zranił. I mama. Wybaczyła im jednak, bo wiedziała, że popełnili błędy w dobrej wierze. Czemu więc miałaby nie wybaczyć Kysonowi? Rozumiała go. Wtedy jej nie znał, a w mafii są zasady i każdy ma coś na sumieniu. Jak mogłaby go winić za coś, co zrobił, gdy jej nie znał? Ona też na początku go oszukiwała, a nigdy jej tego nie wypominał, nie oceniał jej za to, co robiła w przeszłości. Do tej pory musieli mierzyć się z jej mroczną przeszłością, w tym czasie Kyson zawsze ją wspierał. Teraz, gdy na światło dzienne wyszedł jego mrok, ona także nie powinna się poddawać, lecz być dla niego podporą.

Miłość, którą czuła, była silniejsza niż ból. Przez lata nauczyła się znosić cierpienie, wychodziło jej to raz lepiej, raz gorzej, ale miała świadomość, że zawsze jest kolejny dzień. Prawda, którą poznała, to była tylko kolejna rana, która kiedyś się zablizni, a drugiej takiej miłości, jak ta do Kysona, już nie znajdzie.

Czuła, że musi z kimś porozmawiać. Łatwo było zgubić się w chaosie własnych myśli, które niczym chmury na niebie szybko zmieniały kształty i miejsca.

– Cześć, Zeila – usłyszała głos przyjaciółki, która odebrała po drugim sygnale. – Wszystko w porządku?

– Myślisz, że gdy ktoś zrobił w przeszłości coś, co teraz boli, ale wtedy nie wiedział, że robi źle, to można po prostu o tym zapomnieć?

– Chwila, ale o co chodzi? – spytała zaskoczona Beiley.

– To skomplikowane... Ale pewne sprawy z przeszłości Kysona dają nam się we znaki.

– Mafijne porachunki, co? Wiesz dobrze, co myślę o tym świecie, ale Kyson to porządny człowiek, a przede wszystkim kocha cię do szaleństwa. Pytanie brzmi: co ty czujesz?

– Że go kocham i nie wyobrażam sobie życia bez niego.

– Więc masz odpowiedź.

Zeila uśmiechnęła się sama do siebie. Nagle poczuła spokój, gdy uświadomiła sobie tę myśl. Tak, Kyson w przeszłości zrobił coś złego. Ale wtedy nie znał konsekwencji. Teraz żałował, drugi raz by tego nie zrobił, nie zraniłby jej. Wiedziała to i przede wszystkim musiała pamiętać, że i jej przeszłość nie była nieskazitelna, a on nie narzekał.

– Dzięki, kochana – rzuciła do telefonu. – Później ci wszystko opowiem, ale teraz muszę lecieć.

– Jasne, powodzenia.

Gilbert z o wiele lżejszym nastawieniem zeszła z łóżka, a następnie wyszła z sypialni, w której schowała się przed światem. Postanowiła poszukać Kysona. Jej pierwszym tropem było biuro, bo tam

zazwyczaj przebywał, zagłuszając smutki pracą. Tam jednak go nie było. Po przeszukaniu większej części domu Zeila weszła do siłowni. Zastała go w przepoconej koszulce i z mokrymi od potu włosami przyklejonymi do czoła. Raz po raz uderzał w worek, zupełnie jakby był maszyną, która nie potrzebowała przerwy ani odpoczynku.

Doskonale widziała, jak mierzył się ze swoimi demonami, jak ból i złość wyływały z niego w postaci ciężkich westchnień i kropli potu. Znała to aż za dobrze.

– Kyson... – odezwała się cicho, a zarazem na tyle głośno, aby zwrócić jego uwagę.

W pierwszej chwili zamarł, z pięścią tuż przy worku, jakby nie wiedział co zrobić. Powoli odwrócił się w jej stronę, a jego twarz, choć spokojniejsza, nadal wydawała się umęczona.

– Możemy porozmawiać? – spytała.

Pokiwał głową, powoli zdjął rękawice i rzucił je na materac. Dziewczyna w milczeniu przyglądała się, jak upija spory łyk wody z butelki i niespiesznie rusza w jej stronę, jakby bał się tej konfrontacji. On, groźny mafioso, obawiał się jej.

– Powinienem wziąć prysznic – rzucił, spoglądając na swoją moką koszulkę.

– Możesz poczekać chwilę? Muszę ci coś powiedzieć.

– Pewnie. – Skinął głową i przysiadł na macie, a ona zajęła miejsce obok niego. Westchnął, spodziewając się najgorszego. Znowu odczuwał bolesną świadomość tego, że jednak nie ma nad wszystkim kontroli. To, co czuła Zeila, co zamierzała zrobić, zależało wyłącznie od niej. On mógł tylko liczyć, że miłość okaże się silniejsza niż problemy. – Mów.

Zeila wzięła głęboki wdech, po czym położyła rękę na kolanie Kysona, patrząc na niego.

– Poradzimy sobie z tym... Na pewno spróbujemy, bo utrata ciebie byłoby dla mnie najgorszym, co mogłoby się stać. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– Nawet jeśli...

– Tak – przerwała mu, nie chcąc, aby musiał wypowiadać to na głos. – Nie narzekałeś, gdy okazało się, że mój dziadek jest szefem mafii i może nam zagrażać. Nawet się nie zastanawiałeś, tylko od razu chciałeś mnie chronić. Nigdy nie oceniałeś mnie ze względu na moją przeszłość.

– To nie to samo.

– To dokładnie to samo – stwierdziła. – Nie jestem na ciebie zła, nie obwiniam cię. Rozumiem, jak do tego doszło i jak się czujesz. Boli mnie jedynie fakt, że los rzuca nam kłody pod nogi. Chyba wolałabym żyć w nieświadomości...

– To byłoby fałszywe – stwierdził cierpko. – Powinnaś wiedzieć.

– Wiem i nie winię cię za to. Boli mnie, że musimy przez to przejść, że cierpisz, że przeszłość płata nam takie figle... – Pokręciła głową. – Ale damy sobie radę ze wszystkim.

– Skąd ta pewność?

Zeila uśmiechnęła się lekko, złapała go za obie ręce, patrząc mu prosto w oczy. Łatwo było poddać się bólowi, smutkowi czy złości. Negatywne emocje przytłaczały ich oboje, jednak gdy patrzyło się na to, co dobre, można było zachować kontrolę nad sytuacją.

– Bo kocham cię najbardziej na świecie. Chcę być z tobą, chcę budzić się obok ciebie, wychować z tobą nasze dziecko, a kiedyś być twoją żoną... – Przygryzła wargę. – Wiem, że nasza miłość łączy się z ryzykiem, ale jestem gotowa je podjąć. Wchodzę w to i jestem tego pewna na dwieście procent.

Wargi mężczyzny drgnęły w nieznacznym uśmiechu. Przyciągnął ją do siebie i przytulił, czując nareszcie błogi spokój. Jej obecność to było antidotum na wszystkie demony przeszłości.

– Kocham cię, mała, wiesz? – szepnął. – Zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa i bezpieczna, miała wszystko, czego zapragniesz. Oddałbym za ciebie życie... Po prostu martwię się, że nie jestem dla ciebie dość dobry.

Zeila uniosła głowę, patrząc na niego spod zmarszczonych brwi. Musiał żartować. On, ten pewny siebie, dominujący, nawet lekko arogancki Kyson, miał kryzys wiary w siebie?

– Nie mówisz poważnie – powiedziała z niedowierzaniem. – Ty, który uratowałeś mi życie, zaakceptowałeś mnie taką, jaką jestem, pokochałeś, troszczyłeś się, dałeś rodzinę i jesteś gotów walczyć dla mnie z całym światem? Nawet tak nie mów, Kyson! Jesteś dla mnie idealny. Moje serce wie, czego chce, i to jesteś ty.

Jej słowa były jak balsam dla jego umęczonej duszy. Już nie nosił na barkach ogromnego ciężaru walki z całym światem o ich miłość. Teraz nosili go razem i razem walczyli – z tą świadomością czuł się dużo lepiej.

– Jesteś cholernie uparta.

– Podobno ci się to we mnie podoba.

– Nawet bardzo. – Przyłożył twarz do jej głowy i zaciągnął się zapachem jej włosów. W końcu poczuł się dobrze i chciał się tym nasycić. – Kocham cię do szaleństwa! Bez ciebie pogrążam się w mroku, z którego sam nie wyjdę. Potrzebuje cię bardziej niż tlenu, Zeilo. Ktoś mógłby powiedzieć, że to niezdrowe uzależnienie, ale mam to gdzieś, bo wiem, że nasza miłość jest całkiem czysta i dobra. W tym mroku to jedyne światło i zrobię wszystko, aby nie zgasło. Wszystko – podkreślił, unosząc jej podbródek i patrząc prosto w oczy. – Zrobię wszystko, pokonam każdego, aż będziemy bezpieczni i szczęśliwi, ty, ja i nasze dziecko.

Pokiwała głową, czując pod powiekami łzy wzruszenia. Westchnęła cicho, gdy objął ją silnymi ramionami, które stanowiły jej bezpieczną przystań.

– Jesteśmy tacy podobni, złamani, skrzywdzeni, a jednak razem... jakbyśmy byli sobie przeznaczeni.

– Przy tobie w to wierzę, jak i w to, że damy sobie radę ze wszystkim, z własnymi demonami, z przeszłością, z problemami.

– Nawet z całym światem mafii?

– Nawet. – Pokiwał głową i choć mogło to brzmieć jak szaleństwo, był tego pewien. – Będziecie bezpieczni, choćbym miał utopić świat we krwi każdego, kto spróbuje was skrzywdzić.

Niektórych słowa Kysona mogłyby obrzydzić, ale dla Zeili były jednym z najbardziej romantycznych wyznań.

– Nie zostawię cię z tym samego, chcę pomóc.

– Pomożesz mi, jeśli będziesz bezpieczna w domu. – Ujął jej dłoń i pocałował. – Jesteś w ciąży, nie możesz iść na żadną misję. Odchodziłbym od zmysłów, martwiąc się o ciebie i dziecko.

Niechętnie musiała przyznać mu rację. W tym stanie nie mogła za wiele zdziałać. Była zbyt łatwym celem. Musiała chronić dziecko, aby potem, gdy to wszystko już się wyjaśni, mogli stworzyć lepszą przyszłość.

– Ale nie możesz walczyć z każdym.

– Jasne, że mogę.

Uniosła kąciki ust i pogłaskała go czule po policzku. Ani przez chwilę nie wątpiła, że mógłby dla niej to zrobić, po prostu wolała, żeby to nie było konieczne. Z ulgą przyjęła, że demony przeszłości znowu zasypiają, a oni wspólnie patrzą w przyszłość.

– Mój odważny mężczyzna. – Musnęła jego usta. – Wiem, że niczego się nie boisz i zrobiłbyś to dla nas, ale to bez sensu... Może lepiej odnaleźć dziadka i pogadać?

– Obawiam się, kochanie, że w tym świecie nie ma miejsca na rozmowy.

Przygryzła wargę, wiedząc, że Kyson po części ma rację. Jeśli ktoś chciał ją zabić, nie będzie pytać, czy prosiła się o tę funkcję. Negocjacje nie wchodziły w grę.

Jednak podobno w tym świecie nie było miejsca na miłość, a oni ją znaleźli. Więc nadal była nadzieja, że wszystko skończy się dobrze.

– A więc zostaje tylko walka? Zaatakować ich, zanim oni zaatakują nas?

– Obawiam się, że tak. Mogę was ukryć, zapewnić ochronę, ale sama wiesz, że oni nie zrezygnują. Muszę się ich pozbyć.

– Masz rację, tacy ludzie nie odpuszczają, ale przecież nie zabijesz każdego.

– Aż tak mnie nie doceniasz? – Uniósł brew.

Był gotów na wszystko i nie zamierzał się cofnąć, póki nie odniesie zwycięstwa.

– Ani trochę – zaprzeczyła szybko. – Byłbyś w stanie to zrobić, ale przy okazji sam możesz odnieść obrażenia, a tego wolałabym uniknąć. Nie chcę, abyś się dla nas poświęcał.

– Ty to zrobiłaś, poświęciłaś się dla mnie, gdy przyjęłaś za mnie kulę.

– To było tylko draśnięcie, a ty chcesz stawić czoło całej armii.

– Dla ciebie warto – zapewnił.

– Wiem, że zrobisz swoje, nawet jeśli ci zabronię. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Na twoim miejscu zrobiłabym to samo, ale nie mogę znieść myśli, że coś może ci się stać.

– Będę na siebie uważać – obiecał i pocałował ją w czoło. – Mam dla kogo żyć.

Spotkanie Zeili było dla niego największym błogosławieństwem, ale także przekleństwem. Strach przed jej stratą był nieznośny. Tak właśnie wyglądała ich miłość – codzienne szczęście przeplatane obawami. Słodko-gorzki deser, w którym nie zawsze te dwa smaki były wyczuwalne na równi. Ostatnie chwile były głównie gorzkie, ale teraz wracała do ich życia słodycz.

– Może znajdzie się jakieś rozwiązanie bez przelewu krwi?

– Daj znać, jak coś wymyślisz – odparł bez przekonania. Dla mafiosów przelana krew wrogów była walutą wartą więcej niż pieniądze. – Ale teraz nie martw się tym, okej?

– Wiesz, że nie umiem, gdy chodzi o ciebie i nasze dziecko.

– Wiem. – Objął ją ramieniem, przyciągając bliżej. – Ale dla wszystkich będzie lepiej, gdy nie będziesz się denerwować. Jeszcze nie idę na wojnę, więc nie martw się na zapas. Teraz chcę po prostu miło spędzić z tobą czas.

– Dobrze. – Pokiwała głową. – Na to się piszę, ty, ja i trochę normalności.

– Nie za wiele jej mamy, co?

– Rzeczywiście, ale wolę to szalone życie z tobą niż spokojne bez ciebie.

– To bardzo dobrze. – Kyson uśmiechnął się, patrząc w jej oczy.

– Bo i tak byś mnie nie oddał?

– Dokładnie. – Zaśmiał się lekko. – I jeszcze wiele szaleństwa przed nami.

– To co proponujesz? – spytała Zeila. – Bo ja mam ochotę na kąpiel albo prysznic, i może coś dobrego do jedzenia...

– A na mnie? – zapytał ze śmiechem.

– Na ciebie zawsze! O, ale miałam też zadzwonić do Beiley. – Przypomniała sobie.

– Więc załatw to i przyjdź do mnie do kuchni, a ja przygotuję coś specjalnego.

– Niespodzianka dla mnie? – Uniosła lekko brwi.

– Mhm – przytaknął. – Spodoba ci się.

Sam fakt, że był przy niej, wystarczał Zeili, aby była zachwycona. Mroki przeszłości na chwilę przysłoniły słońce, ale wystarczyło sobie przypomnieć, że ich uczucie jest ponad wszystko, by ciemność ustąpiła. Nieważne, jakie było ryzyko, ich miłość była tego warta, bo uleczyła ich dwie złamane dusze i dała im szczęście, jakiego wcześniej nawet sobie nie wyobrażali.

Rozdział 10

„Człowiek wie, że to miłość, kiedy chce przebywać z drugą osobą i czuje, że ta druga osoba chce tego samego”.

Nicholas Sparks

Co tu się dzieje? – spytała Zeila, wchodząc do kuchni.

Pomieszczenie, delikatnie mówiąc, wyglądało tak, jakby przeszło tam tornado, wszędzie były mąka, jajka, cukier i jeszcze inne rzeczy, a pośrodku tego wszystkiego on, Kyson.

– Postanowiłem przygotować dla ciebie kolację i deser.

– I mam to zjeść z podłogi? – Uniosła brew, sceptycznie spoglądając na bałagan.

– Nie, nie. – Szybko pokręcił głową. – Po prostu w trakcie dostałem ważny telefon i trochę się zdenerwowałem... Zresztą okazało się, że wcale nie tak łatwo przygotować lazanie, a co dopiero tiramisu.

– Właśnie widzę. – Podeszła do niego, omijając plamy na podłodze. – Co to był za telefon?

Chwyliła za ścierkę i wytarła jego policzek. Może i był groźny i bezwzględny, ale teraz wyglądał jak duże dziecko, które zostało przyłapano na gorącym uczynku. Podobało jej się to. Może nie był idealny i nie umiał wszystkiego, ale starał się dla niej.

– To nic ważnego, może poczekać.

– Kyson...

Westchnął. Mógł znieść najbardziej brutalne widoki, groźby czy tortury i nawet nie mrugnąć, a wystarczyło jedno jej spojrzenie, aby go złamać. Taka właśnie była miłość.

– Nadal niewiele wiem o twoim dziadku, nie mam pojęcia, gdzie jest ani co robi. Moi wspólnicy i znajomi nie kwapią się do walki z nim. Co prawda nie będą przeciwko nam, ale też nam nie pomogą. Nie znoszę sytuacji, gdy nie mogę nic zrobić i muszę czekać. To mnie wykańcza... – Przechesał ręką włosy, zostawiając na nich ślady mąki. – Chciałbym coś już zrobić, a tymczasem nadal nic nie wiem...

– Spokojnie. – Położyła rękę na jego ramieniu. Był jak wulkan, który właśnie się budził, a jej zadaniem było go uspokoić. – Pamiętasz, co sam mi mówiłeś? Abyś nie martwiła się na zapas i póki nic się nie dzieje, starała się cieszyć tym, co mamy.

– Tak, ale tu chodziło o ciebie. Musisz dbać o siebie i dziecko, a ja jestem tym, który powinien was chronić. Jestem ci to winien.

– Nie. – Stanowczo pokręciła głową. – Nie jesteś mi nic winien i przestań obwiniać się o to, co stało się lata temu. Z demonami przeszłości można wygrać tylko, pozwalając im odejść. Nie możesz wciąż się tym zdręzczać.

Kyson nie był przyzwyczajony, żeby odpuszczać, dlatego wciąż nie umiał zrzucić z siebie ciężaru winy, nawet jeśli Zeila mu wybaczyła.

– Muszę zadbać o was.

– I robisz to, każdego dnia – zapewniła i pocałowała go w policzek. – A teraz pozwól, że spróbuję cię uratować od tej katastrofy kulinarnej.

– Jest aż tak źle? – Mimo frustracji na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. To była jej zasługa. Zawsze umiała odwrócić jego uwagę. Była niczym słońce, które niepostrzeżenie rozświetlało jego ciemność.

– Zrobiłeś to dla mnie, więc jest wspaniale, ale trochę ci pomogę – stwierdziła dyplomatycznie. Wzięła łyżkę i spróbowała farszu z lazanii. – Hmm, dobre. Trzeba tylko przełożyć tym makaron i upiec.

– Już się robi.

Mężczyzna wyjął foremkę. Kiedyś myślał, że jest samowystarczalny. Teraz pomoc Zeili wcale mu nie przeszkadzała. Bez złości i irytacji przyjmował od niej rady i polecenia. Zrozumiał, że nie musi robić wszystkiego sam, bo z Zeilą doskonale się uzupełniali i razem budowali coś niezwykłego.

– A ciasto... – włożyła w masę palec i oblizwała – jest pyszne.

– Ale tak nie wygląda.

– Nie liczy się to, co na zewnątrz, a to, co w środku. Sam spróbuj. – Podsunęła palec pod jego usta. W jego oczach zabłyśły iskiereki podniecenia, gdy go oblizywał.

– Rzeczywiście, słodkie. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Prawie tak samo jak ty.

– Jestem słodka? – zaśmiała się, patrząc w jego oczy.

– Tak bardzo, że chcę cię zjeść – wyszeptał.

Schylił się i zaczął przygryzać skórę na jej szyi, a ona z rozkoszy odchyliła głowę do tyłu, by ułatwić mu dostęp. Uwielbiała czuć jego usta i ręce na swoim ciele, to było jak podróż prosto do nieba.

– Taka słodka... – pstryknął ją w nos, zostawiając ślad ciasta – że nie jestem w stanie się oprzeć.

Jej bliskość była jak otchłań bez dna, w której pragnął się zatopić. Była lekarstwem na całe zło, jedynym, które na niego działało.

– No proszę, a myślałam, że wolisz bardziej pikantne smaki.

– Gdybym miał porównać cię do słodyczy, byłabyś czekoladą z chili.

– Taka chyba nie istnieje...

– Słodka, ostra i z kremem na nosie. – Zaśmiał się lekko.

– Jak ty jesteś brudny, to ja też muszę? – Uniosła brew. – Czyżbyś chciał namówić mnie na wspólny prysznic?

– Chętnie cię umyję. – Puścił jej oczko. – Z przyjemnością skosztuję moją słodką dziewczynę.

– A czy deseru nie je się po obiedzie?

– Wiesz, że nigdy nie przestrzegam zasad.

Uniósł kąciki ust w uśmiechu i wziął ją na ręce, a zaskoczona dziewczyna pisnęła. Ruszył z nią schodami na górę, do łazienki. Łazania była w piekarniku, więc mieli chwilę dla siebie.

– Wariat z ciebie. – Śmiała się. – Ale cholernie mnie to podnieca.

– Ach, tak? Więc jesteś już nie tylko słodka, ale i mokra?

– Na pewno będę, gdy wejdziemy pod prysznic.

– Przy mnie nie jest ci to potrzebne.

– Jesteś taki zuchwały! – Szturchnęła go w ramię.

– Mam powody, prawda?

Postawił ją na podłodze w łazience, zdjął z siebie brudne ubrania i wrzucił je do kosza na pranie, a potem pomógł jej się rozebrać. Co prawda mogła zrobić to sama, ale nie zamierzał odmawiać sobie tej przyjemności.

– Do kabiny. Musimy się pospieszyć, inaczej spalimy jedzenie.

– Myślałam, że lubisz, jak wszystko płonie – rzuciła zaczepnie i weszła do kabiny, a on za nią.

– Owszem, lubię, jak twoje gorące ciało płonie pod moim dotykiem, ale nie jedzenie, nad którym się namęczyłem.

Przesunął dłonią wzdłuż jej tali, a ona zadrżała. Każdy dotyk, delikatny czy intensywny, był niezwykle wyjątkowy.

– A więc dobrze. – Spojrzała w jego oczy. – Pytanie tylko, czy dasz radę się pospieszyć i szybko mnie zadowolić? Podobno nie umiesz mi się oprzeć, więc oderwanie rąk ode mnie może nie być łatwe...

– Oczywiście, że dam radę, zadziuro. I wcale nie muszę odrywać od ciebie rąk, tym bardziej że sama tego nie chcesz.

Włączył wodę, która spłynęła na ich nagie ciała, i pocałował ją namiętnie, wpijając się w jej usta.

– Mmm – mruknęła, obejmując go za kark i przyciskając bliżej siebie. – Czuję, jaki jesteś twardy.

– Chcesz go poczuć w sobie?

– Jeszcze pytasz? – Uśmiechnęła się. – Daj mi go, całego.

– Co tylko chcesz, kochanie.

Przyciągnął jej biodra do siebie i wszedł w nią płynnym ruchem. Wysunął się i wszedł ponownie, tym razem głębiej.

– Mmm, tak – jęknęła, wbijając paznokcie w jego ramię.

Uwielbiał, gdy jęczała i gdy zostawiała na jego ciele ślady świadczące o rozkoszy. Uwielbiał sprawiać jej przyjemność, widzieć, jak się wiję, jak płonie w jego ramionach i dochodzi na jego kutasie.

– Tak często cię pieprzę, a nadal jesteś taka ciasna – wysapał, przesuwał dłonie na jej pośladki

i je ściskając. – Tak mocno się na nim zaciskasz.

– Bo nie chcę go z siebie wypuścić – mruknęła i ugryzła jego szyję.

– Nienasycona. – Oblizął wargi. – Taka idealna.

– Twoja.

– Moja.

Była jego. W tej chwili i w każdej innej. Gdy dochodziła pod prysznicem. Gdy wspólnie gotowali w kuchni. Gdy jedli razem obiad. Gdy się całowali, śmiali i rozmawiali. Zawsze była jego, a on należał do niej.

Oddał jej wszystko, biorąc w zamian wszystko. Każdy orgazm i mrok, każdą łzę, przyjemność czy obawę, każde uczucie. Wszystko za wszystko, na sto procent.

Żadne z nich nie bawiło się w półśrodki, nie zostawiało sobie wyjścia awaryjnego. Kochali się na całego i ta miłość mogła ich pochłoniąć. Była cudownie wyjątkowa i ryzykowna.

Rozdział 11

„Mężczyźni mają blizny, kobiety sekrety”.

George R.R. Martin

Rodzinne sekrety Zeili nadal nie zostały rozwiązane, a mrok z przeszłości Kysona nie został pogrzebany, jednak w całym tym zamieszaniu nie mogli zapomnieć o swojej nowej roli – przyszłych rodziców. Właśnie dlatego Rodgers znalazł najlepszą prywatną przychodnię i lekarza ze świetnymi referencjami.

– Nie rozumiem, dlaczego nie mogliśmy iść do mojego ginekologa – marudziła Zeila, gdy szli przez korytarz w przychodni.

– Bo ten jest najlepszy, nie trzeba czekać w kolejkach, w dodatku to kobieta.

Wywróciła oczami, ale nie skomentowała jego wypowiedzi, także dlatego, że drzwi się otworzyły i starsza pani zaprosiła ich do środka. Weszli do gabinetu i usiedli na dwóch krzesłach naprzeciwko biurka.

– Panna Zeila Gilbert, prawda? – spytała, na co dziewczyna pokiwała głową. – Na początek muszę zebrać kilka informacji: jakie choroby występowały w rodzinie, jak się pani czuje, jak przebiegały miesiączki.

– Poprzedni lekarz wszystko zapisał, nie ma tego w karcie?

– Wolę zrobić swoje notatki.

Zeila niepewnie przytaknęła i odpowiedziała po kolei na zadane pytania. W rodzinie nie było chorób dziedzicznych, czuła się dobrze, miesiączki miała w miarę regularne.

– To pierwsza ciąża?

Zamarła. Mogła spodziewać się tego pytania, a jednak kompletnie ją zaskoczyło, inaczej lepiej by się przygotowała i nie dopuściła do tego, aby pojawiło się w takiej sytuacji. Kobieta patrzyła na nią, oczekując odpowiedzi. Obok niej siedział Kyson i przez cały czas trzymał ją za rękę, jakby nadal się bał, że ją straci. Nerwowo przełknęła ślinę. Kolejna sprawa z przeszłości niezaproszona zapukała do drzwi.

– Panno Gilbert?

– N-nie – wyjąkała i poczuła na sobie zaskoczone spojrzenie ukochanego. – Zaszłam w ciążę, gdy miałam osiemnaście lat, ale poroniłam... – Spuściła wzrok. Czuła się winna, zarówno dlatego, że wtedy straciła dziecko, jak i z powodu tego, że do tej pory nie powiedziała o tym Kysonowi.

Kolejna tajemnica z przeszłości wypłynęła na powierzchnię.

– Rozumiem – odrzekła kobieta, notując odpowiedź w dokumentach. – Proszę się położyć do badania USG.

Zeila powoli wstała, patrząc na Kysona. Jego mina nie wyrażała niczego i to ją przerażało. Powinna była mu wcześniej powiedzieć. To nie tak, że mu nie ufała. Po prostu przez lata nauczyła się zakopywać przeszłość głęboko w sobie i o niej nie rozmawiać. Tylko w ten sposób była w stanie nie myśleć o tym i przetrwać. Upchnęła wszystkie bolesne wydarzenia na skraju nieświadomości, ale teraz wróciły, a ona zaczęła się martwić. Przez to, że dowiedział się w taki sposób, Kyson mógł być na nią zły.

Westchnęła i położyła się. Po chwili poczuła zimny żel na brzuchu. Znajome uczucie łaskotania nie odgoniło pochmurnych myśli.

– O, proszę spojrzeć, to państwa dziecko – powiedziała lekarka, wskazując punkcik na ekranie.

Rodgers wstał i podszedł do urządzenia. Jego kąciki ust zdrząły, zdradzając ukrywane za obojętną miną emocje. Właśnie patrzył na swoje dziecko. Ten malutki punkcik, ta kruszynka to jego syn lub córka...

– Chcą państwo znać płeć?

– Tak.

– Wyglądała na to... Tak, jestem pewna, że to chłopiec.

Chłopiec. Serce Kysona mocniej zabiło. Syn. Będzie miał syna. Swojego następcę. Przez chwilę

poczuł, jakby cała ziemia zadrżała, a on stracił równowagę, ale w rzeczywistości nic takiego się nie stało. Ta informacja była cudowna i przerażająca jednocześnie. Nie posiadał się ze szczęścia, jednocześnie bał się, że popełni takie błędy jak jego ojciec.

– Wszystko z nim w porządku? – spytał. Miał wrażenie, jakby to nie był jego głos, jakby dochodził gdzieś z oddali.

– Na razie nie widzę tu nic niepokojącego – odparła, następnie zwróciła się do pacjentki: – Ale, pani Gilbert, powinna pani teraz więcej odpoczywać i brać witaminy.

– Dobrze, będę pamiętać. – Pokiwała głową Zeila. – To wszystko?

– Tak, zapraszam za miesiąc.

Dziewczyna wytarła brzuch ręcznikiem papierowym, wstała, poprawiła bluzkę i spojrzała na mężczyznę. Pożegnali się z lekarką i wyszli na zewnątrz, a on nadal milczał.

– Kyson, wytłumaczę... – zaczęła, ale od razu jej przerwał:

– Porozmawiamy w domu.

Westchnęła, a jej obawy wskoczyły na kolejny poziom. Była zła na samą siebie. Czyżby jej głupie błędy miały zniszczyć coś tak wspaniałego? Powinna była powiedzieć mu dawno temu, jednak przez całe życie wszyscy dookoła niej coś przed nią ukrywali, więc nieświadomie zaczęła robić podobnie. To był jej sposób na przetrwanie.

– I nie denerwuj się – dodał, otwierając przed nią drzwi auta. – Pamiętaj, że musisz na siebie uważać.

Pokiwała głową, wsiadając do środka. Wydawało jej się, że słyszała troskę w jego głosie, więc może wcale nie było tak źle. Wierzyła, że ich miłość jest silniejsza niż drobne potknięcia na drodze.

* * *

Zeila siedziała przy stole jak na szpilkach. Po powrocie do domu spodziewała się awantury, kłótni, ale Kyson zachowywał się nad wyraz spokojnie, przez co, denerwowała się jeszcze bardziej.

Na kolację przygotował tortille i razem z ciepłą herbatą ustawił wszystko na stole w jadalni.

– Chcesz pogadać? – zapytała.

Mężczyzna westchnął. Gdy usłyszał, że jego ukochana była w ciąży, doznał szoku. Najpierw poczuł ukłucie zazdrości, że nie był pierwszym, który mógł dać jej dziecko, ale to było głupie uczucie i szybko wyrzucił je z głowy. Potem był zły, że mu nie powiedziała. Właśnie dlatego zachowywał się wobec niej tak chłodno. Za nic jednak nie chciał się kłócić czy jej denerwować, była przecież w ciąży, a do tego niedawno została postrzelona. Nie chciał, aby jego niespokojne emocje wyrządziły krzywdę, której nie mógłby naprawić.

Potrzebował czasu, aby pomyśleć.

– Powinniśmy – odezwał się, w końcu zaszczycając ją pełnym uwagi spojrzeniem. – A więc... Kto był ojcem?

Był zły, że mu nie powiedziała. Niby nigdy nie pytał, ale to było coś ważnego. Czemu nic mu nie wspomniała? Bała się? A może, skoro poroniła, to było tak bolesne, że nie dała rady? Był rozdarty między żalem, że to ukryła, a współczuciem, że przeszła przez coś takiego.

– Zane – odparła cicho.

Z jego ust znów wyrwało się westchnienie. Kolejny raz usłyszał to imię i okazało się, że wcale nie było takie nic nieznaczące. Zane był nie tylko jej pierwszym, ale też łączyło się z nim wiele sekretów.

– Co się stało?

Prawda. Musiał ją poznać, by wiedzieć, co zrobić dalej, aby uzyskać kontrolę. Prawda. To właśnie ona oddalała ich od siebie i zbliżała, zadawała rany i koiła ból. W jaki sposób mogła wyrządzać takie szkody i jednocześnie ratować? Prawda była cholernie przewrotna.

– Poznałam go, gdy miałam szesnaście lat – zaczęła. – Był przyjacielem Sebastiana, moją pierwszą poważną miłością. Mówiłam ci o tym... Ale Sebastian nie chciał, byśmy byli razem, a ja nie wiedziałam dlaczego... Teraz domyślam się, że chodziło o jakieś mafijne sprawy, ale to nadal nie jest jasne...

– Czy on wiedział? – przerwał jej.

Westchnęła. Rozgrzebywanie przeszłości nigdy nie było miłe ani przyjemne. Zdawało się, że jeśli zakopie się prawdę głęboko, to nigdy nie wróci na powierzchnię. Oglądała „Pretty Little Liars”, więc powinna wiedzieć, że wszystko, co było zakopane, ostatecznie zostawało rozgrzebane.

– Nie wiedział – odpowiedziała. – Wszystko było dobrze, a potem zostałam skrzywdzona... – Przygryzła wargę. – Zane był przy mnie i był wściekły na Sebastiana. Poszedł się z nim spotkać i... zniknął, nigdy nie wrócił.

Kyson uniósł brwi w zaskoczeniu. Nie sądził, że to wszystko było ze sobą tak blisko połączone. Raz za razem ktoś ją wykorzystywał, straciła Zane'a, a potem wynikła ta sprawa z ciążą. I miała wtedy tylko osiemnaście lat... Gdy Kyson zrozumiał, jak bardzo cierpiała, cała złość nagle z niego wyparowała.

– Od tego czasu nie miałaś o nim żadnych wieści? – spytał, a ona pokręciła głową.

Zastanawiał się, czy to możliwe, by jej brat pozbył się Zane'a. Czy zrobiłby to, aby chronić siostrę? Pewnie tak, ale musiałby mieć powód. Z tego, co mówiła Zeila, ten cały Zane dbał o nią. Kyson nie widział w tym sensu. Od czasu do czasu odgrzebywał jakiś fragment informacji, który był dość duży, aby wprowadzić zamieszanie, ale zbyt mały, aby można było zobaczyć całość.

– Co było dalej? – dopytał.

– Błagałam Sebastiana, aby coś mi powiedział, ale nie chciał. Stwierdził, że więcej nie zobaczę Zane'a. Dzwoniłam, pisałam, pytałam jego znajomych... i nic. Nie miałam wtedy możliwości, aby zrobić coś więcej. Byłam tylko nastolatką i zareagowałam bardzo emocjonalnie, byłam zła na cały świat, zamknęłam się w pokoju... Kiedy zaczęłam źle się czuć, odkryłam, że jestem w ciąży. Zane nic nie wiedział. Jak miałam mu o tym powiedzieć?

– Kiedy poroniłaś?

– Tydzień po tym, jak się dowiedziałam. – Spuściła wzrok, jakby się tego wstydziła. Zamilkła na chwilę, czuła, jakby znowu tam była i przeżywała ten koszmar na nowo. To było za trudne. – Powinnam być rozsądniejsza i uspokoić się dla dziecka, ale było przeciwnie, wpadłam w większy szal. Zane miał być ojcem mojego dziecka, a ja nie wiedziałam nawet, gdzie on jest. Klóciłam się z Sebą, aby mi powiedział, ale nic to nie dało... Wtedy straciłam i jego.

Rodgers spojrział na nią z niedowierzaniem. W tak młodym wieku straciła tak wiele, tak wiele wycierpiała, a jednak się nie poddała. Lata później była tutaj i wciąż walczyła.

– Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko, co przeszłaś, gwałt, zniknięcie Zane'a, ciąża, poronienie i śmierć Sebastiana, zdarzyło się jedno po drugim...?

– Tak, to wszystko wydarzyło się w bardzo krótkim czasie – dopowiedziała.

Patrzył na nią oniemiały, nie wiedząc, co powiedzieć. Wspominała o wszystkim, co przeszła, jednak gdy uświadomił sobie, jak to wyglądało naprawdę, poczuł się przytłoczony. Każda z tych rzeczy oddzielnie była straszna, ale razem, w tak krótkim czasie i tak młodym wieku...

Nie wyobrażał sobie nawet, jak musiała się czuć. Zastanawiał się, jakim cudem to przetrwała. W jednej chwili zawałił jej się cały świat, straciła wszystko, a jednak nadal tu była...

Zawsze wiedział, że była silna, ale teraz zrozumiał, jak bardzo.

Zaimponowała mu. W jej wieku pewnie sam nie dałby rady tego znieść.

– Nic nie powiesz? – Z zamyślenia wyrwał go, jej cichy głos. – Jesteś zły?

– Nie. – Pokręcił głową i delikatnie ujął jej dłoń. – Skarbie... – Spojrział na nią z troską. – Byłem trochę zły i rozzarowany, że nie powiedziałaś mi o czymś tak ważnym, ale teraz... – westchnął – przede wszystkim jest mi cholernie przykro, że musiałaś przejść przez takie straszne rzeczy. Teraz lepiej cię rozumiem. Mówienie o tym musi być straszne, ale nie ukrywaj już nic przede mną.

– Nie chciałam ukrywać – zaprzeczyła szybko. – Po prostu zakopałam to głęboko w podświadomości, zupełnie jakby to nigdy nie istniało, i nie myślałam o tym do czasu pytania... A potem wszystko wróciło...

Ludzka podświadomość posiada wiele ukrytych zdolności, które wykorzystuje bez naszej pełnej, świadomej wiedzy. Tym jest wyparcie przykrych wspomnień. I tym była obsesja Zeili na punkcie dostania się do mafii, co było związane ze śmiercią brata. Natomiast stratę dziecka całkowicie wyrzuciła ze swojej pamięci, jakby nigdy do tego nie doszło. Taki był mechanizm obronny jej mózgu, który zależnie do sytuacji zachowywał się inaczej.

– Chodź tu. – Uśmiechnął się łagodnie, rozkładając ramiona.

Nie mógł być zły za to, że cierpiała i była zagubiona. W końcu każdemu zdarzało się robić głupie rzeczy, zwłaszcza gdy uciekało się od bólu. Nie było wyjątków. Sam popełnił wiele błędów i nie wiedział, czy zostaną mu wybaczone. Ale teraz był tu i się starał.

Zeila powoli wstała i usiadła na jego kolanach. Gdy ją objął, zamykając w szczelnym uścisku, od razu poczuła silny zapach perfum. Znowu czuła się bezpiecznie.

Tak bardzo się bała, że nie zrozumie, będzie zły albo zacznie patrzeć na nią w inny sposób. Nie chciała tego. Nie chciała, aby miał do niej żal ani by się litował. Tak, przeszła przez piekło, ale to nie ono ją określało. Każdy miał jakiś zły moment w życiu, jakieś demony, które sprowadzały go na dno. Może jej były gorsze niż większości ludzi, ale to nie znaczyło, że miała się poddać i zostać sama na dole. Przeszłość, gorsze momenty, nie definiowały tego, kim była teraz. Długo zajęło jej zrozumienie tego i nauczenia się życia od nowa, ale umiała już patrzeć na swoje rany jak na siłę. To, co przeszła, sprawiło, że była tym, kim była. Może i była trochę zepsuta, ale lubiła siebie. Nie szukała już sztucznych ideałów, pokochała prawdziwą siebie, ze swoimi wadami, co wcale nie było łatwe.

Piekło, które pokonała, było lekcją, której potrzebowała, aby dojść do raj.

Teraz była tu z Kysonem, nosiła pod sercem ich dziecko i dla niej to przypominało niebo. Nie musiało być spokojnie ani perfekcyjnie, bo żadne z nich nie chciało nudy, tylko móc wspólnie przewycięzać problemy.

Miłość jest trudna, a każda kolejna wygrana walka daje satysfakcję.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie. – Usłyszała jego szept. – Nie mam za co być zły. Twoja przeszłość to nie ty, już nigdy nikt cię nie zrani. Razem z dzieckiem będziemy szczęśliwi. Obiecuję.

– Wiem, dziękuję, że jesteś taki wyrozumiały.

– Tylko dla ciebie.

– Tym bardziej to doceniam. To było trudne, ale ulżyło mi, że już wiesz.

– Doskonale cię rozumiem, mała. Podziwiam i szanuję za wszystko, co przeszłaś, za to, jak sobie poradziłaś. Nie zamierzam cię oceniać, po prostu będę tu, aby cię wspierać.

– Kocham cię.

Ułożyła wygodnie głowę na jego ramieniu. Zaciągała się jego zapachem jak narkotykiem, przymknęła oczy, rozkoszując się tą przyjemną chwilą i bliskością. Ciepło jego ciała jak ogień w kominku ogrzewało jej mroczne wspomnienia.

– Kocham cię bardziej. – Pocałował ją w czoło.

Każdy pocałunek dawały jej te same usta, a jednak każdy smakował inaczej. Gdy namiętnie całował jej wargi, płonęła, gubiła się w nim i pragnęła więcej. Gdy całował jej ciało, drżała, chcąc być tylko jego. Gdy całował ją na dole, rozpadała się, gubiła, odnajdywała, płonęła i powstawała z popiołów jak Feniks. Gdy całował ją w policzek, po prostu czuła się dobrze, że okazuje jej troskę. A teraz, gdy ucałował jej czoło, poczuła się jak mała dziewczynka, bezpieczna w jego ramionach. Za to wszystko, za każdy rodzaj pocałunku, a przede wszystkim za to, że nadal z nią był, szalała za nim coraz bardziej.

– Razem sobie poradzimy – zapewnił ją.

– Bardzo tego chcę – powiedziała cicho. – Stworzyć szczęśliwą rodzinę, ty, ja i nasz maluszek. Przerwać pasmo cierpień, być zawsze razem.

– Tak będzie, obiecuję. Zawsze będę was chronić i kochać.

– Obiecuję to samo. Na zawsze.

Wtuliła się w niego, czując błogi spokój, który mógłby trwać na zawsze. Był jak spadochron, na którym miękko lądowała po każdym skoku. Jak środek przeciwbólowy uśmierzający jej ból. Był wszystkim, czego potrzebowała, i wszystkim, o czym marzyła. A jak to bywa z marzeniami, te największe i najpiękniejsze potrafią przerażać.

Rozdział 12

„Nagle tak cicho zrobiło się w moim świecie bez Ciebie”.

Janusz Leon Wiśniewski

Retrospekcja

Skarbie, zejdiesz na śniadanie? – spytał Christopher Gilbert.

– Nie – burknęła dziewczyna, ukryta pod kocem.

– Nie wychodzisz z pokoju od...

– Odkąd Sebastian rozmawiał z Zanem, a on zniknął! Wiem, że by mnie nie zostawił, kochał mnie, on jako jedyny z was wszystkich o mnie dbał.

Mężczyzna skrzywił się na jej słowa. Odkąd się urodziła, wszystko, co robił, było podyktowane troską o nią, aż czasem pierworodny był zazdrosny. To Zeila była jego oczkiem w głowie i świat kręcił się wokół niej. Tylko że ona o tym nie wiedziała, nie znała całej historii. W wersji, którą jej przedstawili, ona była skrzywdzoną, a oni – tymi złymi.

Chciał jej to wyjaśnić, ale teraz nie był no to dobry moment. Nigdy nie był.

– Nie mów tak, wszyscy o ciebie dbamy.

– Gówno prawda! Jedyne, co robicie, to mnie ranicie. Kocham Zane’a, więc jeśli ani ty, ani Seba nie zamierzacie mi powiedzieć, co się z nim stało, nie będę z wami gadać!

Dziewczyna była rozgoryczona, zła, a przede wszystkim cierpiała. Brakowało jej Zane’a. Przy nim jej życie stało się lepsze, a świat większy i piękniejszy. Szczerze go kochała, ba, przecież znała go już dwa lata i prawie tak samo długo byli parą.

To wydawało się niemożliwe, aby ot tak w jej wieku poznać kogoś w barze, zakochać się i spędzić razem tyle czasu, ale tak właśnie się stało.

Zane niespodziewanie pojawił się w jej życiu, podbił jej serce i ciało. Był jej pierwszym, a jego imię niczym tatuaż wryło się w jej sercu.

Była naprawdę szczęśliwa. Miała cudownego chłopaka, imprezowała, ścigała się na motorach, spędzała z nim namiętne noce, nauczył ją walczyć, kierować samochodem, a nawet pokazał, jak trzymać broń. W przeciwieństwie do Sebastiana, Zane dzielił się z nią świetnymi opowieściami o mafii. Miała przyjaciół, była cheerleaderką, została królową balu i zaczęła ostatnią klasę liceum z wielkimi marzeniami i ambicjami. Wszystko było idealne poza domem. Tutaj każdego kolejnego dnia czuła rosnące napięcie. Słyszała kłótnie rodziców o to, że ojciec nie mówił czegoś mamie. Sama też czuła, że obaj mężczyźni coś przed nią ukrywają. Do tego Sebastian nie krył swojej niechęci do jej chłopaka.

I dopiął swojego. Dla swojej chorej fanaberii odebrał jej go.

Nie miała wątpliwości, że sam by nie odszedł. Kochał ją i wspierał, to on był przy niej, gdy znalazła się w tamtej sytuacji, on ją uratował. Potem powiedział, że idzie rozmówić się z Gilbertem, i ślad po nim zaginął. A ona nie była głupia.

– Skąd pomysł, że to nasza wina?

– Bo Seba jest w mafii, tak jak Zane, wiedziałeś o tym? Pewnie nie, trudno. – Wzruszyła ramionami. – To przez Sebastiana ktoś mnie skrzywdził, a kiedy Zane poszedł z nim pogadać, nie wrócił. Całe zło, które mnie spotyka, to wasza wina!

Christopher westchnął. Głupio się czuł. Tak jak się spodziewał, Zeila sama zaczęła odkrywać prawdę, łączyła kropki i była coraz bliżej celu. Czy gdyby powiedział jej wcześniej, uchroniłby ją przed cierpieniem? Czy wręcz przeciwnie?

Nie mógł patrzeć na to, w jakim jest stanie. Gdy dowiedział się, że ktoś skrzywdził jego małą dziewczynkę, był gotów zabić każdego. Zrozumiał, że zawiódł ją jako ojciec. Po kolejnym rozczarowaniu Zeila zamknęła się w pokoju i w sobie. Jej ból go ranił, zwłaszcza że czuł się winny. Nie umiał już spojrzeć jej w oczy.

– Zejdz, jak zmienisz zdanie, i pamiętaj, że wszyscy bardzo cię kochamy – powiedział cicho i odszedł.

Dziewczyna prychnęła gniewnie pod nosem i już chciała założyć na uszy słuchawki, którymi odgradzała się od świata, gdy znów usłyszała pukanie do drzwi. Była naprawdę zirytowana. Czemu cały świat nie da jej spokoju?!

– Ze? Pogadamy? – spytał Seba, wchodząc nieproszony do środka.

– Wynos się stąd, nie chcę cię widzieć!

– Siostra, proszę, zrozum...

– Nie – warknęła, wstając i mierząc go wzrokiem. – Też cię prosiłam, abys zrozumiał, ale miałeś to gdzieś, więc ja też mam gdzieś twoje śmieszne prośby. Zawsze byłeś moim najlepszym przyjacielem, całe życie mówiłeś, że będziesz mnie chronić, a teraz wbiłeś mi nóż w plecy. Nie tylko zataiłeś przede mną wiele spraw, przez które zostałam skrzywdzona, ale zrobiłeś coś mojemu chłopakowi. Nie miałeś prawa! – Stanęła naprzeciwko niego. – Mam gdzieś, że jesteś starszy, a nawet, że bawisz się w mafię, pieprzę to! Nic nie daje ci prawa, by decydować o moim życiu. Możesz go nie lubić, wystarczy, że ja go kocham, a ty mi go odebrałeś! Wiesz, jak się czuję? Jak się czułam, gdy nie odbierał, nie odpisywał? Jak się bałam i nadal się boję, że coś mu się stało? Wiesz, do cholery, jak się czułam, gdy tamten gość mnie zaatakował? Nic, kurwa, nie wiesz, bo jesteś pieprzonym egoistą skupionym na sobie i chcesz ustawiać mnie pod swoje dyktando! – Uderzyła go w tors, a on jej pozwolił, nawet się nie cofnął.

Czuła się jak wulkan na chwilę przed wybuchem. Wszystkie emocje kotłowały się w niej, sprawiając ból, a myśli były tak głośne, że nie mogła dojść do tego, co było prawdą, a co nie.

Zgubiła się w odmętach mroku, który zawsze w niej tkwił. Bez Zane'a, bez wsparcia rodziny nie widziała światła.

– Zeila... – Złapał ją za rękę, ale wyszarpnęła się z uścisku, jakby jego dotyk ją parzył. Ten, który do tej pory przynosił ukojenie, teraz stał się jej wrogiem. – Przepraszam, nie chciałem, abys cierpiała. Naprawię to wszystko.

– Powiedz, gdzie jest Zane!

Zacisnął wargi i pokręcił głową. Widok wściekłości na jej twarzy i łez na policzkach ranił go, przypominał o tym, że zawiódł. Dopuścił do tego, przed czym chciał ją chronić.

– Nie mogę.

Nigdy nie chciał, aby cierpiała, ale wierzył, że złamane serce jest lepsze niż wejście w ten świat za głęboko. Każda nastolatka płakała z miłości i wolał, żeby płakała przez to zamiast przez wrogów, porwania, napady z bronią i wszystko, co mroczne, co płynęło w jej krwi.

– Więc nie mamy o czym rozmawiać – odparła chłodno i pokręciła głową. – Dopóki on nie wróci, nie chcę cię znać.

– On nigdy nie wróci.

Zastygła w bezruchu, jej dolna warga zaczęła drżeć, a w głowie pojawiły się miliony wspomnień z ukochanym. Znowu poczuła mdłości. Smutek mieszał się z wściekłością, odbierając jej zdolność racjonalnego myślenia. Chciała tylko to przerwać.

– Co zrobiłeś?!

Doskoczyła do brata i szarpnęła nim z furją, jakiej sama po sobie nigdy by się nie spodziewała.

– Zająłem się problemem – powiedział spokojnie.

– Ty jesteś moim problemem! I te twoje cholerne sekrety! Naprawdę nie rozumiesz?! Zane mnie uratował przed tobą. Nie widzisz tego?

Chłopak westchnął i spuścił wzrok, nie był w stanie dłużej patrzeć w jej pełne smutku oczy. Była kompletnie załamana, a on przyłożył do tego rękę. Rozumiał jej ból, dodatkowo Zeila nie znała całej historii, ale on też cierpiał przez to, jak go teraz nienawidziła.

– Przykro mi, Ze.

– Nienawidzę cię, wyjdź z mojego pokoju i nie wracaj, póki cię nie zaproszę, czyli nigdy.

Gilbert westchnął i wyszedł, zostawiając siostrę samą. Wszystko zaszło za daleko: za bardzo polubiła ten ułamek mrocznego świata, który poznała, za bardzo zakochała się w mafiosie i za bardzo została zraniona. Chciał ją uchronić przed tym wszystkim, ale nie dał rady. Teraz w jej oczach nie był

już bohaterem, a wrogiem, więc nie miał nic do stracenia w walce o to, aby zapewnić jej bezpieczeństwo.

Ona zaś czuła, jakby straciła wszystko i nigdy nie miała odzyskać chociaż cząstki dawnego szczęścia.

Rozdział 13

„Sekrety, które skrywasz sama przed sobą, zawsze są najbardziej niebezpieczne”.

Natasha Preston

Ostatnie dni przyniosły Kysonowi burzę emocji, pełną piorunów szokujących wiadomości i deszczu wspomnień. Nie było łatwo żyć ze świadomością, że przyczynił się do zniknięcia brata ukochanej i że Zeila straciła dziecko, przez co strasznie cierpiała. To wszystko było przytłaczające niczym śnieżyca, spod której próbował się wydostać. Jego upór i siła były jak pług, który mimo przeciwności brnął uparcie do przodu i nie zamierzał się zatrzymać, póki nie osiągnie celu.

Może to wszystko, co teraz się działo, było im tak naprawdę potrzebne? Może musieli pogodzić się ze swoją przeszłością, a to była forma terapii, po której zaczną wszystko od nowa? Kyson wierzył, że w końcu tak będzie. Tylko najpierw musiał dokopać się do prawdy, której każdy kolejny łyk coraz bardziej zatruwał jego spokój, mimo wszystko czuł, że musi poznać całość. Wiedział, że tylko jednej osobie może zaufać w tak delikatnej kwestii.

– Muszę znaleźć wszystko, co się da, o Zanie Capristim.

– Tak, ciebie też miło widzieć. I dobrze, że już z tobą lepiej, oświecisz mnie, co się działo? – odparł Jason, gdy Rodgers wpadł do jego biura, jak zwykle bez zapowiedzi, za to z wymaganiami. Taki był i Jason przywykł już do tego. – I kim on jest?

– Dowiedziałem się, że lata temu spotkałem już Alfreda Gilberta. Wtedy namówił mnie do czegoś, co nadal ma na nas wpływ. Możliwe, że to ja zabiłem Sebastiana.

– Co? Jak to? Możliwe?

Wstał gwałtownie, przyglądając się z niedowierzaniem przyjacielowi. Tak, Kyson zabijał i ranił, ale nigdy bez powodu, nigdy niewinnych. Jak coś takiego mogło się wydarzyć?

– Nie wiem. – Westchnął ciężko. – Sama myśl o tym sprawia, że czuję, jakbym tonął w mroku. Jeśli poddam się tym myślom, to już z niego nie wyjdę, więc odsuwam je jak najdalej od siebie. Cała sprawa jest jakaś dziwna i jest szansa, że on jednak żyje. Sam już nic nie wiem... Przerasta mnie to. – Pokręcił głową z rezygnacją. – Zeila mi wybaczyła, jest dobrze... O ile może być dobrze w tej sytuacji, biorąc pod uwagę to, co zrobiłem, i to, że ten cały Zane to jej eks, a Zeila zaszła z nim w ciążę, ale poroniła.

– Co?! – zaskoczony Sorelli skierował swoje kroki do komody i wyjął z szafki butelkę whisky oraz dwie szklanki. Czuł, że mogą się przydać. Postawił zestaw na szklanym stole przy kanapie i usiadł.

– Coś więcej? – dopytał.

Zeila co raz go zaskakiwała. Naprawdę ją polubił, imponowała mu jej siła, poczucie humoru i charakter. Czasem jednak jej przeszłość wyskakiwała jak irytujący klaun z pudełka.

Każdy miał jakąś przeszłość, bolesne wydarzenia, które zakopał głęboko w pamięci, wydarzenia, które zmieniły go na zawsze. Tylko jak dużo takiego bagażu mogła nieść jedna osoba? Gdy patrzyło się na Zeilę, można było sądzić, że całkiem sporo, a przecież nie zaczęli nawet odkrywać mrocznej przeszłości Rodgersa.

– Ten Zane zniknął, ale należał do jednej z mafii, więc ktoś musi coś wiedzieć, musiały zostać jakieś ślady. Ktoś taki nie znika ot tak. – Obrócił w dłoni szklankę, którą podał mu przyjaciel, i wypił łyk. – Podobno Sebastian z nim gadał, a potem Zane przepadł jak kamień w wodę. Zeila źle to wtedy przeżyła.

– No dobra, ale dlaczego niby chcesz go znaleźć właśnie teraz? – spytał. – Minęło wiele lat, nie sądzisz, że dość rozgrzebywania przeszłości? Jeśli przez tyle czasu się nie zjawił, musiał mieć jakiś powód, o ile żyje.

Sorelli nie widział w tym sensu. Z odgrzebywania przeszłości nigdy nie wychodziło nic dobrego i Kyson doskonale o tym wiedział. Ba, w ostatnim czasie wiele razy przekonał się o tym na własnej skórze, a jednak nadal kopał.

– Właśnie te powody muszę poznać. Znam już całą historię Zeili – wyjaśnił Rodgers i usiadł obok

Jasona. – A on jest ważną jej częścią. Był przy niej, gdy została skrzywdzona, poszedł do jej brata się rozmówić i nigdy nie wrócił. Dopiero po jego zniknięciu Zeila dowiedziała się o ciąży. Potem zginął Sebastian, a ona poroniła...

– Wow! – Przyjaciel pokręcił głową z niedowierzaniem. Świadomość tego, jak wiele Zeila przeszła, zaszokowała i jego. Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. – To... to cholernie silna dziewczyna, podziwiam ją, że sama dała sobie z tym wszystkim radę.

– Tak, ja też – przytaknął. – Ale już nie jest sama, ma mnie i chcę jej pomóc, ochronić.

– Rozumiem. – Położył rękę na jego ramieniu, uśmiechając się pocieszająco. – Czyli teraz chcesz być jej superbohaterem. Ale czy ona na pewno tego potrzebuje?

– Dopuszczałem się zbyt wielu złych rzeczy, aby być bohaterem, ale ją ochronię.

– Nie sędzę, aby twoja przeszłość była dla niej jakkolwiek przeszkodą, przecież widzę, jak na ciebie patrzy. Nie nosisz peleryny, ale dla niej i tak jesteś bohaterem. Rozumiem też, czemu tak ci zależy na wyjaśnieniu tej sprawy, zwłaszcza teraz... Tylko czy znalezienie go w czymś pomoże? – spytał, nadal nie widząc w tym sensu. – Bo chyba nie chcesz, by wrócił i znowu byli razem? – dodał, na co przyjaciel się skrzywił. – Właśnie, więc co potem? Zabijesz go?

– Możliwe. – Kyson uniósł lekko kąciki ust. Ta wizja wydawała się kusząca dla kogoś tak zazdrosnego, a jeśli miałby powody, skrzywdziłby go bez wahania. Skrzywdziłby każdego, kto zranił jego ukochaną. – Jeśli żyje, zasłużył na to. Zostawił ją samą w złym stanie, przez to poroniła.

– A jeśli nie wiedział?

– To cholerny mafioso, wiedział na pewno – uniósł głos. – Ot tak zniknął i przez lata nie zastanawiał się, co się z nią dzieje? Nie szukał żadnych informacji? Jakoś w to wątpię – prychnął.

– Jesteś zły, że zniknął? – Jason zmarszczył brwi. – Gdyby nadal tu był, nie byłbyś z Zeilą, więc...

– Nie o to chodzi. – Westchnął. – Jestem zły, że tak cierpiała, a on ją zostawił. Jasne, że nie chcę, aby do niej wracał, ma tylko odpowiedzieć na kilka pytań, a potem może spieprzać do swojej nory, gdzie ukrywał się przed odpowiedzialnością przez ostatnie lata.

Nie sądził, że będzie musiał użerać się z eks ukochanej. Gdy ktoś wchodził mu w drogę, pozbywał się go. Tym razem to nie było takie proste. Imię Zane zbyt często przejawiało się w historiach rodziny Gilbertów, to nie mógł być przypadek. Kyson musiał dowiedzieć się więcej, by zrozumieć tę całą pokręconą sytuację.

– Spoko, tylko co z Zeilą? Powiesz jej: „Hej, kochanie, twój eks jednak żył, ale go znalazłem i zabiłem”? – Jason patrzył na przyjaciela. Domyślał się, że to wszystko nie było łatwe. Ostatnio całe jego życie kręciło się wokół Zeili i przypominało rollercoaster. Albo się o nią martwił, albo szukał odpowiedzi i zemsty, a najczęściej robił obie te rzeczy naraz.

W tym świecie ciężko było o spokój.

– Na razie nic jej nie powiem, przecież nic nie wiemy – odparł. – A gdy go znajdę, zastanowię się, co z nim zrobię.

– W porządku, tylko uważaj, Zeila będzie wściekła, jeśli ukryjesz poszukiwania jej eks.

– Poradzę sobie z jej złością.

– Jak uważasz. – Wzruszył ramionami. – Po wszystkim, co przeszła, myślę, że może być nawet bardziej twarda i niebezpieczna niż my. Taka kobieta mogłaby rządzić mafią.

– Od tego jestem ja.

– A gdyby ona też chciała, hmm? Teraz nie, bo jest w ciąży, ale sam wiesz, że to wszystko się zaczęło, bo chciała należeć do mafii. Myślisz, że ot tak odpuści i nie będzie chciała aktywnie działać w twoim świecie?

– Nie wiem.

– Pytanie, czy gdyby chciała, pozwoliłbyś jej na to.

– Czemu nie?

– Bo masz obsesję na punkcie jej bezpieczeństwa, a twoje ego by nie zniosło, gdyby była od ciebie lepsza. – Zaśmiał się lekko.

– Bardziej martw się o własne ego, moja dziewczyna może pokonać nas wszystkich.

– Dlatego nigdy nie chciałbym mieć w niej wroga – zażartował Jason.

Kyson pokiwał głową. Jego dobra i niewinna Zeila nie była takim aniołkiem, na jakiego wyglądała. Miała też diabelskie oblicze i to mu się podobało. Tak samo jak on, miała swoją dobrą i złą stronę, miała też potencjał, aby stać się takim samym potworem, zabójcą jak on, ale do tego Kyson nie zamierzał dopuścić. Nadal była jego światłem w ciemności i planował dopilnować, aby tak zostało.

Rozdział 14

„Dwie zagadki są na świecie: jakim się urodził – nie pamiętam, jak umrę – nie wiem”.

Aleksandr Solżenicyn

Niewyjaśnione sprawy z przeszłości mogą przytłaczać, ale ważne, aby w tym wszystkim nie zapomnieć o najistotniejszych sprawach: o miłości, rodzinie i zwyczajnym cieszeniu się każdym dniem. Tak, mafijna wojna mogła wisieć w powietrzu, ale to nie powód, by nie rozkoszować się drobnymi przyjemnościami, jak poranek z ukochanym. Oboje przekonali się, że mogą przetrwać, jeśli będą doceniać jasność, a ciemność trzymać głęboko ukrytą i zamkniętą.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – powiedziała Zeila, obudziwszy go buziakiem.

Kyson mruknął pod nosem, otworzył oczy i zobaczył szeroki uśmiech na twarzy dziewczyny i jej roziskrzone oczy. Dopiero potem dostrzegł tacę ze śniadaniem, które przygotowała.

– Dzień dobry – odpowiedział, podnosząc się do pozycji siedzącej. – Co to?

– Śniadanie urodzinowe.

– Nie musiałaś. – Pokręcił głową, a na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech. – Nie obchodzę urodzin.

Do tej pory nie miał z kim. Nie miał rodziny i nie dopuszczał do siebie bliskich. Całe dni spędzał w pracy i nie robił sobie wolnego. To był świetny sposób nie tylko na to, by dojść na szczyt, ale także na odpędzenie uczucia samotności. Zresztą ostatnio działo się tak wiele, że Kyson kompletnie zapomniał o swoich urodzinach.

– Nie musisz wyprawiać wielkiego przyjęcia na tysiąc osób, ale nie pozwolę, abyś całkiem zignorował tak wyjątkowy dzień – odrzekła dziewczyna.

Odsunęła kołdrę i usiadła obok niego, stawiając przed nimi tacę, na której znalazły się dwa kubki, jeden z kawą dla niego, drugi z herbatą dla niej, oraz jego ulubione omlety z warzywami. Ona wolała słodkie śniadanie i właśnie takie zwykle jej serwował, ale tego ranka to ona była szefem kuchni.

– Dlaczego wyjątkowy?

– Jeszcze się pytasz? – fuknęła pod nosem, jakby samo to pytanie ją obraziło. – Bo tego dnia urodziła się miłość mojego życia, więc będziemy to świętować.

Rodgers oblizał wargi, czując, jak rośnie nie tylko jego poranna erekcja, ale przede wszystkim, miłość i szczęście w jego sercu. Do tej pory nie miał z kim świętować urodzin, nie widział też niczego szczególnego w tym dniu, ale przy niej wszystko się zmieniało. Jej urodziny były dla niego szczególnym dniem i, choć nie przyszło mu to łatwo, rozumiał, że ona tak samo postrzega dzisiejszą datę.

Była tu dla niego. To dla niego to śniadanie, ten uśmiech i cała jej miłość.

Nikt nie dawał mu tak wiele jak ona.

– Czy to znaczy, że coś zaplanowałaś? – zapytał, napił się kawy i zaczął jeść. – Mmm, dobre.

– Miałaś wątpliwości? – Zaśmiała się lekko. – A wracając do twojego pytania, nic konkretnego nie planowałam, ten dzień będzie taki, jaki sobie wymarzysz.

– Czyli dokładnie taki, jak na co dzień – odrzekł, a Zeila zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, co miał na myśli. – Chodzi o to, skarbie, że każdego dnia jesteś przy mnie, a to już jest spełnienie moich marzeń. To, że mieszkasz tu ze mną, że będziemy mieć dziecko, że dałaś mi miłość i rodzinę. Nie chcę nic więcej.

Patrzył na nią z miłości i czułością, które niemal wylewały się z jego serca, niczym sos z omletów. Jego spojrzenie, które wyrażało spokój i radość, było zarezerwowane tylko dla niej, bo tylko przy niej był najlepszą wersją siebie. Miała na niego anielski wpływ, choć budziła także jego najbardziej diabelskie pragnienia.

– To nawet dobrze, bo wiesz, ciężko dać prezent komuś, kto ma i może kupić sobie wszystko.

Pokręcił głową. Miał władzę, pieniądze, znajomości i sam był kiedyś pewny, że to oznaczało właśnie, że miał wszystko. Błąd. Późno to zrozumiał, ale już wiedział, że w życiu nie liczy się ilość, lecz jakość.

– Mam wszystko, ale dopiero odkąd mam ciebie – wyznał i pogłaskał ją po policzku. – Jesteś moim najlepszym prezentem urodzinowym.

– I co roku mam dawać ci ten sam prezent, czyli siebie? – Patrzyła na niego z rozbawieniem, choć wewnątrz czuła się tak, jakby latała nad ziemią. Jego słowa przynosiły jej ukojenie.

– Przynajmniej wiesz, że nigdy mi się nie znudzi. – Schował twarz w jej włosy, wdychając jej zapach. – Zawsze będę cię kochać i potrzebować.

– Powinieneś poczekać z takimi wielkimi obietnicami do ślubu.

– Ślubu?

– No tak... – odrzekła, nagle nieco skrepowana. Może nie powinna wyciągać tego tematu w tym momencie. – Skoro mieszkamy razem i będziemy mieć dziecko, to kiedyś, w przyszłości... Chyba że nie chcesz...

– Chcę! Jasne, że chcę. Nawet teraz.

– Nie, nie. – Zaśmiała się z ulgą. – Dziś jest twój dzień i skupiamy się na twoich urodzinach, plany na przyszłość odkładamy na bok.

– A więc będziemy robić tylko to, na co mam ochotę? – spytał Kyson, odsuwając tacę z pustymi już talerzami.

– Dokładnie tak. – Pokiwała głową. – Więc na co masz ochotę, kochanie?

– Na ciebie.

Położył dłonie na jej talii i pociągnął ją w dół, aby się położyła, zaskoczona dziewczyna pisnęła, a gdy zaczął łaskotać jej brzuch, wybuchnęła śmiechem.

– Uwielbiam to, jaka jesteś wrażliwa na mój dotyk – wymruczał, wyznaczając pocałunkami linię od jej pępka do piersi.

– Tylko na twój. – Pogłaskała jego włosy. Gdy była z nim w łóżku, wszelkie problemy i zmartwienia zostawały na zewnątrz. Tak, nadal istniały, ale nie mogły przebić się przez ich bańkę namiętności. Nie można przecież zawsze być skupionym i rozsądnym, w życiu ważna jest harmonia, czasem trzeba pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa i przyjemności. A oni byli dla siebie wzajemnie najlepszym rodzajem grzesznych, dających ukojenie przyjemności.

– Uwielbiam cię – wymruczała, gdy zassał jej sutek.

– A nie to, co robię? – Drugą pierś ugniatał dłonią.

– Uwielbiam twoje usta, twój język, dłonie, kutasa, wszystko, całe twoje ciało. – Jęknęła, gdy ugryzł jej pierś, tylko on umiał dać jej rozkosz na taką skalę. – Mmm, uwielbiam wszystko.

– Ach, tak? – Uśmiechnął się z satysfakcją, przenosząc zainteresowanie swojego języka na jej drugą pierś. – Chętnie posłucham, skoro sama chciałaś mnie dziś rozpieszczać...

– Nie potrzebuję okazji, aby mówić ci, że mnie podniecasz, że podoba mi się twoje poczucie humoru, dominujący, zadziorny charakter, troskliwość.

– A jest coś, czego nie lubisz?

Dziewczyna zmarszczyła brwi, zaglądając prosto w jego oczy.

– Owszem. Nikt nie jest idealny, ale kocham nawet twoje wady i kocham cię, nawet gdy mnie denerwujesz.

Kyson patrzył prosto w jej oczy i poczuł szybsze, silniejsze bicie serca. Kochać kogoś, kto jest idealny i gdy życie jest kolorowe, to bajka. Ona kochała go, mimo że znała prawdę o nim, kochała go, nawet gdy ją złościł. Na dobre i na złe. To była prawdziwa miłość.

– Kocham cię, maleńka. – Trącił nosem jej nos. – I wiesz, co chce zrobić w moje urodziny?

– Hmm?

– Spędzić dzień w łóżku z tobą.

Roześmiała się beztrąsko i z lekkością. Nawet gdy problemy zdawały się przygniatać ich niczym ciężkie kamienie, razem przemieniali je w pióra.

– Mogłam się tego spodziewać.

– Dobrze mnie znasz.

– Znam twoje pragnienia i idealnie umiem im sprostać.

– Jak nikt inny. – Puścił jej oczko. – I wiesz, że dobrze się odwdzięczę.

– To sprawiedliwy układ, z którego oboje czerpiemy korzyści.

Przesunęła rękami po jego ciele, zatrzymując je na jego męskości, i oblizała wargi. Podniecenie uderzyło w nią jak fala na morzu i tak samo sprawiło, że była mokra.

– Już od pierwszej nocy nie mogłaś mi się oprzeć, co?

– I vice versa. – Zagryzła dolną wargę. – Byłeś mnie tak spragniony, że zabrałeś w podróż, a gdyby nie to, nie byłoby nas tu teraz.

– Nie byłoby nas, gdybyś tamtej nocy w klubie nie postanowiła mnie uwieść.

– Nie musiałam się jakoś szczególnie starać, praktycznie jadłeś mi z ręki.

– À propos jedzenia... – mruknął, gdy zacisnęła dłoń na jego członku. – Lubisz zajmować się nim z rana, co?

– Lubisz czuć na sobie moje usta zaraz po śniadaniu? – Uśmiechnęła się łobuzersko i zsunęła niżej, wsuwając jego penisa do swoich ust.

– Mmm, uwielbiam, skarbie.

Odchylił głowę, oddając się niesamowitej przyjemności. O tak, to zdecydowanie miały być jego najlepsze urodziny.

– Tak, mała... – jęczał, trzymając dłonie na jej głowie i rozkoszując cię cudownym uczuciem. Zeila spojrzała prosto w jego oczy, nadal pieszcząc go ustami, co sprawiło, że doszedł niemal momentalnie. Wraz z orgazmem zduszony jęk wyrwał się z jego ust. Kyson wiedział, że to dopiero początek tego dnia, który miał zapamiętać jako ulubione urodziny.

– Jeśli tak będziemy świętować każde urodziny, to chętnie nadrobię te, których nie obchodziłem – zażartował.

– Uważaj... – Zeila usiadła, ocierając usta kciukiem. – Bo jak zaczniemy wszystko nadrabiać, to nigdy nie wyjdziemy z łóżka.

– I widzisz w tym jakiś problem?

– Żadnego.

Podobno co za dużo, to niezdrowo, jednak tego dnia Zeila i Kyson zdecydowanie nie mieli umiaru, wciąż od nowa rozkoszowali się cielesnymi przyjemnościami i wciąż było im mało.

Rozdział 15

„Miłość to: zależy mi na tobie. Ufam ci. Rozumiem cię. Chcę być przy tobie. A zakochanie... [...] A zakochanie to: zrezygnowałabym dla ciebie ze wszystkiego, nawet z siebie. Nie mogę bez ciebie żyć”.

Christi Daugherty

Czasem dzieje się coś, co wywraca świat do góry nogami, a potem nastaje spokój. Przyzwyczajamy się do szaleństwa, tak samo jak można przyzwyczaić się do bólu, ale gdy obok ma się ukochaną osobę, wszystko jest łatwiejsze.

– Co robisz? – spytał Kyson, stając w progu sypialni.

– Oglądam ubranka. Zobacz, jakie słodkie! – Odchyliła laptop w jego kierunku, by pokazać mu stronę, na której oglądała rzeczy dla dziecka. – Urocze, prawda?

– Bardzo.

Uśmiechnął się lekko i ruszył ku niej. Usiadł na brzegu kanapy i pocałował ją w policzek. Lubił, gdy była taka radosna, spokojna, taką zawsze chciał ją widzieć.

– Co jest? – spytała, zauważywszy, jak się jej przyglądał. – Uważasz, że zwariowałam, prawda?

– Zaśmiała się lekko. – Wiem, że jeszcze sporo czasu, ale... chcę zwyczajnie cieszyć się tym czasem. Przesadzam, to źle?

– To dobrze, kochanie – zapewnił ją. – Zamów, co tylko chcesz. Trzeba też kupić rzeczy do pokoju, jakieś samochody czy coś, skoro to chłopiec.

To było dla Kysona nieco dziwne, wybieranie ubrań, wyobrażanie sobie małego dziecka w domu. Był szczęśliwy, ale nadal do tego nie przywykł.

– Ja się martwię, że za szybko wybieram ubrania, a ty już mówisz o zabawkach – zachichotała z ulgą. – Dobraliśmy się, co? – Szturchnęła go lekko w ramię.

– Idealnie. – Pocałował ją w policzek.

– Naprawdę się cieszę – wyznała i złapała go za rękę.

Jej oczy błyszczały. Ostatnio naprawdę wiele przeszła, a jednak nadal potrafiła się uśmiechać i znajdować w sobie siłę. Wszystko dzięki niemu i dla ich dziecka. Ten mroczny świat czasem ją przytłaczał, ale wiedziała, że sobie poradzi, bo już nie była sama. Miała rodzinę i dla tej rodziny chciała walczyć.

– Ja też.

– Tak sobie myślałam... – zaczęła Zeila, odłożyła na bok komputer i skupiła całą uwagę na Kysonie. Oblizwała wargi, jakby stresowała się tym, co zamierzała powiedzieć. – Co ty na to, żeby Jason został ojcem chrzestnym naszego dziecka?

Zaskoczony Kyson rozchylił usta, a po chwili się uśmiechnął. Że też sam o tym nie pomyślał. Jason zawsze bardzo go wspierał, a ostatnio także Zeilę. Cieszył się, że jego dziewczyna i przyjaciel tak dobrze się dogadywali. Kyson ufał mu całkowicie, co więcej – nie miał nikogo innego.

– Świetny pomysł, myślę, że się ucieszy.

– A Beiley na chrzestną?

– W porządku. Widzę, jak wiele dla ciebie znaczy, i też ją lubię. – Musnął jej usta. – Tylko wiesz, mamy chrzestnych, pokój stoi, potrzebuje tylko mebli, wybieramy ubranka, a nie mamy jeszcze imienia.

– No tak. – Pokiwała głową, przyznając mu rację. – Ale ubrań będzie miał mnóstwo, więc wybranie ich to łatwizna, a imię ma się jedno na całe życie i nie wiem, jakie wybrać... Chcę, aby było wyjątkowe, wiesz, aby mówiło, jak wiele dla nas znaczy, jak bardzo go kochamy... Musi być idealne.

Nadal zdarzało się jej mieć poczucie, że musi być idealna i najlepsza. Ta presja była przytłaczająca i Zeila starała się z tym walczyć. Myślała już nawet, że jej się udało, ale teraz miała zostać matką. W tej roli też nie chciała zawieść. Wbrew pozorom perfekcjonizm to nie jest dobra cecha. To bardziej dolegliwość, z którą trzeba mierzyć się przez całe życie, aby przez dążenie do ideału nie przegapić czegoś cennego.

– Spokojnie, słońce. – Wziął od niej laptop, ułożył na swoich kolanach i chwilę stukał palcami w klawiaturę. – Okej, to co ci się podoba? Maxton, Mathis, Crew?

Dziewczyna oparła się o jego ramię i spojrzała na ekran, na którym otwarta była strona z imionami.

Uwielbiała takiego Kysona. Poznała jego złą stronę, widziała, jaki był dla innych, jak się wściekał, ale przy niej był aniołem. Tylko w łóżku był władczy i dominujący, ale to uwielbiała.

– Stryker, Lachlan... Wszystkie są unikalne i o silnym znaczeniu, ale chcę, żeby było też wyjątkowe, coś symbolizowało...

Rodgers pokiwała głową na znak, że rozumiał, co miała na myśli. Pierworodnego syna ma się przecież tylko jednego.

– A to? – spytał, zatrzymując się przy jednym z imion. – Bastian.

– Ładne, takie unikalne. – Uśmiechnęła się. – I brzmi trochę jak Sebastian...

– Mhm. – Pokiwał głową, właśnie o tym pomyślał, gdy tylko je zobaczył. – Na cześć twojego brata, do tego to imię oznacza „silny”.

– Podoba mi się.

Uśmiechnęła się ze wzruszeniem, że Kyson doskonale odgadywał to, czego potrzebowała, a potem jej to dawał. Wiedział, jak wiele dla Zeili znaczył jej brat, i chciał, aby ich syn przypominał jej o nim. To było piękne. Wyjątkowe.

Im dłużej wpatrywała się w siedem czarnych liter na ekranie laptopa, tym bardziej była przekonana, że to imię pasowało idealnie.

– Mnie też się podoba – rzekł Kyson. – To jak, Bastian Rodgers?

– Chwila, chwila. – Podniosła się nagle, przyglądając mu się z uwagą. – Kto powiedział, że będzie miał twoje nazwisko?

– Ja – odrzekł z przekonaniem, jakby to było coś oczywistego. – To mój syn.

– Nasz.

– Tak, nasz.

– A ja?

– Spokojnie, tobą też się zajmę. – Puścił jej oczko.

Przyglądała się mu z zaintrygowaniem. Czyżby planował się oświadczyć? Nie była pewna, ale i tak była podekscytowana... Zeila Rodgers... To również brzmiało całkiem niezle.

Miała cudownego faceta, była w ciąży, wybrała piękne imię dla syna. Mimo początkowych trudności wszystko układało się dobrze.

– A drugie imię? – Kyson wyrwał ją z zamyślenia.

– Hmm? – Spojrzała na niego, próbując ukryć, że wcale nie wyobrażała sobie jego oświadczeń.

– To może... – Wzięła laptopa i przez chwilę przeglądała strony. – Może Rinaldo, znaczy „moc”.

– Silny chłopak z niego będzie. – Uśmiechnął się, jakby już był z niego dumny.

– W końcu to nasz chłopak. – Położyła rękę na swoim brzuchu. – Bastian Rinaldo Rodgers.

– Jednak podoba ci się moje nazwisko.

– Nawet bardzo.

– Czy to jakaś aluzja? – Zaśmiał się lekko.

– A jak myślisz? – Uniosła brew.

– Myślę, że Zeila Rodgers brzmi cholernie seksownie. – Musnął jej wargi. – I kiedyś tak się stanie.

– Kiedyś? – Czyżby nie spieszyło mu się z tą decyzją? Nie była pewna czemu, ale zrobiło jej się przykro. Wspólny dom, dziecko, małżeństwo było naturalnym kolejnym krokiem. Nie wiedziała, że tego potrzebowała, póki się w nim nie zakochała... A może to ciąża sprawiała, że jej nastrój tak błyskawicznie się zmieniał? Po chwili namysłu uznała, że skoro oboje byli pewni, że chcą być razem, to nie powinna się tym przejmować.

– Chcę dać ci najlepsze oświadczyńy i ślub, a ostatnio dużo się dzieje, nie możesz się przemęczać... Nie chcę, aby to było zrobione na pół gwizdka, tylko na dwieście procent, bo właśnie na to zasługujesz.

– Jesteś najlepszy.
– Podobno tak, a to dzięki tobie.
– Jeszcze zanim mnie poznałeś, byłeś najlepszy.
– Fakt, ale wtedy chodziło o mafię, zabijanie, zemstę, biznesy...
– A o co chodzi teraz?
– O wiele więcej, o wszystko. Teraz czuję się lepszy tak po prostu, jako człowiek, i wiem, że to dlatego, że jesteś w moim życiu. – Złapał ją lekko za brodę i pocałował namiętnie.

Leniwy uśmiech pojawił się na jej twarzy. Uchyliła powieki, które przymknęła w czasie pocałunku, i napotkała pełne miłości spojrzenie Kysona. Przy nim czuła się spokojna, bezpieczna i kochana. Cały świat mógł się go bać, ale dla niej nie istniało bezpieczniejsze miejsce niż to u jego boku.

Rozdział 16

„Po to są właśnie najlepsi przyjaciele. Tak właśnie postępują. Pilnują, żebyś nie spadł w przepaść”.

Lauren Oliver

Gdy życie rzuca kłody pod nogi, bardziej docenia się to, co istotne: prawdziwą miłość, rodzinę i przyjaciół.

– Widzę, że Kyson bardzo cię rozpieszcza – stwierdziła Beiley. Wpadła odwiedzić przyjaciółkę i nie umknęły jej uwadze świeże róże i pudełko czekoladek na stoliku. Jak na kobietę w ciąży przystało, Zeila miała zachcianki, szczególnie na słodkości, a Rodgers spełniał je bez marudzenia. Lubił czuć się jej potrzebny i widzieć uśmiech na jej twarzy.

– To prawda, jest niesamowity – przyznała. – Jest moją ostoją w całym tym szaleństwie.

– Nadal dużo się dzieje?

– Żebyś wiedziała... Sprawa śmierci Sebastiana nadal nie jest do końca zamknięta, do tego pojawiły się rodzinne dramaty z postacią mojego dziadka w roli głównej, wróciła też sprawa z Zane'em... – Zeila pokręciła głową. – Na razie jest spokojnie, choć cały czas się martwimy, bo obawiam się, że to tylko cisza przed burzą.

– Nawet jeśli tak, z pewnością sobie poradzicie. Nigdy nie byłaś osobą, która chowa się przed deszczem, wolałaś w nim tańczyć.

– To prawda. – Uśmiechnęła się. – Ale wiele się zmieniło.

– Na pewno nie twój upór.

Silny charakter był czymś, co Beiley zawsze podziwiała w przyjaciółce, szczególnie w obliczu ostatnich wydarzeń. Nie miała pojęcia, co sama zrobiłaby na jej miejscu. Postrzał, ciąża, wrogowie, ryzyko... To było cholernie przytłaczające, a jednak Zeila nigdy nie wyglądała na szczęśliwszą niż teraz. Była bardziej sobą niż kiedykolwiek wcześniej. Beiley nie była pewna, czy umiałaby tak sobie poradzić, gdyby znalazła się w podobnej sytuacji.

– Nie, ale teraz, zanim coś zrobię, najpierw myślę, czy to dobre dla dziecka, i wierz mi, przed wieloma rzeczami się powstrzymuję.

– Już jesteś świetną mamą – stwierdziła przyjaciółka. – Idziemy na dół? Jestem ciekawa, o czym rozmawiają Jason i Kyson.

– A mają jakiś konkretny temat? – Zeila uniosła nieco brwi. – Nie powiedziałaś mi, jak tam z tobą i Jasonem... Unikasz tego tematu.

– Bo nie ma o czym mówić. – Wzruszyła ramionami, widocznie nie chcąc kontynuować tego wątku.

– A jednak chcesz podsłuchać, czy zwierza się Kysonowi...

– To nie tak! – Beiley przygryzła wargę, kręcąc głową. Jej relacja z Sorellim była jeszcze bardziej skomplikowana niż ta łącząca Kysona i Zeilę, o ile to w ogóle możliwe. Zeila z Kysonem mieli siebie nawzajem, miłość, dom, dziecko w drodze. Razem mogli stawać przeciwko trudnościom życia. Beiley z Jasonem łączyły jedynie niepewne uczucia i namiętność. Według dziewczyny to było za mało, aby zbudować trwały związek. To nie tak, że jej nie zależało, po prostu nie była pewna, czy da sobie radę w tym świecie, nie tylko jako obserwatorka i przyjaciółka Zeili, ale jako dziewczyna mafiosa. Z drugiej strony wiedziała, że Jason nie zrezygnuje ze swojego zajęcia i nie zamierzała zmuszać go do porzucenia ważnej części życia. Utknęli w martwym punkcie, po każdym kroku do przodu znów się cofali.

– Nie musisz teraz mówić, jeśli nie chcesz, ale pamiętaj, że możesz.

Zeila uśmiechnęła się lekko i razem zeszły na dół. W salonie na kanapie Kyson i Jason rozmawiali przy whisky.

– Ładnie to tak pić, gdy ja nie mogę? – zażartowała.

– Dlatego piję podwójnie, także za ciebie. – Sorelli puścił jej oczko. – Jak się czujesz?

– Dobrze, Kyson ci nie powiedział, jak o mnie dba i że nie odstępuje mnie na krok?

- Powiedział, ale wolałem się upewnić, czy nie ściemnia.
- Bardziej wierzysz jej niż mnie? – spytał z oburzeniem Rodgers. – Znamy się dłużej.
- Na moim miejscu też byś wybrał ją.

– Na każdym miejscu wybrałbym Zeilę – stwierdził z uśmiechem Kyson i przyciągnął swoją ukochaną, aby usiadła obok niego. Dziewczyna musnęła jego słodkie, miękkie wargi i spojrzała na przyjaciół. Beiley i Jason posyłali sobie niewyraźne spojrzenia. Pokręciła głową. Ta dwójka musiała być razem, nawet jeśli jeszcze o tym nie widzieli.

– Chcieliśmy was o coś zapytać – zaczęła i spojrzała na ukochanego, który pokiwał głową. – Chcielibyśmy was na chrzestnych naszego dziecka.

- Wow, poważnie?
- To będzie wielki zaszczyt, z przyjemnością.

Jaka rodzina mogła być lepsza niż ta, którą samemu się wybrało? Biologiczna rodzina Kysona była cholernie skomplikowana. U Zeili, choć relacje się poprawiły, nadal było zbyt wiele tajemnic. We dwoje byli dla siebie rodziną – najlepszą, najprawdziwszą i wyjątkową. Sami siebie wybrali i zamierzali wybierać się za każdym razem, każdego dnia, aż do końca życia. Ich przyjaciele także byli jak rodzina. Wspierali ich, rozumieli, nie porzucali, gdy ich demony dochodziły do głosu, i kochali mimo wad. Dlatego byli najlepszymi kandydatami na rodziców chrzestnych dla ich dziecka.

– Widzisz, wiedziałem, że się zgodzą – ucieszył się Kyson.

– Wszyscy wiedzą, że żadnemu z was się nie odmawia. – Jason się zaśmiał. – Zresztą ktoś będzie musiał nauczyć tego malca pewnych spraw.

- Lepiej uważaj.
- No co? Będę jego ulubionym wujkiem.

Zeila pokręciła głową, śmiejąc się. Rok temu nie miała rodziny, teraz siedziała w domu pełnym życzliwych ludzi, których kochała i którzy kochali ją. Razem czekali na przyjście na świat dziecka, które już wiele zmieniło, a miało zmienić jeszcze więcej.

Do pełni szczęścia potrzebni są ludzie, z którymi można dzielić życie.

Rozdział 17

„Kochanie, to jak krzew tarniny: kwiaty, słodycz, woń, ciernie i krople krwi”.

Irena Zarzycka

Rodzina to taka dziwna komórka. Mogła wspierać i kochać, mogła też porzucać, ranić, kłamać, niszczyć życie i nikt nie wiedział o tym lepiej niż Kyson i Zeila. Ich relacje z rodzinami były jak pejzaż obrazujący chaos, stworzony z ciepłych i ponurych barw.

– Zeila! – powiedział zaskoczony Christopher, otworzywszy przed nią drzwi do swojego apartamentu, w którym mieszkał sam. – Co za miła niespodzianka.

– Cześć, tato. – Zeila weszła do środka. – Chcę porozmawiać. O naszej rodzinie i jej sekretach.

Z ust mężczyzny wyrwało się ciche westchnienie. Spodziewał się, że Kyson opowie jej o ich rozmowie. Nie wymagał od chłopaka, aby cokolwiek ukrywał, sam powinien był wyznać córce wszystko już dawno temu. Nadszedł czas, by zmierzyć się z prawdą.

– Jak się czujesz? Może się czegoś napijesz albo coś zjesz? – zaproponował.

– Wszystko w porządku, mimo tamtego wypadku dziecko rozwija się prawidłowo. Chętnie napiję się herbaty.

– Już przynoszę. Rozgość się i czuj jak u siebie.

Ojciec zniknął w kuchni, a ona usiadła na szarej kanapie w salonie, rozglądając się dookoła. Pomieszczenie było urządzone klasycznie i elegancko. Widać było, że właścicielowi nie brakuje pieniędzy oraz że mieszka sam. Mimo że minęło dużo czasu, nadal dziwnie się czuła, siedząc w domu swojego ojca. Kiedyś dom oznaczał miejsce, w którym byli wszyscy razem: ona, tata i mama.

– Cieszę się, że przyszedłeś – powiedział, podając jej kubek z ciepłą herbatą. – Ostatnio wiele się dzieje i nie mamy czasu na spotkania, a rozmowy przez telefon to nie to samo.

– Wiele się dzieje i właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać. – Upiła mały łyk gorącego napoju.

– Czas wyznać całą prawdę, tato.

– Wiem. – Westchnął ciężko. – Musisz zrozumieć, że robiłem to, aby cię chronić.

– Rozumiem. – Pokiwała głową, uśmiechając się łagodnie. – Wcześniej nie pojmowałam tego i byłam zła, ale teraz sama będę mamą... – Położyła rękę na brzuchu. – Nie wiem, jak miałabym powiedzieć tej małej istotce o całym mrocznym świecie, powinna mieć normalne, spokojne dzieciństwo.

– Właśnie tego chciałem dla ciebie – podkreślił Gilbert. – Ale to była moja decyzja. I zaakceptuję każdą, którą ty podejmiesz co do swojego dziecka. Dasz sobie radę i będziesz dobrą mamą.

Potrzebowała to usłyszeć, nawet jeśli sama o tym wiedziała. Wszystkie decyzje o wychowaniu dziecka mieli podejmować razem z Kysonem i wspólnymi siłami chcieli dać swojemu dziecku lepszą rodzinę, niż oboje mieli.

– Dzięki, doceniam to, ale nie zmieniaj tematu, muszę wiedzieć wszystko.

– A jest coś, czego jeszcze nie wiesz?

– Ty mi powiedz. – Wzruszyła ramionami, patrząc na niego. – Jesteś szefem mafii od nie wiedzieć jak dawna, przyjaźnisz się z moim chłopakiem, również szefem mafii, za to Sebastian był z Alvarem, waszym rywalem. Rozumiem, że dla dziecka to dużo, ale gdy dorastałam, gdy chodziłam z Sebą do jego znajomych albo gdy chciałam dołączyć do Alvara, mogłeś mi powiedzieć.

– Masz rację, powinienem był – przyznał. – Łudziłem się, że niewiedza cię ochroni, nie chciałem burzyć całego twojego poglądu na świat ani sprawić, abyś mnie nienawdziła.

– Nienawdziłam cię, gdy odszedłeś bez słowa – powiedziała, patrząc na ojca, który spuścił wzrok. Popełnił błąd i czuł to wyraźnie. – Ale mimo to nadal cię kochałam. Może byłoby lepiej, gdybyś wtedy powiedział prawdę, ale teraz to nie ma znaczenia. Rzecz w tym, że muszę chronić moją rodzinę, a do tego muszę mieć wszystkie informacje.

– Kochasz go?

Zmarszczyła brwi, to pytanie zbiło ją z tropu. Za wszelką cenę chciał odwlec rozmowę o ich rodzinie czy naprawdę nie wiedział?

– Dziecko?

– Tego jestem pewny, widzę po twoim zachowaniu. – Uśmiechnął się lekko. – Mam na myśli Kysona. Nazwałaś go rodziną. Kochasz go tak, że chcesz spędzić z nim całe życie?

– Jest ojcem mojego dziecka i nigdy nikogo nie kochałam jak jego, więc tak, jestem pewna, że to na poważnie.

– Dobrze. Wiedz, że macie moje błogosławieństwo i wsparcie.

– A szczerłość?

– Opowiem ci wszystko, co będziesz chciała wiedzieć.

– Podobno mój dziadek Alfredo jest szefem wszystkich mafii, to prawda?

– Tak, to prawda.

– Jak to w ogóle możliwe?

– To stara historia, która zaczęła się lata temu, kiedyś opowiadał mi ją, ale minęło tyle lat... – zaczął Christopher. – Jego pradziadek wstąpił do mafii, był prawą ręką bossa, a potem został szefem i rozbudowywał struktury. Przekazał rządy swojemu synowi i tak dalej. To były tysiące ludzi, wiele oddziałów w wielu miastach. Fizycznie jedna osoba nie mogła czymś tak wielkim zarządzać, więc przekazał władzę zaufanym ludziom, a sam odgórnie kontrolował ich działania. Powstawały nowe mafie, ktoś się wyłamywał, ktoś buntował. To wszystko zrobiło się bardzo skomplikowane. Gdy twój dziadek doszedł do władzy, wieloma mafiami rządzą już potomkowie dawnych szefów, którzy nie mieli pojęcia o istnieniu kogoś, kto rządzi wszystkim. Nie wiem, dlaczego wolał zostać w cieniu, ale i tak ma wielką władzę. Nawet jeśli znajdują się oddziały, które nie mają z nim nic wspólnego albo mu się sprzeciwiają, i tak ma wielu wyszkolonych ludzi, nieruchomości, fortunę. Rzecz w tym, że ta władza była dziedziczona przez krew.

– I to mam być ja? Nie ty, nie Sebastian?

– Tak, bo masz to znamię na kostce.

– To ma jakieś znaczenie? – Zmarszczyła brwi. Co mógł znaczyć taki mały szczegół, na który nie miała wpływu?

– Dla niego ma, bo on ma takie samo, a my nie.

– Och...

Zeila poprawiła włosy, pochylając się do przodu. Dokładnie analizowała wszystko to, co powiedział jej ojciec. Widać mafia była w jej krwi od wielu pokoleń i nie miała szansy uciec od tego świata.

– A jeśli tego nie chcę? – spytała. – Wystarczy mi spokojne życie z Kysonem i dzieckiem, pomaganie mu w jego mafii, nic więcej nie chcę.

– Alfredo podjął decyzję.

– Niech ją zmieni – odrzekła. – Ten, kto mnie zaatakował... – przygryzła na chwilę wargę – powiedział, że teraz będę celem każdego, kto zechce zająć moje miejsce. Ja bardzo chętnie oddam tę władzę, bo jej nie potrzebuję.

Gilbert zacisnął wargi. Chciał dla córki tego, co najlepsze, chciał ją chronić. Jednak teraz, po dwudziestu jeden latach, naprawdę nie wiedział, co zrobić.

– Ani ja, ani Kyson nie pozwolimy cię skrzywdzić – zapewnił.

Wszyscy obiecywali, że ją ochronią, lecz jak ona miała ochronić ich?

– Wiesz, że to nie takie proste. Jeśli ja jestem celem, to wy także, wszyscy: Kyson, dziecko, moi przyjaciele, mama – wymieniała. – Nie mam ochoty na walkę i rozlew krwi. Nie możesz się z nim skontaktować?

– Sam się odzywa, gdy tego chce.

– Nie masz numeru telefonu? Nic?

– Mam, ale dawno z niego nie korzystałem, nie wiem nawet, czy jest aktualny.

– Trudno, daj mi go.

– Co zamierzasz mu powiedzieć?

– Przekonać go, że nie nadaję się do tego.

– W to nie uwierzy. Jestem pewien, że cię obserwował i widział wszystko, co umiesz. Jesteś silna,

zdeteminowana, odważna. Urodzona przywódczyni.

Był z niej dumny, z tego, jak radziła sobie z życiem i pokonywała trudności. Szkoda tylko, że teraz ta siła mogła być jej wyrokiem.

– Więc niech znajdzie kogoś innego. Nie obchodzi mnie to, ta chora sytuacja musi się skończyć!
– Zamierzała zrobić wszystko, aby tak było. Musiała chronić nie tylko siebie, lecz także swoich bliskich, a dla dziecka i Kysona była gotowa negocjować nawet z diabłem.

Christopher pokiwał tylko głową. Wiedział, że wszystko, co może teraz zrobić, to wspierać córkę. Gdyby tylko kilka lat temu podjął inne decyzje...

Retrospekcja

– Chciałeś ze mną rozmawiać – rzekł Sebastian, wszedłszy od biura ojca.

– Usiądź.

Nastolatek zamknął za sobą drzwi i usiadł na fotelu przed biurkiem. Wiedział, że gdy spotykali się w tym miejscu, musiało chodzić o coś, o czym Zeila albo mama nie mogły wiedzieć. A więc o mafię.

– Wiem, że ostatnio nie bardzo się dogadujemy przez to, że jesteś z Alvarem, czego nie rozumiem, skoro mógłbyś być ze mną...

– Mógłbym, gdybyś mi powiedział! A ja wszystkiego dowiedziałem się od niego – wypomnił ojcu Sebastian.

– Dobrze, popełniłem błąd. Ale teraz pomóż mi nie zrobić tego samego z Zeilą.

– O co chodzi?

– O Zane'a.

– Wiesz, że się spotykają?

– Był tutaj.

– Co? Czego chciał? – Sebastian zupełnie się tego nie spodziewał. W weekend widział ich w klubie, siostra wyglądała na zakochaną i niestety szczęśliwą. Nie chciał tego psuć, ale nie sądził, aby Capristi był dla niej odpowiednim kandydatem.

– Porozmawiać – odparł. – Poprosić o rękę Zeili.

– Co? Ja pierdołę, ona jeszcze nie ma nawet siedemnastu lat! – Poczł wściekłość. Odkąd poznał prawdę, robił wszystko, aby uchronić siostrę przed tym światem, ale czego by nie zrobił, to nic nie dawało.

– Oczywiście jeszcze nie teraz. Chodziło jedynie o umowę, aby doszło do tego w przyszłości.

– Chyba się nie zgodziłeś?

– Nie, jeszcze nie.

– Jak to, kurwa, jeszcze?

– Synu, uspokój się i wysłuchaj mnie – powiedział Christopher. Dla niego także to nie była łatwa sytuacja. Doskonale wiedział, z jakimi wyzwaniem wiązał się ten świat, i wolałby, aby to Sebastian został następcą. Nie odmawiał uporu i zdolności Zeili, ale ona ciągle była jego małą córeczką, którą chciał chronić. Do tego kobiety zawsze miały ciężiej w tym świecie.

– Dobrze, więc co niby ci powiedział, że rozważasz jego opcję?

– To, czego nie chciałem, a w zasadzie my obaj, przyjąć do wiadomości – odparł. – Robiliśmy, co się dało, aby trzymać ją z dala, ale Zane ma rację, to się nie uda. Wiesz, jaka jest twoja siostra, ciągnie ją do ryzyka. Już zaczyna coś podejrzewać, nie zdziwiłbym się, gdyby zaczęła węszyć i na własną rękę poznała przynajmniej część prawdy. Albo wszystko powie jej któryś z wrogów. Zeila już nie jest dzieckiem, za półtora roku będzie pełnoletnia, a wtedy zaczną jej szukać, oni albo mój ojciec.

Bycie w mafii było prostsze, gdy nie miało się rodziny.

– Mogliśmy coś zrobić.

– Wiesz, że to tylko odwołanie nieuniknionego.

– I jakie genialne rozwiązanie wymyślił Capristi? – prychnął Sebastian.

– Wiesz, że on może ją ochronić. Jego rodzina i mafia są silne, nie byłaby sama. W tym świecie takie małżeństwa to podstawa i nie zdziwiłbym się, gdyby Alfredo już kogoś dla niej miał, a Zane

przynajmniej o nią dba.

– Wierzysz mu?

– A ty? – odpowiedział pytaniem ojciec. – Przyjaźniłeś się z nim, zanim zakochał się w Zeili.

Myślisz, że mógłby ją skrzywdzić?

– Zane wydawał się w porządku, ale nie wiem, czy wierzę w to, że się zakochał. Może chce tylko kasy i władzy.

– Może – zgodził się Christopher. – Jak oni wszyscy... Ale przynajmniej miał odwagę, aby przyjść i ze mną porozmawiać. W umowie, którą oferuje, jest nawet zapis, że nigdy jej nie skrzywdzi, ani nawet nie zdradzi. A to, jak wiesz, dużo znaczy w naszym świecie.

– Co on z tego będzie miał?

– Połączenie mafii i nie wiem, co o tym sądzisz, ale powiedział, że szczerze zależy mu na Zeili.

– Wierzysz mu?

Christopher westchnął. To było strasznie skomplikowane i sam już nie wiedział, która decyzja była najlepsza dla jego dzieci.

– To i tak nie ma znaczenia, czy mu wierzymy albo czy go lubimy. Ona zrobi to, co zechce.

– Nie zna całej sytuacji.

– I dlatego musi poznać.

– Mówiłeś, że poczekaś do jej osiemnastych urodzin. Zmieniłeś zdanie?

– Nie wiem, boję się, że do tego czasu stanie się coś złego i sama pozna prawdę, a potem nas znenawidzi.

Seba pokiwał głową. Też o tym myślał. Robił to wszystko dla siostry, ale nie zdziwiłby się, gdyby była wścikła. Kłamstwo to kłamstwo.

– Nie chcę odbierać jej tego świata. Teraz chodzi z koleżankami na zakupy, nocuje u nich, jest cheerleaderką, szykuje się na bal szkolny... Jest jak wszystkie nastolatki, beztraska i radosna, może czasem zbyt uparta, jednak spokojna, a gdy pozna prawdę... – Sebastian przygryzł wargę. – Wszystko się zmieni, cały jej świat, ona też już nie będzie tą samą Zeilą.

– Będzie tym, kim musi być.

– Da radę?

– Szczerze? – Christopher spojrzał na syna, unosząc lekko kąciki ust. – Jestem pewny, że sobie poradzi. Nigdy nie wątpiłem w jej siłę, rzecz w tym, że przestanie być niewinną, małą dziewczynką. Nie chciałem, aby musiała mierzyć się z tym mrokiem albo co gorsza, miała krew na rękach. Wtedy to już nie będzie ta sama Zeila. – Ze wzruszeniem spojrzał na zdjęcie córki stojące na jego biurku. – Dlatego chciałem ją ochronić za wszelką cenę, ale może popełniłem błąd?

– Nie. – Seba pokręcił głową. – Byłem zły, że to ukryłeś przede mną, ale dzięki temu miałem normalne dzieciństwo, i ona też ma. Lepiej, że nie wiedzieliśmy od razu.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko. Bycie rodzicem to ciągle zastanawianie się, czy nie robi się czegoś źle. Bycie ojcem i członkiem mafii było jeszcze trudniejsze. Chciał wierzyć, że robił dla swojej rodziny to, co najlepsze, ale wszystko zależało od punktu widzenia. Sebastian to rozumiał. Ale czy Zeila też zrozumie...?

Rozdział 18

„Przyjaciela to ktoś, kto wchodzi, kiedy cały świat wyszedł!”.

Federico Moccia

Nie wierzę, że wyszedłeś bez Zeili. – Jason zaśmiał się, choć doskonale rozumiał postawę przyjaciela.

Kyson naprawdę się zakochał, a w ich świecie miłość mogła być wykorzystana niczym pięta Achillesa. Do tego jego ukochana była w ciąży, a teraz jeszcze okazało się, że miała tarczę na plecach. To był poważny powód do zmartwienia. Nie wyobrażał sobie, jakby się zachował na miejscu przyjaciela.

– Jest na spotkaniu z ojcem, więc wpadłem.

– Czyli stęskniłeś się za mną! Jak miło.

Rodgers w odpowiedzi wywrócił oczami i sięgnął po szklankę z whisky, stojącą na stole przed nimi. Ostatnio był pochłonięty Zeilą, ale teraz jak nigdy potrzebował wsparcia Sorelliego, dlatego odwiedził go w jego biurze, które znajdowało się w centrum miasta, zaledwie kilka przecznic od biura Christophera.

– Martwię się, jak będzie się czuła po spotkaniu z ojcem – rzekł.

– Domyślam się. Nadal nie wierzę, że Zeila jest szefową całego świata mafii. – Jason pokręcił głową. – To znaczy, że jest też twoją szefową. Czy to koniec twojej dominacji w tym związku? – Zaśmiał się złośliwie.

Wizja przyjaciela, który musiałby wykonywać polecenia swojej kobiety, była komiczna. Rodgers nigdy przed nikim się nie ugiął, był swoim własnym szefem. Jason zdążył jednak już zauważyć, że gdy chodziło o pannę Gilbert, przyjaciel nagiął wiele zasad.

– Zeila nigdy nie dała sobie wejść na głowę i za to też ją podziwiam – przyznał Kyson. – Ale ona nie jest szefową i nie chce nią być, jakoś to odkręcimy.

– Ciekawe jak.

– Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

– Zwłaszcza gdy chodzi o nią.

– Właśnie.

Kyson od zawsze był typem człowieka, który jeśli czegoś chciał, to to zdobywał. Nie narzekał, nie szukał wymówek, nie chodził drogami na skróty. Szedł prosto do celu, nawet po trupach. Jego ambicja i zachłanność chyba jeszcze wzrosły przy tej dziewczynie, bo teraz zamierzał mieć wszystko, co chciała i ona, spełnić jej każdą zachciankę. Nie było granic, których by nie przekroczył.

– Wiesz, naprawdę do siebie pasujecie – stwierdził Jason. – Kiedyś nie pomyślałbym, że założysz rodzinę wcześniej niż ja, ale cieszę się.

– Dzięki. – Uniósł kąciki w uśmiechu. – A co z tobą, spotykasz się z Beileym?

Sorelli wykrzywił usta w grymasie, gdyż przyjaciel poruszył drażliwy temat. Do tej pory dziewczyny były dla niego jednorazową rozrywką, lecz gdy ostatnio patrzył na przyjaciela, zaczął mu zazdrościć, zapragnął czegoś więcej.

– To chyba zbyt skomplikowane – odparł wymijająco.

Gdy tylko poznał Beileya, przyjaciółkę Zeili, dziewczyna oczarowała go. Próbował się z nią umówić, co wcale nie było łatwe, ale w końcu mu się udało. Jednak to nie była jeszcze meta... Między nimi wszystko nadal było niepewne i zmienne.

– Serio? Mnie to mówisz? – Kyson uniósł brwi. – Nie ma nic bardziej skomplikowanego niż mój związek, a jednak to najlepsza rzecz, która mi się przytrafiła. Więc w czym tkwi twój problem?

– Zeila zna życie w mafii i jest do niego przygotowana, chce tego. Jej przyjaciółka zdecydowanie nie.

– No i?

– No i? – powtórzył. Czy to był wystarczający argument? Zależało mu na tej dziewczynie i właśnie dlatego nie zamierzał jej do niczego zmuszać. Tym bardziej że nie był w stanie przewidzieć, co

wydarzy się w przyszłości. – Nie zrezygnuję z tego, co mam, dla jakiejś dziewczyny.

– Ja bym to zrobił dla Zeili. – Kyson wzruszył ramionami, jakby owo wyznanie nic nie znaczyło. Sorelli spojrział na przyjaciela z niedowierzaniem, pokręcił głową i skwitował:

– Pieprzysz bzdury.

– Nie – odrzekł spokojnie. – Mafia, władza, ten świat to jedyne, co miałem i co znałem do tej pory. To jak uzależnienie, z którego ciężko wyjść, ale dla niej, gdybym musiał, zrezygnowałbym z tego. Jej mafijna rodzina sporo namieszała, ale to demony z mojej przeszłości wciąż mnie prześladują i jeśli mógłbym je porzucić, a w zamian żyć z nią szczęśliwie i w spokoju, zrobiłbym to.

– Wow! Nigdy nie sądziłem, że dojdzie do momentu, że wielki Kyson Rodgers zechce się tak na poważnie ustatkować i będzie gotów odsunąć się od mafii.

– Nikt nie przypuszczał, na pewno nie ja... A jednak Zeila zmieniła cały mój świat. – Uśmiech na twarzy Rodgersa mówił wszystko. Choć w jego życiu było ostatnio sporo komplikacji, wszystko i tak wychodziło na dobre.

– Zdecydowanie zmieniła ciebie, wreszcie jesteś... – Jason przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – prawdziwym sobą – dokończył, opadł na kanapę i wypił resztę alkoholu ze swojej szklanki. Odważne stwierdzenie przyjaciela zrobiło na nim wrażenie i jeszcze bardziej namieszało mu w głowie.

– Myślałem o tym – kontynuował Kyson. – Gdy dziecko się urodzi, chcę skupić się na nim, ale przez to wszystko, co się dzieje, nie mogę zwolnić, muszę pilnować mafii, aby zapewnić im bezpieczeństwo.

– Rozumiem... Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Ty tak samo, choć wiesz, jeśli chodzi o dziewczyny, zwłaszcza o tą konkretną, lepiej poradź się Zeili.

Jason pokiwał głową, choć póki co nie potrzebował rady. Nie był pewny, czy był gotowy na takie uczuciowe zawirowania, z jakimi musiał mierzyć się Rodgers. Seks bez zobowiązań był łatwiejszy, jednak w ten sposób nigdy nie będzie miał tego, co ma Kyson. Jego przyjaciel mógł pozwolić sobie na wszystko, jednak dopiero przy Zeili był naprawdę szczęśliwy, naprawdę sobą. Dopiero przy niej miał naprawdę wszystko. Ona zmieniła jego świat, a on otworzył się na nią i na miłość. Nawet ślepy zauważyłby, że to, co ich łączyło, było wyjątkowe.

Rozdział 19

„Z czasem wszystkie tajemnice wychodzą na jaw”.

Kirsten Miller

Po spotkaniu z ojcem Zeila miała dość ekscesów. Wpadła do cukierni po ciasto dla siebie i Kysona na wieczór i zamierzała wracać do domu. Przed lokalem czekał szofer w limuzynie oraz ochroniarz. W tej sprawie jej ukochany był nieugięty, ale ona nie zamierzała się dłużej kłócić, gdy chodziło o dobro dziecka.

– Przepraszam, Zeila?

Szatynka odwróciła się i zobaczyła dziewczynę, mniej więcej w swoim wieku. Była średniego wzrostu, miała długie rudawe włosy i jasną cerę. Wyglądała przyjaźnie, choć Gilbert nigdy wcześniej jej nie widziała.

– Tak, znamy się?

– Nie, ty mnie nie znasz, ale ja wiele o tobie słyszałam – odparła nieznajoma. – Jestem Elizabeth. Znałam twojego brata...

– Och... – Zeila tylko tyle była w stanie z siebie wykrztusić. Czy przeszłość nigdy nie bierze wolnego i wciąż musi za nią biegać?

– Przepraszam, że tak nagle – dodała dziewczyna. – Szukałam cię w internecie, stąd cię znam... Jejku, brzmię jak jakaś stalkerka, ale zapewniam cię, że to nie tak. – Zaśmiała się nerwowo, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Liczyłam, że uda mi się ciebie poznać i pogadamy.

– W porządku, a więc byłeś znajomą Sebastiana?

– Jego dziewczyną.

– Co? – Zeila pokręciła głową. – Nie, wybacz, ale to niemożliwe. Wiedziałabym o tym. Mój brat był wspaniały, ale nie nadawał się do poważnych związków, co noc miał inną.

Rudowłosa westchnęła, jakby coś o tym wiedziała.

– Nie wiem, jak było z jego strony, ale dla mnie to było na poważnie – wyjaśniła. – Spotykaliśmy się, nie tylko na seks, wychodziliśmy...

– Okej, dlaczego teraz? – przerwała jej niezbyt grzecznie, ale była już zmęczona sekretami, które niespodziewanie wyskakiwały na nią zza rogu. – Dlaczego pojawiałaś się teraz? – dodała, widząc niepewną minę dziewczyny. – Minęło... dużo czasu.

– Wróciłam do miasta, tu jest tak wiele wspomnień... i pomyślałam, że dobrze byłoby poznać jego siostrę, o której wciąż mówił, zobaczyć, jak sobie radzisz.

– To miłe...

Nie była pewna, jak powinna zareagować, zaskoczyło ją to spotkanie. Za każdym razem, gdy chciała zamknąć jakiś rozdział i iść dalej, nagle uchylało się okno, którego nie była w stanie zatrzasać. Tak było i teraz. Sebastian zawsze był i będzie dla niej ważny, ale chciała przestać roztrząsać jego stratę i skupić się na przyszłości. Tylko że teraz ciekawość znowu mogła wziąć górę. Bo dlaczego brat miałby jej nie powiedzieć, że miał dziewczynę? I czemu ona dopiero teraz się tu zjawiała? To było zastanawiające.

– Proszę, weź mój numer. – Dziewczyna podała Zeili wizytówkę. – Bardzo chciałabym powiedzieć ci o czymś dotyczącym Sebastiana, ale może nie tutaj.

– Dlaczego? – spytała Gilbert, obracając kartonik w dłoniach. Znajdował się na nim napis „Elizabeth Donneli, planowanie ślubów”. Zaśmiała się cicho. – Organizujesz śluby?

– Tak, a co, planujesz jakiś?

– Nie, na razie nie... Jeszcze nie. – Pokręciła głową. – Słuchaj, chętnie pogadam o Sebastianie, ale naprawdę nie rozumiem, czemu teraz, tak nagle.

– Ktoś nie dał mi wyboru. – Uśmiechnęła się rudowłosa. – Przypomniał mi, że ludzie są ważni i nawet jeśli jego już nie ma, jest jego rodzina, która powinna wiedzieć.

– Wiedzieć o czym? – spytała i marszcząc brwi, schowała wizytówkę do torebki. Coraz mniej z

tego wszystkiego rozumiała. Jasne, Seba mógł mieć wiele dziewczyn, znajomych, którzy wiedzieli o niej. Po jego śmierci dostawała kondolencje od wielu osób, ale to był pierwszy raz, gdy po tak długim czasie ktoś chciał rozmawiać o jej bracie.

– Powiem ci, gdy się spotkamy następnym razem, dobrze? – powiedziała, spoglądając na drzwi.

– Muszę już lecieć. Naprawdę miło było cię poznać. A, i jesteś jeszcze ładniejsza niż na zdjęciach. Pa.

Pomachała jej i pobiegła do drzwi. Zaskoczona Zeila odwzajemniła gest, po czym wyszła i skierowała się do auta.

– Wszystko w porządku? – spytał Nathaniel, jej ochroniarz.

– Tak, jasne. – Pokiwała głową. – Jedźmy do domu.

– Zapraszam.

Otworzył jej drzwi czarnej limuzyny. Wsiadła i po chwili odjechali. Przez przyciemniane szyby mogła oglądać świat na zewnątrz, ale jej myśli wciąż uciekały do tajemniczej dziewczyny. Co takiego nieznajoma chciała jej powiedzieć?

Czy nigdy nie uda jej się odkryć wszystkich tajemnic? Jak długo jeszcze będzie dowiadywać się o nowych epizodach z jego życia, jak choćby o tym, że miał dziewczynę i słowem nie wspomniał o tym własnej siostrze? Niby nic takiego, ale coraz bardziej czuła, że nie znała go tak dobrze, jak jej się zdawało. A kiedyś sądziła, że widzieli o sobie wszystko. Może gdyby rzeczywiście tak było, to nie skończyłoby się w ten sposób.

Prawda, która miała ją chronić, teraz nie pozwalała jej żyć spokojnie, bo wciąż nieproszona pukała do drzwi, zmuszając Zeilę, by mierzyła się z przeszłością raz za razem. I tak bez końca.

* * *

– Już jestem! – zawołała Zeila, gdy weszła do domu.

– Jak spotkanie z ojcem?

Kyson wrócił chwilę przed nią i zdążył nastawić wodę na kawę.

– Niespodziewane, tak samo jak wizyta w cukierni, gdzie poznałam eks Sebastiana.

– Co? – Zmarszczył brwi, przyglądając się jej. – Ot tak do ciebie podeszła?

– Tak, nazywa się Elizabeth i chce się ze mną spotkać, aby pogadać o Sebastianie. – Zeila odwiesiła płaszcz na wieszak i poszła do kuchni. – Zaskoczyła mnie.

– Znałaś ją? – spytał, na co pokręciła głową. – Jesteś pewna, że mówi prawdę? Może to jakaś pułapka?

– Nie mam pojęcia – przyznała. – Seba nigdy nic o niej nie mówił, ale w sumie nigdy nie opowiadał mi o dziewczynach, więc uznałam, że nie miał nikogo na poważnie. Tak czy siak, przekonam się. Przecież nic mi nie robi.

– I tak pójdiesz z ochroniarzem.

– Zgoda.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, po czym pokręcił głową, unosząc kąciki ust. Podeszedł do niej i objął od tyłu, mówiąc:

– Nie mogę przyzwyczaić się do tego, że na wszystko się zgadzasz. – Musnął wargami jej szyję.

– To dobrze, nie przyzwyczajaj się.

Zaśmiał się, drażniąc zarostem jej dekolt. Uwielbiała, gdy był tak blisko.

– A więc miałaś dzień pełen wrażeń, pewnie chcesz odpocząć, hmm?

– Bez przesady, dwie rozmowy to nie maraton. Dobrze się czuję. Jestem tylko trochę głodna.

Wyjęła z szafki swój ulubiony kubek z misiem, włożyła do niego torebkę z herbatą rumiankową i zalała gorącą wodą.

Rodgers przyglądał się jej z uśmiechem. Kiedyś nie wyobrażał sobie mieszkania z kimś, tego zamieszania, a teraz każda taka drobna rzecz sprawiała mu przyjemność. Nawet gdy pod stertą słodkości nie mógł znaleźć nic w kuchni. A już szczególnie lubił, gdy jej ubrania leżały na podłodze, a on mógł podziwiać nowe koronkowe wdzianka.

– Na co masz ochotę? – Otworzył lodówkę. – Chyba zapomniałem zrobić zakupy. – Podrapał się po głowie, czując zażenowanie. Powinien bardziej się starać. – Napisz mi listę, to złożę zamówienie, a

tymczasem mogę zaproponować ci naleśniki albo pizzę.

– A oba? – zaśmiała się lekko.

– Co tylko chcesz – Wyjął z lodówki potrzebne rzeczy i zamknął drzwiczki. – Nasz chłopiec ma wielki apetyt, co?

– Oj tak, zaczynam nie mieścić się w ulubione ubrania – odrzekła, siadając ze swoją herbatą przy wyspie kuchennej. – Ale mogę jeść słodkości, ile chcę, więc nie będę narzekać. Przynajmniej dopóki nadal będę ci się podobać.

– Skarbie. – Przerwał rozbijanie jajek i spojrzał na nią. To, co chciał powiedzieć, musiało być wypowiedziane prosto w oczy, aby miała całkowitą pewność, że nie żartuje. – Zawsze będziesz mi się podobać, nawet gdy będziesz miała kilka kilo więcej. Dla mnie to więcej do pieszczenia. Jak mogłoby mi się to nie podobać, skoro nosisz moje dziecko.

– Nie wiem... Wielu facetów zdradza żony, które są w ciąży, a my nawet nie... – urwała i przygryzła wargę. Chyba nie powinna zaczynać tego tematu. Czy kiedykolwiek byłby na to odpowiedni moment? Rozumiała, że w całym tym szaleństwie nie było po prostu miejsca na myślenie o małżeństwie, jednak coraz częściej się nad tym zastanawiała...

– Wiesz, że nie jesteśmy jak inni, jesteśmy wyjątkowi, więc nie ma co porównywać naszego związku do pozostałych – odrzekł z przekonaniem, mieszając ciasto w misce. – To, co do ciebie czuję, to o wiele więcej niż tylko pociąg seksualny i wiem, że nigdy nie przestaniesz mi się podobać.

– Nigdy, hmm?

– Masz wątpliwości? – Podeszedł do niej, aż zadarła głowę, aby patrzeć w jego oczy. Jeśli potrzebowała zapewnień, da jej ich tyle, ile trzeba. Liczyła się tylko ona. – Pociąga mnie twoje ciało, twój upór, intelekt. Nie ma w tobie nic, co by mi się nie podobało. Uwielbiam to, jaka jesteś słodka, delikatna i urocza, a zarazem podnieca mnie twoja mroczna strona i to, że zawsze walczysz do końca.

Dziewczyna patrzyła w jego oczy jak zaczarowana. Wyznawanie uczuć dla szefa mafii na pewno nie było łatwe, tym bardziej gdy spojrzano się na historię jego rodziny. Mimo że Kyson robił postępy i Zeila coraz częściej słyszała te dwa wyjątkowe słowa, tak piękne i spontaniczne wyznanie bez okazji ponownie ją zaskoczyło i ogrzało jej serce.

– Mówiąc krótko – kontynuował Kyson – kocham cię do szaleństwa i nigdy mi się nie znudzisz.

– Dobrze, bo kocham cię bardziej i nie zamierzam odpuścić. – Przyciągnęła go za kark do namiętego pocałunku.

Zetknięcie ich ust smakowało jak ciepłe, delikatne, niespodziewanie wybuchające pożądanie.

– Hmm, a co byś zrobiła, gdybyś musiała o mnie walczyć?

– Kochanie. – Poglaskała go po policzku, jej wyraz twarzy był słodki, w odróżnieniu od słów, które wyszły z jej ust. – Nie chcesz wiedzieć. Jeśli chociaż spojrzysz na inną, pożałujesz, a potem będziesz patrzył, jak kończę z nią.

Zaśmiał się. W tym przypadku odrobina zazdrości i zaborczości stanowiła ciekawy element, ale przecież i tak nie dałby jej ku temu powodów.

– Zawsze byłaś taka rządna krwi? Czy to przez naszego syna?

– Może i jedno, i drugie. Jestem dziewczyną mafiosa, którego rodzina siedzi w tym świecie od pokoleń, nie mogę przed tym uciec.

– A chciałabyś? – zapytał z zaciekawieniem. – Gdyby była taka możliwość, uciec od tego świata, wieść zwykłe życie?

Zwykłe życie mogło być spokojniejsze, bezpieczniejsze, ale ona potrzebowała adrenaliny, ryzyka. A przede wszystkim – jego.

– Nie, bo ten świat dał mi najlepsze, co mam, ciebie i Bastiana. – Uśmiechnęła się, kładąc dłoń na swoim brzuchu. – Jesteśmy w tym razem i jakbym miała kiedyś uciec od tego wszystkiego, to tylko razem z wami.

Rodgers uśmiechnął się. Nigdy nie był dla nikogo tym najlepszym ani najważniejszym. Teraz dla niej był, a niedługo miał być jeszcze dla ich dziecka. To wielkie szczęście, ale także presja. Czuł, że musi na to zasłużyć. Dać im wszystko to, co najlepsze.

– Masz rację, jesteśmy razem i wszystkie decyzje podejmujemy wspólnie. – Dał jej buziaka w

czoło, wrócił do kuchenki i zaczął smażyć naleśniki.

Obietnica wspólnych decyzji była dla niego równa wyznaniu miłości. Nikomu poza nią nie oddawał swojej niezależności ani władzy. Tylko ona miała kontrolę nad jego czynami i sercem. Wcale nie czuł się przez to słabszy czy ograniczony. Przeciwnie, czuł się spełniony.

Teraz naprawdę, pierwszy raz w życiu, miał rodzinę.

Rozdział 20

„Zazdrość to podatek, jaki się płaci od sukcesu”.

David Nicholls

Dziwne, że odważyłeś się tu przyjść – zauważył Alvaro. Stał z założonymi rękami oparty o bar. Widok wroga w jego klubie był czymś niecodziennym. Albo był głupi, albo naiwny, bo przyszedł tylko z jednym ochroniarzem, którego zostawił za drzwiami.

– Wiesz, że się ciebie nie boję. Chodzi o Zeilę. Podobno ci na niej zależało, a jest w niebezpieczeństwie – wyjaśnił Christopher. – Wiesz, że jest w ciąży i została postrzelona?

– Co? – Gonzales odepchnął się od mebla, marszcząc brwi. Odkąd Zeila związała się z Kysonem i odeszła z jego mafii, nie miał z nią kontaktu. Nadal czuł się winny, bo to przez niego poznała Rodgersa i nie udało mu się jej ochronić.

– A więc nie szpiegujesz jej. To dobrze. – Pokiwał głową Gilbert. – Rozumiem, że nie miałeś z tym nic wspólnego?

– Jesteśmy wrogami, tak samo jak z Kysonem, ale Zeili nigdy bym nie skrzywdził – oświadczył zdecydowanie. Zacisnął wargi. Christopher nie musiał wiedzieć o jego uczuciach do dziewczyny, ale mówił szczerze, nie skrzywdziłby jej. – Znam ją, odkąd miała szesnaście lat, dla mnie jest nietykalna. Tak samo dla każdego z mojej ekipy, tutaj nie znajdziesz nikogo, kto byłby dla niej zagrożeniem.

– Szkoda, że nie wszyscy są tego zdania.

– Sam ściągnąłeś na nią zagrożenie, nie mówiąc jej o wielu sprawach.

– Ty także milczałeś.

– To nie była moja rola, aby jej powiedzieć. Ty powinieneś to zrobić.

– Tak samo nie jest twoją rolą pouczanie mnie!

– Dobra. – Uniósł ręce. – Więc powiedz, co się stało.

– Scoot ją postrzelił. Kyson już się nim zajął. Podobno chodziło o jakiś dług Sebastiana, wiesz coś o tym?

– Nie.

Christopher przeszedł po pomieszczeniu, drapiąc się po brodzie, zwykle robił tak, gdy usilnie myślał. Naiwnie było sądzić, że w tym świecie uniknie się cierpienia, ale liczył, że po wszystkim, co Zeila przeszła, dostanie od losu taryfę ulgową.

– I nie masz mi nic do powiedzenia na temat mojego syna? – dopytał. – Rozumiesz, że to poważna sytuacja. Moja córka i wnuk są zagrożeni.

– A więc to chłopiec? – zainteresował się Alvaro.

– Pamiętaj, że to tajna informacja. Mówię ci to tylko dlatego, że Zeila z jakiegoś powodu ci ufała, choć nie wiem, czy nadal tak jest, poza tym widzę, że jest dla ciebie ważna i jej nie skrzywdzisz. Ale gdyby jednak... – zrobił krok w jego stronę – nie zawaham się ciebie zabić.

– Wyluzuj! – Alvaro wywrócił oczami i westchnął. – A co do Sebastiana... Ktoś groził Zeili i próbował go znaleźć, może od samego początku chodziło o Scoota? Ale jeśli tak, to problem rozwiązany.

– Nie jest rozwiązany, ale nie o wszystkim musisz wiedzieć. – Pokręcił głową i ruszył do wyjścia.

– Czeka! – zawołał Alvaro. Zawahał się chwilę, po czym zapytał: – Jak ona się trzyma?

– Boisz się jej chłopaka, że sam jej nie spytasz? – Uśmiechnął się kpiąco. – A może nie chce cię widzieć?

Gonzales zacisnął pięści ze złości. Trzymał się z dala, bo uznał to za słuszne, nie chciał wojen z Rodgersem. Nie chciał też narzucać się Zeili po tym wszystkim, co przeszła. Mógł nadal trzymać się na dystans, jeśli tego chciała, ale to nie znaczyło, że była mu obojętna.

– Wynoś się z mojego klubu.

– Z przyjemnością! I więcej tu nie wrócę. – Christopher otworzył drzwi, a wtedy odwrócił się w jego stronę i dodał: – Wszystko z nią dobrze, jest silna, ale wiele się u niej dzieje.

Powiedziawszy to, wyszedł.

Alvaro został sam ze swoimi myślami. Gdy Zeila odeszła z jego życia, naiwnie sądził, że zapomni o niej, że wcale mu na niej aż tak nie zależało. Tak się jednak nie stało. Teraz znowu zaczął o niej myśleć i obwiniać się, zapragnął ją zobaczyć. Żałował, że nie mogli się chociaż przyjaźnić, lecz to było niemożliwe. Córka i ukochana jego wrogów nie mogłaby być blisko niego, to by postawiło na głowie wszystkie zasady w mafii.

Już kiedyś okazało się to niemożliwe...

Retrospekcja

– Sprawa jest poważna – rzekł Sebastian. – Nie wiem, dlaczego teraz ktoś się nią zainteresował i wysłał mi pogróżki. Ona ma dopiero osiemnaście lat, zostały trzy do wyznaczonego przez dziadka wieku.

– Co tym razem napisali? – spytał Alvaro.

Już od jakiegoś czasu Gilbert znajdował anonimowe wiadomości. Z początku były zaadresowane do Zeili, znajdował je w jej rzeczach, cały czas pilnował, aby ona o niczym się nie dowiedziała. Potem zaczęły przychodzić do niego, ale we wszystkich chodziło o nią.

– Że ma coraz mniej czasu, a zemsta jest bliska. – Wzruszył ramionami, bo naprawdę nie wiedział, co to oznaczało ani kto był nadawcą.

– Co zamierzasz zrobić?

– To, co powinienem od zawsze. Odsunąć ją od tego.

– Jak?

– Najpierw musi rozstać się z Zane'em.

– Co z umową? Czy twój ojciec ją podpisał?

Gilbert zacisnął wargi i westchnął. Każdy chciał ją chronić na swój własny sposób, więc w efekcie wchodzili sobie w drogę i nic nie wychodziło tak, jak powinno.

– Nie będę jej nic więcej mówił o mafii – kontynuował, ignorując pytanie. – Ty też się do niej nie zbliżaj, o ile to nie będzie konieczne.

– Wyluzuj, przecież wiesz, że nie jestem wrogiem Zeili.

– Ale mojego ojca już tak.

– Ej! – Gonzales spoważniał. – Sam do mnie przyszedłeś, choć doskonale o tym wiedziałeś. Nie wykorzystałbym Zeili w tej rozgrywce.

Jak to się mówi, na wojnie i w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone, a życie w mafii samo w sobie było niekończącą się wojną. Dlatego łamanie zasad i przekraczanie granic były tam niczym chleb powszedni. Każdy chciał dostać się do władzy i pieniędzy, wykorzystując najwymyślniejsze metody. Zeila znalazła się w samym środku tego bałaganu. Z jednej strony jej ojciec był szefem mafii, z drugiej – jej brat należał do rywalizującej z ojcem grupy Alvara.

Sebastian wierzył, że przyjaciel nie skrzywdzi jego siostry, ale co z jego podwładnymi, co z innymi? I był Zane, który niestety – Seba musiał to przyznać – miał większą władzę niż Alvaro i Christopher Gilbert. A na szczycie tej skomplikowanej układanki stał Alfredo ze swoimi nieograniczonymi możliwościami. Dziadek od dawna nie pojawiał się w ich życiu, wysyłał tylko prezenty na święta, jakby był zwykłym dziadkiem, lecz młody Gilbert wiedział, że to tylko cisza przed burzą.

Właśnie przed tą burzą chciał ochronić siostrę.

Rozdział 21

„Zakochiwanie się jest łatwe, ale wytrwanie w miłości – wyjątkowe”.

Jodi Ellen Malpas

Zeili i Kysonowi udało się wreszcie wyjść z domu na romantyczną kolację. Co prawda jadali razem niemal codziennie i było nie tylko smacznie, ale i przyjemnie, lecz zmiana otoczenia dobrze na nich wpłynęła.

– Dawno nigdzie nie wychodziliśmy – powiedziała Zeila.

– Musiałaś odpoczywać.

– A może wstydzisz się ciężarnej dziewczyny?

– No co ty? – Kyson spojrzał na nią z niedowierzaniem. – To najlepsze, co mi się przydarzyło, ty i nasze dziecko.

Nachylił się nad stołem i złączył ich usta w szybkim, czułym pocałunku. Po chwili przyszedł kelner i przyniósł ich zamówienie: pieczone połówki z sałatką, ziemniakami i dressingiem. Ostatnio Rodgers stał się niemal szefem kuchni, co raz przygotowując coś dla swojej ukochanej, jednak tego dnia postanowił zabrać ją na kolację do restauracji, i nie tylko dlatego, że nie chciało mu się gotować. Zawsze miło było spędzić razem czas.

– Ładnie wybrnąłeś, ty też jesteś najlepszym, co mnie spotkało. – Uśmiechnęła się lekko i zaczęła jeść. – Mmm, pyszne.

– Smakuje ci?

– Bardzo! Mam wrażenie, że nasz synek jest wciąż głodny, a ja mogłabym jeść i jeść, mam apetyt dosłownie na wszystko.

– To dobrze. – Łagodnie uniósł kąciki ust, przyglądając się jej. – Będzie duży i silny. Oboje potrzebujecie dużo jedzenia i odpoczynku.

– Masz na myśli, że wcześniej byłam za chuda?

– Nie – zaśmiał się. – Dla mnie zawsze jesteś idealna.

– Wow, mówisz takie rzeczy poza domem, a jak ktoś cię usłyszy? Co z twoją reputacją nieczulego mafiosa?

– Pieprzyć to. – Wzruszył ramionami. – Jesteście ważniejsi.

Ważniejsi niż władza, mafia, pieniądze, reputacja, niż wszystko. Bez wahania oddałby to dla nich i bez wahania oddałby własne życie za życie Zeili i dziecka.

– Uwielbiam cię takiego.

– Czyli?

– W zasadzie uwielbiam każdą wersję ciebie. – Upiła łyk soku. – Ale naprawdę rozczulasz mnie, gdy jesteś taki słodki, to piekielnie urocze.

– Nie jestem uroczy. – Skrzywił się. Był przecież szefem mafii, miał krew na rękach, ludzie mieli się go bać. Z całą pewnością nie był uroczy, nikt nie powinien tak o nim myśleć. Choć ona zawsze była wyjątkiem.

– Dla mnie jesteś – odparła, jedząc dalej.

– Kyson? – Nagle dotarł do niego znajomy głos, którego od dawna nie słyszał i wolałby, żeby tak zostało.

Do ich stolika podeszła szczupła blondynka na wysokich obcasach, przez które wyglądała na wyższą. Miała na sobie krótką czarną spódnicę, czerwony top i biały, puchaty płaszcz. Na jej szyi błyszczał srebrny naszyjnik, pewnie z diamentów, a w uszach kolczyki z kompletu. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest bogatą kobietą, która uwielbia się stroić i malować, aż za bardzo.

– Revel, co tutaj robisz? – Z westchnieniem odłożył sztucę na talerz i spojrzał na nią. Ten wieczór zapowiadał się zbyt dobrze, aby nic się nie zepsuło... Czy naprawdę wszędzie, gdzie poszli, chaos, zamieszanie i zmory z przeszłości musiały kroczyć za nimi?

– No jak to co? Szukam mojego narzeczonego.

– Twojego co? – spytała Zeila, prawie krztusząc się sokiem.

Przeniosła wzrok z nieznanym na Kysona, szukając odpowiedzi. Nigdy nie widziała tej kobiety, nie słyszała nic o jego eks ani o przyjaciółkach, chyba nawet takich nie miał.

– Spokojnie, skarbie. – Kyson złapał ją za rękę. – Wiesz, że nie możesz się denerwować, ona tylko coś pieprzy bez sensu.

Potrząsnął głową, nie patrząc nawet na dziewczynę, którą wyraźnie znał, ale nie chciał widzieć.

– A ty to kto? – wtrąciła Revel.

– Zeila Gilbert, jego dziewczyna – odpowiedziała dumnie, wypinając pierś do przodu.

– Dobrze sobie.

– Moja ukochana i matka mojego dziecka.

– Co? – Blondynka zamrugła, wreszcie tracąc pewność siebie. – Aaa... ale my...

Ta odpowiedź wyraźnie zbiła ją z tropu. Przyszła tu z planem i pewna swojej wygranej, wystroiła się, założyła drogą biżuterię, ubranie uwydatniające jej wdzięki, zadbała o wszystko, aby zdobyć to, czego chciała, czyli jego. Niespodzianie okazało się, że on już należy do innej.

– A kim ty jesteś?

– Revel Smith – przedstawiła się. – Narzeczona Kysona.

– Nigdy nie byłeś i nie będziesz moją narzeczoną, więc skończ pierdolić. – Rodgers westchnął, po czym spojrzął na Zeilę, chcąc jej wszystko wyjaśnić, aby niepotrzebnie się nie denerwowała. – Jej ojciec pracował dla mnie i za wszelką cenę chciał mnie wepchnąć w ten związek.

– Nie miałaś nic przeciwko – zauważyła dziewczyna. – Ten związek przyniósłby korzyści obu stronom... i cóż, jestem świetna w łóżku.

– Skoro musisz się tym chwalić, to raczej nie jesteś – prychnęła Gilbert, z niesmakiem kręcąc głową. Nie sądziła, że przyjdzie jej się mierzyć z eks Kysona, ale musiała przyznać, że z tego wszystkiego, co ostatnio ją spotkało, to była najzabawniejsza rzecz.

– Na pewno lepsza od ciebie – odparowała szybko Revel.

– Nie bądź żałosna – skwitowała Zeila. – Z tego, co słyszę, Kyson nigdy nie był tobą zainteresowany, i wcale się nie dziwię. – Zlustrowała dziewczynę wzrokiem od stóp do głów. – Takie jak ty mógłby znaleźć w każdym klubie, ale on nie zadowala się byle czym. Wiem, bo w końcu nikt nie umie mu sprawić takiej przyjemności jak ja. – Uśmiechnęła się z wyższością.

– Skąd ty się w ogóle wzięłaś?

– Z samego piekła i uważaj, żebym cię tam nie wysłała. – Zmrużyła oczy.

Kyson parsknął śmiechem. Zdecydowanie jego dziewczyna miała coś z diablity i to było nawet podniecające. Który facet nie fantazjuje o tym, aby dwie kobiety się o niego biły?

– Kyson, pozwolisz jej tak do mnie mówić? – zwróciła się do niego Revel.

– A czemu nie? Ja cię tu nie zapraszałem.

– Kotku, nie bądź taki. – Wydęła wargi.

Położyła rękę na jego ramieniu, a on gwałtownie ją strącił, piorunując dziewczynę wzrokiem. Nie chciał, aby ktoś psuł czas, który spędzał z Zeilą. Gdy mówił nie, to znaczyło nie. Nikt nie mógł mu się sprzeciwić.

– Wynos się stąd, póki jestem dobry, bo inaczej nie wyjdiesz w jednym kawałku.

– Nadal jesteś dupkiem – syknęła. – Ale to nie koniec.

Odwróciła się i odeszła, zostawiając ich samych, jednak romantyczna i spokojna atmosfera ulotniła się bezpowrotnie.

– A więc byliście razem?

Kyson przyjrzał się swojej dziewczynie, wyglądała na spokojną, ale czy na pewno taka była, czy tylko udawała? Nie chciał, aby przejmowała się Revel, zwłaszcza że nie było powodu.

– Mielśmy być dla dobra mafii, jej stary nie jest jakoś wysoko postawiony, ale miał kupę kasy, którą chciał inwestować. – Kyson wzruszył ramionami, jakby to nic nie znaczyło. Dla niego właśnie tak było. Revel stanowiła jedynie nieistotny element jego przeszłości. – Pieprzyliśmy się, ale to straszna suka.

– Kochałeś ją?

– Nie kochałem nikogo poza tobą.

Na twarzy dziewczyny pojawił się uśmiech. Wiedziała, że nie była jego pierwszą, to było niemożliwe. Każdy miał jakąś przeszłość. Chciała tylko być tą jedyną – teraz, gdy byli razem.

– A... i wcale nie uważam, byś była z piekła – dodał ze śmiechem Rodgers. – Jak dla mnie jesteś aniołem zesłanym mi prosto z nieba.

– Anioły nie są tak niegrzeczne, a te wymyślne komplementy nie uratują cię przed spowiedzią z przeszłości z tą panną.

– Nie ma o czym mówić – odrzekł. Naprawdę chciał już zamknąć ten temat, bo zazdrosna eks nie była czymś, o czym chciał rozmawiać na randce. – To przeszłość, która nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Nie zaprzataj tym sobie głowy, jeśli będzie się narzucać, przypomnę jej, kto tu rządzi.

– Ty tu rządzisz. – Pokiwała głową. – Ale nie zapominaj, że umiem sprawić, że to ja rządę tobą.

Oblizała usta, wyobrażając sobie sytuację, gdy to robiła. Rzeczywiście, gdy naga siedziała na jego kolanach i trzymała go za kutasa albo miała go w ustach, wtedy mogła nim rządzić. Dla tej rozkoszy oddałby jej wszystko.

On rządził swoim światem mafii, a ona – nim.

– Chcesz mi to pokazać?

– Jak wrócimy do domu, chętnie to zrobię. – Spojrzała na niego kokieteryjnie.

Ich miłość była ryzykowna i skomplikowana, ale też piękna i silna. Zeila nie zamierzała przejmować się jakąś laską, która chciała jej ukochanego. Pewnie było wiele takich, ale żadna nie miała szans. Gdy chodziło o zatrzymanie przy sobie ważnych osób, Zeila umiała być bezwzględna. Za wiele już straciła i na pewno nie zamierzała stracić Kysona. Nigdy. To właśnie ją pokochał jako pierwszą i jako jedyną wpuścił do swojego serca, a to znaczyło więcej niż każdy seks, pieniądze czy władza. Będąc razem, mieli to, czego nikt inny nie mógł im dać, prawdziwą miłość.

Rozdział 22

„Tajemnice trzeba rozwiązywać, zobaczywszy, co jest w środku”.

Carlos Ruiz Zafón

Retrospekcja

Proszę – zawołał, usłyszawszy pukanie.

Gdy drzwi do jego gabinetu otworzyły się, Kyson nie podniósł nawet wzroku znad ekranu laptopa, na którym pracował. Jak zwykle rano siedział w skórzanym czarnym fotelu przy mahoniowym biurku. Można było mu zarzucić pracoholizm, lecz taki właśnie był, gdy się za coś zabierał, to robił to na dwieście procent.

– Cześć, przystojniaku. Ojciec prosił, aby ci to podrzucić.

Westchnął na dźwięk głosu Revel, nadal nie zwracając na nią większej uwagi.

– Wasza umowa – mówiła dalej. – Masz, przejrzyj to.

Teczka z dokumentami wylądowała na biurku.

– Zajmę się tym.

Gdy dziewczyna nie odeszła, niechętnie oderwał wzrok od monitora i spojrzał na nią. Jak zawsze miała na sobie ubrania najdroższych marek i pełny makijaż. Nie wytrzymałaby dnia bez pieniędzy tatusia.

– Coś jeszcze? – spytał.

– Może zrobisz sobie przerwę i wybierzemy się gdzieś na lunch? – zapytała. – Jeśli nie, możemy nawet zostać tu i spożytkować ten czas inaczej. – Nachyliła się w jego stronę, układając dłonie na blacie i patrząc prosto w jego oczy. – Masz tyle pracy... Z przyjemnością pomogę ci się zrelaksować.

Nawet głupi zrozumiałby, co proponowała, jednak Kyson nie był szczególnie zainteresowany tą ofertą. Nie można było mu zarzucić, że nie lubił dobrego seksu, bo obok pracy to było jego drugie uzależnienie. Często chodził do klubu i zabawiał się, ale to nie znaczyło, że był jak pies, który od razu łapał każdy rzucony mu smakołyk. Nie lubił, gdy przerywano mu pracę, a Revel była dość nachalna ostatnimi czasy. Jego instynkt łowcy wołał polowania, nie interesowały go gotowe przekąski podane na tacy.

– Nie trzeba. Jestem dość zajęty, więc możesz wrócić do ojca i powiedzieć mu, że odezwę się, jeśli będę miał jakieś uwagi co do umowy, którą, swoją drogą, sam mógł mi dostarczyć.

– Stwierdziłam, że będzie ciekawiej, jeśli ja to zrobię. – Mrugnęła do niego, niezrażona odmową.

– Chcesz zobaczyć, jak bardzo?

Z uśmiechem na wymalowanych czerwona szminką ustach podeszła do niego, położyła dłoń na jego ramieniu i schyliła się tak, że jej wargi dotykały jego ucha, gdy szeptała lubieżną propozycję:

– Wiem, co poprawi ci nastrój. Ty, ja i mocny seks w twoim biurze... – Oblizwała usta.

Najwidoczniej była całkiem pewna, że Kyson się zgodzi, bo nawet zaczęła już rozpinać guziki jego koszuli. Po chwili powstrzymał jej rękę. Przymknął oczy, po czym wstał i stanął z Revel oko w oko. Kyson Rodgers zawsze dostawał to, czego chciał, i nigdy nie bawił się w zabawy, które nie mogły przynieść mu zysków.

– Chcesz mi sprawić przyjemność?

– Oczywiście – wymruczała uwodzicielsko.

– A więc klękaj.

Revel nawet się nie zawahała. Doskoczyła do jego spodni, błyskawicznie rozpięła je, uwalniając penisa, i zabrała się za lizanie i ssanie. Po chwili był twardy i gotowy. Sprawiała mu rozkosz, łykając go aż po nasadę. Kyson jęczał i trzymając dłońmi jej głowę, nadawał zabawie właściwe tempo.

Dziewczyna szybko doprowadziła go do orgazmu. Gdy wstawała z podłogi, mruknęła:

– Teraz możesz mi się odwdzięczyć.

– Teraz możesz wyjść.

– Słucham?

– To poważne biuro, a nie klub erotyczny, jeśli tego nie rozumiesz, mogę załatwić ci pracę w tym drugim miejscu u mojego znajomego – odparł chłodno. – Choć nie wiem, czy twój ojciec byłby z tego zadowolony.

– A więc pieprzysz mnie, a potem wyrzucasz?!

– Sama błagałaś. – Wzruszył ramionami. – Nic nas nie łączy, więc ciesz się, że dostałaś chociaż tyle.

– Jesteś dupkiem – syknęła.

– Mówisz to za każdym razem, gdy ci odmawiam, a potem i tak wracasz i się płaszczysz – odparł z drwiną w głosie. Dokładnie wiedziała, na co może liczyć z jego strony, a i tak udawała rozkapryszoną dziewczynkę, której należy się coś więcej, choć zdawała sobie sprawę, że tego nie dostanie.

– Bo jest nam razem tak dobrze, więc może jednak...

– Nie – przerwał jej. – Wyjdz.

– Ale...

– Revel, wyjdz.

Dziewczyna patrzyła na niego z niedowierzaniem. Gdy upewniła się, że nie żartował, fuknęła i wyszła z biura.

Kyson z westchnieniem pokręcił głową. Wszyscy myśleli, że bycie milionerem, szefem firmy, a także mafii, to bułka z masłem, same przywileje, ale było inaczej. Wiązały się z tym także rutyna, znudzenie i samotność. Każdy, kto chciał się do niego zbliżyć, robił to dla jego pieniędzy lub władzy, dlatego przestał przywiązywać się do ludzi i dopuszczać ich do siebie. Wykorzystywał ich, tak jak oni jego. Dzięki temu miał kontrolę, ale nie miał bliskości. Takie życie mu odpowiadało. Po co miałby przejmować się uczuciami, jakąś śmieszną miłością, która o ile w ogóle istniała, mogła go jedynie osłabić. Nie było mu to potrzebne. Wystarczały mu władza, pieniądze i nieograniczone możliwości, mógł zrobić i mieć wszystko, a taka potęga znaczyła w jego mniemaniu o wiele więcej niż jakieś śmieszne uczucia.

Był jak król, bogaty, dominujący, decydował o tym, kto pracował, kto odchodził, kto żył i kto umierał. Ze względu na to ostatnie bardziej pasowało do niego określenie diabeł niż król. Nie bał się pobrudzić sobie ręk, kusił, uwodził, porzucał, wykorzystywał, krzywdził, władał... Uwodzicielski diabeł, w drogim garniturze i z milionami na koncie, za którym oglądały się kobiety. I jak najbardziej odpowiadało mu takie życie.

Rozdział 23

„Dopiero gdy się czuje, że odgadło się tajemnicę, można ocenić rzecz właściwie, a nawet pokochać”.

Marjaleena Lembcke

Zeila w towarzystwie ochroniarza udała się do pobliskiego parku. Rozejrzała się i gdy w końcu zobaczyła znajomą kobietę, ruszyła w jej kierunku. Kilka kroków za nią szedł Nathaniel, w końcu Kyson nie wypuściłby jej samej z domu, ona zresztą też nie chciała ryzykować. Elizabeth nie wyglądała groźnie, ale pozory mogły mylić.

– Cześć, Elizabeth – przywitała się Zeila.

Zgodziła się na spotkanie z tajemniczą dziewczyną brata, bo miała w głowie wiele pytań co do przyczyny jej nagłego pojawienia się. Konfrontacja była jedynym sposobem, aby poznać prawdę.

– Witaj, Zeila. – Wstała z ławki. – Um, a to...

– Nathaniel, mój ochroniarz, nie przejmuj się nim. Chciałaś pogadać.

– Masz ochroniarza? Wow! – Uniosła brwi w zaskoczeniu. – Chciałam powiedzieć...

– Mamusiu, popatrz, to dla ciebie – przerwała jej mała dziewczynka, która podbiegła właśnie z bukietem polnych kwiatków. Miała długie brązowe włosy, jasną cerę i niebieskie oczy. Zeila przyglądała się dziecku przez moment, doznała szoku, gdy zauważyła pewne podobieństwa.

– Kto to?

– To moja córka Ameliana. Ami, to Zeila.

– Cześć.

– Cześć, mała, ile masz lat?

– Trzy i pół.

Trzy i pół.

Zeila westchnęła, przeczuwając, co takiego przywiodło Elizabeth do miasta. Czy to możliwe, aby ta mała była córką jej brata? Podobieństwo było uderzające, liczby też się zgadzały... Ale czy to możliwe, by jej i tak pełna tajemnic rodzina miała sekretnego członka, o którego istnieniu nikt nie wiedział?

Elizabeth przygryzła wargę, w skupieniu i z obawami obserwując Zeilę. Chciała spokojnie pogadać, wyjaśnić, jednak przy dzieciach planowanie na nic się zdawało, zawsze działo się coś niespodziewanego.

– Jesteś przyjaciółką mamusi? – spytała Ami.

– No... tak. – Zeila pokiwała głową.

– Skarbie, idź się jeszcze pobawić, dobrze?

– Dobrze, mamusiu.

Dziewczynka pobiegła z powrotem na plac zabaw, usiadła przy piaskownicy i zaczęła sypać piasek do wiaderka.

Zeila nie mogła oderwać od niej wzroku. To wydawało się niemożliwe, a jednak składało się w logiczną całość. Wyglądała jak mała, żeńska kopia jej brata, miała tyle lat, ile minęło od jego śmierci, a Elizabeth chciała powiedzieć jej coś ważnego...

Z ust matki dziewczynki uleciało westchnienie, z jej perspektywy ta sytuacja również nie była łatwa.

– Posłuchaj... – zaczęła, spoglądając niepewnie na Zeilę. – Chciałam ci powiedzieć...

– To jego córka? – przerwała jej. Może to było niemiłe, ale musiała wiedzieć. – Ma takie same oczy, ten sam kolor włosów... – Pokręciła głową, jakby to nadal wydawało się niemożliwe. – Czy to prawda? To córka Sebastiana?

– Tak – przyznała cichym głosem.

Gilbert z westchnieniem opadła na ławkę, próbując pozbierać rozbiegane myśli. Jak długo jeszcze będzie musiała kopać, zanim dokopie się do wszystkich sekretów i nic już nie będzie mogło jej

zaskoczyć?

– Wiem, że to musi być szok, ale spróbuj mnie zrozumieć – poprosiła, siadając obok. – Spotykaliśmy się, zakochałam się w nim, a wtedy nagle zniknął. Dowiedziałam się, że jestem w ciąży, a chwilę później okazało się, że Sebastian nie żyje – przerwała i spuściła wzrok na wspomnienie tych trudnych chwil. – To było dla mnie straszne, nie umiałam sobie poradzić... Wyjechałam do ciotki w Meksyku, aby być z dala od tego wszystkiego, od wspomnień. Musiałam to zrobić dla niej. – Spojrzała w stronę dziecka. – Bałam się, że sobie nie poradzę...

– Ma prawie cztery lata.

– Wiem i strasznie mi głupio, że ani ty, ani twoi rodzice nie wiedzieliście o niej, bo przecież jesteście jej rodziną. Naprawdę chciałam...

– Czemu teraz? – przerwała jej nieco ostrzej, niżby chciała. To ją przytłoczyło. Sama nie była pewna, która z emocji kotłujących się w jej głowie była dominująca. Szok i niedowierzanie mieszały się z żalem i złością na to, że brat słowem nie wspomniał o ukochanej, że jej nie zaufał, że nie wiedziała, iż od ponad trzech lat była ciotką. Było też coś jeszcze, coś, co czuła, patrząc na to dziecko, które przecież nie było niczemu winne.

– Mała wciąż pyta o tatę. Zrozumiałam, że zasługuje na to, aby poznać rodzinę.

– A my? Ja? – Potrząsnęła głową. – Też miałam prawo wiedzieć.

– Wiem. – Nerwowo przełknęła ślinę. – I przykro mi. Być może mnie nie zrozumiesz, ale było mi ciężko. Nie odsuwałam was od niej celowo, robiłam tylko to, co mogłam, aby przetrwać.

Zeila westchnęła ciężko. Znowu okazało się, że ktoś ukrył przed nią prawdę. Może niekoniecznie tylko przed nią, lecz przed całą jej rodziną, ale rozczarowanie było podobne. Każdy coś ukrywał, z różnych powodów. Nie mogła nikogo oceniać, bo sama nie raz tak robiła. Koniec końców, była też pozytywna strona tej sytuacji: została ciotką.

– Powiesz jej prawdę? – spytała. – Powiesz jej, kim dla niej tak naprawdę jestem?

– Jeśli chcesz, oczywiście. – Pokiwała głową. – Naprawdę zależy mi na dobrej relacji z tobą i twoją rodziną, robię to wszystko dla niej. Nie chcę nic dla siebie, naprawdę, chodzi tylko o nią.

– Rozumiem... – Zeila niedługo sama miała zostać mamą i coraz lepiej rozumiała rodzicielskie dylematy. Też obawiała się, jak sobie poradzi w tym mrocznym świecie. – Jak to jest? – spytała nagle. – Być matką?

– Och... – Elizabeth była wyraźnie zaskoczona pytaniem. – Ciężko, ale naprawdę cudownie. Nie będę ukrywać, że brakuje jej taty, a mi wsparcia, ale dajemy radę. Jej uśmiech rozświetla każdy zły dzień.

Zeila uśmiechnęła się, właśnie to potrzebowała usłyszeć.

– Powiedz jej o tym na spokojnie – oznajmiła. – Pewnie potrzebujecie chwili, aby przyzwyczaić się do sytuacji, i ja, prawdę mówiąc, też... Mogę pogadać z rodzicami, aby ich przygotować.

– Naprawdę, zrobiłabyś to? – Odetchnęła z ulgą. – Dziękuję.

– Dla rodziny robi się wszystko. – Wzruszyła ramionami i wstała z ławki. – Powinam się już zbierać, Kyson będzie się martwił.

– Twój...?

– Chłopak. – Na twarzy Zeili pojawił się lekki uśmiech, gdy tylko o nim wspomniała. – Może następnym razem go poznasz.

– Koniecznie. – Również wstała i nieporadnie ją przytuliła. Wiele o niej słyszała od Sebastiana, szukała jej, a teraz były tu razem. Mimo że Zeila dobrze przyjęła wieść o bratanicy, Elizabeth czuła się tak, jakby się narzucała.

– Pożegnaj ją ode mnie. Następnym razem spędzimy więcej czasu razem, kupię jej jakąś zabawkę czy coś.

– Och, nie musisz...

– Przegapiłam kilka urodzin i świąt, muszę to nadrobić, zwłaszcza jeśli chcę być ulubioną ciotką.

Elizabeth przygryzła wargę. Czuła się winna, że pozbawiła córkę rodziny, a Zeilę, która wydawała się miłą osobą, kontaktu z bratanicą. Wtedy to wydawało się właściwe, teraz być może podjęłaby inną decyzję.

– To miłe, dzięki.

– W porządku, cześć. – Zeila pożegnała się z nową znajomą i w towarzystwie ochroniarza ruszyła do auta.

* * *

– Nigdy nie uwierzysz, co się stało – powiedziała, gdy tylko weszła do domu. Nagle przystanąła, zauważywszy, że w salonie był także Jason. – Och, cześć. Nie chciałam wam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz, chodź do mnie, kochanie. – Rodgers wskazał jej miejsce obok siebie. Naprzeciwko nich, na fotelu siedział Jason.

– Właśnie, chętnie poznam nowinki – podjął Sorelli. – Co jest?

– Jestem ciocią!

– Co?! – spytali obaj niemal jednocześnie, wywołując jej cichy śmiech. Pewnie jej mina wyglądała równie niedorzecznie, gdy chwilę wcześniej sama usłyszała tę nowinę.

– Poznałam dziewczynę Sebastiana, przedstawiła mi swoją córkę. Jego córkę.

Panowie wymienili ze sobą zaskoczone spojrzenia, na chwilę ich zamurowało.

– Hmm, to chyba należą ci się gratulacje – skomentował Sorelli. – Bo to dobrze, tak?

– Chyba. – Wzruszyła ramionami. – To spore zaskoczenie i dziwne, że to ukrywała, ale mimo wszystko Ami nie jest niczemu winna.

– A więc to dziewczynka?

– Mhm... Ma identyczne oczy co Sebastian... – Na wspomnienie swojego brata Zeila uniosła kąski ust ze wzruszenia. Bardzo za nim tęskniła, a teraz mogła go widzieć w tej jego małej kopii. To było przerażające i cudowne jednocześnie.

– Jak się z tym czujesz? – spytał z troską Kyson i objął ją ramieniem. – To pewnie duży szok.

– Tak, nie mogę w to uwierzyć... – Pokręciła głową. – Ona ma już ponad trzy lata, a ja dopiero teraz się o niej dowiedziałem. Nie mam pojęcia, jak zareagują moi rodzice...

– Dlaczego to ukrywała? – spytał Jason.

– Twierdzi, że tak było lepiej dla niej i dla dziecka, nie wiedziała, jak sobie poradzić. Nie wiem, po części to rozumiem.

– A teraz czego chce? – spytał Kyson. – Pieniądzy?

Jak zawsze pozostawał nieufny wobec ludzi, których nie znał, szczególnie gdy mieli jakiś kontakt z Zeilą.

– Nie, raczej nie – zaprzeczyła. – Chodzi tylko o to, aby mała poznała rodzinę.

– To się porobiło – stwierdził Jason i upił łyk alkoholu ze szklanki. – Ups, znowu mi wypomnisz, że nie powinienem pić w twojej obecności? – Spojrzał na dziewczynę.

– Ja nie mogę, ale ty się nie krępuj, nie przeszkadza mi to.

Sorelli pokiwał głową i dopił drinka. Na takie rewelacje alkohol był dobrym rozwiązaniem.

– A o czym wy rozmawialiście? – spytała Gilbert. – Coś ciekawego?

Mężczyźni ponownie wymienili spojrzenia, choć teraz miały one zupełnie inny charakter. Nie umknęło to uwadze Zeili, która jak zawsze czujna, od razu zorientowała się, że chodzi o coś więcej.

– O biznesie i nowych sprawach w mafii – odpowiedział Jason.

– Coś nie tak?

– Wszystko w porządku – zapewnił Rodgers. – Zaczynamy nowe inwestycje, parę nowych klubów, hotel, nic, czym powinnaś się martwić.

– Twój chłopak ma wszystko pod kontrolą, a w razie czego ma jeszcze mnie – odrzekł Jason.

– To dobrze, bo jak na razie mam dość niespodzianek. – Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się słabo. Lubiła niespodzianki, ale gdy było ich tak wiele i niekoniecznie wszystkie przyjemne, można było czuć się przytłoczonym, tak jak ona teraz. – Dowiedzenie się, że mój dziadek rządzi całym tym światem i że jestem ciocią, to dość dużo.

– Może powinnaś się położyć i odpocząć? – zasugerował Kyson.

– Pewnie tak. – Musnęła ustami jego policzek. – Zostawię was samych.

– Zaraz do ciebie przyjdę.

– Nie jestem małą dziewczynką, poradzę sobie – zapewniła. – Cześć, Jason.

– Pa, Zeila, trzymaj się.

Dziewczyna poszła schodami na górę, do sypialni, aby chwilę odpocząć. Sam spacer nie był tak męczący jak nadmiar emocji. W ciąży była nad wyraz na wszystko podatna i musiała uważać.

Uczucia, stres, strach, a nawet podekscytowanie – to wszystko bywało równie męczące, co ciężka praca fizyczna i mogło przytłaczać jak worek z kamieniami. Radzenie sobie z własnymi emocjami to nie lada sztuka, tym bardziej gdy hormony ciążowe powodują huśtawkę nastrojów. Dziewczyna wiedziała, że musi choć przez chwilę pobyć sama i odciąć się od wszystkich bodźców, aby dać odpocząć swojemu umysłowi.

Rozdział 24

„Od czasu do czasu trzeba spojrzeć na świat oczami kogoś innego. Podobno wtedy zaczyna się dostrzegać tajemnicę świata i człowieka”.

Orhan Pamuk

Ostatnimi czasy Zeila rzadziej wychodziła z domu. Zajęcia na studiach miała online, rodzina i przyjaciele odwiedzali ją w domu, wychodziła więc tylko w wyjątkowych sytuacjach, tak jak ostatnio do ojca czy na spotkanie z Elizabeth. Nadal istniało zagrożenie, że ktoś będzie chciał zrobić jej krzywdę, więc ostrożność była wskazana. Jednak ciągle siedzenie w domu bywało przytłaczające, dlatego Zeila postanowiła pójść na krótki spacer.

– Zeila.

– Alvaro? – Dziewczyna przystanęła zaskoczona. Ostatnio, gdy tylko wychodziła z domu, ciągle wpadała na ludzi z przeszłości. Może Kyson miał rację i w ogóle nie powinna wychodzić z domu? Ale wtedy mogłaby zwariować. Mimo całej troski Rodgersa potrzebowała trochę niezależności i swobody, więc nawet jeśli to było tylko wyjście po jedzenie, chciała to robić, żeby nie siedzieć jak ta księżniczka zamknięta w wieży.

Gonzales zrobił krok w jej stronę, lecz Nathaniel szybko zagroził mu drogę. Jego zadaniem było chronienie dziewczyny, nawet za cenę własnego życia, a oficjalnie Alvaro był wrogiem.

– Chcę tylko pogadać, proszę.

– W porządku – odrzekła z westchnieniem Zeila. – Tylko chwilę. Coś się stało?

– Ja powinienem o to spytać. Twój ojciec powiedział mi, że byłaś ranna i że jesteś... w ciąży.

– Rozmawiałeś z moim ojcem? – Zmarszczyła brwi zaskoczona. – Znowu jakieś popaprane interesy?

– Nie tym razem – zaprzeczył. – Chciał się upewnić, że nie mam nic wspólnego z atakiem na ciebie. Wiesz, że to nie ja, prawda? – Spojrzał na nią z uwagą, licząc, że wyczyta z jej twarzy potwierdzenie. – Byłem zaskoczony, gdy mi o tym powiedział. Ja nigdy bym cię nie skrzywdził.

Zacisnęła wargi i potrząsnęła głową. To szalone, jak bardzo wszystko się zmieniło. Kilka lat temu chciała tylko, aby on ją zauważył, była nim zauroczona, a teraz... Teraz nic z tego już nie zostało. Nie umiała patrzeć na niego tak jak kiedyś, teoretycznie był jej wrogiem, eksprzyjacielem, a praktycznie nie wiedziała, kim dla niej jest, ale chyba nie było już dla niego miejsca w jej życiu.

– Zeila...

– Wiem – odezwała się. – Nie skrzywdziłbyś mnie, nie obwinałam cię ani przez chwilę. Nie myślę już o tobie. Coś jeszcze?

Nie myślę już o tobie.

Mężczyzna skrzywił się nieznaczenie, zniesmaczony jej chłodnym podejściem. Wiedział, że zaważył wiele razy i prawdopodobnie nie dało się wrócić do tego, co było, zwłaszcza że umawiała się z jego wrogiem, jednak to nie zmieniało faktu, że nadal mu na niej zależało.

– Jak się trzymasz?

– Dobrze, radzę sobie.

– To świetnie. – Pokiwał głową. – Wiesz, że jakby co, możesz na mnie liczyć?

– Nie jesteśmy wrogami?

– Ty nie jesteś i nie będziesz moim wrogiem – zaprzeczył. Podrapał się po brodzie, nie wiedząc, jak kontynuować tę rozmowę, aby była mniej niezręczna. – Tylko to chciałem ci powiedzieć. Oby wszystko ci się ułożyło.

To było dla niego przykre, dawniej mogli ze sobą rozmawiać bez przerwy, teraz stali się sobie obcy.

– Dzięki. – Uniosła kąciuki ust w lekkim uśmiechu. – Tobie także.

– No to do zobaczenia, może kiedyś...

– Alvaro – przerwała mu. Zagryzła wargę, bo tak naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć.

Przeprosić? Przytulić? Był jej ekszszefem, eksrushem, eksprzyjacielem. Kiedyś był dla niej ważny, ufała mu i lubiła go, ale też ją zranił i zawiódł jej zaufanie, a wtedy ich drogi się rozeszły. Teraz stali po różnych stronach barykady. To, że nie byli wrogami, nie znaczyło od razu, że mogli być przyjaciółmi.

– Tak?

– Dobrze było cię znowu zobaczyć. – Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Ciebie także. Nadal wyglądasz przepięknie... – Kiwnął głową i odszedł.

Nathaniel otworzył jej drzwi limuzyny. Jeszcze przez chwilę patrzyła za oddalającą się postacią dawnego przyjaciela, po czym wsiadła do samochodu i odjechali.

Spotkania z przeszłością zawsze wywoływały nostalgiczne uczucia, ale nie zamierzała się zdręzczać. Była zadowolona z miejsca, w którym właśnie się znajdowała – dziecko rozwijało się dobrze, wkrótce z Kysonem mieli wybrać się na kolację z jej rodzicami, wszystko jakoś szło do przodu. I choć ciągle wypływały na światło dzienne różne tajemnice, a kartka ich relacji była pełna plam, nie zamieniłyby tego na nic innego.

* * *

– Stresujesz się? – spytała Zeila.

– Kolacją z twoimi rodzicami, biorąc pod uwagę, że twoja matka do niedawna nie wiedziała o mafii i nie jest do niej pozytywnie nastawiona? – Zaśmiał się, jakby to była bułka z masłem, po czym dodał: – Jak cholera.

Dziewczyna ścisnęła jego dłoń i razem weszli do restauracji. Kolacja z rodzicami to nie byle co. Mimo że ostatnio lepiej się dogadywali i Zeila coraz częściej odwiedzała rodziców, nie spotykała się z obojgiem naraz. Aż do teraz, a na dodatek była tu z Kysonem.

– Cześć – przywitała się, gdy podeszli do stolika w rogu, przy oknie, gdzie siedzieli już jej rodzice.

– Dobry wieczór. – Rodgers skinął głową.

– Witajcie, pięknie wyglądasz Zeila – skomplementował Christopher. – Siadajcie.

Zajęli miejsca naprzeciwko rodziców, tam czekały już na nich karty dań. Dziewczyna od razu zdecydowała się na piezzonego kurczaka z warzywami. Teraz bardziej niż kiedykolwiek starała się zdrowo odżywiać.

– Mój były mąż wypowiadał się o tobie bardzo pochlebnie – zwróciła się Estella do Kysona. – Liczę, że nie pomylił się co do ciebie.

– Mamo...

– Spokojnie – odrzekł Rodgers. – Nie wiem, co Christopher pani powiedział, ale współpracujemy od dłuższego czasu i dobrze się dogadujemy, a jeśli chodzi o Zeilę... – spojrzał na dziewczynę obok, a jego twarz przyozdobił uśmiech – kocham ją i zrobię wszystko, aby miała jak najlepsze życie, ona i dziecko.

– Właśnie – podjęła temat matka. – Nieślubne dziecko... Nie myśleliście, aby coś z tym zrobić?

Zeila niemal zakrztusiła się sokiem, który piła, i posłała matce ostrzegawcze spojrzenie. To miała być rodzinna kolacja, a nie przesłuchanie jej chłopaka. Przecież sama wiele razy opowiadała jej o nim i matka nie powinna mieć wątpliwości.

– Mamo, uważasz, że to dobry temat przy kolacji?

– A dlaczego by nie? – odparła kobieta. – Na co czekacie?

– Tato, powiedz jej coś.

– Tym razem wyjątkowo zgadzam się z twoją matką.

Dziewczyna z niedowierzaniem patrzyła na rodziców. Do tej pory nie byli w stanie porozumieć się w żadnej kwestii, a nagle tworzyli wspólny front. Super...

– Nie chcę się spieszyć – wyjaśnił Kyson. – Nie chcę, aby Zeila myślała, że oświadczyłem się tylko ze względu na ciążę, bo tak nie jest i nie będzie. Kocham ją i jestem pewny, że to z nią chcę spędzić życie. – Ponownie spojrzał na ukochaną, dostrzegając w jej oczach radosny błysk. – Chcę, aby to było coś wyjątkowego, we właściwym czasie i gdy nie będzie się nic spodziewać.

– Romantyk z ciebie – stwierdziła Estella, po czym przeniosła wzrok na córkę. – Dobrze trafiłaś.

– Najlepiej, jak się dało – potwierdziła młoda Gilbert, przytulając się do ramienia chłopaka.

Choć na początku była zirytowana tym przesłuchaniem, teraz cieszyła się, że rodzice tak naciskali z pytaniami o ślub, bo dostała piękną odpowiedź, która rozgrzała jej serce. Dzięki temu wspólny wieczór był jeszcze przyjemniejszy, a czas szybko mijał przy swobodnych rozmowach i jedzeniu.

Rozdział 25

„Spędzasz czas z rodziną? To dobrze. Mężczyzna, który nie spędza czasu z rodziną, nigdy nie będzie prawdziwym mężczyzną”.

Mario Puzo

Retrospekcja

Dzień dobry – powiedziała radośnie Zeila, gdy weszła do jadalni.

Reszta domowników już tam była. Sebastian siedział przy stole i przeglądał swojego smartfona, ojciec pił kawę i czytał gazetę, a mama przygotowywała śniadanie.

– Co masz taki doby humor? – spytał brat. – Znowu całą noc oglądałaś jakiś głupi serial?

– Moje seriale wcale nie są głupie – odparła.

– Na pewno lepsze to niż szlajanie się poza domem – wtrąciła matka. – Pomożesz mi?

– Jasne.

– Cieszę się, że nie jesteś już na nas zła za ten szlaban – rzekł Christopher.

– Rozumiem, nawaliłam. To już nieważne.

Podeszła do matki, aby pomóc jej z przygotowywaniem tostów, a w jej głowie wciąż był przystojny szatyn.

Od zawsze ciągnęło ją do łamania zasad, potrzebowała adrenaliny, ale nie sądziła, że to może dać jej aż tak wielkie szczęście.

Po chwili jedzenie było gotowe i całą czwórką zasiedli przy stole. Zeila lubiła wspólne niedzielne śniadania i ogólnie czas spędzany z rodziną. Czasem się kłócili, czasem irytowali ją zbytnią troską, ale i tak ich kochała.

Wychowano ją w przekonaniu, że rodzina to najważniejsza rzecz, więc nawet gdy złościła się na bliskich, zależało jej na nich.

– Co planujesz dziś robić, Ze? – spytał Sebastian.

– Nic specjalnego, w końcu nadal mam szlaban. – Wzruszyła ramionami. – A co?

– Może porobimy coś razem?

– O ile chcesz oglądać ze mną seriale, to jasne.

Chłopak wyrócił oczami, a ona uśmiechnęła się lekko. Wiedziała, że i tak się zgodzi. Gdy nie traktował jej jak dziecko, był najlepszym bratem na świecie. Mimo narzekań zawsze dawał się namówić na seans filmowy z pizzą i słodyczami. Wiedziała, że miała szczęście, mając takiego brata. Spędzał z nią czas i przejmował się jej sprawami. Byli nie tylko rodzeństwem, ale i przyjaciółmi, a to rzadkość.

– Nie będę oglądał durnych komedii romantycznych.

– Przyda ci się, może w końcu sobie kogoś znajdziesz.

– Nikogo nie szukam – odparł. – Dobrze mi tak, jak jest.

– Jasne. – Wywróciła oczami. – Ja wybieram jeden film, ty drugi.

– Stoi.

* * *

– Mam ciastka czekoladowe, krówki i żelki – wymieniła Zeila, gdy weszła do pokoju brata.

– A ja pizzę. – Wskazał na karton leżący na podłodze.

Były tam też poduszki i koce. Dziewczyna położyła przekąski obok pizzy i usiadła.

– Więc co oglądamy? – spytała.

– Ty miałaś wybrać. – Wzruszył ramionami.

– I nie będziesz się kłócić? – Uniosła brwi. – Od kiedy?

– Nie marudź, po prostu chcę spędzić miło wieczór z siostrą.

– I nie masz żadnej imprezy ani spotkania z kumplami?

– Jesteś ważniejsza.

Uśmiechnęła się mile zaskoczona. Włączyła film, oparła się plecami o łóżko i otworzyła pudełko z ciastkami.

– Ze... – podjął Sebastian. – Wiesz, że jestem po twojej stronie, prawda?

Nastolatka oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na niego, marszcząc brwi. O co mu chodziło? To nie miało nic wspólnego z komedią, którą oglądali. Może chodziło mu o wcześniejszą kłótnię z rodzicami?

– Wiem, tak jak ja po twojej... Ale o co chodzi?

– O nic... Po prostu jesteś moją małą siostrzyczką i zawsze będę cię bronić.

Uśmiechnęła się. Nawet gdy tego nie przyznawała, relacja z bratem była dla niej jedną z najważniejszych. Byli nie tylko rodzeństwem, lecz także przyjaciółmi, liczyła się z jego zdaniem i pragnęła jego uznania.

– Nie jestem taka mała. – Żartobliwie szturchnęła go w ramię. – Doceniam, że tak o mnie dbasz, uwielbiam to, ale czasem przesadzasz.

– Wiem – westchnął, jakby umęczony czymś, o czym tylko on wiedział. – Po prostu... Życie nie jest takie proste, jak myślisz.

Prychnęła.

– Naprawdę uważasz, że wierzę w bajkowe zakończenia albo w księcia, który mnie uratuje? – Pokręciła głową z rozbawieniem. – Od dawna nie jestem dzieckiem, Seba, może nie wiem wszystkiego o życiu, ale ty też nie. Wiem za to, że nie potrzebuję księcia, sama umiem o sobie zadbać.

Zeila zawsze mu imponowała. Nawet jeśli czasem jej zazdrościł, rozumiał, dlaczego to ona była wybrana. Nawet taka młoda, niczego nieświadoma, miała w sobie ogień i odpowiedni temperament do pełnienia tej funkcji. Problem w tym, że o niczym nie wiedziała, a on za bardzo się o nią martwił.

– Więc mówisz, że nie potrzebujesz żadnego chłopaka?

Zaśmiała się.

– Nie bądź hipokrytą. Sam co chwila spotykasz się z inną dziewczyną, ja też mogę.

– Z dziewczynami, owszem.

Pokręciła głową z dezaprobatą, wzięła poduszkę i rzuciła w brata. Czasem strasznie ją irytował, ale umiał to robić w całkiem zabawny sposób, tak jak teraz.

Doceniała jego troskę, dzięki temu uniknęła wielu nieprzyjemności i kłopotów, ale chciała żyć po swojemu, żyć naprawdę, a nie w mydlanej bańce. Musiał to zrozumieć.

– Wariatka! – Złapał poduszkę i rzucił w nią.

– Ej! – Zaśmiała się. – To ty zacząłeś.

To było najlepsze w posiadaniu starszego brata, mogli się kłócić, mieć różne poglądy, złościć na siebie, a mimo to byli najlepszymi przyjaciółmi i lubili razem spędzać czas. A przynajmniej dopóki ich śmiechu nie przerwał dzwonek do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – spytała Zeila.

Sebastian pokręcił głową i wyszedł z pokoju. Nastolatka dalej oglądała film, gdy usłyszała zbliżające się głosy. Do pokoju wrócił jej brat, a za nim wszedł ktoś jeszcze.

– Alvaro... – powiedziała zaskoczona widokiem znajomego. – Cześć. Wpadłeś na wieczór filmowy?

Alvaro Gonzales był kilka lat starszy od niej i od jakiegoś czasu przyjaźnił się z Sebastianem, więc często go widywała.

– Bardziej pogadać o czymś z twoim bratem, ale nie odmówię. – Uśmiechnął się lekko do niej.

Dziewczyna przyglądała się mu i nagle zdała sobie sprawę z czegoś dziwnego. Jej ciało już nie drżało, gdy na nią patrzył, nie pociły się jej ręce, ani nie czuła się skrępowana. Nic. Od miesięcy czuła się dziwnie w towarzystwie przyjaciela brata, nieudolnie próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Dla niego była tylko młodszą siostrą kumpla i nigdy nie patrzył na nią jak na kobietę. Teraz przestało jej to przeszkadzać. Z pewnością to przez nową relację.

– Co u ciebie, mała? – spytał, siadając obok niej.

– W porządku.

– Słyszałem, że spotykasz się z kimś, kto nie podoba się twojemu bratu.

– A co, zazdrosny?

– Skąd, tylko martwię się o ciebie.

– Jasne... Mam jednego starszego brata, nie potrzebuję drugiego, więc nie interesuj się – odparła, na co Alvaro zmarszczył brwi, przyglądając się jej uważnie. – No co?

– Kiedyś byłaś dla mnie miłsza – stwierdził.

Prychnęła. Więc jednak coś zauważył. Przez długi czas była nim zauroczona, a on miał to gdzieś, a teraz, gdy nagle poczuła się wolna od tej fantazji, on miał o to pretensje? Umiała to podsumować tylko jednym słowem: faceci.

– Sorry. – Wzruszyła ramionami. – Jestem, jaka jestem, jeśli coś ci się nie podoba, wiesz, gdzie są drzwi.

– Wow, wow! – Uniósł ręce w geście obronnym i zaśmiał się lekko. – Wyluzuj, mała. Nie miałem nic złego na myśli.

– Mhm – przytaknęła bez przekonania.

– Więc co oglądamy?

– „Trzy metry nad niebem”.

– Rzeczywiście masz słabość do złych chłopców, oby tylko żaden nie złamał ci serca.

– Od kiedy się o mnie martwisz?

– Od zawsze.

Alvaro wziął garść popcornu z miski, a ona spojrzała na niego, marszcząc brwi. Dlaczego nagle zaczął poświęcać jej więcej uwagi? Sebastian mu kazał? Dowiedział się, że z kimś się widywała, i zrobił się zazdrosny? Pokręciła głową, to niemożliwe i nie miałyby sensu.

Faceci. Wciąż nie umiała ich rozgryźć. Przydałaby się jakaś instrukcja obsługi, najlepiej z kartą gwarancyjną w pakiecie.

Rozdział 26

„Rodzina nigdy nie jest taka, jakiej pragniemy. Wszyscy marzymy o tym, co niemożliwe: idealnym dziecku, kochającym mężu, o matce, która kiedyś nie chciała nas zatrzymać. Żyjemy w dużych domkach dla lalek, kompletnie nieświadomi tego, że w każdej chwili może pojawić się wielka dłoń i zmienić wszystko, co nas otacza, wszystko, do czego jesteśmy tak przywiązani”.

Jodi Picoult

Cześć, Ami, Elizabeth, wejdźcie – powiedziała Zeila, zapraszając je gestem do domu.

– Mówiłam, że możesz mi mówić Beth, jak wszyscy znajomi.

– Dobrze...

Początkowa nieufność do Elizabeth szybko zniknęła. Dziewczyna okazała się naprawdę sympatyczna i zabawna, a do tego, bądź co bądź, były jakby rodziną.

– Wow, ciociu, jak tu pięknie!

– Ciociu?

– Powiedziałam jej, że jesteś siostrą jej taty, to źle? – spytała Elizabeth.

– Nie, to urocze. – Uśmiechnęła się, próbując wczuć się w nową rolę. – Tylko nie przywykłam...

A więc rozmawiałaś z nią o Sebastianie?

– Tak – odrzekła Beth. – Widziała zdjęcia, staram się, żeby wiedziała, jaki był dobry i jak bardzo by ją kochał, gdyby nadal tu był.

Gilbert uśmiechnęła się ze wzruszeniem, prowadząc je do salonu. Rzadko miewali tutaj gości. Ich dom był dla nich twierdzą, odskocznią od rzeczywistości. Poza Jasonem i Beileym nie zapraszali tu prawie nikogo, ale w końcu to była jej bratanica, którą Rodgers także chciał poznać.

– Co to? – spytała dziewczynka, łapiąc za torebki z ubrankami, które stały przy kanapie. – To dla mnie?

– Nie, mała, to dla dzidziusia, który jest w moim brzuszku – wyjaśniła, zabierając zakupy z jej ręki i odkładając na bok. Nie zdążyła jeszcze ich wynieść, dopiero co przyszły w paczkach, które zamówiła online. – Dla ciebie mam coś innego.

– Co takiego? – spytała z podekscytowaniem. – Lalkę? Proszę, powiedz, że tak, proszę, proszę!

– Ami, uspokój się – upomniała ją matka.

– Spokojnie, jest urocza, a ja i tak powinnam się przyzwyczaić. – Zeila zaśmiała się wesoło. Wzięła z komody pluszowego misia z kokardką i czekoladę. Nie wiedziała jeszcze, co mała lubi, więc postawiła na uniwersalny zestaw. – Może być?

– Tak, jest super! – zawołała radośnie dziewczynka, przytulając się do pluszaka.

– Cieszę się.

– Miło z twojej strony – wtrąciła Beth.

– To nic takiego.

– Macie piękny dom. – Beth rozglądał się dookoła. – Mieszkacie razem, będziecie mieć dziecko, ale nie planujecie ślubu?

– Wiele się dzieje i Kyson chce poczekać, pewnie ma rację. – Wzruszyła ramionami i wtedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. – O, to pewnie on. Kochanie?

– Tak, to ja. – Odłożył aktówkę, zdjął płaszcz i wszedł do salonu. Podeszedł do Zeili i pocałował ją w policzek, a dopiero potem skupił uwagę na gościach. – Jestem Kyson, chłopak Zeili.

– Czyli jesteś moim wujkiem? – spytała Ami.

Zeila zaśmiała się, a Beth skrzywiła nieznaczenie. Dzieci zawsze pytały o to, co chciały wiedzieć, nie rozumiały, że coś mogło być nietaktowne.

– Chyba tak. – Ukucnął przy niej, delikatnie się uśmiechając. Nie miał zbyt wielkiego doświadczenia z dziećmi, ale to nie znaczy, że ich nie lubił. Niedługo jedno pojawi się w jego życiu i na samą myśl o tym, Kyson był niezmiernie szczęśliwy i podekscytowany. – Podoba ci się miś od cioci?

– Tak, jest super!

- Co się mówi, Ami?
- Dziękuję.
- Nie ma za co.

Rodgers wstał i objął ukochaną w talii. Do pewnego momentu pojęcie „rodzina” było mu niemal obce. Swojej własnej nie mógł nazwać tym słowem. Wiedział, że i ona miała ciężko, ale to właśnie dzięki niej miał wokół siebie życzliwych ludzi. Najpierw kolacja z jej rodzicami, a teraz jej bratanica z matką. Nawet jeśli to było nieco dziwne i nietypowe, miło było mieć wokół siebie tyle osób. Nadal musiał się do tego przyzwyczajać i właśnie tego chciał.

– Może przyjdziecie do nas na święta? – zaproponował pod wpływem chwili. – Chyba że macie już plany...

Spojrzał na Zeilę, która nie mogła ukryć zaskoczenia. Jeszcze niedawno opowiadał, że zwykle święta oznaczały dla niego pracę i alkohol z Jasonem, ewentualnie przypadkowy seks w klubie. Dotąd nie miał prawdziwych świąt, ale najbliższe chciał spędzić razem z nią. Nie mówił nic o wielkiej imprezie, a ona nie chciała naciskać.

– Och, nie chcemy się narzucać – odparła Beth.

– Jeśli zapraszamy, nie narzucacie się – odrzekła Zeila. – Tylko ostrzegam, że nasza rodzina jest dość nietypowa.

– W porządku, dziękuję. Ami powinna poznać bliskich, a to chyba idealny moment.

Spojrzała z uśmiechem na córkę. To dzięki niej tutaj była, i dla niej. Dla niej wróciła do tego miasta i znalazła Zeilę, która okazała się naprawdę miłą. Beth czuła, że mogłyby się zaprzyjaźnić. Gdyby nie Ami, nie zdecydowałyby się na to, a teraz cieszyła się z takiego obrotu spraw. Dzieci wszystko zmieniają.

Patrząc na nią, Zeila i Kyson mieli podobne odczucia. Ta mała dziewczynka, która przypadkiem pojawiła się w ich życiu, pokazała im, jak może wyglądać ich życie. Była namiastką przyszłości, a nawet rodziny.

Dzieci zmieniają wszystko.

* * *

– Skarbie – zaczęła niepewnie Zeila, podnosząc głowę z ramienia Kysona, aby spojrzeć na jego twarz. – Tak myślałam ostatnio, że poznanie Elizbeth i Ami dobrze mi zrobiło...

– Tak, domyślam się.

Po obiedzie usiedli w salonie na kanapie, by obejrzeć film i zjeść deser – ciasto karmelowe. Panowała miła, prawie świąteczna atmosfera, pełna ciepła i miłości. Dokładnie tak powinno być. Nie tylko świąteczne reklamy i daty w kalendarzu wprawiały Zeilę w taki nastrój, ale także myśl o rodzinie.

Kiedys myślała, że wszystko stracone, ale karty się odwróciły. Jej rodzice się dogadywali, nie wrócili do siebie co prawda, ale żyli w przyjaźni, a ona poprawiła swoje stosunki z obojgiem z nich. Do tego została ciocią.

To wszystko podsunęło jej jeszcze jedną myśl, związaną z jej ukochanym.

– Może powinieneś skontaktować się ze swoim przyrodnim bratem? – zaproponowała nieśmiało. Ten pomysł chodził jej po głowie od jakiegoś czasu, ale nie była pewna, jak Kyson zareaguje. Doskonale pamiętała, jak opowiadał jej tę historię. On i jego przyrodni brat mieli tego samego ojca, ale brat nie chciał być częścią rodziny. Jednak to rodzina jest najważniejsza na świecie, szczególnie odczuwało się to w okresie świątecznym.

Rodgers zacisnął wargi. Nie był to dla niego wygodny temat. Gdyby ktoś inny wtrącił się w jego prywatne sprawy, z pewnością zobaczyłby jego mroczną stronę. Jednak zrobiła to Zeila. Dla niej musiał zwalczyć swoje demony.

– Mogę do niego napisać – dodała po chwili wahania.

– Nie sądzę, aby był zainteresowany rodzinnym spotkaniem – stwierdził cierpko.

– Nie dowiesz się, póki nie zapytasz. Może zgodziłby się przyjechać na święta?

– Naprawdę chcesz psuć taki dzień moimi rodzinnymi dramatami?

– Twoje dramaty, to także moje dramaty. Jesteśmy w tym razem.

Kyson cicho westchnął i spojrział prosto w zielone, roziskrzone nadzieją oczy dziewczyny. Jak byłby w stanie jej odmówić? Patrzył ludziom w oczy, zabijając ich, i nic nie czuł, a teraz tonął w jej tęczęwkach, czuł się silny, a jednocześnie słaby, bo nie potrafił jej powiedzieć „nie”.

– W porządku – zgodził się, a dziewczyna pisnęła z radości. – Ale nie nastawiaj się na zbyt wiele, pewnie nic z tego nie będzie.

– Nie bądź takim pesymistą, kochanie.

Objęła go ramionami za szyję i przytuliła mocno. Doskonale rozumiała jego obawy, ale w całym tym szaleństwie zaczęło im się układać. Byli razem, razem mieszkali, kochali się, mieli mieć dziecko, ona pogodziła się z rodzicami i w końcu miała rodzinę, nieco dysfunkcyjną, ale rodzinę, mieli też przyjaciół, Beiley i Jasona. Zeila chciała, by i on poczuł ulgę po pogodzeniu się z bliskimi.

– Skarbie. – Przyciągnął ją do siebie. – Jestem szefem mafii, myślę racjonalnie.

– W okresie świąt możesz włączyć radosne myślenie.

– Myślisz, że uczucia da się włączać i wyłączać jak urządzenia elektroniczne?

– Jasne, że nie. No, chyba że jest się wampirem.

– Co?

– A nic. – Machnęła ręką. – Nie oglądałeś „Pamiętników Wampirów”, więc nie zrozumiesz.

– Czasem, jak cię słucham, mam wrażenie, że jesteś kompletną wariatką. – Zaśmiał się i musnął wargami jej szyję. – Ale właśnie za to uwielbiam cię jeszcze bardziej. Jesteś tak samo szalona jak ja.

– Nieźle się dobraliśmy.

– Najlepiej.

Ujął jej twarz w swoje dłonie i pocałował namiętnie. Przy niej mógł spędzić rodzinne święta, mógł ubrać choinkę, mógł nawet pogadać z bratem. O ile ten się zjawi... Zawsze czuł się nieustraszony, dzięki władzy i pieniądzom zdawało się mu, że nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Ale wtedy to nie była prawda. Nie umiał kochać, zbliżyć się do bliskich, dopiero ona dała mu tę siłę. Ona otworzyła przed nim drzwi, o których istnieniu nawet nie wiedział, i teraz nie zamierzał ich zamknąć.

Rozdział 27

„Uczucia są jak dzikie zwierzęta – nie doceniamy ich gwałtownej natury, dopóki nie otworzymy klatek”.

Richard Paul Evans

Rodgers przywykł do ciszy i samotności w swoim domu, a teraz ciągle ktoś do nich wpadał, a to znajomi, a to rodzina. Zeili też wszędzie było pełno, ale akurat to wcale mu nie przeszkadzało. Za to niespodziewane dzwonki do drzwi, zwłaszcza późnym wieczorem, zaczynały działać mu na nerwy.

– Co ty tu robisz? – spytał Kyson, gdy otworzył drzwi i zobaczył Alvara. – Nie zobaczysz się z Zeilą. – Chłodnym wzrokiem mierzył rywala. Wolał, aby jego przeszłość z Zeilą została tylko przeszłością, jednak ostatnio Gonzales przypominał sobie o niej zbyt często. Rodgers chyba musiał zająć go bardziej sprawami mafii.

– Bo co, jesteś zazdrosny? – Zaśmiał się. – Słusznie, kiedyś w końcu to we mnie się kochała.

– Spieprzaj, póki jestem dobry.

– Nie jesteś dobry i nigdy nie będziesz, na pewno nie dla niej.

To wystarczyło, aby w Kysonie wezbrała złość, a demony przejęły nad nim kontrolę. Uderzył rywala w twarz, a ten, zaskoczony ciosem, zatoczył się do tyłu. Sam się o to prosił, byli wrogami, a on przychodził tutaj i wygadywał bzdury. Zupełnie jak owca, która sama pcha się do jaskini lwa. Naiwność nie jest usprawiedliwieniem ani linią obrony.

– Coś jeszcze? – spytał, patrząc obojętnie na Gonzalesa, który był dla niego jedynie nic niewartym szczurem. Zranił jego ukochaną nie raz, więc nie było dla niego taryfy ulgowej.

– Ktoś groził Zeili, zanim Seba odszedł – wyznał. – Poszedł się z nim spotkać i nastąpił wybuch. Nie ma żadnych dowodów, że to był Scoot, więc nie wiem, czy planował to od dawna, czy był w tym ktoś jeszcze.

Wyraz twarzy Rodgersa nie zmienił się, jedynie w jego oczach miejsce gniewu zastąpiło zaskoczenie.

– I ot tak mi teraz mówisz?

Ludzie w tym mieście mieli jakieś cholerne problemy z mówieniem prawdy. Od kiedy Buenos Aires z miasta imprez stało się miastem tajemnic? A może to dotyczyło tylko ich kręgów? Każdy coś ukrywał, dla dobra siebie, bliskich, dla zysków, dla ochrony, lecz gdy prawda wychodziła na jaw – najczęściej nie w porę – było tylko gorzej.

– Nie ufam ci, dlatego nie byłem pewny, czy ci powiedzieć, ale chodzi o Zeilę.

– Tę, którą skrzywdziłeś. – Nie mógł się powstrzymać, aby mu tego nie wypomnieć.

– Ale przecież nie chcę, żeby ktoś ją zabił. Więc zajmij się tym.

– Mam szukać tylko dlatego, że podałeś mi strzępek informacji? Skąd mam wiedzieć, że to nie pułapka?

Kyson z reguły był nieufny, szczególnie wobec wrogów, i zazwyczaj dobrze na tym wychodził. Ludzie udawali, kłamali, oszukiwali, ranili. Dlatego trzymał ich na dystans. To, że dopuścił do siebie Zeilę i Jasona, nie znaczyło, że zmienił stosunek do całego świata. Zdecydowanie nie.

– Zrobisz, co zechcesz. – Wzruszył ramionami. – Tylko żebyś potem nie żałował.

– Śmiesz mi grozić w moim domu? – Rodgers uniósł brew, póki co bardziej rozbawiony niż zdenerwowany. – Wiesz, że mogę cię zabić.

– Nie zrobisz tego, Zeila by ci nie wybaczyła.

– Mylisz się. – Pokręcił głową. – Nic dla niej nie znaczysz.

– Ale kiedyś znałem.

– Kiedyś to nie teraz. Teraz ja z nią jestem i tak już zostanie, więc spieprzaj, póki masz jak, i więcej tu nie wracaj.

Rodgers poczekał, aż Alvaro opuści jego teren, po czym wybrał numer swojego zaufanego człowieka.

- Sprawdźcie, co robi Gonzales, chcę wiedzieć wszystko.
- Mamy go śledzić?
- Jeśli zajdzie taka potrzeba.
- To wszystko? Żadnego ataku, przejęcia dostawy?

Rodgers zamyślił się, patrząc w dal. Władza dawała możliwość wykorzystywania jej do własnych celów, ale jako dobry strateg wiedział, że nie zawsze było to korzystne.

– Na razie nie, ale jeśli zobaczysz coś podejrzanego, od razu daj mi znać i wtedy może zmienimy taktykę. Na ten moment mam dość wrogów i choć z zamkniętymi oczami poradziłbym sobie z Gonzalesem, wolę teraz nie marnować na niego czasu. Ogranicz się do szpiegowania.

Polecenie było krótkie i jasne. Schował telefon do kieszeni i wrócił do domu, gdzie czekała na niego dziewczyna wraz z ciastem i filmem.

Rozdział 28

„Uczucia były głupotą, czyniły człowieka słabym i agresywnym”.

Jana Frey

Retrospekcja

Gonzales pojechał z Sebastianem we wskazane miejsce, ale wcale nie był przekonany do tego pomysłu. Było zbyt dużo niewiadomych, co zwiększało ryzyko, jednak młody Gilbert nie odpuszczał.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? – spytał Alvaro.

– Tak, robię to dla Zeili.

Pozbył się z jej życia Zane’a, co złamało jej serce. Już i tak była na niego zła, a gdyby poznała prawdę o tym, co naprawdę się stało, znienawidziłaby go na zawsze. Było już jednak za późno i nie mógł się wycofać. Zamierzał pozbyć się tego, kto groził jego siostrze, a potem samemu zniknąć w innym kraju i tam studiować. Wierzył, że jeśli w pobliżu jego siostry nie będzie mafiosów, będzie bezpieczna.

– Idę z tobą.

– Nie. Miałem być sam. Czekaj na zewnątrz.

– A jeśli to pułapka?

– Dam sobie radę.

Sebastian wszedł do opuszczonego magazynu, z przygotowaną bronią w ręku. Był gotów na wszystko. Chciał stanąć twarzą w twarz z obcym człowiekiem, który groził jego siostrze, z wrogiem ojca, wrogiem Alvara, nawet z własnym dziadkiem czy Zane’em. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale przygotował się i na walkę, i na negocjacje. Na wszystko. Naprawdę wierzył, że załatwi to i uwolni siostrę od mroku chociaż na jakiś czas.

Jednak nie wszystko da się przewidzieć. Wybuch ogłuszył go i powalił, a potem była już tylko ciemność.

Rozdział 29

„Przyjaźń uczy patrzeć sercem, a to najtrudniejsza ze sztuk”.

Katarzyna Zychła

Jak się czujesz? – spytała Beiley, siadając na kanapie z kawą dla siebie i herbatą dla przyjaciółki.

– W porządku, serio – odparła Zeila.

Dla kogoś o temperamencie panny Gilbert siedzenie w jednym miejscu nie było łatwe. Niby wciąż miała jakieś zajęcie, ale i tak nudziła się, nie mogąc opuszczać domu. Raz na jakiś czas udawało jej się namówić Kysona na wyjście, ale głównie przebywała w czterech ścianach. Rozumiała, że musi uważać na siebie i przede wszystkim na dziecko. Dlatego ponownie obejrzała wszystkie ulubione seriale na Netfliksie, przejrzała mnóstwo stron z rzeczami dla dzieci, robiąc przy okazji zakupy, czytała poradniki o rodzicielstwie, podszkoliła swoje umiejętności kucharskie, nie raz powodując katastrofy w kuchni, i spędzała mnóstwo czasu z Kysonem oraz przyjaciółmi.

Teraz siedziały z Beiley w salonie, rozmawiały, jadły przekąski i oglądały kolejny film. Idealne, leniwe popołudnie, na które w pełni zasłużyły.

– Wiesz, że w razie czego możesz na mnie liczyć.

– Jasne, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i będziesz świetną chrzestną Bastiana. Ty i Jason... Właściwie... jak to z wami jest?

– To skomplikowane – westchnęła.

Nagle telefon Gilbert zapiszczał, dając znać, że dostała nową wiadomość. Od razu chwyciła za telefon. Zmarszczyła brwi i po raz kolejny przeczytała treść, nadal jej nie pojmując.

– Coś nie tak? – spytała Beiley.

– Sama popatrz. Nadawca nieznanym. – Podsunęła jej urządzenie.

– Sprawdź, co robi twój chłopak, gdy ciebie nie ma obok – przeczytała zaskoczona. – Tu jest adres jakiegoś klubu... Wiesz, o co chodzi?

– Nie mam pojęcia – zaprzeczyła. – Kyson wyszedł razem z Jasonem, możliwe, że są w klubie, w końcu mają wiele interesów, a nawet jeśli chciał się napić z przyjacielem, to przecież nie mam nic przeciwko.

– Ktoś uważa inaczej. Pójdiesz tam?

Zeila przygryzła wargę. Nie wiedziała, o co chodziło nieznanemu, ale ona ufała swojemu chłopakowi.

– Tak, pójdę. Nie chodzi o Kysona, ale o to, aby utrzymać nosa temu, kto to wysłał. Niech wie, że mnie nie tak łatwo podpuścić – wyjaśniła, wstając.

– Poczekaj, idę z tobą.

– Okej, przebiorę się tylko i dam znać Nathanielowi.

Niespełna pół godziny później szofer zatrzymał się przed wejściem do klubu, którego adres Zeila dostała w wiadomości. Beiley i Nathaniel weszli tuż za nią. Przyjaciółka Zeili rozejrzała się i gdy znalazła Jasona, poszła do niego. Zeila tymczasem zauważyła Kysona, przy którym kręciła się Revel. Zmarszczyła brwi na widok dziewczyny. Widać wtedy w restauracji nie zrozumiała przekazu, więc Zeila postanowiła wyrazić się dobitniej.

– Cześć.

– Skarbie. – Zaskoczony Rodgers wstał ze stołka obok baru i wymienił spojrzenie z ochroniarzem. – Co tu robisz?

– Twoja koleżanka mnie tu ściągnęła. – Spojrzała wymownie na Revel i założyła ręce na piersi.

– Wiem, że miałam nie wychodzić z domu, ale to jej wina.

– Co?

– Ja nic nie wiem. Świetnie się bawimy, prawda kotku? – Musnęła jego policzek.

Rodgers wzdrygnął się i odsunął od natrętnej eks. Nie miał pojęcia, skąd wiedziała, że tu będzie. Może to był tylko przypadek, ale odkąd się pojawiła, nie opuszczała go na krok, choć wyraźnie dał jej

do zrozumienia, że nie życzy sobie jej towarzystwa. Od spotkania w restauracji dzwoniła, pisała, nawet szukała go w biurze, lecz dopiero teraz go dorwała. To nic nie zmieniało, Kyson nie był nią zainteresowany.

– Odepierz się od mojego faceta – powiedziała poważnie Zeila, robiąc krok w stronę rywalki.

– Ach, tak? – Uniosła brwi. – Bo niby co mi zrobisz?

– Czekałam, aż o to zapytasz – odparła z uśmiechem. Nim Revel zdążyła zareagować, Zeila wymierzyła jej siarczasty policzek.

Zaskoczona dziewczyna złapała się za obolałe miejsce.

– To tylko ostrzeżenie – dodała Gilbert. – Jeszcze raz, a nie obejdzie się bez krwi.

– Suka – prychnęła.

– Jak mnie nazwałaś? – Doskoczyła do niej i złapała za włosy.

– Wystarczy – wtrącił się Kyson, stając między nimi. – Revel, Zeila wyraziła się jasno, trzymaj się od nas z daleka, od nas obojga. Chodź, kochanie. – Przeniósł wzrok na Zeilę. – Nie powinnaś się denerwować, nie warto kimś takim.

– Oczywiście. – Odetchnęła i złapała jego dłoń.

– A jednak tu przyszłaś – odezwała się Revel głosem ociekającym jadem. – Nie ufasz mu.

– Ufam w stu procentach – odpowiedziała spokojnie. – Wiedziałam, że ten SMS to słaba zagrywka kogoś tak żalosego jak ty. Chciałam tylko pokazać ci, gdzie twoje miejsce, daleko od nas.

Odgarnęła włosy i odeszła dumnym krokiem, a Kyson za nią.

– Byłaś niesamowita – szepnął jej do ucha, gdy znaleźli się na zewnątrz. – Cholernie mnie podniecaasz, gdy jesteś taka niedobra, ale nie musisz się nią martwić, jest dla mnie nikim.

– Wiem, ale wkurza mnie, gdy ktoś rusza to, co moje.

– Jestem tylko twój. – Musnął jej usta. – Wracajmy do domu.

Załatwił już wszystko związane z pracą, a po awanturze z Revel nie miał ochoty zostawać tu dłużej. Kiedyś potrafił spędzać całe noce w klubach, teraz o wiele lepiej bawił się w zaciszu własnego domu z Zeilą i wcale się przy tym nie nudził. Dostarczała mu pełen pakiet wrażeń i atrakcji.

Gdy otworzył jej drzwi limuzyny, Zeila nagle zatrzymała się, mówiąc:

– Przyszłam z Beiley!

Kyson wyjął z kieszeni telefon, przez chwilę coś pisał, po czym schował urządzenie.

– W porządku – odezwał się, gdy skończył. – Ona i Jason dobrze się bawią, nie przeszkadzajmy im.

– Okej – zgodziła się, choć nie była przekonana, czy powinna zostawiać przyjaciółkę. Z drugiej strony Beiley była przecież z Jasonem, a ten z pewnością troskliwie się nią zajmie. Kto wie, może dzięki chwili razem zaczną lepiej się dogadywać? Z tą myślą dziewczyna wsiadła do limuzyny i już po chwili jechali rozświetlonymi ulicami miasta prosto do ich domu, do którego chętnie wracali, niezależnie od nastrojów, bo to było ich miejsce.

Rozdział 30

„Tajemnice są wszędzie”.

David Baldacci

W związku Kysona i Zeili nie brakowało sekretów, które wcale nie wynikały z braku zaufania, lecz z troski, bólu i nieumiejętności poradzenia sobie z przeszłością. Prawda o powiązaniach Kysona ze śmiercią Sebastiana czy o straconym dziecku Zeili była bolesna, ale jednocześnie sprawiała, że oboje stali się silniejsi.

Teraz Rodgers miał jeszcze jeden sekret...

– Musisz jej powiedzieć. – Jason siedział w biurze Rodgersa w jego domu, próbując go przekonać.

– Nie mogę...

Kyson tylko przyjacielowi mógł zwierzać się z tak ważnych spraw. Tylko on i Zeila wiedzieli o nim wszystko. Jednak ta sprawa dotyczyła właśnie jej, dlatego na razie jedynie Jason wiedział o wszystkim.

– Jesteś zazdrosny? Wiesz, że to ciebie kocha, a ta informacja nic nie zmieni.

– Zmieni wszystko.

– Nie w kwestii jej uczuć.

– Czemu jesteś taki pewny?

– Bo ją znam, widzę, jak na ciebie patrzy, ty na nią też. Tylko strach przyćmiewa ci osąd.

– Niczego się nie boję – prychnął. Przecież był szefem mafii, bossem, miał władzę, pieniądze i znajomości, ludzie drżeli na dźwięk jego imienia. On miałby się czegoś bać?

– Mylisz się. – Pokręcił głową Sorelli. – Nie bałeś się do tej pory, teraz boisz się ją stracić, ale to nic złego. Dzięki niej jesteś szczęśliwszy i silniejszy.

Z ust Kysona wyrwało się ciche westchnienie. Mierzenie się z prawdą nigdy nie przychodziło mu łatwo. To, co go ratowało, mogło go zniszczyć, jego największa słabość, była zarazem jego największą siłą. Tak wyglądała miłość.

– Wiem, że mnie kocha. – Pokiwał głową. – Ale ta informacja może ją zdenerwować, a jest w ciąży i nie może... Już i tak wiele się wydarzyło, jej dziadek, ta sprawa z Sebastianem... Miałem ją chronić, a nie dokładać nerwów.

– Naprawdę myślałeś, że zapewnisz jej życie pozbawione jakiegokolwiek stresu czy silniejszych emocji? – Uniesione brwi wyrażały niedowierzanie Sorelliego. – Niespodzianka! Życie takie nie jest. To niemożliwe, co więcej, jestem pewien, że Zeili by się to nie spodobało, ona kocha ryzyko tak samo jak ty.

– Ale to co innego, ta informacja naprawdę może jej zaszkodzić.

– Będzie gorzej, jeśli dowie się od kogoś innego albo sama go zobaczy...

Kolejne westchnienie, wyraz bezradności. Nawet on, szef mafii, czasem nie wiedział co robić. Szczególnie gdy chodziło o nią. O jedyną osobę, która obudziła w nim dobro i dla której chciał być lepszy.

– Radziliście sobie z innymi trudnymi problemami, teraz też sobie dacie radę – dodał Sorelli. – Wasza miłość właśnie taka jest, skomplikowana.

– Ryzykowna, ale najlepsza.

– Mhm.

Wtedy drzwi gabinetu otworzyły się i do środka zajrzała Zeila.

– Hej, o czym gadacie? – Dziewczyna była ciekawa, o czym tak rozprawiają za zamkniętymi drzwiami, i to od dłuższego czasu.

– O niczym – odrzekł szybko Kyson.

Zmarszczyła brwi. Zauważyła, że ostatnio często tak się zachowywali – gdy byli sami, rozmawiali o czymś zawzięcie, a gdy ona wchodziła – nagle milkli. Zaczęła się martwić i zastanawiać,

o co w tym wszystkim chodziło. Czego Kyson nie chciał jej powiedzieć? Przecież podobno sobie ufali.

– Wszystko w porządku?

– Tak, skarbie, w porządku. – Wstał i przytulił ją lekko. – Nie masz się czym martwić.

– Mhm – mruknęła bez przekonania. Gdy ktoś mówił, aby się nie martwić, z reguły oznaczało to coś przeciwnego. – Zrobiłam babeczki, chcesz?

– Jasne, że tak – odrzekł Jason, podnosząc się z kanapy. – Jak mógłbym odmówić słodkości od pięknej kobiety?

Zaśmiała się lekko. Jason stał się dla niej przyjacielem, kimś na wzór starszego brata. Dobrze jej się z nim rozmawiało, był zabawny i zadziorny, a jednak, gdy przychodziło co do czego, wspierał ją tak samo jak Kysona.

– Tobie też przyda się trochę słodkości – powiedziała i złożyła szybkiego buziaka na policzku ukochanego. – Jesteś jakiś spięty. Coś nie tak w pracy?

– Wszystko ci powiem w swoim czasie. – Złapał jej dłonie, patrząc w jej oczy. – Obiecuję. Po prostu... Nie snuj domysłów.

– Martwię się o ciebie, czasem potrafisz być... nieobliczalny.

– Żeby tylko – zaśmiał się Jason. – Dobra, nic nie mówię. – Podniósł ręce, zauważywszy karcący wzrok przyjaciela. – Idę do kuchni na te pyszności, nie zwlekajcie za długo, bo nic nie zostanie.

Drzwi za nim zamknęły się, a Zeila spojrzała z troską na ukochanego. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy coś nie dawało mu spokoju, nawet gdy starał się to ukryć. Przeszli już razem przez wiele trudnych sytuacji i nie pogardziłaby spokojem, jednak cokolwiek miało się jeszcze wydarzyć, zamierzała trwać u jego boku.

– Pamiętaj, że możesz mi wszystko powiedzieć, zawsze będę po twojej stronie. – Musnęła jego usta.

– Jesteś najlepszym, co mnie spotkało.

– I wzajemnie. – Uśmiechnęła się. – Idziemy?

– Tak.

Pośród mroku, chaosu i przemocy znalazł diament, który swoim blaskiem odstraszał demony i pozwalał mu znowu być szczęśliwym. Czuł, że musi zrobić wszystko, aby jej nie stracić.

* * *

– Mów. Co. Wiesz!

Rodgers był wściekły. Nie, to mało powiedziane, był na skraju. Ostatnie miesiące przypominały rollercoaster emocji. Zarządzenie mafią okazało się bułką z masłem w porównaniu z całym zamieszaniem, jakie wniosła do jego życia Zeila. Jej eks, dziadek, ojciec, wszystkie tajemnice z przeszłości, jak to, że miała dziecko z Zaniem. Co gorsza, demony jego przeszłości także miały wpływ na jej cierpienie. Ta lista zdawała się nie mieć końca. Nie miał jej za złe sekretów i problemów, w które uwikłana była jej rodzina, sam miał wiele na sumieniu i nadal go to męczyło. Jego przeszłość, choćby związana z postacią Revel, także dawała im się we znaki. Wiedział, jak to jest urodzić się w takiej rodzinie i nie mieć wpływu na własne przeznaczenie. Rozumiał to, przeszedł to i chciał ją chronić, jak tylko się dało.

Dlatego musiał zacząć działać. Nadal niewiele ustalił w sprawie Alfreda, jednak na razie wydawało się, że było bezpiecznie. Niepokoiły go tylko słowa Alvara oraz to, co znalazł na temat Zane'a. Musiał poznać wszystkie odpowiedzi, aby wyznać wszystko Zeili. Nie powinna się martwić ani denerwować domysłami, musiał mieć pewność.

Niełatwo wydobyć prawdę z ludzi, ale on znał na to setki sposobów. Większość z nich związana była z mniejszą lub większą przemocą.

– Zadałem ci pytanie! – Przycisnął mężczyźnę do ściany, trzymając go za szyję.

Z jego wpływami zalezenie znajomych Scoota nie było trudne. Jeden po drugim padali jak muchy, aż został on – sam zastępca tego, który ośmielił się postrzelić Zeilę. Jak za każdym razem, przed egzekucją był czas na tortury i pytania.

– Nic nie wiem... – wychrypiał, za co dostał kolejny cios w twarz. Krew powoli sączyła się z

rozciętej wargi i złamanego nosa.

– Jeśli powiesz wszystko, zabiję cię szybko, jeśli nie, będę odcinał ci palec po palcu, przypalał cię i wyrzywał kości. Wybór należy do ciebie.

To było mroczne, bezduszne i okrutne oblicze Kysona. Nauczył się tego, gdy był niemal dzieckiem, skłonności odziedziczył w genach i przez lata zdobywał doświadczenie. Umiał być tak bezwzględny, że bał się go dosłownie każdy. Musiał być taki, aby nikt go nie wykorzystał i aby mógł rządzić. Wcześniej władza była dla niego wszystkim. Teraz już nie. Mógłby nawet rzucić cały ten świat w cholerę i odejść bez oglądania się. To jednak nie było takie proste. Kto raz wszedł w świat mafii, zostawał w niej na zawsze, jedynym wyjściem była śmierć. A skoro tak, musiał zabić każdego, kto mógł zaszkodzić jego rodzinie.

– Przed tym Scoot rozmawiał z Gilbertem...

– Z ojcem Zeili? – Zmarszczył brwi ze zdziwienia.

– Z Alfredo.

Rodgers pokręcił głową. Słyszał wiele pogłosek o dziadku ukochanej. Alfredo był owianym tajemnicą, legendarnym szefem mafii. Jedna plotka wykluczała drugą i ciężko było zorientować się, co jest prawdą, jednak w każdej z nich był kreowany na bezwzględnego człowieka. Czy faktycznie był tak okrutny, że mógłby skrzywdzić własną wnuczkę? Jaki to miałyby sens, skoro chciał, aby była jego następczynią?

– Coś jeszcze?

– Próbował skontaktować się z Capristim.

– Po co?

– Zeila jest jego.

– O czym ty pieprzysz?!

– Nie mam pojęcia, sam tak powiedział. Nic więcej nie wiem, przysięgam!

Rodgers westchnął, przesuwając ostrzem noża po jego szyi. Tak jak obiecał, załatwił to szybko. Szkoda tylko, że nie dostał odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Zająć się nim – powiedział do swoich ludzi i wyszedł.

Jego głód krwi zmalął, lecz ponownie usłyszenie imienia byłego chłopaka Zeili obudziło w nim niepewność. Mógł być zamieszany w wiele spraw i prawdopodobnie wcale nie był taki święty, jak myślała dziewczyna.

Im bardziej dążył, tym więcej miał pytań i niewiadomych, a coraz mniej odpowiedzi. Cholernie go to irytowało. On, szef mafii, zawsze dostawał to, czego chciał. Nie było dla niego sprawy, która byłaby za trudna, nic go nie przerastało... Aż natknął się na rodzinę Gilbertów. Jedyna osoba warta poświęcenia okazała się zamieszana w cholernie skomplikowaną sieć kłamstw, której nie dało się ot tak rozplątać.

To wydawało się niemożliwe, ale on się nie poddawał. Nie miał tego w naturze. Zawsze walczył do ostatniej kropli krwi – oczywiście, krwi swoich wrogów.

Obiecał sobie, że dla Zeili pozna wszystkie odpowiedzi i zapewni jej bezpieczeństwo. Nieważne, ilu ludzi będzie musiał torturować i zabić, żeby osiągnąć cel. Dla niej był gotów na wszystko.

Rozdział 31

„Przyjaciele po prostu są. Przyjaźń to nie pryszcic, nie musi być praktykowana codziennie. To miejsce w sercu i w pamięci oraz uczucia z tym miejscem związane”.

Paweł Piotrowicz

Świetnie było dzielić się z ukochanym pasjami, miłością, a nawet problemami, które wtedy stawały się łatwiejsze. Tak samo dobrze było dzielić się przyjaciółmi, co sprawiało, że stawali się jedną wielką rodziną.

– Cieszę się, że wyszedłeś ze mną na zakupy – odezwała się Zeila.

Z najlepszym przyjacielem swojego chłopaka spędzała czas na chodzeniu po sklepach. Wołała wszystko zobaczyć na żywo, przymierzyć, niż tylko kupować online, a Rodgers nie zgodziłby się puścić jej samej. Pewnie też nie dałaby rady sama nosić wszystkich zakupów, więc towarzystwo Sorelliego było idealnym rozwiązaniem. Przy okazji mógł jej pomóc wybrać świąteczne prezenty, w tym ten dla Kysona.

– Spoko, w końcu mam być chrzestnym tego maluszka – odparł Jason. – Choć już jest dość duży.

– Tak. – Zaśmiała się. – Czuję się jak słoń.

Nastał grudzień, trzeci miesiąc ciąży Zeili. Nudności ustały, zachcianki przybrały na sile, piersi były bardziej obolale, a brzuch robił się widoczny. Ponoć to najpiękniejszy stan w życiu kobiety, ale potrafi być równie męczący, co niezwykle.

– Ale piękny słoń.

– Dobrze, że jesteś, Kyson był zajęty.

– Też mam w tym interes. Chcę cię zapytać o Beiley.

– Jasne.

– Zależy mi na niej – zaczął Jason. Właśnie wyszli z jednego sklepu i przeszli do drugiego, znajdującego się obok. – Ale nie wiem, jak to okazać. Ona nie bardzo lubi ten świat.

– Niektórzy się w nim rodzą, mają go we krwi, a inni nie. – Wzruszyła ramionami. Ona sama od początku chciała wejść w ich świat, więc mrok i brutalność Kysona nigdy jej nie przerażały, a jedynie bardziej do niego przyciągały. Choć była blisko z przyjaciółką i na pozór były do siebie podobne, Zeila wiedziała, że w tej kwestii ich zdania bardzo się różniły. – Beiley to silna dziewczyna, ale to może ją przerażać. Zwłaszcza gdy nie jest pewna twoich uczuć.

– Jak to?

– Ma wejść w ten świat bez gwarancji, że w pewnym momencie się nią nie znudzisz? Zrozum ją. Sorelli westchnął, cicho przyznając jej rację.

– Po prostu szczerze z nią porozmawiaj – doradziła.

– Masz rację, dzięki. – Z wdzięcznością pokiwał głową. – Może kupię jej coś ładnego?

– Dobry pomysł, chętnie doradzę.

W radosnych humorach wyszli ze sklepu. Udało im się kupić, co chcieli, pogadać, a puszczane w galerii kolędy sprawiły, że udzielił im się świąteczny nastrój. Wszystko było dobrze, dopóki Zeila nie spojrzała na drugą stronę ulicy. Nagle zamarła, jakby zobaczyła ducha.

– Zeila? – zaniepokoił się Jason.

– Nie wierzę – wyszeptwała.

Torby, które trzymała, upadły na chodnik, a ona stała bez ruchu, wpatrując się w jeden punkt przed sobą. W jedną osobę. Po chwili miała już pewność.

– Zane? – To imię w jej ustach smakowało jak słodka gorycz, samo wypowiedzenie go sprawiło jej ból.

– Stój! – Sorelli próbował ją zatrzymać.

– Muszę go zobaczyć. – Wyrwała się mu i pobiegła przed siebie.

Jason zaklął pod nosem, zabrał torby z zakupami i ruszył za nią. Wiedział, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Kyson już dawno powinien z nią porozmawiać, a teraz...

Westchnął i wybrał numer przyjaciela. Mleko się rozlało... Rodgers nie posłuchał jego rady, a

teraz było za późno.

– Mamy problem...

W tym czasie Zeila przebiegła przez ulicę i znalazła się dokładnie naprzeciwko mężczyzny, który stał, jakby na nią czekając.

Zatrzymała się jakiś metr od niego, jakby bała się podejść bliżej. Jakby to był tylko sen, który w każdej chwili może zniknąć.

– To ty? – spytała niepewnie.

– Zeila, skarbie! – Przytulił ją.

Spięła się. Ramiona, które kiedyś były jej bezpieczną przystanią, teraz zdawały się obce, nie umiała się w nich odnaleźć. Brzmiał tak samo, wyglądał jak kiedyś, tylko nieco dojrzałej, ale pachniał zupełnie inaczej. Nie jak jej Zane, bo już nim nie był.

– Ty żyjesz?

– Tak, aniołku.

Zadrżała. Dźwięk jego głosu i to, jak się do niej zwracał... to było zbyt wiele. Poczula, jakby jej umysł rozpadł się na kawałki, z których nie może poskładać ani jednej sensownej myśli.

– Aaa... ale jak?

– Wyjaśnię ci wszystko, chodźmy do mnie.

– Nie ma opcji – rzekł stanowczo Jason, który podszedł do nich. – Ona nigdzie z tobą nie idzie.

– Zeila?

Przygryzła wargę, czując na sobie spojrzenie eks. Stała pomiędzy nim a Jasonem i czuła się zagubiona jak nigdy w życiu. Bardzo chciała poznać prawdę, lecz tak samo się jej bała. To mogło ją zniszczyć. Za dużo prawdy to jak za dużo leków, można przedawkować, a ona miała już dość.

– Może umówimy się na potem?

Zane zmarszczył brwi, nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Fakt, minęło wiele czasu, ale jak dla niej niemal wstał z martwych, więc liczył na więcej radości i czułości.

– Nie możemy teraz?

– Nie możecie – odrzekł Sorelli. – I radzę ci trzymać się od niej z daleka.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić! – uniósł się. – Kim ty w ogóle jesteś?

– To mój przyjaciel – odezwała się Zeila. – Nie kłóćcie się.

– Jestem też przyjacielem jej chłopaka, więc uważaj. – Jason zmierzył go wzrokiem. – Chodźmy, Zeila.

Dziewczyna pokiwała głową. Czuła się tak, jakby była w transie, niby wszystko do niej docierało, ale nie umiała tego przetworzyć.

– Zaczekaj. – Zane złapał ją za rękę, a jej ciało przeszedł dreszcz. To nie było uczucie, które czuła przy nim kiedyś. To było coś zupełnie innego, czego nie umiała nazwać. Wzdrygnęła się nieufnie i szybko zabrała rękę. – Masz. – Zane podał jej swoją wizytówkę. – Zadzwoń do mnie, naprawdę musimy pogadać.

– Dobrze... – zgodziła się szybko, bo Jason już ciągnął ją w stronę limuzyny. Przy samochodzie raz jeszcze odwróciła się w stronę Zane'a. Uśmiechnęła się słabo i zawołała: – Dobrze, że jednak żyjesz.

Może jej się tylko zdawało, ale zobaczyła wtedy w jego oczach blask, jakby rozbudziła w nim nadzieję.

Sama była pełna wątpliwości. Wsiadła do auta, ale nie docierały do niej słowa Jasona, nie zorientowała się też, jak dojechali do domu, wszystko działo się obok niej, jakby w tym nie uczestniczyła. Zamknięta w swoim świecie, we własnym umyśle ogarniętym wspomnieniami, próbowała zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

Jej eks wrócił.

Rozdział 32

„Wolność to swoboda dokonania wyboru między różnymi możliwościami, z pełną świadomością konsekwencji tego kroku”.

Adam Hollanek

Retrospekcja

Kiedy szesnastolatka weszła do klubu, nie była pewna, jak w takim tłumie znaleźć Zane'a. Poprawiła torebkę na ramieniu i rozejrzała się dookoła. Chwilę temu była pewna siebie i zdeterminowana, aby dobrze się bawić, ale teraz... Może za wiele sobie wyobrażała.

To zawsze był problem. To, o czym się marzyło, niewiele miało wspólnego z rzeczywistością, a sprawiało wręcz, że inaczej, błędnie się na nią patrzyło.

– Zeila!

Obróciła się i zobaczyła Zane'a. Uśmiechnęła się z ulgą, że chociaż problem ze znalezieniem chłopaka został rozwiązany. Wiedziała, że brat nie byłby zachwycony, że umówiła się z jego przyjacielem, ale przecież nie musiał o tym wiedzieć.

Zane miał na sobie czarne spodnie z dziurami i szarą koszulkę. Mimo że ubrany był całkiem zwyczajnie, wyglądał bardzo przystojnie. Faceci nie musieli się aż tak starać, by zrobić wrażenie.

– Cześć. – Zrobiła krok w jego stronę.

– Cześć, kotku. – Schylił się i dał jej buziaka w policzek. – Super wyglądasz.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się, ukazując dołeczki w policzkach. – Wspominałeś coś, że nie będę się nudzić, a więc...

Zane zaśmiał się i pokręcił głową. Odkąd tylko ją zobaczył, wiedział, że ma w sobie to coś. Jeszcze nie umiał tego nazwać, ale już go przyciągało i sprawiało, że chciał ją lepiej poznać. Nie chodziło tylko o to, że chciał ją przelecieć. Dobra, to była ważna część, w końcu młoda Gilbert była przepiękna. A dodatkowo fakt, że wkurzyłyby jej brata, był kuszącym dodatkiem. Tak czy siak, widział same plusy spotkania z nią.

– Konkretna z ciebie dziewczyna, lubię takie. Chodźmy. – Objął ją w talii i poprowadził do baru.

– Dwa razy wódka z colą.

– Nie jesteś za młoda? – Barman spojrzał na dziewczynę.

– Jest ze mną – odrzekł Zane.

Mężczyzna kiwnął głową i zajął się przygotowaniem drinków. Zeila zmarszczyła brwi i przyjrzała się chłopakowi. Czyżby miał takie znajomości w tym klubie? Intrygowało ją to, ale wiedziała, że nie powinna być zbyt ciekawska. Jeśli coś ma z tego być, dowie się w swoim czasie.

– Już nie możesz ode mnie oderwać wzroku? – zaśmiał się Zane.

– Ciekawisz mnie.

– Ach, tak? – Spojrzał na nią. – Ty mnie również, taka ślicznotka, którą Sebastian trzymał pod kloszem.

– Prawda za prawdę?

Uśmiechnął się pod nosem. Lubił zdecydowane dziewczyny, które wiedziały, czego chciały i brały to. Do tego piękne i zadziorne. W przypadku jednorazowego seksu nie miał aż tak wielkich wymagań, ale co do Zeili miał inne plany.

– A może prawda i wyzwanie? – Kiwnął na barmana i poprosił o całą butelkę wódki. – Co ty na to, mała?

– Chętnie. Nie odmawiam dobrej zabawy.

– Świetnie, to mi się podoba.

Poszli do stolika na balkonie i usiedli na kanapie. Dziewczyna odłożyła torebkę na bok i spojrzała na Zane'a. Był przystojny, cholernie przystojny. Starszy znajomy jej brata był tutaj z nią, szesnastolatką.

Czuła się jak w filmie.

– Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, moje spodnie tego nie wytrzymają.

Oblizła wargi i spuściła wzrok, nieco zawstydzona. Nie bała się sprośnych słówek, bardziej schlebiał jej fakt, że tak działała na dojrzałszego przystojniaka.

– Zaczniemy grę.

– Dobrze.

Usiadł tuż obok niej. Nie umknęło jego uwadze, jak przygryza wargę. Miło było wiedzieć, że tak na nią działa. Sądził, że to będzie łatwe. Była młodsza i trzymana z dala od szalonego świata, z pewnością miała dość zakazów brata i chciała się zabawić, a on mógł jej to zapewnić.

– Co wybierasz: prawdę czy wyzwanie?

– Prawdę.

– Jesteś dziewczicą?

Zeila otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak zaraz je zamknęła. Nie spodziewała się tak bezpośredniego pytania już na początku. Nie mogła jednak dać mu satysfakcji, że ją zawstydził.

– Technicznie rzecz biorąc, tak. – Założyła nogę na nogę i popatrzyła na niego odważnie. – Wiem, co i jak, więc z pewnością nie jestem niewinna.

– A jaka jesteś? – Nachylił się w jej stronę.

– To drugie pytanie, a teraz moja kolej.

Pokręcił głową i odsunął się nieco. Nie była łatwa ani banalna. Taka młoda i niedoświadczona, a już miała w sobie coś szczególnego.

– Racja, a więc niech będzie prawda. Jestem ciekaw, co dla mnie masz.

Przyglądał się jej uważnie. Była piękna, może niespecjalnie grzeczna, ale niedoświadczona. Chciał sprawdzić, jak smakują te usta, które wciąż przygryzała, gdy myślała, że nie patrzy. Sam chciał je gryźć, tak jak całe jej ciało. Jej zielone oczy były niczym szmaragdy, tajemnicze i zjawiskowe. Nie dało się przejść obok niej obojętnie. Była nie tylko piękna, miała w sobie coś wyjątkowego.

– Zamierzasz mnie przelecieć i zostawić?

Roześmiał się. Punkt dla niej, zremisowała. Odważne pytanie, którego się po niej nie spodziewał.

– Nie, skarbie. – Przysunął się bliżej. – Po pierwsze, nie chcę cię przelecieć, tylko pieprzyć, to o wiele lepsze, dłuższe i intensywniejsze. Po drugie, jeśli mi się spodoba, będę chciał więcej.

– A jeśli nie?

– Eee, nie. – Żartobliwie pogroził jej palcem. – Moja kolej.

– Fakt. Wyzwanie.

– Hmm, odważna. – Cmoknął z uznaniem. – Dobrze, chodź tutaj i pokaż mi, jak smakują te twoje usta.

Tym razem to ona wybuchnęła śmiechem. Bezpośrednie pytania ich nie krępowały, może to sprawka alkoholu, ale czuli się w swoim towarzystwie coraz bardziej komfortowo.

– Na to trzeba sobie zasłużyć, nie możesz do tego wykorzystać wyzwania.

– No dalej, boisz się?

– Ciebie? – Uniosła brwi. – Jasne, że nie. Chyba że aż tak źle całujesz...

– Nikt nie narzekał, sama sprawdź.

Czuła na sobie jego baczne spojrzenie, czekał na jej ruch. Czekał, aż stchórzy, bo jest młodsza, bo jest dziewczyną. Niedoczekanie!

Wstała, poprawiła spódniczkę i usiadła na jego kolanach. Mimo że motyle w jej brzuchu robiły salta, próbowała zachować obojętny wyraz twarzy.

– Hmm, i co teraz?

Położył dłonie na jej talii i patrzył prosto w jej oczy. Zdawało się, że jej zieleń i jego brąz przenikały się, tworząc nowy kolor.

Zeila przejechała językiem po wargach i pocałowała go namiętnie. Na to czekał, przycisnął ją bardziej do siebie i odwzajemnił pocałunek. To było to, jak fajerwerki w sylwestra. Objęła go za szyję i starała się jak najdłużej chłonać smak jego warg.

Można kogoś lubić, kochać, pożądać. Czując to wszystko naraz, ma się szczęście, ale to nie takie

proste. Z czasem da się polubić kogoś, a nawet pokochać, ale pożądanie, tak zwana chemia, jest czymś, co jest od początku albo tego nie ma. Może naprawdę to była czysto zwierzęca reakcja na zapach drugiego człowieka, może jakaś reakcja chemiczna. Tak czy siak, to dało się wyczuć od razu. Nie istniała miłość od pierwszego wejrzenia, ale namiętność jak najbardziej.

Pociąg seksualny był czymś, co wybuchało pod skórą jak wulkan i nie dało się z tym walczyć.

Właśnie tak się poczuła, całując go. Jakby w jej głowie wybuchła supernowa i zmieniła cały jej świat.

Rozdział 33

„Wolność, do której dochodzimy przez cierpienie, jest większa od tego cierpienia”.

Rabindranath Tagore

Retrospekcja

Sobotni wieczór Zeila spędzała w domu. Odrobiła już całą pracę domową, nawet zadanie z matematyki, nauczyła się na test z hiszpańskiego, posprzątała pokój i przejrzała wszystkie portale społecznościowe, a mimo to była dopiero osiemnasta.

W weekendy zwykle wychodziła z domu. Zazwyczaj umawiała się z dziewczynami na imprezę albo nocowanie, czasem udawało się jej namówić Sebastiana, aby wziął ją ze sobą, innym razem zapraszała koleżanki do siebie. Jednak teraz miała szlaban i nie mogła wychodzić. Niemal cały dzień spędziła w pokoju, nie mając za bardzo ochoty na rozmowy z rodziną. Nie miała im za złe kary, rozumiała, że się martwili, nawet jeśli przesadzali.

Cześć, mała, co robisz?

Uśmiechnęła się na widok wiadomości od Zane'a, a jej serce zabiło szybciej. Czyżby się zakochała? Wciąż o nim myślała, wspominała smak jego ust, wyobrażała sobie kolejne spotkanie...

Nic, przecież mam szlaban.

Masz ochotę się wymknąć?

Dziewczyna podniosła się z łóżka i popatrzyła z zaskoczeniem na ekran swojego smartfona. Proponował jej to na poważnie?

Chcesz, abym miała wielkie kłopoty?

Ponoć jesteś niegrzeczna, a poza tym będzie warto.

Co proponujesz?

Dziś jest kolejny wyścig, będzie więcej osób i większa kasa do wygrania, a potem możemy razem świętować.

Musiałabym wrócić, zanim rodzice się zorientują.

Możemy nawet zrobić to u Ciebie, jeśli mnie zapraszasz.

Gilbert przygryzła wargę, analizując w głowie sytuację. Sebastian wyszedł z kumplami i z pewnością wróci w środku nocy albo nad ranem. I oczywiście nie dostanie za to kary. Rodzice wybierali się do kina, więc też wrócą późno. Ona i tak siedziała cały dzień w pokoju, więc jeśli zamknie drzwi na klucz, może uwierzą, że poszła już spać. Wtedy mogłaby wyjść przez okno, pojechać z Zane'em na wyścig, a potem wrócić do domu, może nawet z nim. Ostatnimi czasy ich relacja naprawdę się rozwijała, choć utrzymywali to w sekrecie. Przystojny chłopak zawrócił jej w głowie równie mocno, co jego niegrzeczny świat: motory, wulgarne słówka, imprezy... Czy nie każda nastolatka o tym marzy?

W porządku, za ile będziesz?

Pół godziny?

OK!

Wstała, otworzyła drzwi i zeszła do kuchni, licząc, że spotka rodziców.

– O, cześć, a wy nie wychodzicie? – Otworzyła szafkę i wyjęła z niej paczkę ciastek oraz sok.

– Zaraz idziemy – powiedziała matka. – A ty, co będziesz robić?

– Uczyć się. – Podniosła do góry rękę z przekąskami. – Potem pewnie obejrzę serial i pójdę spać, jestem zmęczona.

– Dobrze, że skupiasz się na szkole, mam nadzieję, że rozumiałaś swoje zachowanie.

– Wrócimy z mamą dość późno, seans trwa do dziesiątej, a potem może jeszcze gdzieś pójdziemy, ostatnio rzadko wychodzimy.

– Spokojnie, mną się nie przejmujcie, jak mówiłam, mam zajęcie, więc zabawcie się, jak jest okazja.

– Miłego wieczoru, kochanie. – Uśmiechnął się do niej ojciec.

Pokiwała głową i wróciła do swojego pokoju. Przekręciła klucz w drzwiach, odstawiła jedzenie na biurko i otworzyła szafę. Czowała się trochę winna, że oszukała rodziców, ale czy nie robili tak wszyscy w jej wieku? Miała okazję przeżyć przygodę, jakiej pragnęła. Zawsze ciągnęło ją do ryzyka, a teraz czuła coś, co nie pozwalało jej zrezygnować. Choćby miała mieć kolejne problemy, musiała wyjść z domu i skosztować tej adrenaliny, a jeszcze lepiej ust Zane'a.

Wybrała czarne spodnie z dziurami na kolanach, szarą koszulę, czarną skórzaną kurtkę i botki. Idealny strój na nocy wyścig na motorach, ciemny, seksowny i odważny. Związała włosy w kucyk, nałożyła podkład i puder, umalowała usta czerwoną szminką, oczy tuszem i ciemnym cieniem i już była gotowa.

Włączyła po cichu serial, rozłożyła książki na podłodze i ułożyła poduszki pod kołdrą, aby wyglądało, że ktoś tam leży. Akurat wtedy dostała wiadomość, że Zane już jest.

Otworzyła drzwi prowadzące na balkon, z którego z łatwością mogła zejść na ziemię. Nie był to jej pierwszy raz. Niezauważenie podbiegła do chłopaka, który czekał na nią przy swoim motorze.

– Cześć. – Pocałowała go na powitanie.

– Hej, mała, wyglądasz... – zmierzył ją wzrokiem – niegrzecznie.

– Jeszcze nie widziałeś, co mam pod spodem. – Zaśmiała się.

Chłopak obliznął usta, próbując to sobie wyobrazić.

– Wskakuj. – Wskazał na motor. – Przed nami noc pełna atrakcji.

* * *

Zeila nie była typową grzeczną dziewczyną, choć miała dobre oceny, starała się nie sprawiać problemów i miała dobre relacje z rodziną. Od zawsze ciągnęło ją do tego, co zakazane, szczególnie gdy weszła w wiek dojrzewania. Lubiła się odważnie ubierać i malować, przyciągać wzrok, być w centrum uwagi. W wieku piętnastu lat pierwszy raz spróbowała papierosów, jednak to był pierwszy i jak dotąd jedyny raz. Gdy miała szesnaście lat, czyli nie tak dawno temu, pierwszy raz spróbowała alkoholu i to polubiła o wiele bardziej. Nie upijała się, żeby stracić kontrolę, jak niektórzy jej znajomi. Ona tylko chciała być lekko wstawiona, poczuć adrenalinę i oderwać się od codzienności.

W większości ludzie zdawali się mieć w głowie systemy alarmowe i nie pchali się tam, gdzie groziło im niebezpieczeństwo, ona robiła wręcz przeciwnie. Impreza z kumplami starszego brata, mieszanie drinków na domówce, ucieczka z domu, wyścigi na motorach z chłopakiem, którego ledwo co знаła. Nie chodziło jej o żaden bunt, bo naprawdę miała dobre życie, rodzice zbytnio ją chronili, ale nie robiła im tego na złość. Rzecz w tym, że dopiero robiąc coś, czego nie powinna, i czując w żyłach adrenalinę, miała wrażenie, że naprawdę żyje i jest szczęśliwa.

Tak było i tej nocy z Zane'em.

Nie dość, że znowu poczuła się jak ptak uwolniony z klatki, gdy prędkość na liczniku przekraczała skalę, to jeszcze dojechali do mety jako pierwsi i mieli co świętować.

– I jak oceniasz wyścig? – spytał, gdy wrócił do niej po odebraniu nagrody.

– To uzależniające – stwierdziła. – Szybkość, adrenalina, uczucie, że nie ma żadnych ograniczeń... – Pokręciła głową, bo żadne słowa nie były w stanie oddać tego, co czuła. – To chyba właśnie jest wolność.

– Dokładnie. – Pokiwał głową. – Wiedziałem, że zrozumiesz, wyglądasz na taką.

– Taką? – Spojrzała na niego spod uniesionych brwi. – Z pewnością nie jestem jak tamte laski, co świecą cyckami i podwalają się do każdego. – Skinęła głową w prawo.

Zane zaśmiał się. Oczywiście znał je, znał tutaj niemal wszystkich.

– Nie, na pewno nie. – Położył dłonie na jej talii i przyciągnął bliżej siebie. – Miałem na myśli to, że wyglądasz na taką, która niczego się nie boi, potrzebuje nowych wyzwań, dreszczyku emocji i poznawania świata. Twoja mała, greczna bańka przestała ci wystarczać i szukasz czegoś więcej.

Pokiwała głową, zaskoczona, że tak szybko ją rozgryzł. Nie znali się przecież aż tak długo, ale może czas wcale nie był tutaj najważniejszy. Zdawało się, że nawiązali nic porozumienia na pewnej wspólnej płaszczyźnie, i to nie tylko w łóżku.

– Chyba znalazłam. – Pocałowała go. – A! I jeszcze jedno.

– Hmm?

– Napis na twojej kurtce to logo drużyny?

– Coś takiego.

– Też taką chcę.

Chłopak uśmiechnął się. Naprawdę była taka jak on. Nieustraszona, zawzięta, niezaspokojona. Taka, jaka powinna być szefowa.

– Nie mogę ci jej dać.

– Dlaczego nie? – Skrzyżowała ręce na piersi, przyglądając się mu uważnie.

– Może ci się to nie spodobać, ale zasady są takie, że jak nosisz moją kurtkę, jesteś moja.

– A nie jestem? – Uśmiechnęła się słodko i musnęła jego usta. – Po tamtej nocy masz wątpliwości? – wyszeptała mu do ucha i przejechała po nim językiem.

Oblizwał wargi, momentalnie czując, jak robi się twardy. Naprawdę była diaboliczną uwięzioną w ciele anioła i taka anomalia zaczynała mu się coraz bardziej podobać.

– Chcesz być moja? – Zakręcił wokół palca wskazującego kosmyk jej włosów.

– Jeśli ty będziesz mój. – Uśmiechnęła się.

– Pewna?

– Tak. – Zaśmiała się. – Mam gdzieś podpisać, że chcę, abyś był moim chłopakiem, mimo że przez to mój brat będzie wściekły? I że chcę pieprzyć się tylko z tobą tak często, jak się da?

Może jej słowa były spowodowane nadal buzującą w jej ciele adrenaliną wymieszaną z endorfinami po szybkiej jeździe, ale to właśnie czuła. Przy nim była wolna, beztroska i szczęśliwa. Oddała mu swój pierwszy raz i było cudownie, a teraz chciała więcej. Chciała tonąć w jego ramionach, całować jego usta do utraty tchu i mieć go tylko dla siebie.

– Jak to możliwe, że powiedziałaś coś tak słodkiego i zarazem wulgarnego? – Uniósł kąciki ust w uśmiechu. – Powinniśmy jechać i pożądanie uczcić zwycięstwo oraz fakt, że jesteś moją dziewczyną.

– Jeśli nie przeszkadza ci skradnie się przez balkon, zapraszam do mnie.

– Żaden ze mnie Romeo, ale takiej okazji nie przepuszczę.

Rzeczywiście daleko mu było do szekspirowskiego bohatera. Nigdy nie zabiłby się z miłości, prędzej zgotowałby taki los komuś, kto wszedłby mu w drogę. Ale to nie był jeszcze czas na zdradzanie wszystkich swoich mrocznych tajemnic.

– Więc chodźmy.

Wsiedli na motor i pojechali z powrotem do jej domu. Zane nigdy wcześniej nie wkładał się do pokoju dziewczyny przez balkon, więc i on miał doświadczyć kilku nowości dzięki tej relacji.

– To moje małe królestwo – powiedziała dziewczyna, gdy już znaleźli się w sypialni.

– A więc chcesz, abym cię tutaj pieprzył? – zapytał, podchodząc do niej.

Zbliżał się, dopóki plecy dziewczyny nie dotknęły ściany, położył ręce po bokach jej głowy i nachylił się, niemal muskając jej usta.

– Tak – szepnęła, po czym złapała go za szyję i przyciągnęła do namiętnego pocałunku. Podobało mu się, że była coraz bardziej odważna, że spragniona jego ciała przejmowała inicjatywę.

– Aż tak się stęskniłaś? – Uśmiechnął się lekko, gdy zdjęła górną część jego garderoby i zaczęła mocować się z paskiem.

– Nie udawaj, że ty nie. Widzę, jak na mnie patrzysz.

– Jak?

– Jakbym była ostatnim kawałkiem pizzy, który strasznie chcesz zjeść.

Zane wybuchnął śmiechem, kręcąc głową z rozbawienia. Tylko ona mogła porównać samą siebie do pizzy. Była pewną siebie osobą, a zarazem miała do siebie dystans, nie musiała się podlizywać ani sztucznie starać. Była autentyczna.

– Nie, skarbie, bo ja nie zadowolę się jednym kawałkiem, chcę cię całą.

Zdjął jej bluzkę, popchnął na łóżko i tam zsunął buty, a następnie spodnie.

– Wiesz, jak to działa – powiedziała Zeila, przyglądając się mu. – Chcesz mnie, musisz dać mi siebie. Albo nie, sama sobie wezmę.

Popchnęła go, aby teraz on się położył, zdjęła jego spodnie i usiadła mu na kolanach. Odgarnęła na bok długie włosy i schyliła się, aby narysować pocałunkami linię od szczęki aż do pępka.

– Niby taka grzeczna, a wiecznie niezaspokojona. – Zaśmiał się pod nosem, błędząc rękami po jej ciele.

– Więc może coś z tym zrobisz?

Uniósł kąciki ust, usłyszawszy wyzwanie, które mu rzuciła. Jeśli go chciała, proszę bardzo, będzie go miała.

– Z przyjemnością, kotku.

Przekreślił się tak, że znowu leżała pod nim. Pozbył się bielizny, złapał jej nadgarstki, uniósł nad głowę i zaczął lizać sutki.

– Mmm...

Im mocniej pieścił i gryzł jej piersi, tym bardziej wiła się pod nim. Chciała zabrać ręce i go dotknąć, ale nie pozwalał na to. Próbowwała ocierać się o niego, aż czuł, jaka była mokra i spragniona.

– Niegrzeczny kotek!

– Przestań się droczyć – jęknęła, gdy całował jej brzuch.

– Tego chcesz? – Wziął do ręki swoją męskość, a ona pokiwała głową. – Dla mojej dziewczynki wszystko.

Puścił jej oczko i wszedł w nią. Wygięła się w łuk. Za każdym razem to było coraz przyjemniejsze, a ból z pierwszego razu dawno odszedł w niepamięć. Zostało tylko coraz większe pożądanie.

Wpił się w jej usta. Całowała go zachłannie, jakby chciała wyssać z niego każdą kroplę. Gdy zaczął się w niej poruszać, ugryzła go w wargę.

Było dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Kochali się w jej łóżku, namiętnie, ostro, a zarazem czule i romantycznie. Czowała motyle w brzuchu, a jej ciało drżało.

Znalazła swojego księcia z bajki, tylko że zamiast na białym koniu jeździł czarnym motorem.

* * *

Zane z uśmiechem przyglądał się śpiącej Zeili. Wyglądała tak niewinnie z zamkniętymi oczami i brązowymi włosami lekko zasłaniającymi jej twarz. Odgarnął jeden kosmyk, a dziewczyna mruknęła. Nie chciał jej budzić, ale nie miał wyjścia.

Nachylił się i pocałował ją.

– Mmm – zamruczała i otworzyła oczy.

– Dzień dobry, kochanie.

– Cześć, nadal tu jesteś. – Uśmiechnęła się radośnie, jak dziecko, które dostało cukierka. Jej słodkością był on, a fakt, że nie uciekł nad ranem, świadczył o tym, że traktował ją poważnie.

– Jasne, że tak. – Pogłaskał ją po policzku. – Nie zniknąłbym ot tak, przecież jesteśmy razem. Dlatego cię obudziłem, bo muszę się zbierać.

Dziewczyna jęknęła przeciągle i przysunęła się do niego, ponownie łącząc ich usta w namiętym pocałunku. Nadal była nieco zaspana, ale nie chciała, by już uciekał. Chciała go zatrzymać jak najdłużej.

– Jesteś cholernie słodka, ale jeśli twoi rodzice mnie tu zobaczą, będziesz miała kłopoty.

– Boisz się? – mruknęła, całując jego szyję. – Mój niegrzeczny chłopiec się boi?

Zaśmiał się pod nosem. Nie był pewien, czy to sprawka wczesnego niedzielnego poranka, czy wczorajszego seksu, ale była jak mały, słodki kociak, którego wciąż chciało się przytulać i całować. To niesamowite, jak wiele stron miała. Potrafiła być niewinna, jak mała dziewczynka, którą chciał bronić i prowadzić przez świat za rękę, a jednocześnie imponowała mu swoją siłą, uporem i pewnością siebie. Była aniołkiem i diablicą jednocześnie. A jej ciało było dla niego równie kuszące, co dla niej cały jego świat.

– Nie boję się. – Musnął jej usta. – Ale nie chcę tak od razu sprowadzać cię na złą drogę.

– A może ja tego chcę? Może od zawsze byłam na tej drodze?

– Może. – Pokiwała głową. – Na razie wyśpij się i zachowuj normalnie przy śniadaniu z rodziną, potem się odezwę.

- Teraz na pewno nie zasnę – fuknęła obrażona.
- A co, już się podnieciłaś? – Zaśmiał się.
- Tak i nie wypuszczę cię, póki się mną nie zajmiesz.

Odkryła kołdrę, ukazując mu się w całej okazałości, a on przygryzł wargę. Z takim widokiem nie był w stanie walczyć.

– Niewiarygodne, że jeszcze niedawno byłaś dziewicą, jesteś tak nienasycona i niegrzeczna, kochanie.

- Widzisz, co ze mną robisz?
- Sama taka jesteś, ja tylko pomagam tej stronie ciebie wyjść na zewnątrz.
- Rób tak dalej – powiedziała z uśmiechem i usiadła na jego kolanach.
- Co robisz?
- Biorę to, na co mam ochotę.

Wzięła do ręki jego twardego z rana penisa i usiadła na nim.

- Mmm, jesteś w tym coraz lepsza – mruknął Zane. – Czyżbyś oglądała jakieś niegrzeczne filmy?
- Tak jak każdy – odparła, poruszając się coraz szybciej.
- Musisz opowiedzieć mi o swoich grzesznych fantazjach.
- Wolę pokazać.

Ułożyła jego ręce na swojej talii. Zrozumiał. Pomagał jej nabijać się na swoją męskość, aż oboje jęknęli, odchylając ciała do tyłu, gdy doszli. Nie ma nic lepszego na początek dnia niż seks.

- Uwielbiam cię – mruknął.
- Ja ciebie też. No, teraz możesz iść. – Zaśmiała się.
- Wyganiaasz mnie po numerku? Jeszcze pomyślę, że mnie wykorzystujesz.
- To ty jesteś starszy i niedobry.
- Oboje jesteśmy niedobrzy, skarbie, i bardzo mi się to podoba.

Wstał i poszedł do łazienki połączonej z pokojem. Po chwili wrócił i zaczął się ubierać.

- Cały czas będziesz tak pożerać mnie wzrokiem?
- Tak – odparła Zeila.
- Wariatka.
- Na moim miejscu robiłbyś to samo.
- Fakt. – Już ubrany podszedł do niej i pocałował namiętnie. – Do zobaczenia niedługo, skarbie.
- Oby szybko, kotku.

Ukradła ostatniego buziaka, zanim wyszedł przez balkon. Opadła na łóżko, słysząc warkot silnika motoru. Zakryła twarz poduszką i zaczęła się śmiać. Była cholernie szczęśliwa.

Rozdział 34

„Wspomnienia albo już były, albo nie, a przedawkowanie ich teraz niewiele by zmieniło”.

John Marsden

Retrospekcja

Zamknij oczy – polecił Zane, prowadząc Zeilę za rękę.

– Serio? – Zaśmiała się, ale posłusznie zrobiła to, o co prosił.

Nie wiedziała, czego mogła się spodziewać. Capristi otwierał przed nią nowy świat – począwszy od nowych smaków drinków, poprzez dreszczyk emocji podczas wyścigów na motorach i samochodami, po nieziemskie doznania podczas seksu. Czuła się tak, jakby żyła swoim własnym filmem romantycznym, i za nic nie chciała dojść do napisów końcowych.

– Już.

Dziewczyna otworzyła oczy i zamarła ze wzruszenia. Nikt nie postarał się dla niej tak jak Zane. Co prawda on był jej pierwszą miłością, a wcześniejsze randki nie były aż tak poważne, jednak to, co zobaczyła, przeszło jej oczekiwania.

Na tarasie przed jego domem stał niewielki stół, na którym wśród palących się świec stała butelka z winem i bukiet kwiatów. Bardziej jednak zaskoczył ją czarny motor, którego wcześniej u niego nie widziała, i skórzana kurtka.

– To dla mnie? – Podeszła i wzięła do ręki ubranie.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że chcesz taką? – spytał, a ona przytaknęła. – Co wtedy powiedziałem?

– Że to znaczy, że jestem twoja.

– Jesteś. – Musnął jej usta. – Przymierz.

Uśmiechnęła się szeroko, niczym dziecko znajdujące prezent pod choinką, i założyła kurtkę. Pasowała idealnie i od razu poczuła się wyjątkowo, bo choć było to tylko ubranie, dostała je właśnie od niego.

– Wyglądasz pięknie, będziemy do siebie pasować na kolejnym wyścigu.

– Dziękuję. – Przytuliła go.

– A drugi prezent?

– Drugi?

Kiwnął głową w stronę motoru, a ona pokręciła głową z niedowierzaniem. Zakryła dłonią usta, gdy zrozumiała, że mówił poważnie. Kupił jej motor! Sama kolacja była miłym zaskoczeniem, kurtka – pięknym gestem, ale motor przebił wszystko.

– Nie... Zwariowałeś! – Podeszła do maszyny, oglądając ją dokładnie. – Musiał kosztować fortunę.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, stać mnie na to – powiedział.

– Tak, domyśliłam się po domu, ale to mnóstwo kasy...

– Skarbie – podszedł do niej – pieniądze nie mają dla mnie znaczenia, ale ty tak.

Dziewczyna zarumieniła się. Nigdy by nie przypuszczała, że tak potoczy się ich relacja. Był tylko pociągającym kumplem jej brata, a ona kompletnie straciła dla niego głowę i serce. Teraz, przy nim, była szczęśliwa jak nigdy.

– Jesteś najlepszy.

– Chyba pierwszy raz powiedziałaś mi to poza łóżkiem – zażartował. – Co powiesz na lekcję jazdy na tej maszynie?

– Jasne, chętnie! – odparła z entuzjazmem. – Dziękuję, serio.

– To tylko motor.

– To nie jest tylko motor. Dużo kosztował, ale nie tylko o to mi chodzi. – Pokręciła głową,

uśmiechając się lekko. – Pokazałeś mi zupełnie nowe rzeczy, wyścigi, imprezy, seks... – Oblizła wargi.
– Wreszcie czuję się wolna. Jakby od zawsze mi czegoś brakowało, a teraz to znalazłam.

Zane pokiwał głową, doskonale ją rozumiejąc. Adrenalina bywała wyzwalaająca, uzależniająca. Oboje nie umieli żyć bez porządnej dawki wrażeń.

– To też twój świat, zawsze tak było.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyła brwi.

– Pasujesz tutaj, pasujesz do mnie. – Przyciągnął ją do siebie i dał szybkiego buziaka w usta. – Jesteś niedobrą dziewczyną, która lubi przekraczać granice, dlatego wiem, że będziesz przy mnie i nie uciekniesz.

– Czemu bym miała?

– Bo nie powiedziałem ci jeszcze wszystkiego.

– Na przykład?

– Moja rodzina to mafiosi. – Przygryzł wargę i spojrzał wyczekująco na dziewczynę. Wiedział, że prawda, którą jej rodzina przed nią ukrywała, była jej przeznaczeniem. On nie chciał jej oszukiwać, ale powiedzenie wszystkiego naraz byłoby zbyt przytłaczające.

– W porządku.

– Co?

Roześmiała się, wprawiając go w osłupienie.

– Wiem o tym – dodała, sprawiając, że był jeszcze bardziej zdezorientowany. – Poznałam cię w klubie, w którym byłam z Sebą. Zwykle widuje tam swoich kumpli z mafii, nie chciał mi nic o tobie powiedzieć, ale kazał trzymać się z daleka. Ze swoimi przyjaciółmi ze szkoły zwykle pozwala mi się zadawać, więc coś musiało być na rzeczy. Domyśliłam się.

– Jesteś tak samo inteligentna jak pociągająca – podsumował zaskoczony. Po chwili na jego twarzy pojawił się pełen ulgi uśmiech. – Więc ci to nie przeszkadza?

– Nadal tu jestem, sam sobie odpowiesz. —Wzruszyła ramionami. – A jeśli to za mało... – Objęła go za szyję i pocałowała namiętnie.

Czasem lepiej coś pokazać, niż powiedzieć. I pokazała. Że pragnęła go bardziej niż kogokolwiek innego, że przy nim jej ciało drżało, serce biło szybciej, a między nogami robiło się mokro. Była w nim zakochana, w takim, jakim był, a jego zła strona tylko ją przyciągała.

Każda dorastająca dziewczyna marzy o złym chłopcu, z którym mogłaby łamać zasady, a który byłby dobry i czuły tylko dla niej. To jak rytuał przejścia, utarty stereotyp. Niektóre, niczym księżniczki z bajek Disneya, szukały księcia z bajki, a inne, jak Zeila, wołały rozglądać się za chuliganami.

Zane był idealny, był seksownym ucieleśnieniem jej skrytych, ryzykownych pragnień.

Rozdział 35

„Przeszłość jest tylko zbiorem wspomnień; nie ma nad tobą władzy. Nie bój się zmian, zanim nie będzie za późno”.

Jack Kerley

Kyson nie był zachwycony powrotem byłego chłopaka swojej ukochanej.

– Nie możesz się z nim spotkać – rzekł stanowczo. Jego głos był poważny, podobnie jak wyraz jego twarzy. – To mafioso. Jest niebezpieczny.

– Nie skrzywdzi mnie.

Zeila wiedziała, że przekonanie ukochanego do tego pomysłu nie będzie łatwe, ale nie zamierzała nic przed nim ukrywać. Spotkała ekschłopaka i chciała poznać odpowiedzi, pojąc, o co w tym wszystkim chodziło. Rozumiała jego zmartwienie, ale nie zamierzała z tego względu się poddać.

– Nie wiesz tego, nie widziałas go od lat – stwierdził. – Kto wie, dlaczego zniknął, co wtedy robił i czemu wrócił akurat teraz, po tym, jak zostałaś postrzelona. Próbowałem się tego dowiedzieć, ale...

– Szukałeś go?

Skrzywił się, wiedząc, że powinien jej powiedzieć o tym dużo wcześniej.

– Dla ciebie, aby poznać odpowiedzi.

– Chcę tego samego i właśnie dlatego muszę się z nim spotkać.

– Jestem w stanie wyciągnąć z niego informacje bez twojego udziału.

– Nie wątpię, ale tortury nie będą potrzebne, wystarczy, że z nim pogadam.

– Nie zgadzam się na to.

– I tak pójdę, nie pytam cię o pozwolenie.

– Nadal go kochasz?

Zeila zamarła, zmarszczyła brwi i spojrzała na niego zaskoczona. A więc nie chodziło o troskę, lecz o zazdrość? Tego się nie spodziewała.

– Co ty pieprzysz? – Potrząsnęła głową i skrzywiła się, jakby to pytanie ją obraziło. – Kocham tylko ciebie!

– To dlaczego tak ci na tym zależy?

Zauważyła, że był rozdrażniony. Co raz zaciskał i rozluźniał pięści, chodził w tę i z powrotem po salonie, w którym się sprzeczali.

Czy naprawdę mógł się czuć zagrożony? On? Przecież to z nim mieszkała, z nim miała mieć dziecko, jego kochała do szaleństwa i nic nie mogło tego zmienić.

– Nie zależy mi na nim. – Westchnęła. Ta rozmowa nie należała do łatwych, a ona musiała tłumaczyć coś, co dla niej było oczywiste. – Jedyne na poznanie odpowiedzi. Ty nie chciałbyś wiedzieć, będąc na moim miejscu?

Rodgers przygryzł wargę i zrobił dwa duże kroki w jej stronę. Teraz stał tuż przed nią i musiała unieść głowę, aby patrzeć mu w oczy.

– Kochałaś go...

– No właśnie, kochałam, czas przeszły – oznajmiła. – Ty też masz przeszłość. Nie jestem twoją pierwszą, a jednak nie jestem zazdrosna o każdą twoją eks.

– Jesteś pewna? Wyglądałaś na całkiem zazdrosną o Revel. – Na chwilę na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmiech. – Ale u mnie to nie miało znaczenia, było ich więcej, ale żadnej nie kochałem. Za to on... – Rozłożył ręce, jakby w geście bezradności. – Był twoim pierwszym, pierwszą miłością, gdyby nie zniknął, pewnie nadal bylibyście razem.

– Tego nie wiesz. – Zrobiła krok ku niemu i złapała jego rękę. – Nauczyłam się, że gdybanie co do przeszłości nie ma żadnego sensu. Jasne, mogę się zastanawiać, co by było, gdyby Sebastian żył, gdyby Zane nie zniknął, gdybym od początku wiedziała o mafii, ale wiesz co? – Skupiła na nim spojrzenie. – To nie ma sensu, bo i tak nikt nie może cofnąć czasu. Jest to, co jest teraz, i ani trochę nie żałuję, że tak potoczyło się moje życie, bo mam ciebie.

Powoli dostrzegła, jak jego spięte mięśnie rozluźniły się, a nawet lekko uniosł kąciki ust.

– Czyli... Nic nie poczułaś, gdy go zobaczyłaś?

– Tylko szok. Nadal nie wiem, jak się z tym czuję, to trochę do mnie nie dociera i właśnie dlatego chcę go zobaczyć, aby to zrozumieć. Nathaniel może iść ze mną – dodała, wiedząc, że obecność ochroniarza powinna go choć trochę uspokoić.

– W porządku. – Niechętnie pokiwał głową, przyznając jej rację, i przytulił ją do siebie. Nie chciał się kłócić. – Przepraszam. Twój eks wrócił, to musiało otworzyć wiele ran z przeszłości, a ja, zamiast cię wspierać, skupiłem się na...

– Na zazdrości – dokończyła, gdy sam nie umiał znaleźć odpowiedniego słowa. – Rozumiem, pewnie sama bym tak zareagowała na twoim miejscu, ale musimy sobie ufać.

Położył dłonie na jej policzkach, nachylił się tak, aby zetknąć jej czoło ze swoim. Jej dotyk go uspokajał. Ją koił jego zapach.

– Ufam ci – powiedział cicho, lecz z przekonaniem.

– A ja ufam tobie. – Uniosła głowę i delikatnie zetknęła swoje wargi z jego. – Kocham cię.

– Powtórz to.

Wyglądał jak małe, złaknione słodkości dziecko, z tym że jego przysmakiem było jej wyznanie miłości. Jakby właśnie to mogło odgonić jego demony i wrócić mu jasne myślenie.

– Kocham tylko ciebie.

Objęła go za kark i przytuliła mocno. Oboje potrzebowali siebie nawzajem, swojej bliskości. Gdy cały świat zdawał się tonąć we własnym szaleństwie, oni mieli tylko siebie i to wystarczało.

W jej życiu miało miejsce wiele niespodziewanych zdarzeń. W ciągu ostatnich miesięcy dowiedziała się o ciąży, została postrzelona, odkryła, kim był jej dziadek i ona sama, poznała dawną dziewczynę brata, dowiedziała się, że była ciotką, a teraz wrócił jej eks. To było cholernie dużo, zwłaszcza że musiała mierzyć się też z wahaniem hormonów i nastroju. Czasem miała ochotę, aby walczyć i wszystko wyjaśnić, innym razem chciała tylko schować się w łóżku i udawać, że świat poza murami domu nie istnieje. Jedyną stałą w tym wszystkim był Kyson. Inni zjawiali się, znikali, okłamywali ją, wyjawiali kolejne sekrety, a Kyson po prostu przy niej był, gdy tego potrzebowała. Nadal się poznawali i docierali, ale wiedziała, że może na niego liczyć. Na jego troskę, bliskość, rozpalające pocałunki, miłość. Tylko dzięki temu była w stanie przetrwać. Był jej kotwicą, która trzymała ją w pobliżu światła, gdy jej myśli biegły w stronę mroku. Tylko dzięki niemu mogła wrócić po podróży z piekła.

Był dla niej wszystkim, a przecież nie rezygnuje się ze wszystkiego dla niepewnej przeszłości.

Rozdział 36

„Emocje są niewspółmierne do prawdopodobieństwa i niewrażliwe na jego wahania”.

Daniel Kahneman

Rodgers nieczęsto ostatnimi czasy przebywał sam w klubie. Większość czasu spędzał z Zeilą, a jeśli nie było jej obok, był w pracy lub z Jasonem. Teraz jednak przyjaciel był zajęty, a praca nie dość dobrze zaprzętała jego myśli. Zeila poszła na spotkanie ze swoim eks i nie umiał myśleć o niczym innym. Musiał wyjść do klubu i wypić shota tequili z nadzieją, że hałas muzyki zagłuszy jego obawy.

Ufał Zeili całkowicie, to Zane'owi nie ufał. Nie znał go, więc nie wiedział, do czego może być zdolny, co może jej powiedzieć albo zrobić. Żałował, że puścił ją tam jedynie z ochroniarzem. Wiedział, że Nathaniel oddałby za nią życie, gdyby zaszła taka potrzeba, lecz on też chciał tam być. Zeila jednak wyraziła się jasno.

Westchnął i wypił kolejny kieliszek alkoholu.

– Co robisz tu sam, kotku? – Nie zauważył, kiedy podeszła do niego Revel. Ta dziewczyna chyba wynajęła detektywa, aby go śledził, bo zawsze pojawiała się tam, gdzie on, co działało mu na nerwy. Tak samo jak fakt, że nie rozumiała słowa „nie”. Revel jak gdyby nigdy nic usiadła mu na kolanach i zamówiła wódkę.

– Spieprzaj! – Wstał, zrzucając ją ze swoich kolan.

Dziewczyna upadła, a na jej twarzy pojawił się grymas. Szybko podniosła się, wygładziła ubranie i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Wiesz, że lubię, gdy jesteś brutalny, ale może przeniesiemy tę gierkę do sypialni.

– Naprawdę jesteś tak żalosna, by nadal uganiać się za mną, skoro powiedziałem, że mnie nie interesujesz? – Zmierzył ją wzrokiem.

– Kiedyś było inaczej.

Podeszła bliżej, uniosła dłoń, chcąc pogłaskać jego policzek, lecz on był szybszy. Mocno chwycił ją za nadgarstek, aż jęknęła, i odsunął od siebie.

– Byłaś tylko dobrą dziwką do pieprzenia.

– Podobało ci się, jak się tobą zajmowałam.

– Umiałaś rozkładać nogi, nic więcej.

– To było o wiele więcej.

– Serio chcesz o tym rozmawiać? – Uniósł brwi. – Klub jest pełen facetów, którzy polecą na twoje ciało albo nazwisko.

– Chcę ciebie.

– Co za pech. – Skrzywił się. – Nie zawsze można mieć to, czego się chce. Frustrujące, co? Przyzwyczaj się, bo ktoś taki jak ty będzie mieć tak zawsze. Ja nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Przez tę... – Urwała, czując na gardle jego zaciskające się dłonie.

– Nawet nie waż się wypowiadać jej imienia!

– Ale...

– Posłuchaj mnie uważnie. – Patrzył prosto w jej rozszerzone źrenice, cały czas trzymając dłoń na jej szyi. – Zeila jest moją kobietą, jeśli chociaż wypowiesz jej imię lub spojrzysz na nią, to cię zabiję. Doskonale wiesz, że jestem do tego zdolny, więc radzę ci spieprzać.

Poluzował uścisk, dając jej szansę na podkulenie ogona i ucieczkę, jednak, jak mógł się spodziewać, nie zrobiła tego. Odkąd ją znał, Revel była przebiegłą, zachłanną suką, która myślała tylko o sobie.

– Czemu tak jej bronisz, co? Nie reagowałeś tak, nawet gdy chodziło o tę sukę Olivię.

– Radzę ci się zamknąć. – Zaciśnięte szczęki i ostre spojrzenie wyrażały poziom jego wkurwienia. Nie znosił, gdy ktoś wpięprzał się w jego sprawy. Ostatnio miał dość wracających eks i na pewno nie chciał użerać się z Revel, a fakt, że wspomniała o Olivii, tylko wzmocnił jego irytację.

– To ze mną miałeś wziąć ślub dla rozwoju mafii. – Założyła ręce na piersi, przez co wyglądała

jak rozkapryśzone dziecko, które strzela focha, bo nie dostało nowej zabawki. – Co niby ona może ci dać, czego ja nie mogę?

– Wszystko – stwierdził, patrząc na nią z politowaniem, bo czegoś takiego i tak nie mogła zrozumieć. – Ty możesz dać mi tylko seks, swoją drogą całkiem średni, ona daje mi wszystko, a i w tym jest o niebo lepsza.

– Nie... – zaczęła, ale Kyson znowu jej przerwał:

– Jeszcze raz i zabiję ciebie i całą twoją rodzinę.

– A jak wygadam twoje sekrety?

Roześmiał się. Bez pośpiechu wypił kolejnego shota i zlustrował ją obojętnym wzrokiem. Kiedyś był naiwny, zaślepiony władzą i myślał, że związek z nią ma rację bytu. Nigdy jej nie kochał, nawet nie lubił, miała jedynie kasę, znajomości i cipkę. Ona też nie była lepsza, nawet gdy się widywali, pieprzyła się z innymi. Nie sądził jednak, że upadnie tak nisko, aby mu grozić.

– Nic o mnie nie wiesz i nic nie możesz mi zrobić.

– Mogę powiedzieć twojej dziewczynie o tym, co robiliśmy. O tym, kim byłeś, zanim ją poznałeś. Wie o podziemnych walkach? O uzależnieniu? O Olivii?

– Jeśli choćby spróbujesz z nią porozmawiać, nie dożyjesz wieczora. – Wzruszył ramionami, jakby jej życie nie miało dla niego żadnego znaczenia. I tak był dla niej łaskawy ze względu na przeszłość i fakt, że była kobietą. Gdy ktoś się wpięprzał w jego sprawy, najczęściej nie miał szansy zrobić tego ponownie. – Chociaż nie, najpierw zajmę się twoimi bliskimi. Jak on miał na imię? Simon? – spytał, a twarz dziewczyny zbladła. – No tak! I jeszcze Ivonne.

– Nie...

– Masz trzydzieści sekund, aby opuścić ten lokal, albo zginą z twojej winy.

Dziewczyna spięła się, patrzyła na niego, szukając jakichkolwiek oznak, że blefował, ale nic takiego nie znalazła. Wściekła i przegrana ruszyła do wyjścia.

Kyson pokręcił głową. Człowiek nawet w spokoju nie mógł wyjść do klubu i się napić bez wpadania na szurniętą eks. Co za popieprzone czasy.

Na każdym kroku czaiły się problemy i demony, które chciały pociągnąć go na dno. Ale on się nie dawał. Miał Zeilę, dla której zamierzał walczyć i która była jego siłą trzymająca go na powierzchni.

Rozdział 37

„Emocje zawsze są prawdziwe, nieprawdziwa może być ich przyczyna. Emocje wzbudzone przez fałszywe przyczyny są równie silne, jak te powodowane przez prawdziwe, dlatego często wyprowadzają człowieka w pole. Trzeba je po prostu przeżyć”.

Olga Tokarczuk

Cześć – powiedział Zane, wpuszczając ją do swojego domu. Choć zmieniło się wszystko, tutaj nie zmieniło się nic. Nadal mieszkał w tym samym miejscu, a na podjeździe nadal stał szereg samochodów. – A to kto? – Kiwnął głową na ochroniarza, który stał tuż za nią. – Nie ufasz mi?

– Nie wiem – odparła szczerze. Czy mogła ufać komuś, kto zniknął i nie odzywał się przez lata? Znała go kiedyś, lecz czy nadal był tą samą, godną zaufania osobą? Zeila nie była pewna i właśnie po to tutaj była, aby dowiedzieć się, co wtedy zaszło. – Nathaniel może poczekać na zewnątrz.

Zane zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział, tylko zamknął mężczyźnie drzwi przed nosem. W tym czasie Zeila zdjęła płaszcz, szalik i buty. Chciał złapać ją za rękę, ale nie pozwoliła mu na to, więc przeszli do salonu.

– Kawy, herbaty? A może coś mocniejszego albo coś do jedzenia? – zaproponował.

– Nie piję alkoholu – odrzekła. – I nie, dzięki, nic nie chcę.

– Boisz się, że cię otruję? – Zaśmiał się, aby rozładować napięcie, ale Zeila nadal była poważna. Skrzywił się. Jasne, wiedział, że minęło dużo czasu i że zniknął wtedy bez słowa, to jednak nie oznaczało, że zmienił się w potwora. Wiedział, że musiała przez niego cierpieć, ale nie chciał, by traktowała go teraz jak wroga.

– Wyjaśnijmy coś sobie na początek. – Usiadł obok niej na kanapie. – Nigdy cię nie skrzywdziłem i nie zrobię tego ani teraz, ani nigdy. Nigdy – powtórzył z naciskiem, patrząc prosto w jej oczy. – Rozumiesz to? Jesteś dla mnie zbyt ważna. Nie musisz się mnie bać. – Poglaskał ją po policzku.

Położyła rękę na jego dłoni i nagle przez ich ciała przeszedł znajomy dreszcz, który zniknął tak samo szybko, jak się pojawił, gdy tylko odsunęła jego dłoń od swojej twarzy.

– Nie boję się – powiedziała. – Nie skrzywdzisz mnie, a nawet gdybyś chciał, nie uda ci się. Więc zacznij się tłumaczyć.

Oblizwał wargi, przyglądając się dziewczynie. Zmieniła się. Była bardziej pewna siebie i bardziej zdystansowana w stosunku do niego. Był naiwny, myśląc, że ot tak wrócą do tego, co było, ale nie zamierzał się poddawać.

– Od czego mam zacząć?

– Najlepiej od początku – stwierdziła rzeczowo. – Dlaczego zniknąłeś i nie odzywałeś się przez tak długi czas?

– Musiałem. – Przygryzł wargę, czuł się winny, że tak to się potoczyło. – Nie chcę psuć twojej opinii o bracie, ale to jego wina...

– Domyśliłam się, skoro zniknąłeś po spotkaniu z nim. Co się stało?

– Postrzelił mnie...

Zeila rozchyliła wargi z zaskoczenia i pokręciła głową, jakby nie chciała przyjąć tego do wiadomości. To było niemożliwe. Seba nie zrobiłby tego. Tak, był w mafii i chciał ją chronić, ale nie zrobiłby krzywdy komuś, kto był wtedy dla niej tak ważny.

– Dla... dlaczego?

– Bo poznałem prawdę.

– Jaką prawdę?

– O tym, kim jest twój dziadek i jakie jest twoje przeznaczenie. Stwierdziłem, że tylko ja mogę cię ochronić. On chciał zrobić to sam, ale przecież już raz na tym ucierpiałaś, więc postanowiłem zająć się tym osobiście.

– To go tak zdenerwowało? – Zmarszczyła brwi, próbując to zrozumieć. Brat zawsze był wobec niej bardzo opiekuńczy, pewnie byłby w stanie skrzywdzić wroga w jej obronie, ale Zane nie był

wrogiem! To nie mieściło się jej w głowie.

– To on chciał cię ochronić, chyba miał wyrzuty sumienia przez to, co cię spotkało. Ucierpiała jego duma, że on nie mógł cię uratować, a ja tak – wyjaśniał Zane. – Dlatego mnie postrzelił. Obudziłem się w areszcie, zawiadomił gliny i moich wrogów o tym, gdzie jestem. Udało mi się uciec, ale ścigali mnie. Musiałem się ukryć, żebyś i ty była bezpieczna.

– Rozumiem, ale aż cztery lata?

– Potem stało się coś jeszcze. – Westchnął. – Ktoś... Ktoś bliski potrzebował mojej pomocy, a ja musiałem trzymać się z dala dla twojego dobra.

– Wiesz co? Mam dość tych pieprzonych frazesów, wszyscy robią coś rzekomo dla mojego dobra, ale wychodzą z tego same kłopoty. Tata, Sebastian, Alvaro, każdy z nich ukrywał coś dla mojego dobra, nawet ty! Ale ja nie jestem delikatną lalką, która nie udźwignie prawdy. To te kłamstwa bolały mnie bardziej. – Spojrzała na niego z mieszaniną złości i żalu. – Strasznie cierpiałam, dzwoniłam, pisałam, a tu cisza... Nawet nie miałam jak ci powiedzieć, że...

– Że co?

Westchnęła. Odgarnęła kosmyk włosów za ucho i pogłaskała się po brzuchu. Nie miała pojęcia, kiedy jej życie zmieniło się w telenowelę, w której zaginiony ekschłopak wracał niemal z zaświatów. To było przytłaczające.

Czuła się rozdarta. Jedna strona była wściekła, zła, rozżalona i zawiedziona jego zachowaniem. Mógł napisać chociaż SMS-a, mógł się zjawić, uprzedzić ją, dać jakikolwiek znak. Istniało wiele sposobów, aby zrobić to lepiej, a on spieprzył na całej linii i złamał jej serce. Jednak druga strona rozumiała go. W ich świecie trzeba było czasem ekstremalnych decyzji i radykalnych posunięć, aby przetrwać. Zane twierdził, że zrobił to dla niej, a ona chciała mu wierzyć. Kiedyś był dla niej niezmiernie ważny i próbowała nadal widzieć w nim swojego Zane'a. Mimo całego zamieszania dobrze było widzieć go całego i zdrowego.

– Zeila?

– Byłam w ciąży – powiedziała szybko.

– Ty... co?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Przez lata ich rozłąki nazbierało się wiele spraw i jeszcze więcej tajemnic. Sam miał wiele za uszami i było mnóstwo rzeczy, o których nie wiedziała. Domyślał się, że i jej życie wywróciło się do góry nogami, o niektórych rzeczach wiedział, bo obserwował ją z ukrycia, ale o tym nie miał pojęcia.

– Dowiedziałam się tydzień po twoim odejściu – kontynuowała. – Domyślasz się, w jakim byłam stanie... Tamten atak, strata ciebie, ciąża, a potem odszedł Sebastian... Poroniłam.

– O Boże, tak mi przykro, maleńka.

Przysunął się i przytuli ją mocno. Zadrżała i w pierwszej chwili chciała go odepchnąć, ale nie zrobiła tego. Zatopiła się w jego ramionach, próbując odnaleźć w nich dawny spokój. Ta sprawa ich łączyła. Rozumiała jego ból, zaskoczenie i poczucie straty. Sama przez to przeszła. Fakt, że stało się to wiele lat temu, nie zmieniał nic w kwestii cierpienia, skoro dopiero się o tym dowiedział.

– Nie miałem pojęcia... Gdybym wiedział, wróciłbym i...

– Wiem – przerwała mu łagodnym głosem. – Ale to już przeszłość. Nie zmienimy tego.

Zane zacisnął wargi i cicho westchnął. Czasem ciężko dopuścić do siebie myśl, że przeszłość jest tylko przeszłością. Chciało się mocno trzymać ją w ręku, ale to nic nie zmieniało. Dziecko, o którym właśnie się dowiedział, a które nigdy się nie narodziło, uzmysłowiło mu, jak wiele stracił. W głowie zobaczył obrazy, jak wspólnie z Zeilą wychowują swojego potomka i są szczęśliwi. To wszystko byłoby możliwe, gdy wtedy Seba wszystkiego nie zepsuł i gdyby on nie ukrywał się dla jej dobra. Może i była dzięki temu bardziej bezpieczna, ale ją stracił.

– Jaka jest reszta historii? – Zeila wyrwała go z zamyślenia. Zmarszczył brwi, próbując wrócić do rzeczywistości, by odpowiedzieć na jej pytanie.

– Obserwowałem cię, to znaczy moi ludzie mówili mi, co u ciebie. Wróciłem teraz, gdy dowiedziałem się, że ktoś do ciebie strzelał.

– Nic mi nie jest i trochę się spóźniłeś... Tak o kilka lat.

– Wiem – odchrząknął. Odsunął się i spojrzął na nią z uwagą. – Rozumiem, Zeila. Spieprzyłem, zostawiłem cię samą, zraniłem. Zaczęłaś nowe życie, nie ufasz mi już, przepraszam. Naprawdę szczerze przepraszam i żałuję, że nie mogłem być przy tobie, że musiałaś przez to wszystko przechodzić sama. Nawaliłem i muszę z tym żyć, zrozumieć, jeśli mi nie wybaczysz... Ale naprawdę tęskniłem za tobą.

Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że zobaczyła w nim swojego Zane'a sprzed lat. On nadal tam był, tak samo jak dawna Zeila była w niej, ale już nie dało się cofnąć czasu. Przeszłość to coś, co może wracać i ponownie ranić, ale nie da się jej cofnąć ani naprawić. Można tylko wyciągać lekcje i żyć dalej.

– Doceniam, że to mówisz – odrzekła z westchnieniem. Założyła nogę na nogę. – Nie cofniemy czasu, więc możemy po prostu... sama nie wiem, wybaczyć sobie i żyć dalej?

– To wszystko? – spytał, a w jego głosie dało się słyszeć nutkę rozczarowania. – Znaczy, ja wiem, że cię zraniłem i minęło dużo czasu, ale nie cieszysz się ani trochę, że mnie widzisz? Nie chcesz nadrobić zaległości, spędzać razem więcej czasu?

– Nie wiem, czy wiesz, ale mam chłopaka.

– Coś słyszałem, Kyson Rodgers, tak?

– Tak. – Pokiwała głową. – Kocham go i jestem z nim w ciąży.

– O! Tego nie wiedziałem.

– Nie widać aż tak bardzo, poza tym cały czas siedzę w domu ze względu na bezpieczeństwo. Nie wiem, na co liczyłeś, ale moja miłość to ciebie to przeszłość... Kochałam cię kiedyś, teraz kocham jego, bardziej...

Zaciśnięte wargi Zane'a świadczyły o tym, że nie było to coś, co chciał usłyszeć. Był naiwny, myśląc, że ot tak wróci do przeszłości. Wiedział, że to raczej niemożliwe, jednak gdzieś w nim tliła się ta mała iskierka nadziei.

– Masz mi coś jeszcze do powiedzenia czy...

– Wziął to, co miało być moje – wymamrotał Zane.

– Słucham?

– Wtedy, cztery lata temu, powiedziałem Sebastianowi, że tylko ja mogę cię ochronić, to nie były puste słowa – rzekł, znów na nią patrząc. – Byłem szefem mafii, ale poszedłem też do twojego ojca i przedstawiłem mu umowę.

– Jaką umowę?

– Naszego małżeństwa.

– Co takiego? – Pokręciła głową z niedowierzaniem. To był jakiś żart, a może sen? Tak, na pewno nadal była w śpiączce po wypadku albo w ukrytej kamerze. Przecież takie rzeczy się nie dzieją... Zupełnie jakby prawdy prześcigały się same ze sobą, rywalizując o tytuł najbardziej szokującej.

– Wtedy obie mafie, moja i twojego ojca, połączyłyby siły – kontynuował. – Mielibyśmy więcej władzy, inwestycji, ochrony. Wtedy to wydawało się idealnym rozwiązaniem.

– I kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

– Zacząłem ten temat raz, pamiętasz?

Zmarszczyła brwi, pogrążając się we wspomnieniach. Rzeczywiście przypominała sobie taką rozmowę, ale nie domyślała się wtedy, jaki był jej cel.

– Chyba tak, ale... to nie ma sensu. Teraz na pewno nie.

– Nie, ale powinnaś wiedzieć.

– Istnieje wiele rzeczy, o których powinienam wiedzieć. O wszystkich dowiedziałam się za późno – stwierdziła i wstała.

– Już idziesz?

– To, co powiedziałeś, to naprawdę dużo do przyswojenia, muszę to przemyśleć i odpocząć.

Pokiwał ze zrozumieniem głową i wstał, aby odprowadzić ją do drzwi. Nie chciał jej przytłaczać, ale prawda, którą ukrywał, była niczym kamienie.

– Zeila... – odezwał się, gdy już otworzyła drzwi. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. Nadal mamy wiele do omówienia.

– Może.

– Kiedyś mogłaś spędzać ze mną każdą chwilę, a teraz nie mogę namówić cię na jedno małe spotkanie...

– Wszystko się zmieniło.

– Nadal jest w tobie ta dziewczyna, w której się zakochałem... i będę o nią walczyć.

Zeila przełknęła ślinę, wiedziała, że jeśli nie odpuści, nic dobrego z tego nie wyniknie. Do tego całego zamieszania nie potrzebowała dwóch rywalizujących mafiosów, a ciągle rozgrzebywanie przeszłości mogło jedynie wywołać ból. Była pewna, że teraz jej serce bije dla Kysona.

– Cześć, Zane, dobrze, że jednak żyjesz.

– Oczywiście... – Pokiwał głową z westchnieniem. – Do zobaczenia, trzymaj się, mała.

Posłała mu delikatny uśmiech i wyszła. Znaleźli się po dwóch przeciwnych stronach, oddaleni od siebie jak nigdy. Rozum pojmował, że czas zmienił wszystko, ale serce ścisnął żal, że ludzie, którzy kiedyś byli dla siebie wszystkim, stali się sobie obcy.

Zane wrócił do salonu i nalał sobie do szklanki tequili, aby przetrwać natłok myśli, które biegały po jego głowie. Od lat marzył o tym, aby ją zobaczyć, przytulić, pocałować... Widać niektóre marzenia już się nie spełnią.

Zeila razem z Nathanielem wsiedli do auta i odjechali w stronę domu. Również jej umysł zaprzętały myśli o dawnych ukochanym, który tak niespodziewanie wrócił.

Rozdział 38

„Emocje są jak dzikie konie, trzeba je w końcu uwolnić”.

Paulo Coelho

Retrospekcja

Kochanie, tak mi przykro – powiedział Zane, trzymając ją w ramionach. – Obiecuję ci, że wszystko naprawię.

– Jak?

Zapłakana dziewczyna wtuliła się w jego tors. W jednej chwili całe jej życie rozpadło się niczym domek z kart. Myślała, że wszystko dobrze się układa, że jest silna, ale wystarczyło jedno wydarzenie, aby całość rozsypała się w pył.

– Po pierwsze znajdę tego, kto cię skrzywdził, zapłaci za to, a po drugie rozmówię się z twoim bratem. Nie może tak być, że jego wrogowie atakują ciebie. Powinien o tym wiedzieć, uprzedzić cię.

Zane był wściekły. Ktoś tknął jego dziewczynę. Nie chodziło tylko o dumę, honor czy mafijne potyczki. Chodziło o nią. Była jego i nikt nie mógł jej krzywdzić.

– To nie jego wina...

– Przestań, dobrze wiesz, że jego – przerwał jej ostrym tonem. – Przepraszam – dodał po chwili, zauważywszy, że zadrżała. Mocniej otulił ją kocem. – Po prostu jestem strasznie zły, że nic nie zrobiłem. Chciałbym cię przed tym ochronić.

– Nie wiedziałeś... Ale teraz tu jesteś, potrzebuję cię.

– Zawsze będę. – Pocałował jej czoło. – Zostań na noc, zaraz zrobię ci coś do jedzenia i picia, a potem poszukam Sebastiana.

– Nie zostawiaj mnie.

Bezradność w jej głosie sprawiła, że przygryzł wargę i westchnął. Nigdy nie chciał widzieć jej w takim stanie, przez to wzbierała w nim złość i chęć zemsty. Przede wszystkim jednak musiał się nią zaopiekować.

– Jestem tu i cię kocham – zapewnił. – Przy mnie będziesz bezpieczna, zapewnię ci ochronę, wszystko, co zechcesz.

– Nadal mnie chcesz? Po tym...

– Przestań – powiedział, kręcąc głową, i ujął jej twarz w dłonie. – Nadal jesteś moją Zeilą, piękną, odważną, niesamowitą.

– Nie czuję się tak...

– Ale ja nadal cię taką widzę i kocham, nic tego nie zmieni. – Musnął czule jej usta. – Zaopiekuję się tobą, możesz tu zostać, ile chcesz, niczego nie będzie ci brakować, a potem coś wymyślimy. Jeśli Sebastian nie ogarnie sytuacji, możemy gdzieś razem wyjechać.

– Chcesz uciekać?

– Nie uciekam, kochanie, nigdy – zaprzeczył. – Ja tylko chronię to, co najważniejsze... – pogłaskał jej policzek – ciebie. Zrobię wszystko, aby nigdy więcej nie spotkało cię żadne cierpienie.

– Kocham cię...

– Ja ciebie bardziej.

Zane mocno objął ją i przytulił do siebie. W jego ramionach czuła się tak bezpiecznie.

* * *

– Czy ty jesteś, kurwa, normalny?! – warknął Zane, z całej siły uderzając Sebastiana.

– O co ci, do cholery, chodzi? – krzyknął zaskoczony chłopak, który dopiero co spokojnie wyszedł z klubu, gdzie spotkał się z przyjaciółmi, i nie spodziewał się ataku, zwłaszcza ze strony Zane’a.

– To tak chronisz Zeilę, że teraz przez ciebie płacze?! – wykrzyczał i zadał kolejny cios, prosto

w nos Sebastiana. Chłopak zatoczył się do tyłu.

Zane dawno nie czuł takiego gniewu. Zeila stała się dla niego całym światem. Nie tego się spodziewał, gdy ją poznał, lecz teraz, po prawie dwóch latach, wiedział, że była najlepszym, co mu się przytrafiło. Kochał ją i czuł, że zrobiłby dla niej wszystko. Zabiłby każdego, kto ją skrzywdził, nawet jej brata.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiesz? Twój przyjaciel nie znalazł ciebie, ale ją tak. Skrzywdził ją, bo jesteś mu coś winny.

– Co? Nic jej nie jest?

– Jasne, że, kurwa, jest! – Splunął. – Jakiś dupek ją wykorzystał, bo ty nie umiesz nic zrobić, nawet ochronić własnej siostry!

– A ty co, niby jesteś lepszy? – Teraz i on był wściekły. O niczym nie wiedział. Dlaczego siostra nie przyszła najpierw do niego, tylko wybrała Zane'a?

– Owszem, bo już ukarałem tego bydlaka. Byłem też u twojego ojca, aby zmienić umowę. Zeila natychmiast zamieszka ze mną i weźmiemy ślub.

– Po moim trupie!

– Nie zrobiłbym jej tego, ale jeśli chcesz...

– I ty niby ją kochasz?

– Bardziej od ciebie! Gdybyś powiedział jej prawdę, nie doszłoby do tego. Wiedziałyby, na co ma uważać, byłaby wyszkolona i miała broń. Myślałeś, że ją chronisz, ale zrobiłeś z niej łatwy cel, a ja to naprawię.

– Nie.

– Nie masz nic do gadania. Umowa podpisana, Zeila jest moja. Tylko ja mogę ją ochronić.

– To moja siostra, nie pozwolę ci położyć na niej ręk.

– Za późno.

– Nie oddam ci jej. – Gniew Gilberta przekroczył skalę, próbował uderzyć rywala. Pomyśleć, że kiedyś tak dobrze się dogadywali, a potem wkroczyła między nich Zeila. Nie winił za to siostry, jedynie Zane'a.

– Nie rozumiesz, że to dla jej dobra? – Szarpnął Sebastianem, popychając go na ścianę. – Nie zadbasz o nią, już to udowodniłeś.

– Zamknij się, kurwa! – Był wściekły, a do tego lekko wstawiony, bo w klubie wypił trzy drinki. Nagle wyjął broń i bez namysłu strzelił. Zane upadł. Zdecydowanie nie spodziewał się takiego ataku ze strony Sebastiana.

Młody Gilbert przeczesał ręką włosy i odetchnął, próbując się uspokoić. Musiał wszystko naprawić, on, nie Capristi. Sięgnął po telefon.

– Alvaro... – rzekł do przyjaciela, który odebrał prawie natychmiast. – Potrzebuję przysługi, Zane musi zniknąć z kraju.

– Chcesz go podkablować wrogom czy glinom?

Seba wiedział, że tego nie będzie można cofnąć i że siostra mu nie wybaczy. Po chwili westchnął i zdecydował:

– Jednym i drugim.

Rozdział 39

„Uczucia są jak dzikie zwierzęta – nie doceniamy ich gwałtownej natury, dopóki nie otworzymy klatek”.

Richard Paul Evans

Jesteśmy na miejscu – powiedział Nathaniel.

Pogrążona w myślach Zeila nawet nie zauważyła, kiedy dojechali pod willę. Jej myśli nadal krążyły wokół rozmowy z Zane'em i ich ostatniego spotkania lata temu, jeszcze przed zniknięciem chłopaka. Wtedy obiecał być przy niej i ją chronić. Był, gdy kładła się spać, ale rano już nie. I nie wrócił. Aż do teraz.

– Zeila? W porządku? Czy on cię skrzywdził? – Kyson niemal zaatakował ją pytaniami, gdy tylko przekroczyła próg domu.

Dziewczyna zdjęła płaszcz i buty, a potem podeszła do chłopaka i wtuliła się w niego mocno.

– Kochanie... – Poglaskał ją czule po plecach. W głowie miał gonitwę myśli. Zastanawiał się, co Zane jej powiedział, co zrobił. Czy mógł ją przed tym uchronić? Kyson nie mógł zaznać spokoju. Wieczór w klubie się nie udał, a czekanie na nią w domu było nużące i męczące.

– W porządku – wyszeptwała. – Nic mi nie zrobił i zapewnił, że tego nie zrobi, po prostu... – wzięła głęboki wdech – właśnie rozmawiałam z eks, którego nie widziałam od lat. To dużo.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. Poprowadził ją do salonu, posadził na kanapie i podał kubek z herbatą oraz talerz z kanapkami, które wcześniej zrobił, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

– Dzięki. – Uśmiechnęła się nieznacznie, ogrzewając dłonie gorącym kubkiem. – Ale nie musisz tak nade mną skakać, nic się nie stało.

– Wiesz, że zawsze będę cię chronił. – Usiadł obok.

– Wiem, skarbie. Jesteśmy drużyną i robimy to razem. – Spojrzała na niego. – Nie chcę, byś coś przede mną ukrywał, nawet dla mojego dobra.

– Chodzi o to, że nie powiedziałem ci od razu o Zanie... – Przygryzł wargę. – Wybacz, ja...

– To nieważne – przerwała mu i pokręciła głową. – Nie jestem zła, rozumiem cię. Tylko od teraz zero ukrywania czegokolwiek.

– Dobrze – zgodził się. – A więc chcesz mi coś powiedzieć o spotkaniu ze swoim eks?

Dziewczyna upiła łyk gorącego napoju, jakby ciepło mogło ukoić jej nerwy i odgonić wątpliwości.

– Zane twierdzi, że to wina Sebastiana, to on postrzelił go tamtej nocy, wydał wrogom i glinom – powiedziała. – Siedzieli mu na ognie, więc musiał się ukrywać. Rozumiem to, ale cztery lata to długo...

– Cholernie długo, wybrał kiepski sposób.

– Jak my wszyscy – westchnęła. Odczuwała bolesną świadomość, że nikt, łącznie z nią i z Kysonem, nie był niewinny. Każdy coś kiedyś spieprzył i prędzej czy później mogło się to odbić czkawką. – Wszyscy mamy dobre chęci, chcemy chronić bliskich, ale czasem wybieramy złe sposoby.

– Wiesz, jak to mówią, dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło.

– Pewnie tam właśnie trafimy, ale przynajmniej razem.

– Ty jesteś dobra. – Poglaskał ją po policzku. – Jesteś moim aniołkiem.

Zeila uśmiechnęła się lekko. Nie czuła się teraz jak anioł, nie umiała doradzić komuś, jak postąpić dobrze, ani wskazać światła, gdyż sama nie mogła rozproszyć mroku wewnątrz siebie.

– Nasze życie stało się takie skomplikowane – powiedziała. Odstawiła kubek na stół i oparła głowę o jego ramię. Od razu poczuła, jak przytula ją do siebie. Jego ramiona były bezpieczną przystanią, jej domem. – Kiedy to wszystko się stało? – spytała bardziej samą siebie niż jego. – Gdy się poznaliśmy, byłeś szefem mafii, ja zaś chciałam wstąpić do mafii twojego wroga, a teraz... okazało się, że jestem córką mafiosa, wnuczką szefa całego mafijnego świata, eksdziewczyną mafiosa, przyszłą matką, ciocią... To takie przytłaczające. Z jednej strony jestem zła, choć z drugiej się cieszę.

– Tak? – Kyson głaskał ją czule po włosach, pozwalając się wygadać. Każdy potrzebował od

czasu do czasu wyrzucić z siebie myśli czy ponarzekać. Nie zawsze realnie to pomagało, ale chociaż odczuwało się chwilową ulgę. Słowa były skomplikowane. Wypowiedziane czy nie, mogły ciążyć i ranić.

– Odkryłam tyle skrywanej prawdy o sobie, że już sama nie wiem, kim jestem i kim jest moja rodzina – przyznała. – Chciałabym trochę wyluzować, tylko ty i ja, przyszli rodzice, bez całego tego zamieszania – westchnęła. – Ale też się cieszę. – Podniosła głowę i spojrzała w jego oczy. – Nawet jeśli moja rodzina jest popaprana, to przynajmniej ją mam. Lepiej dogaduję się z mamą i tatą, oni między sobą też. Beth i Ami są w moim życiu od niedawna, ale też traktuję je jak rodzinę. A przede wszystkim jesteś ty i nasz synek. To życie jest szalone, takie jakie kiedyś chciałam, pełne ryzyka i zwrotów akcji, ale to, co najlepsze, to moja miłość do ciebie.

Kyson przygryzł wargę, patrząc prosto w jej błyszczące, zielone tęczówki. Nie był człowiekiem, który łatwo się wzruszał, ale to wyznanie poruszyło jego serce. Ten wieczór był pełen emocji, martwił się o nią, o jej spotkanie z eks, sam wpadł na natrętną Revel, a teraz byli tu, w domu. Sami, wtuleni w siebie, rozmawiali o życiu, jakie przyniósł im los, na jakie sami sobie zapracowali. Tak, nie było to idealne życie. Momentami było piekielnie ciężkie i chcieli rzucić je w cholerę. Każdy miewa dni zwątpienia i gorszy humor, nawet mafiosi. Jednak mimo przeciwności to życie było warte każdego wysiłku. Na co dzień mierzyli się z różnymi stratami i sam fakt, że nadal mogli doświadczać życia, był darem. A najpiękniejszym darem była ich miłość.

– Kocham cię, maleńka. – Nachylił się, przykładając swoje czoło do jej. – A przy okazji i ja powinien ci o czymś powiedzieć.

– Coś się stało?

– Nie do końca, ale gdy byłeś u Zane’a, wpadłem do klubu, a tam była Revel.

– Czego znowu chciała? Śledzi cię? – Zeila spięła się na samo wspomnienie tej natrętnej dziewczyny. Ufała Kysonowi, ale ta panna coraz bardziej działała jej na nerwy.

– Załatwiłem to. Zagroziłem, że mogę zabić ją i jej bliskich, jeśli jeszcze raz zobaczę ją w pobliżu. Powinna odpuścić – wyjaśnił Rodgers. – Ale groziła, że powie ci o czymś, przez co, jej zdaniem, odwrócisz się ode mnie. Wiem, że tak nie będzie, ale i tak powinnaś wiedzieć.

Sekrety dotąd przysparzały im tylko problemów, dlatego Kyson chciał powiedzieć jej o wszystkim, nawet jeśli wymagało to zmierzenia się ze swoimi demonami i dawno pochowaną przeszłością. Nie sądził, że będzie musiał odgrzebywać stare trupy, ale ona zasługiwała, aby wiedzieć o wszystkim.

– To pewnie coś ważnego?

– Walczyłem kiedyś w podziemnych walkach, w klatkach, na gołe pięści, na śmierć i życie... Gdy dowiedziałem się o twoim bracie, znowu tam poszedłem i miałem jedną walkę.

– Wiem – odrzekła spokojnie. Kyson aż zamrugał z zaskoczenia. – Jason mi wtedy powiedział. Zresztą widzę, jak ćwiczysz na siłowni, na pewno jesteś w tym dobry i rozumiem, chciałeś być najlepszy, wyżyć się. Jeśli będą to walki, w których nikt nikogo nie zabija, możesz nadal brać w nich udział. Nie zamierzam cię ograniczać ani odbierać ci tego, co koi twoje demony. Tylko nie chcę cię stracić, dlatego chcę wiedzieć o wszystkim, z czym się męczysz.

Kyson uśmiechnął się, czule całując jej czoło. Stanowiła najlepszy prezent, jaki dostał od losu.

– Dziękuję, jesteś najlepsza.

– To tym Revel chciała nas rozdzielić? – spytała, unosząc brwi. – Bo to naprawdę wcale mi nie przeszkadza.

– Z walkami związane jest coś jeszcze... – Odchrząknął. – To było powiązane z mafią. Miałem wypadek... Dość poważny... Potrzebowałem sporo różnych środków i nawet gdy było lepiej, nadal je brałem. Przez pewien czas byłem uzależniony.

– Och, przykro mi. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Ale już jest dobrze, prawda?

– Całkowicie, to już przeszłość.

– Więc nie widzę problemu. Przeszedłeś coś strasznego, ale przetrwałeś. Masz życiowe blizny, jak my wszyscy, i nie zamierzam cię za to oceniać. Mogę jedynie cię podziwiać i cieszyć się, że mówisz mi o tym, że mogę widzieć cię prawdziwego.

Tylko ona знаła jego słabości, demony, uczucia i bolączki. Przy niej był sobą, dając jej szczęście, a sobie wolność i ukojenie. Bo bycie sobą to jedna z najlepszych rzeczy, które można dać drugiej osobie.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz. Zawsze jesteś wobec mnie taka wyrozumiała. – Uśmiechnął się. – Nadal mnie to zaskakuje, wiesz? Gdy byłem dzieckiem, a potem nastolatkiem, ojciec karał mnie za każdy błąd, było ciężko... A gdy umarł, sam przejąłem władzę i ukrywałem porażki, a z tobą...

– Jesteś sobą i takiego cię kocham – wtrąciła szybko.

– A ja ciebie. I z przyjemnością zaraz ci to okażę, jest tylko jeszcze jedna sprawa.

– Hmm?

– Olivia. – Obliznął wargi, kosztując gorzki smak tego imienia. – Miałem wiele kobiet, przeważnie na jedną noc. Revel, jak wiesz, próbowała czegoś więcej, ale nigdy nie myślałem o niej na poważnie. Nikogo też nie kochałem jak ciebie, ale była jeszcze ona.

– Kim była?

Zeila doceniała fakt, że się przed nią otworzył. Krok po kroku sekrety wychodziły na jaw, oboje konfrontowali się z przeszłością i wygrywali. Wszystkie tajemnice łącznie mogły przytłoczyć, ale oni mierzyli się z nimi stopniowo, więc dawali radę.

– Nie kochałem jej – zaznaczył na wstępie. – Ale był taki okres, gdy chronilem ją za wszelką cenę. Była jedną z tych, z którymi sypiałem, aż oznajmiła, że jest w ciąży... – Zeila wstrzymała oddech, patrząc na niego zaskoczona, ale pozwoliła mu kontynuować. – To nie było nic z tego, co łączy nas, ale wziąłem ją pod swoją ochronę.

– Co się stało?

– Została postrzelona przez mojego wroga, poroniła, a przynajmniej tak wtedy myślałem... – Zaciśnął wargi. – Prawda jest taka, że mnie oszukała. Pracowała dla wroga i to wszystko było kłamstwem, jej słowa, a nawet dziecko... Nigdy nie była w ciąży, jedynie chciała mnie kontrolować, by na koniec mnie sprzedać. Dowiedziałem się za późno.

– Och, to... – Dziewczyna pokręciła głową, nie mogąc sobie wyobrazić, co wtedy czuł. To wiele wyjaśniało i tłumaczyło jego problemy z zaufaniem. – Czy oni żyją? Mam powiedzieć ojcu, aby się nimi zajął?

Kyson parsknął cicho. Tylko ona mogła tak zareagować, gotowa, aby go pomścić. W świecie mafii to oznaczało prawdziwą miłość.

– Zająłem się tym, to tylko przeszłość, o którą nie musisz się martwić.

– A więc skoro wszystko wyjaśnione, możemy skupić się na sobie i na tym, jak bardzo się kochamy.

Wiele spraw z ich przeszłości wychodziło na jaw i zakłócało spokój, ale to nic nie zmieniało. To, kim byli kiedyś i co robili, nie mogło wpłynąć na ich miłość.

– Kocham cię aż do szaleństwa, maleńka, i już zawsze będę kochał.

– Spróbowałbyś nie – zagroziła, uśmiechając się lekko, i musnęła jego wargi. – Po tym całym szaleństwie nie wiem, czy istnieje coś, co mogłoby nas poróżnić. Przeszliśmy razem tak wiele.

– Nie istnieje nic, co mogłoby nas rozdzielić. – Pokręcił głową. – A nawet jeśli, zniszczę to.

Zeila uniosła wyżej kąciki ust i wtuliła się w niego. Tak, dookoła panował chaos, jednak w jego ramionach była jak w oku cyklonu, bezpieczna.

– Idziemy do sypialni?

– Z tobą zawsze. – Puścił jej oczko, myśląc już o ogromnej przyjemności, która miała odsunąć mroki przeszłości daleko od nich. – Muszę dokładnie rozpieścić moją kobietę.

– I vice versa, kochanie.

Rozdział 40

„Jedynie konfrontacja z problemami umożliwia ich rozwiązanie. Bo one same nie znikają”.

Lawrence Grobel

Kyson przygotowywał obiad w kuchni, podczas gdy Zeila leżała na kanapie, czytając książkę. Nigdy by nie pomyślał, że będzie robił za kucharza, ale polubił gotowanie, zwłaszcza gdy widział uśmiech na twarzy ukochanej, gdy zajadała się jego daniami. Miał właśnie dokończyć sos, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Odłożył drewnianą łyżkę, zdjął fartuch i poprawiając rękawy koszuli, poszedł otworzyć. Nie lubił, gdy ktoś wchodził mu w drogę. Cenił prywatność i spokój w swoim domu, dlatego mało kto przychodził tu bez zapowiedzi.

– Amir?

Widok brata w drzwiach zaskoczył go. Przypomnił sobie, że Zeila wspominała coś o spotkaniu, ale Kyson nie spodziewał się, że brat skorzysta z zaproszenia.

– Och, to moja wina. – Zeila podbiegła do drzwi, usłyszawszy dzwonek. – Przez zamieszanie z Zane’em zapomniałam ci powiedzieć, że dodzwoniłam się do twojego brata i zgodził się przyjechać...

Mężczyzna miał nieco ciemniejszą karnację niż Kyson, tego samego koloru, ale trochę dłuższe włosy oraz brązowe oczy. Miał na sobie zwyczajną koszulę w białą-czarną kratkę oraz granatowe dżinsy.

– I jestem – odezwał się Amir. – Hmm, dobrze cię widzieć, Kyson – powiedział z nieco wymuszonym uśmiechem. – I poznać ciebie, Zeilo. Pięknie wyglądasz.

– Dziękuję, wejdiesz do środka?

– Chętnie.

Gdy wszedł, Kyson zamknął za nim drzwi. Napięcie między nimi było wyraźnie wyczuwalne. Nie było w tym nic dziwnego, zważywszy na ich bolesną historię rodzinną, jednak Zeila, nauczona doświadczeniem, miała nadzieję, że bracia wybaczą sobie krzywdy i zaczną od nowa. Dzięki Kysonowi dogadała się z własnymi rodzicami i chciała podarować mu podobny prezent.

– Chcesz coś do picia albo do jedzenia? – zaproponowała.

– Zeila, powinnaś usiąść i odpocząć, ja się tym zajmę – wtrącił Kyson.

– A więc jednak umiesz się kimś opiekować... – zauważył z przekąsem Amir.

Kyson wyraźnie się spiął. Brat był dla niego bardzo trudnym tematem, którego unikał przez większość czasu, nawet Zeila nie wiedziała o wszystkim. Czuł się winny, że ich ojciec tak traktował Amira i że nie miał z bratem żadnego kontaktu.

– Kyson bardzo o mnie dba – oznajmiła Zeila. – Nie wiem, jakie masz o nim zdanie, może nie najlepsze, ale dla mnie jest cudowny. – Uśmiechnęła się do swojego chłopaka. – Kocham go, to on mnie wspiera, rozumie, pociesza, wiele mu zawdzięczam.

Rodgers uniósł kąciuki ust, przytulił do siebie dziewczynę i pocałował w policzek. Przy niej radzenie sobie z własnymi demonami i problemami było łatwiejsze.

– Widzę, że naprawdę jesteście zakochani, nie powiem, że nie jestem zaskoczony – odrzekł Amir.

– Gdy Zeila się odezwała, nie spodziewałem się... tego.

– Wiele się zmieniło – odezwał się Kyson. – To głównie jej zasługa, to był jej pomysł, aby się skontaktować.

– Widzę. – Amir spojrzał na Zeilę. – Jest wyjątkowa, dbaj o nią.

– Będę. – Pokiwał głową. – Nawet nie musisz mi tego mówić.

– To co, panowie, napijemy się i pogadamy?

– Nie odpuści, jeśli tego nie zrobimy, prawda?

– Szybko ją rozgryzłeś – zaśmiał się Kyson. – Przyniosę alkohol. Skarbie, chcesz swoją herbatkę?

– Tak, dzięki.

Zeila z Amirem przeszli do salonu. Ona usiadła na kanapie, a on na fotelu naprzeciwko. Konfrontacja z bratem po tylu latach nie była łatwa. Fakt, że ojciec nigdy go nie akceptował, był dla Amira nadal bolesny. Latami żył w przeświadczeniu, że Kyson jest taki sam jak ojciec, dlatego nie

zależało mu na kontaktach z bratem. Ale może się pomylił... Może ludzie mogli się zmienić...

– Naprawdę go kochasz, co? – zapytał, gdy ocknął się z zadumy.

– I to bardzo – potwierdziła. – Słuchaj, wiem, że nie było między wami dobrze, może nadal masz do niego żal, ale on się zmienił, wszyscy się zmieniamy. Może już czas wybaczyć, dogadać się? Rodzina jest najważniejsza.

– Jak ktoś taki jak ty uchował się w tym świecie?

– Och, niech nie zmyli cię ten słodki uśmiech – wtrącił Kyson, który właśnie wszedł do salonu z tacą. – Potrafi być równie okrutna, jak ja. Żebyś widział, jak groziła mojej eks.

– Ja tylko pilnuję tego, co moje. – Wzruszyła ramionami i wypła łyk swojej herbaty rumiankowej. Kyson usiadł obok niej z tequilą. Zmarszczyła nos, gdy upił łyk.

– Odsuń się.

– Co?

– Wiesz, że dziecku przeszkadza zapach tequili i mdli mnie od tego – odrzekła Zeila. – Chyba nie wdał się w żadne z nas, jeśli chodzi o gust do alkoholu.

– Wyrobi się. – Dał jej buziaka i odstawił szklankę.

– Jesteś w ciąży? – spytał Amir, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

– Tak, to już czwarty miesiąc.

– Gratuluję – powiedział, przenosząc wzrok na brata. – Będiesz ojcem...

– Tak – przytaknął. – I zrobię wszystko, aby być lepszym niż nasz ojciec. Dziecko i Zeila mogą liczyć nie tylko na ochronę czy pieniądze, ale przede wszystkim na mnie, na troskę i miłość. Ona mnie tego nauczyła.

– Widzę, ma na ciebie duży wpływ. – Amir przyglądał się tej parze z zaskoczeniem, a może nawet z zazdrością. Kyson zawsze dostawał wszystko, czego chciał, aż w końcu, jako ulubieniec ojca, dostał też władzę i mafię. Ojciec nieustannie uważał Kysona za lepszego i zdolniejszego, Amira zaś nigdy nie akceptował. Chłopak miał o to żal do brata. Ale teraz siedziała przed nim inna osoba niż ta, którą ostatni raz widział lata temu.

– Amir... – Kyson odchrząknął. – Zeila ma rację, nie chcę się z tobą kłócić, bądź co bądź jesteśmy rodziną i chciałbym jakoś naprawić nasze relacje...

– Ach, tak? Teraz będziemy bawić się w rodzinę?

– Czemu nie? – wtrąciła dziewczyna. – Przyjdź do nas na przyjęcie świąteczne, jesteście braćmi, a rodzeństwo powinno być blisko.

– Przyrodnimi braćmi.

– To i tak rodzina. Bardzo bym chciała, aby mój brat był tu teraz ze mną.

Kyson pogłaskał ją po ramieniu. Mógł dać jej wszystko, ale nawet on nie mógł przywracać ludzi do życia. Rozumiał, czemu zależało jej na naprawieniu jego relacji z bratem. Zeila przedkładała to nad swoją tęsknotę za Sebastianem, więc dla niej mógł się postarać.

– Zapraszamy – odezwał się. – Poznasz Jasona, przyjaciółkę i rodziców Zeili, możesz kogoś zaprosić.

– Przemyślę to – odrzekł i upił łyk trunku.

– Musisz przyjść – powiedziała Gilbert.

– Pięknej dziewczynie chyba nie wypada odmawiać...

– Do tego ciężarnej – dodała Zeila, uśmiechając się.

– Teraz to widzę, dostajesz to, czego chcesz, tak jak on – odrzekł Amir. – Pasujecie do siebie.

– Uroczo, że tak myślisz – zaśmiała się.

– Uroczo?

– Ciężowe humorki – skwitował Kyson. – Ale tak, dobrze będzie cię zobaczyć. Na długo zostajesz w mieście?

– Nie wiem, jeszcze nic nie planowałem. Mam trochę roboty.

– Czym się zajmujesz?

– Przesłuchanie zostaw na wigilijny wieczór, tak chyba robią zwykli ludzie. Czy zachowujesz tradycje z rodzinnego domu?

– Jakie? – wtrąciła Zeila.

– Dość brutalne – odrzekł Kyson. – I nie, w tym domu, przy mojej dziewczynie i dziecku, nie będzie rozlewu krwi.

– Jedyne, co może ci zaszkodzić, to jedzenie – zażartowała Zeila.

– Otrujesz mnie? – Uniósł brew.

– A dasz mi powód?

Amir pokręcił głową, unosząc kącki ust. Nie wiedział, czego spodziewać się po spotkaniu, ale na pewno nie tego.

– Lubię ją – zwrócił się do brata. – Jeśli wam się nie uda, daj mi znać – zażartował.

– Nie ma opcji. – Pokręcił głową Kyson i objął dziewczynę ramieniem. – Ona jest tylko moja i nikomu jej nie oddam. – Pocałował ją w policzek, wywołując uśmiech na jej twarzy.

Zeila była dumna, że udało jej się doprowadzić do spotkania rodzeństwa po latach. Kyson też cieszył się, że dał się na to namówić. Czasem rzeczywistość bywa mniej przerażająca niż obawy i wymyślane przez nas scenariusze. A nawet gdy jest ciężko, dla dobra rodziny warto podjąć wysiłek.

Rozdział 41

„Spokój jest jak ulotna mgła, zbyt rzadko przebiegająca przez pasmo życiowych zmagañ. Nie da się jej pochwycić ani zobaczyć, nie da się zatrzymać na dłużej, kiedy już zniknie bezpowrotnie, rozmyta wiatrem niepewności. Ale jest. Bywa. Daje siłę w najmniej oczekiwanych momentach. Spokój to chwilowa niezmienność i niezmacona wiara, nieoceniona możliwość zyskania perspektywy. Spokój to pewność, że pochwycisz moją rękę, gdy wyciągnę ją do ciebie”.

Nina Reichter

Mała, co robisz w kuchni? – spytał Kyson.

– Śmieszne pytanie. – Pokręciła głową Zeila, wyjmując pierogi z garnka i układając je na talerzu. – Przecież niedługo przyjdą moi rodzice i twój brat, a potem Beiley i Jason, no i Elizabeth z Ami. Będzie pełno gości i trzeba wszystko przygotować.

– Zeila. – Podszedł do niej i objął ją od tyłu. – Przyjęcie jest prawie gotowe. Choinka jest pięknie ubrana, sam się natrudziłem, żeby założyć ozdoby na najwyższe gałęzie, tak jak chciałaś, ludzie od cateringu zrobili wszystko, jak ustaliliśmy, jadalnia jest udekorowana... Usiądź, a oni zaraz zanoszą to na stół.

Dziewczyna westchnęła, opuściwszy z rezygnacją rękę. Wiedziała, że Kyson ma rację. Inni na jej miejscu byliby zachwyceni obsługą, która robiła wszystko za nią, a ona czuła się poirytowana i niepotrzebna. Lubiła sama wszystko robić, podejmować decyzje, jednak organizacja przyjęcia wymagała perfekcyjnego przygotowania i wysiłku, a Rodgers nalegał, aby odpoczywała. Zostało jej więc jedynie nadzorowanie i próbowanie jedzenia.

– W porządku, już siadam. – Wzięła z tacy babeczkę i ukradkiem zlizując lukier, ruszyła do wyjścia z kuchni.

– Czasem jesteś jak mała, słodka dziewczynka. – Zaśmiał się, spoglądając na nią. – Tak samo się obrażasz i nie umiesz jeść, żeby się nie ubrudzić. – Kciukiem starł lukier z kącika jej ust, następnie oblizał palec. – Pyszna jak czekolada.

– Myślę, że bliżej mi do chili, takiego słodko-ostrego.

– Zgadzam się, szczególnie w czasie seksu – szepnął jej do ucha.

– Masz wyjątkowo dobry humor – zauważyła. – Nie martwisz się odwiedzinami brata?

– Wszyscy przeżyli ostatnio, to teraz też. Będzie Jason i twój ojciec, damy sobie z nim radę jakby co.

– Na pewno się dogadacie. Mówił, czy z kimś przyjdzie? Nie chcę, aby czuł się samotny. Ty i ja, rodzice, Beiley z Jasonem.

– Elizabeth też będzie sama.

– Będzie z Ami... i nie wiem, czy znajdą wspólny język.

– To tylko jeden wieczór, nie baw się w swatkę.

– Okej, okej. – Uniosła ręce ku górze. – Pójdę się szykować.

– Pomóc ci?

– Koniecznie.

Złapała go za rękę i pociągnęła za sobą na górę. Jak na kogoś o dzikim pożądanu i namiętnych demonach, ostatnio byli dość spokojni. Kyson martwił się o nią, tak samo bardzo jak jej pragnął, a nawet bardziej. Ona uwielbiała jego dominujące oblicze w sypialni, ale nie chciał przeholować i przypadkowo zaszkodzić dziecku, dlatego się ograniczali. Seks był delikatniejszy, co wywoływało pewne frustracje i niepewność. Na szczęście znaleźli inne sposoby, aby odreagować, zbliżyć się, wyrzucić z siebie mrok. Czułe pieszczoty ustami, długie gry wstępne, wspólne kąpiele i prysznic, a do tego snucie szalonych planów na przyszłość. Nie zawsze można mieć wszystko naraz, każda sytuacja, którą trzeba przejść, uczy czegoś nowego.

– Co wybrałaś? – spytał, gdy znaleźli się w garderobie.

Pomieszczenie było ogromne. Kiedyś wypełnione jedynie szarymi, czarnymi lub granatowymi

garniturami, teraz tętniło życiem od przepychu kolorów i fasonów jej ubrań, butów czy dodatków. Dla niego to miejsce nie miało wielkiego znaczenia, ale Zeila uwielbiała tu przychodzić, przeglądać ubrania, układać je od nowa. Najpierw posegregowała wszystko sezonami, teraz – kolorami. Choć nie rozumiał tego, tęczyowy wystrój robił wrażenie.

– Czerwoną sukienkę, podoba ci się? – Z wieszaka, na którym wisiało kilka czerwonych kreacji, zdjęła sukienkę na ramiączkach, z koronkowym dekoltem i długim, rozkloszowanym dołem.

– Piękna, choć ty wyglądasz pięknie we wszystkim, a najlepiej bez niczego. – Objął ją i delikatnie muskał ustami jej szyję. – Pomóc ci się rozebrać?

– Zdecydowanie. – Pokiwała głową i odwróciła się przodem do niego, ujmując jego twarz w dłonie. – Założysz czerwony krawat, który ci kupiłam, żebyś do mnie pasował?

– Zawsze będę do ciebie pasować, bez względu na ubrania. – Musnął jej wargi.

– Mam nadzieję, że ten czarujący i słodki Kyson nie zniknie, gdy skończą się święta.

Zeila powoli przejechała ręką po jego ramieniu, dokładnie wyczuwając mięśnie pod koszulą. Rozpinała jego guziki, jeden po drugim, bez pośpiechu, aby nacieszyć oczy widokiem jego torsu.

– Zawsze tu będę i zawsze będę dla ciebie taki czuły, chyba że mnie zdenerwujesz... – przejechał kciukiem wzdłuż jej dolnej wargi – wtedy cię ukazę i znowu będę miły.

– Kocham cię takiego, jaki jesteś, miłego, dominującego, szalonego, niebezpiecznego... – Objęła go rękami za kark, przyciągając bliżej. – Kocham cię, a to wszystko jest moim najlepszym prezentem świątecznym.

– Jesteś mało wymagająca, a ja tak się postarałem z prezentem dla ciebie.

Rozsunął suwak jej luźnej sukienki w kwiatki. Kolejnym urokiem ciąży było to, że Zeila chodziła głównie w sukienkach, bo tak było najwygodniej i nic nie uciskało brzucha.

– Chętnie przyjmę prezent, nawet kilka. – Musnęła jego wargi. – A nawet sama sobie jakiś wezmę.

Zdjęła mu koszulę, a Kyson powoli oblizwał wargi. Miał na nią teraz straszną ochotę. W zasadzie nie było momentu, aby nie miał na nią ochoty. Chciał ją wziąć tutaj, ostro i mocno, ale wiedział, że będzie musiał poczekać, bo Zeila była w ciąży, poza tym niedługo mieli zjawić się goście.

– Czy to nie ja miałem rozbierać ciebie? – wymruczał, gdy zdjęła jego spodnie.

– Ty też musisz się przebrać, a ja z chęcią ci pomogę.

Mruknął, gdy poczuł jej ciepłe wargi na swoim torsie, przesuwające się powoli w dół. Położył dłonie na jej pośladkach, ubranych teraz jedynie w majtki, i ścisnął.

– Jeśli nie przestaniesz, nie powstrzymam się – wymruczał do jej ucha.

– Czy kiedyś chciałam, abys się powstrzymywał? – zaśmiała się figlarnie.

– Moja mała diablica!

Rozdział 42

„Święta to nie stół i ozdoby, a ludzie z ich uśmiechami i ciepłymi spojrzeniami. Ludzie są w święta najważniejsi”.

Sylvia Trojanowska

Postaraliście się, to wszystko wygląda przepięknie – powiedziała Estella Gilbert.

Rodzice dziewczyny zjawili się jako pierwsi, potem dołączył Amir, Beth z córką oraz Jason i Beiley. Gdy goście byli już w komplecie, usiedli do stołu, aby nacieszyć oczy i kubki smakowe wymyślnymi, choć nadal tradycyjnymi potrawami.

– To zasługa Zeili, ona wszystko wybierała – odparł Kyson i ścisnął dłoń siedzącej obok niego dziewczyny.

– Aż nie do wiary, że pozwoliłeś komuś decydować, zwykle sam wszystko robisz – odrzekł Jason.

– Miłość zmienia ludzi – wtrąciła Beiley, a przyjaciółka nie mogła się z nią nie zgodzić.

Miłość wydobywa z ludzi prawdę. Czasem bywa to brutalna, brzydka prawda – własne demony, mroczne pragnienia, zazdrość, błędy popełniane w obawie przed stratą kogoś ukochanego. Jednak bywa to też piękna prawda – prawdziwa miłość skłaniająca do poznania ukochanej osoby w całości, z jej dobrymi i złymi stronami, tym, co przyciąga i odstrasza, do zaakceptowania, a nawet pokochania jej wad i słabości, a także sprawienia, aby to, co raniło i osłabiało, stało się siłą. Miłość pozwala na bycie sobą i bycie szczęśliwym.

Kyson przez lata ukrywał swoje uczucia głęboko w sobie, tłumił emocje i potrzebę bliskości. To miłość otworzyła jego serce, pozwoliła mu pokazać swoją lepszą stronę: czułą, troskliwą, opiekuńczą, i dobrze się z tym czuł. Zeili brakowało stabilizacji w życiu, bezpiecznego miejsca, do którego mogłaby wracać, osoby, której oddałaby swoje wielkie pokłady miłości, musiała udawać silną i zimną. Dopiero ta miłość ożywiła jej serce, pozwoliła zagoić się ranom i ruszyć naprzód. Miłość pozwoliła im odkryć prawdziwych siebie.

– Dobrze widzieć was takich szczęśliwych – odrzekł Christopher.

– Nigdy nie sądziłem, że mój... brat, znajdzie sobie kogoś takiego i tak się zmieni – odezwał się Amir.

Zeila pogłaskała dłoń Kysona, patrząc na niego z uwagą. Pierwszy raz Amir nazwał go bratem. Wiedziała, że relacji rodzinnych nie da się odbudować w jeden dzień, lecz wszystko zmierzało w dobrym kierunku.

– Ani ja – przyznał Rodgers. – Jestem wielkim szczęściarzem. – Objął dziewczynę ramieniem i pocałował ją w czoło. – Że mam ją, ale też was wszystkich, nigdy nie miałem rodziny, a teraz...

– Teraz masz – dokończył za niego Jason. – Może jest trochę dziwna, ale wyjątkowa.

Wszyscy się co do tego zgodzili, a nawet wzniesli bezalkoholowy toast na cześć rodziny.

– Ciociu, a kiedy będą prezenty? – spytała Ami.

Zeila zaśmiała się, choć musiała pochwalić cierpliwość małej. Przez całą kolację grzecznie siedziała i zajadała się ciasteczkami, podczas gdy dorośli rozmawiali.

– Co powiesz na teraz? – Wstała, podeszła do dziewczynki i wyciągnęła do niej rękę, którą ta od razu złapała. Razem przeszły do salonu, gdzie stała ogromna choinka.

– Wow, jaka piękna! – Ami aż podskoczyła z radości. – I jak dużo prezentów.

– Znajdzie się coś dla każdego – rzekł Kyson, który poszedł za nimi razem z resztą gości. – Byłaś grzeczną dziewczynką?

– Tak!

– A więc idź i sprawdź, czy Mikołaj zostawił coś dla ciebie.

Ami podbiegła do choinki i przeglądała pakunki, szukając prezentu oznaczonego swoim imieniem, a Rodgers objął w talii swoją dziewczynę.

– Mimo że jesteś moją niegrzeczną dziewczynką, też mam dla ciebie prezent – wymruczał do jej ucha.

– Nie mogę się doczekać, by go zobaczyć. I aż ty odpakujesz swój.

– Zobaczymy, kto będzie bardziej zaskoczony.

Goście rozsiedli się na kanapie i fotelach, a Ami zastąpiła Mikołaja i rozdała wszystkim prezenty. Sama dostała lalkę z zestawem ubranek od mamy, książki i pluszaki od Kysona i Zeili oraz rowerek od dziadków. Choć jej pojawienie się było dużym szokiem dla Estelli i Christophera, przyjęli ją z otwartymi sercami.

Jason kupił ubranka dla dziecka Kysona i Zeili, a Beiley pluszowe zabawki do jego pokoju. Rodzice dziewczyny kupili fotel bujany, a także bilety na wakacje w dowolnym miejscu, przy okazji zapewnili, że chętnie zajmą się wnukiem, gdy już się urodzi, aby młodzi rodzice mogli trochę odpocząć.

Na koniec zostały dwa prezenty.

– To kto pierwszy? – spytała.

– Kobiety mają pierwszeństwo. – Kyson puścił jej oczko i z podekscytowaniem patrzył, jak rozpakowuje prezent od niego.

Kiedys nie pomyślałby nawet, że takie zwyczajne czynności mogą wywoływać tyle emocji. Zdawało mu się, że był nieczuły, ale teraz wszystko się zmieniło.

– Wow! – wykrztusiła Zeila, gdy zobaczyła prezent. – To...

– Klub, w którym się poznaliśmy. Od teraz jest twój i nazywa się Zeila.

– No proszę, jednak umiesz być romantyczny – skomentował Jason.

– Jest jeszcze coś – dodał Kyson. Podszedł do niej i z pudełka, w którym był akt własności, wyjął złoty naszyjnik z literkami Z i K. Założył jej go na szyję. – Mam nadzieję, że to twoje najlepsze święta.

– Bez dwóch zdań, tak! Dziękuję. – Przyciągnęła go do siebie, obejmując za szyję, i pocałowała namiętnie. Była bardzo szczęśliwa i wdzięczna, a nie знаła lepszego sposobu okazania uczuć. W końcu musieli się od siebie oderwać, bo doszły do nich pomruki gości.

– Twoja kolej.

Kyson wziął do ręki prezent i rozdarł papier. Zmarszczył brwi, gdy zobaczył album.

– Otwórz – poinstruowała go dziewczyna.

Tak zrobił. Na pierwszej stronie zobaczył swoje zdjęcie z dnia, gdy się poznali, a potem kolejne: z wakacji, z randek, w domu, w łóżku, a nawet zdjęcie ich dziecka zrobione podczas USG.

– Może to nie jest tak drogi i oryginalny prezent jak twój, ale to są nasze wspomnienia, nasza historia – powiedziała. – Każde z tych zdjęć pokazuje, jak bardzo cię kocham.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Potrząsnął głową, próbując ukryć wzruszenie. Nie był przyzwyczajony do okazywania słabości przy innych. A jednak ten prezent wiele dla niego znaczył. W każdej chwili zwątpienia, gdy demony znowu go dopadną, będzie mógł zajrzeć do albumu i odzyskać nadzieję. – Dziękuję, skarbie, jesteś najlepsza.

Przytulił ją mocno. Żadne gesty i słowa nie były wystarczające, aby oddać to, co czuł.

– Jesteście tacy słodcy – skomentowała Beiley.

– Muszę się zgodzić, mam tylko nadzieję, że nie oberwę za to – zażartował Jason.

– Nie jestem ckliwym człowiekiem, to wszystko to jej zasługa – powiedział Kyson, patrząc z uśmiechem na swoją dziewczynę. – Dzięki Zeili mam wszystko, czego mógłbym chcieć: dom, rodzinę, miłość, dziecko... – Położył dłoń na jej brzuchu. – To najlepsze święta w moim życiu, jedyne prawdziwe.

Dziewczyna pogłaskała go po ramieniu i pocałowała w policzek. Dla nich te święta były najlepsze od zawsze i wiele zmieniły.

Rozdział 43

„Związek dwojga ludzi to nie tylko patrzeć sobie w oczy, ale docieranie się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Oswajanie własnych wad, pielęgnowanie zalet. Cierpliwość, tolerancja, wybaczenie i zgoda na kompromisy”.

Natasza Socha

Święta, święta i po świętach... Ale rodzinna, pełna miłości atmosfera nadal utrzymywała się w domu Zeili i Kysona. Gdy byli razem, czuli się silniejsi, zdolni pokonać wszystkie przeszkody.

– Wszystko okej? – spytał Kyson, siadając na kanapie i podając dziewczynie jeden z dwóch czerwonych kubków z gorącą czekoladą. Jego ukochana miała ostatnio coraz większe zachcianki na słodkości. Ale kto powiedział, że mafioso wraz ze swoją dziewczyną nie mogą pić czekolady z piankami?

Dziewczyna odłożyła na stolik telefon, który chwilę temu trzymała w dłoni, i wzięła kubek. Pozwoliła, by ciepło naczynia ogrzało jej dłonie, po czym ostrożnie upiła mały łyk.

– Zane wciąż do mnie pisze i nalega na spotkanie.

Po mięśniach na jego twarzy widziała, że się spiał. Eks piszący do jego dziewczyny? Z pewnością każdy facet marzy, aby to usłyszeć...

– Dlaczego?

– Wiele się wydarzyło, chyba chce nadrobić zaległości. – Wzruszyła ramionami.

– Pójdiesz?

– Nie, raczej nie... – Pokręciła głową. – Ostatnio tak dużo się dzieje. Wiem już, czemu zniknął, powiedziałam mu o dziecku, usłyszałam przeprosiny, chyba nie potrzebuję nic więcej. Zamknęłam ten rozdział lata temu, tamto spotkanie było jak epilog, którego potrzebowałam, ale nie zamierzam do tego wracać. Poza tym tutaj mam wszystko, czego potrzebuję.

– Jesteś urocza. – Pocałował ją w policzek.

Z każdym kolejnym wspólnym krokiem utwierdzał się w przekonaniu, że Zeila była dla niego idealna. Silna, władcza, tak jak on, a zarazem delikatna i słodka jak róża. Niewłaściwe dotknięcie mogło sprawić, że straci płatki, lecz mogło też ukłuć do krwi. Niebezpiecznie piękna. Taka właśnie była.

Czerwone róże to symbol miłości, bo miłość często wymaga krwi i poświęcenia. Doskonale rozumiała to Afrodyta, której symbolem była róża. Rozumieli to i oni, bo w świecie, a szczególnie w świecie mafii, nic nie przychodziło łatwo. Zawsze trzeba było walczyć i nie poddawać się aż do końca.

– To chyba ciąża tak mnie rozczula – odparła. – Mam ochotę na słodkości i nachodzi mnie na takie kliwe gadki. Teraz bardziej doceniam rodzinę i naprawdę chcę stworzyć bezpieczny, wypełniony miłością dom dla naszego dziecka.

– Obiecuję ci, że tak będzie – zapewnił Kyson.

– Choćbyśmy musieli zabić wszystkich wrogów? – spytała, unosząc brew.

– Dokładnie. To niewygórowana cena za dwa tak cudowne skarby jak ty i nasz syn.

– Też umiesz być uroczy. – Pocałowała go delikatnie. – Wybacz, ubrudziłam cię czekoladą. – Zaśmiała się i wytarła kciukiem jego usta.

– Wolę zrobić to tak. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

W zimowe wieczory gorąca czekolada rozgrzewała ich dłonie, a miłość rozgrzewała serca i ciała. Na szczęście mieli spory zapas czekolady w kuchni i wielkie pokłady miłości, która, choć miała kolce, była piękna i dawała im wszystko, czego potrzebowali.

Rozdział 44

„Pragnienia ustalają kompas, ale to prawdziwe życie wytycza kurs”.

Mitch Albom

Rodgers umiał być cierpliwy, gdy chodziło o Zeilę, ale zdecydowanie nie, gdy chodziło o jej eks. Skoro nie rozumiał, że brak odpowiedzi to odmowa, Kyson musiał mu to uświadomić.

– Masz trzymać się z dala od mojej kobiety – powiedział do Zane’a.

Przystał na spotkanie, gdy eks Zeili niemal wrócił z martwych, bo dziewczyna potrzebowała wytłumaczenia, ale nie zamierzał pozostawiać bez odpowiedzi jego ciągłych SMS-ów i telefonów do niej. Ten pociąg dawno odjechał i nie było już miejsca dla byłego chłopaka.

Znalezienie go w klubie nie było trudne. Siedział w barze i pił w najlepsze, jakby ot tak mógł wrócić do dawnego życia. Rodgers był innego zdania i zamierzał mu o tym przypomnieć. Zeila była teraz jego, to miasto było jego, a Zane nie miał tu czego szukać.

– Bo co? Boisz się, że teraz wybierze mnie? – zaśmiał się Zane. – Słusznie, w końcu to mnie kochała pierwszego.

Tak bezczelne słowa zasłużyły tylko na jedną odpowiedź – potężne uderzenie w twarz. Kyson nigdy nie patyczkował się ze swoimi wrogami, a tym był dla niego Zane. Może kiedyś Zeila go kochała, ale to odległa przeszłość. Teraz zjawiał się jak gdyby nigdy nic, ale Rodgers mu nie ufał.

Może był zazdrosny, ale co się dziwić. Ta dziewczyna obudziła w nim uczucia, których nie dało się już zignorować, po prostu były. W całym chaosie i mroku ona była jego gwiazdą, która prowadziła go bezpiecznie do domu. Za nic nie mógł pozwolić sobie na to, by ją stracić.

– Powtórzę ostatni raz, trzymaj się z dala od mojej kobiety.

– Wiesz, że miała być moja. Spisaliśmy nawet umowę.

– Na której nie ma jej podpisu, więc jest nieważna. Poza tym to było cztery lata temu. Pogódź się z faktem, że już nic dla niej nie znaczysz. Kocha mnie.

– Ciekawe, kogo by wybrała, gdyby musiała wybierać?

Złość ponownie wezbrała w Kysonie. W życiu stracił wiele rzeczy, więc niczym lew nauczył się wszelkimi metodami walczyć o swoje, to było jedyne rozwiązanie, aby przetrwać w świecie mafii. Właśnie dlatego zawsze wpadał w szał, gdy ktoś mu czegoś zabraniał albo próbował mu coś odebrać.

Przycisnął rywala do ściany, uderzając mocno, i warknął:

– Tak chcesz to załatwić?

Nagle Zane wyciągnął z kieszeni pistolet i wymierzył w Kysona. Rodgers uniósł brwi zdziwiony. Sam nie planował zabijać byłego chłopaka Zeili. Wiedział, że kiedyś był on dla niej ważny. Gdyby się go pozbył, Zeila mogłaby mu nie wybaczyć.

– Co tu się dzieje?

Zajęci sobą nie zauważyli, że do klubu weszła kobieta, ich kobieta. Dziewczyna miała na sobie czarne spodnie, bluzkę i skórzaną kurtkę. Stała przed nimi, zakładając dłonie na piersi, i mierzyła ich surowym wzrokiem, tak jak matka spogląda na swoje dzieci, gdy przyłapie je na gorącym uczynku.

– Skąd wiedziałas, że tu jestem?

– Jason mi powiedział – odpowiedziała. – Nie było to łatwe, ale jestem uparta. I dobrze, że jestem, bo widzę, że coś wam się pomieszało. Zane, opuść broń.

– Nie wtrącaj się, mała – odparł Capristi. – To sprawa między nami.

– Nie. – Stała między nimi. – To przede wszystkim moja sprawa, bo ty jesteś moim eks, a on moim aktualnym chłopakiem, bo kłóćcie się przeze mnie, a ja na to nie pozwolę.

– Zeila, odsuń się, nie chcesz, żeby cię skrzywdził – powiedział Kyson.

– Chyba że ja zrobię to pierwsza. – Wyciągnęła z kieszeni mały czarny pistolet. – To też dał mi Jason – dodała z uśmiechem i zmrużyła oczy, patrząc na byłego chłopaka. – A teraz opuść broń i trzymaj się z dala od Kysona.

– Rodgers potrzebuje dziewczyny, by go broniła? – prychnął Zane.

– Sam chętnie pogruchotałbym ci kości – warknął Kyson.

– Nie potrzebuje, ale jesteśmy rodziną i bronimy siebie nawzajem – stwierdziła Gilbert. – A to sprawa między nami. Opuść broń, Zane, i nie waż się skrzywdzić mojego faceta!

– Bo co? – spytał. – Strzelisz do mnie? Nie zrobisz tego.

– Wątpisz w moje umiejętności? – Uniosła brew.

Nigdy nie sądziła, że znajdzie się w takiej sytuacji. Ona, w ciąży, z bronią w ręku, między facetem, którego kocha, a drugim, którego kochała kiedyś. Życie pisało doprawdy szalone scenariusze.

– Nie zrobisz tego, bo skrzywdzenie mnie by cię zabiło – odparł Zane, patrząc w jej oczy.

– Trudno. – Wzruszyła ramionami. – Dla niego jestem gotowa zaryzykować.

Wtedy, patrząc w jej oczy, Zane zrozumiał. Kyson też nie miał już żadnych wątpliwości. To było największe wyznanie, jakie mogli usłyszeć. W świecie mafii miarą miłości jest poświęcenie, krew i śmierć. Ona była gotowa zabić kogoś, kogo kiedyś kochała całym sercem, a to znaczyło wszystko. Zamknęła tamten etap. Nie była już zakochaną nastolatką, a dorosłą kobietą gotową do wielkich czynów, aby chronić swoją rodzinę. Wydorosłała, zmieniła się, dojrzała. Musiała przejść przez wiele piekielnych bram, aby dotrzeć do tego miejsca, ale teraz była silna i wiedziała, co liczy się najbardziej.

– W porządku. – Capristi z westchnieniem opuścił i schował broń. – Naprawdę go kochasz...

– Tak. – Pokiwała głową. – Nie zmienisz tego, a więc, jeśli nie chcesz, abyśmy byli wrogami, nie wtrącaj się między nas.

Zane westchnął ciężko, musiał pogodzić się z przegraną.

– Zmieniłaś się – rzekł, podchodząc do niej. Kyson od razu ruszył w jego stronę, gotów chronić ukochaną, lecz Zane nie miał złych zamiarów. – Cieszę się, że sobie poradziłaś ze wszystkim, i nawet jeśli w twoim sercu nie ma już miłości do mnie, zawsze będziesz dla mnie ważna.

Położył dłoń na jej ramieniu, patrząc prosto w jej oczy, po czym odszedł. Dziewczyna wzięła głęboki wdech i schowała broń.

– W porządku?

– Niezbyt, bo musiałam cię ratować. – Uśmiechnęła się słabo. – Wracajmy do domu, zasłużyłeś na karę.

– Słucham? Niby jaką?

– Coś wymyślę. – odrzekła. – Może dla odmiany to ja ciebie przywiążę do łóżka.

– Aż tak ci brakuje naszych zabaw?

Ruszył za nią do wyjścia. Z powodu ciąży i postrzału Zeili seks nie był taki jak dawniej. Ograniczyli się do delikatnych środków, co niestety nie do końca zaspokajało ich demony.

– Odbijemy sobie po porodzie, chyba że mały będzie marudny.

– Jason się nim zajmie, albo Beiley.

– Już to widzę. – Roześmiała się. – Nie spuścisz go z oka.

– Raczej nie będziesz lepsza.

Wzruszyła ramionami, wsiadając do auta. Mieli ze sobą wiele wspólnego, przede wszystkim oboje zrobiliby wszystko dla rodziny. Dla siebie nawzajem i dla malucha rozwijającego się w jej łonie. Dla tej miłości, dla rodziny byli gotowi codziennie starać się bardziej, mierzyć się z własnymi demonami, a nawet zniszczyć każdego, kto odważyłby się stanąć na ich drodze. Byli nieustraszeni, bo nawet gdy nawiedzał ich lęk, pamiętali, że ich rodzina jest najważniejsza, warta każdej ceny.

Rozdział 45

„Pragnienia naszych serc są bronią, którą można wykorzystać przeciwko nam”.

Cassandra Clare

Retrospekcja

Skarbie, muszę ci coś powiedzieć – rzekł Zane.

Przygryzł wargę, przyglądając się dziewczynie obok niego. Obiecał sobie, że nie będzie jak jej rodzina i powie jej prawdę, ale wciąż nie wiedziała wszystkiego. Nie ukrywał przed nią swojego życia mafiosa ani tego, co robił jej brat, ale to nadal było za mało. Nadal wiedziała wiele o innych, ale nic o sobie samej.

– Hmm? – Dziewczyna oderwała wzrok od ekranu telewizora, na którym wspólnie oglądali film w jego salonie, i spojrzała na chłopaka. – Coś się stało?

Zmarszczyła brwi, zauważywszy jego poważną minę.

– Tak, znaczy nie... Chciałem ci powiedzieć o czymś związanym z mafią.

Zeila zatrzymała odtwarzanie filmu i skupiła całą uwagę na chłopaku.

– Coś się stało? Masz kłopoty? – spytała z troską.

– Nie, nie ja. – Pokręcił głową.

– Sebastian? – dopytała, a on znowu zaprzeczył. – Więc o co chodzi? Zawsze mówiłeś mi o wszystkim, ufam ci.

Z ust chłopaka wyrwało się zduszone westchnienie. Cały czas krytykował jej rodzinę za ukrywanie przed nią prawdy, ale zaczynał ich rozumieć. Poznanie rzeczywistości mogłoby ją bardzo zranić, zmienić wszystko. I tak był lepszy od jej rodziny, bo pokazał jej nowe rzeczy, nie ograniczał, nauczył walczyć i mówił o wszystkim, co dotyczyło jego mafii. Zostało tylko kilka ważnych spraw...

– Chodzi o ciebie – zaczął niepewnie. Zawsze zdobywał to, czego chciał, i niczego się nie bał, ale teraz było inaczej. Zeila stała się dla niego kimś wyjątkowym, najważniejszym i nie chciał jej zranić ani stracić. – Wiesz, że jestem w mafii, tak jak twój brat, a przez to i ty możesz być w niebezpieczeństwie.

– Ochronisz mnie, poradzę sobie.

– To o wiele więcej niż widziałas – odparł. – Jest pewna zasada, która by tu pomogła.

– Zasada? – Uniosła brwi, przyglądając się mu w zaskoczeniu.

– Małżeństwo – odparł, a ona wybuchnęła śmiechem. – Żona mafiosa, zwłaszcza szefa, jest nietykalna, każdy mój podwładny broniłby cię za cenę własnego życia, inaczej sam by je stracił.

– Nie mówisz poważnie. – Pokręciła głową.

– Dlaczego nie? Mam już dwadzieścia jeden lat, ty osiemnaście, jesteś dorosła, pełnoletnia, jesteśmy razem od dwóch lat – wymieniał Zane. – Wątpisz w nas?

– Nie, nie – zaprzeczyła szybko i pokręciła głową. – Kocham cię. – Przysunęła się bliżej i wzięła go za rękę. – To może być to, ale ślub... To jakby wejść do złotej klatki, z której dopiero co się uwolniłam. Nie twierdzę, że byłoby mi z tobą źle, ale lubię wolność, adrenalinę.

– Zapewnię ci to wszystko i o wiele więcej – obiecał. – Będziesz bezpieczna, będziemy razem rządzić.

– Jesteś szalony. – Pogłaskała go po policzku. – Strasznie się cieszę, że myślisz o mnie aż tak poważnie, ale nie masz powodu, by się tak martwić.

Westchnął. Miał wiele powodów, o których ona nie wiedziała.

– Czy to znaczy nie? Dajesz mi kosza?

– Nie. – Zaśmiała się dźwięcznie. – Technicznie rzecz biorąc, o nic nie zapytałeś, nie masz pierścionka.

– A gdybym miał?

– Zane – pokręciła głową z rezygnacją – może wrócimy do tego tematu, jak skończę studia?

– Za sześć lat?

– Jeśli chcesz się ze mną żenić, spędzisz ze mną całe życie, czym więc jest sześć lat? – Nie rozumiała jego pośpiechu ani dlaczego tak mu zależało.

W normalnym świecie to mogło wydawać się dziwne, ale dla niego miało sens. Chciał ją ochronić, póki mógł, sprawić, aby była jego, zanim ukończy dwadzieścia jeden lat i wszystko się skomplikuje.

– Po zakończeniu szkoły? – Złapał ją za brodę i musnął jej usta. – Przecież wiesz, że jestem uparty i łatwo nie odpuszczę, zwłaszcza że mi zależy.

– Zależy ci na zobaczeniu mnie w białej sukni?

– Mhm – mruknął, muskając lekko wargami jej szyję. – I na spaniu z tobą każdej nocy, choć z pewnością robilibyśmy ciekawsze rzeczy niż samo spanie, i na budzeniu się rano obok ciebie. – Odgarnął jej włosy na bok, wyznaczając ustami wilgotną linię od szczęki, przez szyję, aż do dekoltu. – Byłabyś tylko moja i każdy by mi zazdrościł. Moja.

Jego usta i słowa mieszały jej w głowie. Od początku był jej narkotykiem, który wciąż, coraz mocniej uzależniał. Nigdy nie stała się na niego odporna.

– Mmm, Zeila Capristi? – mruknęła. – To brzmi dziwnie... Ale ładnie – dodała szybko, gdy zobaczyła jego minę. – Dobrze, wrócimy do tej rozmowy za parę miesięcy, gdy skończę szkołę, okej? Moi rodzice dostaliby zawału, gdybym teraz powiedziała, że się pobieramy.

Zacisnął wargi, jej matka z pewnością byłaby zła, ale ojciec nie mógłby, skoro sam ukrywał przed nią to wszystko, a Zane chciał tylko jej dobra.

– Dobrze, tyle może wytrzymam. – Dał jej szybkiego buziaka w usta. – Jest jeszcze coś...

– Jeszcze? To nie może poczekać? – spytała i usiadła na jego kolanach. – Przez to twoje droczenie się mam straszną ochotę, aby z tobą porozrabiać.

– Już nie możesz wytrzymać? – Uśmiechnął się, kładąc ręce na jej talii.

– Dokładnie tak.

Rozpięła jego koszulę i schyliła się, aby złożyć pocałunki na jego szyi i torsie. Pragnęła go tak bardzo, jak tylko się dało. Wystarczył krótki dotyk, by robiła się mokra i pobudzona. Przy nim jej hormony szalały i naprawdę traciła dla niego głowę.

On również nie mógł się jej oprzeć, zwłaszcza gdy siedziała na nim, ocierając się o ukryte w spodniach przyrodzenie. Wiedziała, co zrobić, aby mieć go w garści. Wszystko odkrywali razem: siebie nawzajem, pożądanie, świat.

Był jej pierwszym, a myśl, że mogłby być jednocześnie jedynym i ostatnim, była piękna, choć nieco przerażająca. Przypomniała jej się historia Belli i Edwarda ze „Zmierzchu” i choć tam wszystko skończyło się happy endem, Zeila nie była pewna, czy jest na to gotowa. Nadal była tylko zakochaną nastolatką, która nie poznała jeszcze całego świata, i choć była pewna uczuć do Zane’a, nie była przekonana, czy chce je tak szybko przypieczętować.

Nie wszystko musiało mieć etykiety i poświadczenie w postaci podpisów na papierze. Najlepsze rzeczy w życiu były spontaniczne i szalone. Właśnie tak chciała żyć – z ryzykiem, z adrenaliną i z nim jako swoim pierwszym i jedynym chłopakiem, który na zawsze wpisał się w jej serce. Nawet bez pierścionka była pewna, że ich historia będzie trwać jeszcze długo...

Rozdział 46

„Miłość, prawdziwa miłość, istnieje i nigdy istnieć nie przestanie. To jedyne, czego jestem absolutnie pewna”.

Beata Andrzejczuk

Nie mogłam uwierzyć, że zgodziłeś się wyjść gdzieś na sylwestra, ale już rozumiem czemu – powiedziała Zeila. – Jesteśmy tu sami.

Kyson zrobił coś szalonego i z pewnością biznesowo nierozsądnego. Zamknął jeden ze swoich klubów i byli tam sami. Cóż, jego finanse mocno tego nie odczują, przecież miał wiele innych klubów, a dla niej mógł poświęcić każde pieniądze.

Mieli cały lokal, muzykę, drinki, łoże, tylko dla siebie i swoich najlepszych przyjaciół.

– A potrzebujesz kogoś więcej? Jason i Beiley wydają się zadowoleni.

Spojrzała na tańczącą parę. Widać było, że mieli się ku sobie, choć ich związek był dość skomplikowany.

– Nie potrzebuję nikogo poza tobą – zapewniła Zeila. – To jak, poprosisz mnie do tańca czy ja mam to zrobić?

– Zechcesz ze mną zatańczyć? – Podał jej dłoń.

– Z przyjemnością.

Ludzie zazwyczaj spędzają sylwestra na hucznych i głośnych imprezach, w hałasie i tłumie obcych ludzi. Ich impreza była zdecydowanie spokojniejsza, ale nie żałowali, wręcz przeciwnie. Tej szczególnej nocy nie chodziło o alkohol, muzykę, modne miejsce czy przepych. Chodziło jedynie o osoby, z którymi spędzało się ten wyjątkowy czas.

– Szefie, jest pewien problem – powiedział ochroniarz, podchodząc do tańczącej pary.

– Co się stało? – Kyson zacisnął wargi. Nie znosił, gdy ktoś mu przeszkadzał. Jeśli coś zaplanował, wszystko miało być tak, jak chciał. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniały.

– Jakaś dziewczyna próbuje wejść do środka. Mówi, że jest pana narzeczoną, przedstawiła się jako Revel.

Zeila zacisnęła dłonie w pięści. Nie znosiła, gdy przeszłość pukała do drzwi, a gdy się je zamykało, próbowała wejść oknem. Sama już się nauczyła, jak wyrzucać ją ze swojego życia, i teraz musiała zrobić to samo z Revel.

– Doprawdy? Nic nie zrozumiała ostatnim razem? – zdziwił się Rodgers. – Zajmę się tym.

– Idę z tobą – zdecydowała Zeila, łapiąc go za rękę.

– Zostań. Ostatnio powiedziałem jej jasno, że jeśli się nie odczepi, to ktoś z jej bliskich na tym ucierpi. Musi być szalona, by tu przychodzić.

– Właśnie! I dlatego muszę jej wyjaśnić, że jesteś mój.

– Nie psuj sobie imprezy.

– Kyson – spojrzała na niego – nie odpuszczę.

Westchnął i pokiwał głową. Jeśli ktoś dorównywał mu w uporze, to tylko ona. Razem wyszli przed klub, gdzie stała Revel w błyszczącej srebrnej sukience.

– Jesteś tu. – Uśmiechnęła się na widok Kysona, zaraz jednak się skrzywiła i dodała: – Z nią.

– Tak, oczywiście – powiedział spokojnie. – Co tu robisz?

– Chciałam cię zobaczyć i...

– Szkoda, że już nigdy więcej nie zobaczysz swojego brata albo przyjaciółki. – Wzruszył ramionami. – Ostrzegałem cię.

Pobladła, ale nie odpuszczała. Była z tych, którzy nie wiedzieli, kiedy zrezygnować, i nie rozumieli słowa „nie”. Sama sprowadzała na siebie kłopoty.

– Posłuchaj mnie, Kyson...

– Nie! To ty posłuchaj mnie. – Zeila zrobiła krok do przodu, patrząc groźnie na rywalkę. – Kyson jest mój. Znasz go i wiesz, że nie rzuca gróźb na wiatr. Jeśli z jakiegoś powodu myślisz, że okaże ci

łaskę, bądź pewna, że ja tego nie zrobię. Nie chcesz mieć we mnie wroga, bo mogę zniszczyć wszystko, co jest dla ciebie ważne, i wszystkich. Mogę cię torturować tak długo, aż sama będziesz błagać o śmierć, więc dla własnego dobra spieprzaj stąd, bo gdy następnym razem zobaczę cię koło mojego faceta, skończysz z kulką w głowie! Wyrzucić ją! – poleciła ochroniarzowi, który kiwnął głową, a sama chwyciła Kysona pod ramię i wrócili do środka.

– Wow, jestem pod wrażeniem. – Widział, że wrażenie zrobiła też na jego ludziach. Nie była jak Revel czy inne panny, każdy z jego mafii ją szanował, a nawet lubił. Nie chciała kasy i przywilejów, jak jego eks, ona zdobywała to, co chciała, pracując na to.

– Teraz możemy wrócić do tańca. – Uśmiechnęła się słodko, jakby chwilę temu wcale nie groziła komuś śmiercią. Była tak rozbrajająco urocza, że nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– W zasadzie mam inny plan. Pozwolisz? – Wyciągnął do niej dłoń, a ona kiwnęła głową.

Poprowadził ją schodami na górę, a tam weszli do jednego z wielu pokoi.

– Jeszcze nawet nie ma północy, a już masz ochotę na seks? – zachichotała.

– Pamiętasz ten pokój?

Rozejrzała się i pokiwała głową. Byli w klubie Zeila, który kiedyś nosił nazwę Nona, a to był pokój, w którym pierwszy raz ze sobą spali.

– Tutaj wszystko się zaczęło, nieprzypadkowo właśnie dziś tu jesteśmy. Długo się zastanawiałem, jak zrobić ten romantyczny gest. Nie było łatwo, bo to chyba nie leży w mojej naturze, ale mam nadzieję, że sprostam oczekiwaniom. – Uklęknął na środku pokoju.

Zaskoczona dziewczyna rozglądała się po wnętrzu. Wyglądało inaczej niż tamten nocny, wszędzie były świece i róże.

– Co ty robisz? – spytała, gdy spojrzała na niego.

– Wysłuchaj mnie – powiedział. Wyjął z kieszeni marynarki czarne pudełeczko. – Kocham cię, Zeilo. Kocham twój śmiech, to, jak jęczysz moje imię, gdy dochodzisz, to, że jesteś przy mnie, że jesteś silna, nieustraszona i umiesz grozić, jak pokazałaś chwilę temu. Ale jesteś też dobra, niewinna i słodka. Mój anioł i mój demon. Świat nie zna bardziej popieprzonej historii niż nasza. Czuję się tak, jakbym znał cię od zawsze, i wiem na pewno, że chcę spędzić z tobą resztę życia. Razem rządzić mafią albo z niej odejść, jeśli tego będziesz chciała, podróżować po świecie, wychowywać Bastiana i kolejne dzieci, kochać cię, zawsze. – Wziął głęboki wdech, patrząc w jej oczy. – Dlatego chcę zapytać, czy zechcesz zostać moją żoną? – Otworzył pudełeczko, w którym spoczywał przepiękny złoty pierścionek z diamentem. Czystym i niezniszczalnym, jak ona. – Nie żebym cię pospieszał, ale masz dokładnie minutę na odpowiedź, bo wtedy wybije północ i zacznie się nowy rok. – Zaśmiał się nerwowo, bo naprawdę cholernie się stresował. Czuł podekscytowanie, gdy wybierał idealną biżuterię i szykował to wszystko, a teraz obawiał się jak nigdy. Odmowa mogłaby go zabić szybciej niż kula wroga.

– Tak – odezwała się dziewczyna. – Oczywiście, że tak. Nie potrzebuję minuty na zastanowienie, ani nawet sekundy, bo jestem pewna, i to już od dawna. Kocham cię najbardziej na świecie i wiem, że to przy tobie jest moje miejsce.

Rodgers odetchnął z ulgą i z szerokim uśmiechem wstał, aby założyć pierścionek na jej palec.

– Jest prześliczny. – Uśmiechnęła się i spojrzała na niego. – Chcę spędzać z tobą każdego sylwestra i każdy nowy rok.

– Załatwione. – Pocałował ją namiętnie.

– Mmm... – mruknęła, gryząc lekko jego dolną wargę. – Nie powinniśmy iść na dół, żeby się pochwalić?

– Będziemy mieć dużo okazji, a na razie chcę się nacieszyć moją piękną narzeczoną.

Zsunął ramiączko jej sukienki, sunąc ustami wzdłuż jej szyi.

– Narzeczoną – mruknęła. – To brzmi tak...

– Dziwnie?

– Niesamowicie.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała namiętnie. Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

– Już nie chcesz wracać do przyjaciół? – spytał, rozpinając jej sukienkę. – Zmieniłaś zdanie?

Była taka piękna, idealna. I była tylko jego. Przesunął ręką wzdłuż jej ciała, ubranego jedynie w

czerwony, koronkowy zestaw bielizny. Zacisnął dłoń na prawym pośladku, a z jej ust wyrwał się cichy jęk.

– Możemy im powiedzieć później.

– Dobry wybór.

Wpił się w jej usta, by po chwili przenieść ją na łóżko.

Rozdział 47

„Rodzina jest dla człowieka niczym płótno dla artysty. Przelewamy na nie nasze najwspanialsze marzenia. Kreślimy je często w sposób niedoskonały i nieudolny, ale wszyscy jesteśmy przecież zaledwie amatorami w sztuce życia. Jeśli jednak nie skupiamy się na roztrząsaniu własnych pomylek, z czasem powstają w ten sposób prawdziwe arcydzieła. Z czasem uczymy się także, że to nie piękno końcowego efektu godne jest najwyższej pochwały, lecz wysiłek, jaki wkłada się w jego malowanie”.

Richard Paul Evans

A więc wyjeżdżasz? – spytał Rodgers.

Siedzieli w kawiarni w holu hotelu, w którym zatrzymał się Amir. To miała być szybka kawa przed jego wyjazdem.

Amir spędził w mieście tylko kilka dni, ale to i tak było więcej, niż Kyson mógł się spodziewać. Zakładał, że brat w ogóle się nie zjawi. Sam pewnie nie odezwałby się do niego, ale upór Zeili, jak zwykle, zdziałał cuda. Dzięki niej znowu zobaczył brata, porozmawiał z nim szczerze, a nawet siedzieli wspólnie przy wigilijnym stole, co do tej pory nigdy nie miało miejsca. Nie było łatwo, ale stopniowo przełamywali lody. Pewnie nigdy nie będą ze sobą tak blisko jak rodzeństwa, które wychowywały się od dziecka razem, ale, tak czy siak, łączyła ich krew, nawet jeśli tylko w połowie. Innej rodziny nie mieli.

– Mam sprawy do załatwienia – odrzekł Amir. – Nie zakładałem, że... – zaśmiał się cicho i przeczesał ręką włosy – że będę chciał zostać dłużej. Wiesz, całe życie nienawidziłem cię za to, co zrobił ojciec... Po tym, jak miał z nią romans, potraktował ją po prostu jak dziwkę, odciął się od niej i miał mnie gdzieś. Ty zaś zawsze miałaś wszystko, czego mi brakowało...

– Nie miałem – wtrącił Kyson. – Władza i pieniądze to nie wszystko. Wiem, czemu inni tego pragną, sam myślałam, że to wystarczy, ale to nieprawda. Dopiero teraz, gdy mam Zeilę, rodzinę, mam wszystko.

– Widzę. Ta panna całkowicie zawróciła ci w głowie, ale domyślam się czemu, wydaje się naprawdę wyjątkowa i miła.

– Dzięki niej się spotkaliśmy, jak na coś się uprze, postawi na głowie cały świat, aby to zdobyć.

– Nieźle się dobraliście! Możesz mieć ciekawe życie małżeńskie.

Obaj się zaśmiali. Rozmowy nadal bywały krępujące, ale powoli czuli się w swoim towarzystwie coraz swobodniej. Nie traktowali się jak wrogowie ani obcy. Nie byli jeszcze na etapie przyjaźni, ale małymi krokami można dojść do celu znacznie szybciej, niż gdy na siłę się wszystko przyspiesza.

– Swoją drogą, gratuluję – dodał Amir. – Zaręczyn, dziecka... Wydajesz się naprawdę szczęśliwy.

– Jestem – potwierdził. – A! Zapomniałbym. Zeila kazała ci przekazać, żebyś koniecznie nas odwiedził, gdy mały się urodzi.

– To zaproszenie także od ciebie?

Amir zawsze czuł się nieakceptowany przez rodzinę, porzucony, samotny. Ciężko mu było zmienić przyzwyczajenia i inaczej patrzeć na ludzi, jednak święta z bratem trochę odmieniły jego wizję rodziny.

– Tak...

– W porządku, ogarnę rzeczy w firmie i przyjadę, daj tylko znać.

– Zgoda. I wiesz... – Kyson nerwowo przygryzł wargę, nie był w tym dobry. – Wiem, że nie było mnie przy tobie przez te lata, nie byłem jak dobry starszy brat i żałuję tego, ale teraz... teraz możesz na mnie liczyć, więc jakby coś się działo, nieważne, czy w pracy, w miłości, czy czymkolwiek innym, po prostu zadzwoń.

Nigdy nie był dla Amira dobrym bratem i czuł z tego powodu wyrzuty sumienia. Powtarzał sobie, że nie miał szansy, jako dziecko niewiele mógł zdziałać, a potem Amir sam nie chciał mieć z nim nic wspólnego, zawsze jednak w głębi serca czuł, że mógł postarać się bardziej. Teraz naprawdę mógł. Co

prawda późno, ale, jak to mówią, lepiej późno niż wcale. Wiedział, że nie da się zmienić przeszłości, ale można wynagrodzić krzywdy i zacząć od nowa. Na tym polegało życie, tego obaj uczyli się każdego dnia.

– Kyson Rodgers proponuje mi pomoc... – Amir pokiwał głową. – Pamiętny dzień! To zasługa twojej małej, ma na ciebie dobry wpływ.

– Wiem o tym.

– Chciałbym kiedyś poznać kogoś, kto będzie kochał mnie tak, jak ona ciebie.

– Znajdziesz.

– Może. – Wzruszył ramionami i spojrzał na taksówkę, która podjechała pod hotel. – Czas na mnie.

Wstali i spojrzeli na siebie, niepewni, jak się zachować. Na początku podali sobie dłonie, jak po spotkaniu biznesowym. W końcu jednak uścisnęli się serdecznie. Jak bracia. Po raz pierwszy od... chyba od zawsze. Brat przytulił brata i choć była przed nimi jeszcze długa droga, czuli, że zrobili duży krok w kierunku zbliżenia się i poprawienia rodzinnych relacji.

Każdy w życiu potrzebuje miłości, nie tylko tej namiętnej, ale również, tak samo bardzo, tej rodzinnej.

Rozdział 48

„Przyjaciele: to nie ilość, ale jakość się liczy”.

Alison G. Bailey

Zeila czekała z ochroniarzem przed kliniką na Kysona. Zaraz mieli udać się na comiesięczne badanie.

Nagle Gilbert zobaczyła znajomą twarz. Dziewczyna także ją dostrzegła, pomachała i ruszyła w jej stronę.

– Layla? – zawołała zaskoczona.

– Zeila, cześć. – Przytuliła ją. – Jak pięknie wyglądasz! Tak dawno się nie widziałyśmy...

– Cześć, co tutaj robisz?

Layla była siostrą Zane’a. Zeila dowiedziała się o niej dość późno. Była w jej wieku, miała długie czarne włosy, zielone oczy i lekko opaloną karnację. Na początku znajomości z Zane’em chłopak niewiele mówił o rodzinie, a do tego siostra mieszkała w szkole z internatem. Jednak gdy już się poznały, zostały bliskimi przyjaciółkami. Obie uwielbiały zakupy i seriale, do tego mogły obgadywać Zane’a do woli. Jednak Layla zniknęła niemal wraz ze swoim bratem i Zeila nie widziała jej aż do teraz.

– Ten głupek, mój brat, nie powiedział ci, że też wróciłam?

– Nie gadaliśmy za długo.

Brunetka zmarszczyła brwi, przyglądając się Zeili, po czym pokiwała głową. Pamiętała, jak kiedyś byli zakochani, ale wiele się wydarzyło. Gdy Zane opowiedział jej o wszystkim, co zrobił, co się stało, nie mogła w to uwierzyć.

– Przykro mi – powiedziała. – Brat wysłał mnie z powrotem do szkoły z internatem, a potem na prywatne studia... Wszystko po to, abym była bezpieczna i z dala od tego miejsca.

– Kontaktował się z tobą?

– Tak, sporadycznie – odpowiedziała. – Ale nie miałam pojęcia, że tak cię zostawił, ani o tym, co ci się przydarzyło. Nic mi nie mówił i zabronił mi się z tobą kontaktować. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałam się o śmierci Sebastiana, chciałam przyjechać, ale zatrzymał mnie na lotnisku. Nie rozumiałam go.

– Czemu teraz wróciłaś?

– Wściekłam się, gdy okazało się, że on wrócił i z tobą gadał, choć mi tego zabronił. Teraz już nie mógł mnie powstrzymać. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale musiał mi powiedzieć o wszystkim i... cóż, byłam w szoku.

– Domyślam się.

– Gdybym wiedziała, że mój brat zachował się jak głupek, zjawiłabym się wcześniej – zapewniła.

– Ale nie martw się, dostał porządny ochrzan i zabrałam mu kartę kredytową, którą zamierzam wyczyścić do zera.

Gilbert zaśmiała się lekko. Layla zawsze była zabawna, lekko zwariowana. Dobrze się dogadywały i brakowało jej tej znajomości. Szkoda, że wszystko tak się potoczyło, ale nie mogła mieć do niej żalu o przeszłość, a tym bardziej winić ją za błędy jej brata. Nauczyła się już, że to tak nie działa. Ona też nie była winna temu, co robił Sebastian, nie musiała naprawiać jego błędów ani żyć jego życiem. Długo jej to zajęło, ale w końcu to zrozumiała.

– W porządku, skoro zostajesz w mieście, musimy się spotkać na kawę i pogadać.

– Koniecznie! Zane wspominał, że masz chłopaka...

– Narzeczonego. – Uśmiechnęła się dumnie i pokazała dłoń, którą zdobił pierścionek zaręczynowy.

– O! Nie wierzę! – Przyjaciółka pisnęła zaskoczona, oglądając biżuterię. – Jest przepiękny. Twój naręczony ma dobry gust. Kochasz go? – Spojrzała na nią uważnie.

– Najbardziej na świecie – potwierdziła Zeila i nagle się speszyła, bo przecież jej brat był jej eks.

– Wiesz, kochałam Zane’a i w jakiś sposób zawsze będzie dla mnie ważny, ale to już nie to...

– Nie przejmuj się. – Machnęła ręką, bagatelizując sprawę. – Jestem twoją przyjaciółką ze względu na ciebie, nie na niego, i chcę, abyś była szczęśliwa, a po tym, co wywinął mój brat, sama na twoim miejscu nie chciałabym go widzieć.

– Tylko nie kłóć się z nim z mojego powodu – poprosiła Zeila.

Pamiętała, jak Zane troszczył się o siostrę, co chwila się kłócili, ale zawsze się kochali. Nie chciała, aby ich relacje popsuly się z jej powodu, a tym bardziej nie chciała rozdzielać rodziny.

– Spoko, jest okej – odrzekła Layla.

Wtedy niedaleko nich zatrzymał się czarny samochód, z którego wysiadł mężczyzna. Od razu podszedł do Zeili, przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek.

– Już jestem, kochanie, idziemy?

– Tak, to Layla. – Wskazała dziewczynę. – Moja przyjaciółka i siostra Zane’a.

Kyson spał się na wspomnienie o jej byłym chłopaku, ale szybko przywołał na twarzy sztuczny uśmiech.

– Kyson Rodgers – przedstawił się i uściśnął dłoń dziewczyny. – Narzeczony Zeili.

– Miło poznać, masz świetny gust do biżuterii – pochwaliła. – I do kobiet. Zeila wygląda na naprawdę szczęśliwą.

– Staram się. – Kiwnął głową.

– I tak jest – potwierdziła Gilbert. – Musimy już iść, ale miło było cię zobaczyć.

– Jasne, weź mój numer. – Podała jej karteczkę. – Zdzwonimy się.

– Okej, do zobaczenia.

Pożegnali się z Laylą i w towarzystwie ochroniarza weszli do budynku. Zeila przyzwyczała się już do obstawy, przynajmniej miała z kim pogadać.

– Skąd się tutaj wzięła? – spytał Rodgers.

– Ot tak ją zobaczyłam. – Wzruszyła ramionami. – Kiedyś byliśmy blisko i jak dowiedziała się, że jej brat wrócił do miasta, ona też wróciła i chciała się spotkać. Nie masz się czym przejmować.

– Na pewno?

– Zane trzymał ją z dala od mafii, uczyła się w prywatnych szkołach i nie wiedziała o niczym, także o tym, co zrobił przez ostatnie lata. Dopiero się dowiedziała.

– Ufasz jej?

– Na razie nie mam powodów, aby nie ufać. Nie przejmuj się, serio. – Pogłaskała go po ramieniu.

– Chodźmy na to badanie, a potem wrócimy do domu i spędzimy razem miło czas.

– Dobrze.

Musnął jej wargi i poprowadził do gabinetu. Może wpadł już w paranoję, ale gdy chodziło o nią, wszędzie widział zagrożenie. Po prostu była dla niego tak ważna, że nie mógł jej stracić. Już raz prawie do tego doszło i wtedy przeżył najgorsze chwile w swoim życiu. Nie mógł po raz drugi dopuścić do podobnej sytuacji.

Rozdział 49

„Ślub jest jak skok do długiej rzeki w nadziei, że nurt poniesie nas do miejsca, gdzie zaznamy szczęścia”.

Richard Paul Evans

A więc w końcu to się stało – powiedział Jason. – Bierzesz ślub.

Panowie siedzieli w salonie w domu Rodgersa i rozmawiali zapewne na ten sam temat, który poruszały dziewczyny w kuchni.

– Dokładnie tak.

– A jeszcze parę lat temu mówiłeś, że to nigdy się nie stanie. Pamiętasz, jaki wtedy byłeś?

– Zagubiony – przyznał Kyson. – Odkąd mam Zeilę, jestem pewny, że to z nią chcę spędzić resztę życia.

– Wiem, nietrudno zauważyć, gdy się na was patrzy – stwierdził Sorelli. – Jestem pewny, że będziecie szczęśliwym małżeństwem i udaną rodziną. W końcu naprawdę będziesz miał wszystko.

– Tylko nie mów, że jesteś zazdrosny.

– Ja? – prychnął. – Skąd!

– Na pewno?

– To, że z casanowy zmieniłeś się w idealnego męża, nie znaczy, że ja też muszę.

– Ale możesz chcieć. Zwłaszcza dla pewnej dziewczyny.

– Nie, nie chcę teraz o tym gadać, koniec tematu. – Zaciśnął wargi. – Lepiej powiedz, jak się czujesz jako narzeczony?

Kyson pokręcił głową. Jason był uparty i nie chciał przyznać, że zależało mu na Beiley, choć wszyscy to widzieli. Ich relacja też była skomplikowana i być może będzie musiał popchnąć przyjaciela we właściwym kierunku, ale na razie miał własny związek na głowie.

– Nie sądziłem, że to coś zmieni – zaczął. – Przecież i tak się kochamy, mieszkamy razem, spodziewamy się dziecka, a to tylko pierścionek i etykietka, ale czuję się inaczej. – Uniósł kąciuki ust. – Teraz czuję, że jest naprawdę moja i to będzie na zawsze.

– Nie sądziłem, że staniesz się romantykiem.

– Ej, bez takich!

– No co? Zeila odkryła w tobie czułą stronę i teraz się tego nie wyprzesz.

– Odkryła o wiele więcej.

Jako jedyna знаła wszystkie jego demony, sekrety, rany, zbrodnie, a nadal przy nim była, kochała go, wspierała, akceptowała. Odkryła jego prawdziwe „ja”, dostrzegła miłość w jego sercu i dobro w jego duszy. Nikt wcześniej tego nie dokonał. Była wyjątkowa, na zawsze zapisana w jego sercu, duszy i krwi. Czuł, jakby już była nieodłączną częścią jego.

– Szczęściarz.

– Liczę, że będziesz moim drużbą.

– Załatwię ci najlepszy wieczór kawalerski – zapewnił.

– Tylko bez striptizerek – wtrąciła Zeila, która właśnie wraz z przyjaciółką weszła do pokoju.

Usiadła obok Kysona, całując go w policzek, a Beiley zajęła miejsca na fotelu, naprzeciwko Jasona.

– Oj, no weź. – Sorelli spojrzał na narzeczoną przyjaciela karcącym wzrokiem. – To jeden wieczór, ostatni wieczór jego wolności.

– To głupota – zapewnił Rodgers, przytulając do siebie dziewczynę. – Żeniąc się z tobą, nie tracę wolności i nikt poza tobą nie musi się dla mnie rozbierać.

– Uwielbiam cię – powiedziała i dała mu buziaka w policzek.

– Mięczak. – Jason wywrócił oczami. Cieszył się ze szczęścia przyjaciela, ale to nie znaczyło, że musiał odmawiać sobie przyjemności dogryzania mu.

– Przeciwnie, Kyson jest prawdziwym facetem, któremu zależy na swojej dziewczynie – odrzekła

Beiley, patrząc na niego wymownie. – Niektórzy umieją dorosnąć i brać sprawy na poważnie.

Sorelli oblizał wargi, a narzeczeni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Było jasne, że między tą parą działo się naprawdę wiele i choć nie potrafili się dogadać, nie umieli też odpuścić.

– Mamy zostawić was samych, abyście pogadali? – zaproponował Rodgers.

– Nie ma takiej potrzeby.

– Właśnie – poparła go dziewczyna. – Ja i Jason nie mamy o czym rozmawiać. Lepiej pomówmy o waszym weselu.

– Do tego jeszcze sporo czasu, a wy musicie ze sobą rozmawiać, ponieważ będziecie naszymi świadkami – oznajmiła Zeila. – Oboje jesteście dla nas ważni, więc dogadajcie się, proszę.

Spojrzała na przyjaciół, którzy westchnęli i niechętnie pokiwali głowami. Czasem ludzie bywają zbyt dumni, aby przyznać się do błędu, przeprosić, zrozumieć, czego potrzebują. Strach albo ego pchają ich w przeciwną stronę, przez co oddalają się od siebie. Wtedy potrzebna jest pomocna ręka przyjaciela, który pomoże wrócić na właściwe tory. Ani Zeila, ani Kyson nie mogli nazwać się ekspertami w kwestiach miłości, ale znaleźli swoją jedną jedyną, wyjątkową miłość i chcieli pomóc w tym samym swoim przyjaciołom.

* * *

– Wszystko w porządku? – zapytała Zeila, zaglądając do gabinetu. – O czym rozmawiałeś z Jasonem przy drzwiach? Brzmiałeś na zdenerwowanego.

– Słyszałaś coś?

Kyson odwrócił się do niej i z westchnieniem odłożył telefon na biurko. Ostatnie dni, a nawet tygodnie były spokojne, nie licząc incydentów z Revel. Spędził miłe święta, pogodził się z bratem, a nawet się oświadczył. Było więc prawie pewne, że po tak udanym okresie stanie się coś, co wytrąci go z dobrego nastroju.

– A ukrywasz coś przede mną?

– Nie, jasne, że nie... – Pokręcił energicznie głową. – Ktoś szpiegował w naszym klubie. Podczas przesłuchania wygadał, że jest od twojego dziadka.

– Och – mruknęła zaskoczona. – I co?

– Odesłaliśmy jego głowę w prezencie. Nieważne, kim twój dziadek jest, nie dam się zastraszyć.

– Dobrze.

– Dobrze? – Podszedł do niej, zaskoczony taką spokojną reakcją. – Niemal prowadzę wojnę z twoją rodziną i nie przeszkadza ci to?

– Tata to twój przyjaciel, mama cię lubi, tak samo Beiley... To oni są moją rodziną i ty nią jesteś. Prawie nie znam dziadka i jeśli to wszystko jest przez niego, to nie chcę go znać. – Pokręciła głową. – Rób, co musisz, aby zapewnić bezpieczeństwo naszemu dziecku. – Poglaskała się po brzuchu, to już szósty miesiąc, więc był wyraźnie widoczny.

– Zrobię wszystko, aby zapewnić bezpieczeństwo wam obojgu.

Wziął jej rękę, przyłożył do swoich ust i pocałował. Była dla niego całym światem i zrobiłby wszystko, aby była bezpieczna i szczęśliwa.

– Wiem.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi, przerywając błogie chwile.

– Spodziewasz się kogoś?

– Nie.

Oboje zeszli na dół, a gdy otworzyli drzwi, zastygli w szoku. Przed nimi stała dziewczyna ubrana jedynie w samą bieliznę.

– Kyson Rodgers?

– Tak, ale to chyba jakaś pomyłka.

– Nie, dostałam zamówienie na to nazwisko. Podobno brakuje ci seksu u boku ciężarnej dziewczyny – powiedziała i zmierzyła wzrokiem Zeilę, która z niedowierzaniem pokręciła głową. Kto mógł zrobić coś takiego?

– Kto cię przysłał? – spytał groźnie Kyson, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie mogę powiedzieć, dane klienta... – urwała, gdy Rodgers, trzymając za szyję dziewczyny, przycisnął ją do ściany.

– Mów! Albo więcej zleceń nie dostaniesz.

– Revel.

– Pieprzona suka – warknął Rodgers i puścił ją. – Wypieprzaj stąd i nie wracaj.

Dziewczyna wybiegła, a Kyson ze złością uderzył pięścią w ścianę.

– Spokojnie. – Zeila złapała go za ramię. – Jest zazdrosna, ale to nic nie znaczy. Ja kocham tylko ciebie, ty kochasz tylko mnie, a twoja szurnięta eks tego nie zniszczy.

– Wiem – westchnął. – Ale mnie wkurwia.

– Czemu jej nie zabijesz?

– Jej starzy są wysoko postawieni.

– Przecież Kyson Rodgers nie boi się niczego. – Uśmiechnęła się figlarnie. – A jeśli ty nie możesz, ja się nią zajmę, i to boleśnie.

– Moja diablina. – Zaśmiał się i pocałował ją namiętnie.

Dziewczyna wpiła się w jego usta. Jej dotyk zawsze umiał uspokoić jego demony, złość i gniew. Choć chwilę temu kipiał i był żądny zemsty, teraz na powrót uspokoił się i pragnął jedynie jej.

– Mmm – mruknęła, odrywając się od jego warg. – Chciałabym więcej, ale miałam spotkać się z rodzicami.

– A, tak. – Skrzywił się nieznacznie. – Jechać z tobą?

– A masz ochotę na rozmowę z przyszłymi teściami? Z pewnością będą gadać o dziecku i o ślubie.

– Nie pierwsza i nie ostatnia rozmowa z nimi – odparł. – Poza tym gdzie idziesz ty, tam będę i ja.

Zeila uśmiechnęła się i przytuliła go mocno. Nieważne, kto chciałby ich rozdzielić, żadna przeszkoda ani zawistna osoba nie była tak silna jak ich miłość.

Rozdział 50

„Miłość się zmienia, choć wcale nie jest mniejsza”.

Monika Szwaja

Trzy miesiące później

Jest prześliczny! – zachwycała się Beiley.

Poród nie był dla Zeili łatwy, ale Kyson przez cały czas był przy niej. Po tygodniu wreszcie wrócili do domu wspólnie z synkiem i teraz wszyscy byli razem, jako rodzina. Oczywiście Beiley, Jason i rodzice dziewczyny zdążyli już wpaść z wizytą. Amir zapowiedział, że przyleci w następnym tygodniu, a Beth i Ami złożyły gratulacje telefonicznie, obiecując, że niedługo wpadną. Zeila potrzebowała przede wszystkim odpoczynku, więc Elizabeth nie chciała na razie się narzucać.

– Wiem. – Z uśmiechem pogłaskała po małej główce śpiącego na jej piersi syna. Z początku wizja bycia mamą była przerażająca, ale teraz wszystko zdawało się przychodzić naturalnie. Tuliła go do snu, karmiła, budziła się, gdy płakał. Aż ciężko było jej uwierzyć, że był w jej życiu zaledwie od paru dni.

– Śpi? – spytał Kyson, zaglądając do pokoju.

– Tak, właśnie usnął – wyszeptała.

– Daj, położę go do łóżeczka. – Podeszedł do nich. – Odpocznij, weź prysznic. W piekarniku już piekę twoje ulubione danie.

– Jesteś najlepszy. – Pocałowała go w policzek.

– Nie będę wam przeszkadzać, trzymaj się – powiedziała Beiley, przytulając przyjaciółkę. – Pa, Bastian. – Spojrzała z uśmiechem na chłopca. – Kyson, dbaj o nich.

– Będę, zawsze.

Przyjaciółka wyszła. Rodgers delikatnie wziął dziecko na ręce i położył do łóżeczka. Gdy tylko go zobaczył, był jednocześnie oczarowany i przerażony. Chłopczyk był taki mały, delikatny, niewinny, Kyson bał się, że może go skrzywdzić mrokiem, który wciąż tkwił w jego wnętrzu. Jednak dzięki Zeili poznał lekarstwo na swoje demony, to była miłość. A miłość była silniejsza niż strach. Kochał Zeilę i syna ponad wszystko, ponad własne życie.

– Będziesz tu?

– Tak, posiedzę z nim na wypadek, jakby się obudził, a potem zjemy razem kolację.

– Dobrze, powinien spać spokojnie. W razie czego wołaj.

– Dam radę.

– Oczywiście, że tak.

Z uśmiechem spojrzała na dwóch najważniejszych mężczyzn w swoim życiu i skierowała swoje kroki do łazienki. Macierzyństwo bywało ciężkie, zwłaszcza pierwsze dni, gdy jej ciało i umysł przyzwyczajały się do nowej roli, dlatego ciepły prysznic był idealnym ukojeniem. Tak naprawdę nie liczyły się trudności, lecz miłość. Dopóki nie zobaczyła swojego synka, nie sądziła, że można tak bardzo kochać. Dla niego i dla Kysona była w stanie zrobić wszystko. Miłość bywa niebezpieczna, zwłaszcza dla tych, którzy chcą jej zagrozić.

Teraz Zeila miała swoją rodzinę, dla której mogła spalić świat.

* * *

– Zane? – spytała zaskoczona, gdy otworzyła drzwi. – Co tutaj robisz? Myślałam, że wyjechałeś.

Jak nagle się pojawił, tak samo nagle odpuścił. SMS-y się skończyły, przestał też dzwonić, nawet Layla niewiele wiedziała. Podobno nadal był w mieście, ale już nie należał na spotkania. Nie żeby jej to przeszkadzało, Zane był przyjemnym, ale już zamkniętym rozdziałem w jej życiu.

– Musimy porozmawiać.

Zmarszczyła brwi, przyglądając się mu. Jego ciemne włosy były ułożone niedbale, oczy

błyszczały, ale na pewno nie ze szczęścia, to było raczej zdenerwowanie...

– Nie mogę teraz. Kyson jest na górze z naszym synkiem... W ogóle nie powinieneś tu przychodzić!

– No tak, urodziłaś... – Zrobił krok do tyłu, kręcąc głową. – Wybacz, powinienem wysłać kwiaty i niebieskie balony czy coś... – Przygryzł dolną wargę i przeczesał ręką włosy. – Nie chcę zakłócać ci rodzinnej sielanki, ale musimy pogadać.

Znała go na tyle dobrze, że wiedziała, iż czymś się martwił.

– Niby o czym?

Nadal trzymała go przed drzwiami. Nie chciała wpuszczać przeszłości ani chaosu do swojego życia, szczególnie teraz, gdy była mamą. Dla swojego małego skarbu chciała spokoju i bezpieczeństwa.

– To ważne, możemy gdzieś iść, przejść się?

– Nie. – Pokręciła głową. – Zrozum, Zane, teraz mam rodzinę na głowie. Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, możesz zrobić to teraz.

Chłopak westchnął. Widocznie z czymś się mierzył, bił z własnymi myślami, a może z sekretami.

– Posłuchaj mnie – zaczął, patrząc na nią. – Wiem, że to wszystko jest cholernie pokręcone. Wiem, że wiele razy spieprzyłem i cię zraniłem i że nie ma już powrotu do tego, co było między nami, nawet jeśli ja nadal cię kocham, ale zrobiłem to wszystko dla ciebie. W chujowy sposób, ale z dobrych intencji.

– Kochasz mnie? – Pokręciła głową. – Nie wiesz, co mówisz. Odkąd wróciłeś, rozmawialiśmy parę razy, to nie może być miłość.

– Ale jest. – Złapał ją za rękę. – Zawsze była i zawsze będzie. Gdybyś tylko mi pozwoliła, pokazałbym ci, jak bardzo cię kocham i że ze mną byłoby ci lepiej niż z nim.

– Nie, przestań. – Zeila odsunęła się od niego. Nie potrzebowała w swoim życiu miłosnych dramatów. Ostatnio wszystko i tak było szalone, lecz teraz nieco przycichło, a ona chciała skupić się na rodzinie i cieszyć Kysonem oraz synem.

– Zeila, mówię prawdę.

– Jeśli przyszedłeś mi wyznać miłość, to przykro mi, ale musisz iść. Moje serce jest już zajęte.

– Próbuję się tylko usprawiedliwić, żebyś znieawidziła mnie na zawsze za to, co zaraz powiem.

– Zrobiłeś wiele rzeczy, za które mogłam cię nienawidzić, przede wszystkim zniknąłeś, nie miałam od ciebie żadnych wieści, po czym pojawiłeś się bez uprzedzenia, ale nie nienawidzę cię – oznajmiła dziewczyna. – Nie mogłabym, byłeś dla mnie tak ważny...

– Pamiętaj o tym. – Jego głos brzmiał niemal błagalnie.

Zeila zaczęła się martwić. Co gorszego od tego, co już wiedziała, mógł powiedzieć?

– O co chodzi? – spytała. – Przejdź do sedna.

Capristi westchnął, przestąpił z nogi na nogę i podrapał się po brodzie. Rozumiała jego zdenerwowanie, ale w tej chwili była naprawdę zniecierpliwiona. Chciała tylko zamknąć drzwi i wrócić na górę do swoich dwóch facetów.

– Zane...

– Sebastian żyje – powiedział na jeden wdechu.

Patrzyła na niego w osłupieniu, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Nie mogła nawet potrząsnąć głową, aby zaprzeczyć temu absurdowi. To było przecież niemożliwe.

– Co?!

– Żyje...

Cały jej świat zawirował, a ona znalazła się w jakiejś pętli, która obracała się wciąż i wciąż i z której nie było wyjścia.

Pochowała brata i wszystko, co później robiła, było po części uwarunkowane jego stratą. Nie żył. Nie mógł. Była na jego pogrzebie.

Nie mógł...

– Nie...

– Nie okłamałbym cię w tej sprawie – dodał cicho Zane. – Sebastian żyje i wiem, gdzie jest.

Epilog

Życie można porównać do koła fortuny, do gry, w której wciąż zmieniają się zasady, albo do przejażdżki rollercoasterem.

Nagle dzieje się coś, co wywraca świat do góry nogami, coś złego, przykrego.

Nigdy nie da się przewidzieć, kiedy wrócą dobre chwile i znikną wszystkie problemy. Ale nie można się poddawać.

Miłość niespodziewanie puka do drzwi i trzeba jej otworzyć, zamiast się jej bać.

Strach jedynie ogranicza i nie pozwala w całości wykorzystać naszego potencjału.

Najważniejsza zasada życia to po prostu żyć. Bez względu na to, jak trudna może być dana chwila, żyć, nie poddawać się.

Koniec części drugiej